O ROZWODACH

nauki ks. Hieronima Kajsiewicza

Ś. T. D.

Od początku mego zawodu kaznodziejskiego nieraz mi przyszło wystąpić przeciw ciężkiej naszej chorobie obyczajowej i rzeczywistemu trądowi ducha: przeciw *rozwodom*. Stopniowo nauki te rozszerzyły się i rozrosły w pewną całość. A jakkolwiek wymagania mównicy niepozwalały schodzić do wielu szczegółów, a nawet ani dotykać niektórych; mimo to jednak niemógłem niedostrzedz zbawiennego skutku, jaki one na słuchaczach wywierały. Wielu z nich nawet serdecznie się upominało, abym te *nauki* dla powszechniejszej korzyści drukiem ogłosił. [1])

Chcąc jednak wciąż na coś zupełniejszego się zdobyć, (co wszakże dla rozlicznych zajęć niełatwo przychodziło); uspokojony z drugiej strony powściągnieniem rozwodów w Metropolii Mohylewskiej dzięki sumiennemu i odważnemu postępowaniu śp. Arcybiskupa Hołowińskiego, w porozumieniu z Wielebnymi Pasterzami tej prowincyi kościelnej; niebrałem się do dzieła. Wszakże gdy paroksyzm rozwodów zdaje się wracać, i nawet sprawy rozwodowe bywają wytaczane przed trybunały rzymskie, gdzie nie łatwo sprawdzić najrzeczywistszych fałszów często pozorami prawdy i prawności w kraju naszym odzianych; niepodobna mi już dalej się ociągać, i samo sumienie nakazuje z bronią, na jaką mię stać, przeciw temu złemu wystąpić.

Nauki te *pisane* mają pewne korzyście i pewne niekorzyście w po-

---

[1]) Od dawna nalegaliśmy na ks. Kajsiewicza aby spisał i dał nam do ogłoszenia nauki swoje o rozwodach, mianowicie te które w jednym ciągu w czasie zimy r. 1857 w Rzymie u ś. Klaudyusza miewał. Obiecał nam ale długo inne zajęcia stawały mu na przeszkodzie. Teraz uiszcza się z przyrzeczenia a my radzi jesteśmy, że w tym przedmiocie niezmiernego dla nas znaczenia, głos kaznodziei szerzcj się po ojczyznie rozejdzie. (Przyp. Red.)

równaniu z naukami *kazanemi*. Nieograniczony ściśle czasem jak na mównicy, rozszerzyłem znacznie sam tekst; zarazem względy krasomówcze musiałem poświęcić dokładności i ścisłości teologicznej. Wszakże pisząc głównie dla powszechności czytającej, a znając niecierpliwość wielu, nawet gdy chodzi o zgłębienie najważniejszych przedmiotów; nie chciałem chybić celu mojej pracy i wystawić się na to, bym nie był czytany, gdybym zbyt rozmiary przedmiotu rozszerzał. Obrałem zatem pośrednią drogę i niektóre punkta objaśniam *przypiskami*, umieszczonemi u dołu każdej stronnicy; a ważniejsze i przeto koniecznie dłuższe kładę w *notach* na końcu pojedyńczych nauk. Tak każdy podług potrzeby umysłu swego lub ochoty, może z tym samym przedmiotem w ciaśniejszych lub obszerniejszych zapoznać się rozmiarach. Radbym przecież aby czytano i *noty*, bo w nich ważne pytania objaśniam. Wspomnę że idąc za przykładem poważnych nowożytnych pisarzy, którzy o przedmiotach teologicznych, mianowicie też o *małżeństwie*, w żyjących językach pisali; niektóre delikatniejsze szczegóły w języku łacińskim tylko wyrażam, aby ta praca bezpiecznie być mogła od wszelkiego rodzaju i wieku osób czytaną.

Wiem, że pomimo tych wszystkich przezorności rzecz ta wiele pozostawi do życzenia. Wszakże, jeżeli kto tymczasem z czemś trafniejszem, co daj Boże! nie wystąpi, mam nadzieję, że te nauki nie dla wewnętrznej swojej wartości, ale dla odpowiedności żywotnej potrzebie kraju naszego i dla zasadności źródeł, z których starałem się czerpać, doczeka się drugiego wydania; wtenczas postaram się podług całego przemożenia mojego poprawić je i uzupełnić.

Nauki te moje *kazanie* i ogólnie sumienna walka przeciw zarazie rozwodów ściągnęła na mnie od początku mojego zawodu kapłańskiego ostre nieprzyjaźnie ludzi i rodzin często wysoko społecznie położonych, w łonie których rozwody naprzód i najmocniej grasowały. Wiem, że i te *nauki* drukowane przyjaciół mi nie przysporzą; to mnie jednak od szczerości niepowściągnie! *Dam chwałę Bogu, powiem prawdę, niech boli jak chce.*

Chociażem nigdy nie przeczył, że i u nas zdarzają się niekiedy słuszne unieważnienia małżeństw, choć przypuszczam u rozwodników wiele dobrej wiary na niewiadomości opartej; to przecież wiem, że i wpośród nich bywa często zła wiara, a daleko większa w obrońcach, świadkach, a niekiedy i sędziach spraw rozwodowych. Przyczynić się za łaską Bożą do oświecenia niewiadomości u jednych, do obudzenia sumień skrzywionych u drugich, jest celem i pobudką tej mojej pracy. Bo zresztą wiem, iż dla wyleczenia narodu z tak zastarzałej choroby obyczajowej potrzeba wiele modlitwy u wszystkich, wielkiej gorliwości w duchowieństwie, wielkiej odwagi moralnej i towarzyskiej po rodzinach chrześciańskich, połączonej z miłosierdziem i spółczuciem dla upadłych i żałujących. Jednem słowem, potrzeba znacznego jeszcze podniesienia stopy oświaty i praktyki religijnej pośród nas; ale trzeba zacząć —

a więc w imię Boże! i niechaj te moje nauki służą za jakikolwiek początek.

Pisałem w dzień N. Panny R. P. 1859.

Nauka pierwsza.

Z pierwotnego ustanowienia Bożego i naprawy Chrystusowej małżeństwo jedne i nierozwiązalne.

Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza. (Mat. XIX, 6.) [1])

Gdyby kto powiedział, iż wolno Chrześcianom mieć więcej żon zarazem, i że to żadnem prawem bożem wzbronione nie jest; niech będzie wyklęty.

Gdyby kto powiedział, iż kościół błądzi, gdy uczył i uczy, podług ewangielicznej i apostolskiej nauki, iż dla cudzołóstwa jednego z małżonków węzeł małżeństwa rozwiązanym być nie może, i że oboje, nawet strona niewinna, która do cudzołóztwa powodu nie dała, nie może za życia spółmałżonka wejść w nowy związek małżeński, i że cudzołoży ten, któryby opuściwszy cudzołożnicę inną pojął, i ta którąby opuściwszy cudzołożnika za innego poszła; niech będzie wyklęty.

(Kanon II i VII Powsz. Sob. Tryd. o Sakram. Małż.) [2])

Pobożni Słuchacze!

Mam do Was mówić o małżeństwie, a tem samem o losach rodziny i społeczeństwa całego. Bo z rodziny, jak wiecie, wyszły plemiona, ludy, narody, ludzkość cała; rodzina jest pierwszą jednostką składową w porządku spółecznym. Św. Augustyn rodzinę zowie nawet, i słusznie, kościołem domowym, którego kapłanami rodzice, a wiernymi dziatki. Sam kościół boży, największa jedność zbiorowa na ziemi, nie jest czem innem, jedno powszechną rodziną duchową.

Ponieważ zatem i w porządku doczesnym i w porządku religijnym rodzina jest pierwszą jednostką, pojmujecie, że im więc-

---

[1]) Quod ergo Deus conjunxit, homo non separet. (Matth. XIX, 6.)

[2]) Si quis dixerit, licere christianis plures simul habere uxores, et hoc nulla lege divina esse prohibitum; anathema sit. (Conc. Trid. Sess. XXIV. De sac. matrim. can. 2).

S. q. d. ecclesiam errare, cum docuit et docet, juxta evangelicam et apostolicam doctrinam, propter adulterium alterius conjugum matrimonii vinculum non posse dissolvi; et utrumque, vel etiam innocentem, qui causam adulterio non dedit, non posse, altero conjuge vivente, aliud matrimonium contrahere, moecharique eum, qui dimissa adultera, aliam duxerit, et eam, quae dimisso adultero, alii nupserit; a. s. (Ibid. can. 7.)

cej czerstwości i cnoty w rodzinach, tem też więcej zdrowia i siły będzie w społeczeństwie.

Prawda ta dotykalnie widoczna w dziejach pogaństwa, ludu wybranego i narodów chrześciańskich, jaskrawo razi oczy, gdy w jej świetle spojrzymy na życie katolickiego narodu naszego. Urządzenie w prawdzie nasze spółeczne niedoszło jeszcze było pełności swego rozwoju; ale że rodziny i w ścisłem i w najobszerniejszem znaczeniu tego wyrazu, silnie były i hierarchicznie urządzone; naród nasz, wewnątrz przynajmniej silnie się trzymał. Wszakże, odkąd w skutek zepsucia obyczajów, wkradły się do nas rozwody i rozprzęgła się rodzina; nastąpił wnet rozbrat z rozumem politycznym i z cnotami obywatelskiemi, nastąpił rozbrat narodu z Bogiem, a co najstraszniejsza, rozbrat zagniewanego Boga z narodem naszym.

Gdy nadto zasady różnowiercze XVIgo wieku, odmawiając godności sakramentalnej małżeństwu, dały pochop nowożytnym bezbożnikom i pseudo-politykom do starcia wszelkiej cechy religijnej ze związku mężczyzny i niewiasty, do głoszenia i wprowadzenia w życie wielożeństwa; pojmujecie, że chodzi już o ratowanie samej społeczności w źrodle jej, to jest w rodzinie.

Jaki powód, Najmilsi moi! abyście te nauki do uszu i do serca brali! Prośmy Jezusa, Maryę, Józefa; nową, czystą, ba przenajświętszą rodzinę, aby i mnie i pobożności Waszej hojnie błogosławiła.

I.

Aby dobrze pojąć małżeństwo chrześciańskie, i rodzinę naprawioną przez Chrystusa Pana, winniśmy przypomnieć sobie, jak ją Bóg od początku ustanowił.

Bóg, który stworzył bezpośrednio pierwszego człowieka, stworzył w nim całą ludzką przyrodę. Po osadzeniu już Adama w raju ziemskim i daniu błogosławieństwa zwierzętom: „rośćie „i rozmnażajcie się i napełniajcie ziemię — rzekł też Pan Bóg: „nie dobrze być człowiekowi samemu.“ A proszę uważać, że to było przed upadkiem człowieka i małżeństwo nie było jeszcze potrzebnem, jak potem i dotąd, jako lekarstwo na słabości jego; jedno jako towarzystwo i społeczeństwo odnawiające się i przeżywające siebie w otrzymanem potomstwie.

„Nie dobrze być człowiekowi samemu, *uczyńmy mu.*“ Gdy chodzi o człowieka i rodzinę, cała Trojca występuje i bierze się do dzieła; bo nie tylko człowiek sam, ale i człowiek w rodzinie stworzony jest na obraz i podobieństwo Boga w Trojcy świętej jedynego. „Uczyńmy mu *towarzyszkę,*“ ni panią, ni sługę jedno *to-*

warzyszkę. Różnej płci, ale jednej przyrody; poddaną mu hierarchicznie, ale *podobną jemu* (Gen. II, 18). [3])

Jakże się Bóg bierze do tego dzieła? „Przypuścił tedy Pan „Bóg twardy sen na Adama“ sen tajemniczy, sen zachwycenia, który nam następnie św. Paweł wyłoży: „a gdy zasnął, wyjął „jedno żebro z niego... i zbudował Pan Bóg z żebra, które wy„jął z Adama, białogłowę.“ Sam Bóg bezpośrednio zbudował białogłowę, jak mężczyznę, ale już nie jak tamtego z mułu ziemi, jedno z żebra mężczyzny. „Nie z głowy, mówi św. Augustyn, „aby niewiasta nie sądziła się być powołaną do rządzenia; ani „z nóg (lub podlejszej jakiej części ciała), by mężczyzna nie śmiał „jej uważać za sługę, ale z boku, z pod serca, aby ją kochał „i cenił jak samego siebie.“ Tak ludzka przyroda cała i jedna z razu w Adamie, rozdwojona później została przez stworzenie niewiasty, ale przez stworzenie ze żebra mężczyzny, aby go dopełniła, zeszła się znowu w jedno; w skutek wrodzonego dążenia, do zbiegnięcia się w całość rozmaitych jej części.

„I przywiódł ją (niewiastę, Bóg) do Adama.“ Proszę uważać i zapamiętać, że Bóg dla jednego mężczyzny jedną tylko tworzy niewiastę! „I rzekł Adam (przebudzając się ze snu, w którym się był tylu tajemnic dowiedział): „To teraz kość „z kości moich i ciało z ciała mego; tę będą zwać mężyną (virago), „przetoż opuści człowiek ojca swego i matkę, (najczulsze, najmilsze węzły, jakie zna człowiek), a przyłączy się do żony swo„jéj i będą dwoje w jedném ciele.“ (Gen. II, 21—24.)

Że związek pierwszych naszych rodziców przedobrażał i oznaczał jedność i nierozwiązalność węzła małżeńskiego, to i z tego się potwierdza, że ono było godłem i znakiem przyszłego połączenia się słowa bożego z ludzką przyrodą; i Chrystusa Pana, czyli tegoż Słowa Wcielonego z kościołem; co właśnie widział Adam we śnie swoim tajemnicznym, jak tłomaczy natchniony znawca tajemnic bożych Ś. Paweł w liście do Efezów, mówiąc głównie o małżeństwie pierwszych naszych rodziców: „Sakrament to wielki „jest, a ja mówię w Chrystusie i w kościele.“ [4]) Owóż nikt nie

---

[3]) O ile chrześciaństwo podniosło niewiastę i zrównało prawie z mężczyzną, a w pewnym względzie wyniosło nawet nad niego: powiemy na swojem miejscu.

[4]) Ten ustęp ś. Pawła uczy nas, że gdy Bóg tworzył niewiastę z boku Adama uśpionego u stóp drzewa, miał przed oczyma kościół mający się narodzić z boku Chrystusa Pana uspionego na krzyżu, i że gdy to tworzył w postaci spółcześnie objawił Adamowi; tak iż wykrzyknik przebudzonego Adama w obec Ewy, głównie się stósował do tajemnicy kościoła. Z tego ustępu ś. Pawła dowiadujemy się, iż nie dla tego, że Ewa stworzona była z boku Adamowego, i kościół miał się narodzić z boku Chrystusowego, ale przeciwnie (boć wyobrażenie mniejsze zawsze od rzeczy wyobrażonej), to jest: że nie zjednoczenie mężczyzny i niewiasty było wzorem pierwotnym zjednoczenia Chrystusa Pana z kościołem, ale że ostatnie mające się dokonać w pełności czasów, było wzorem zjednoczenia męża i niewiasty na początku świata i że Bóg dla tego nierozwiązalnie połączył jednego męża z jedną niewiastą,

zaprzeczy, że nierozwiązalnem jest i owo pierwsze zjednoczenie słowa bożego z przybranem człowieczeństwem w jedności osoby, czyli zjednoczenie *fizyczne;* i to drugie zjednoczenie Słowa Wcielonego z kościołem, czyli zjednoczenie *moralne* przez łaskę.

Nadto Ojcowie i wszyscy katoliccy tłomacze Pisma św. na jedno się zgadzają: że słowa Adamowe wyrzeczone przy ustanowieniu małżeństwa dowodzą jego jedności i nierozwiązalności; ale co główna, sam Sobór Trydencki to orzekł w wykładzie nauki o sakramencie małżeństwa, mówiąc: „Małżeństwa trwały „i nierozwiązalny węzeł pierwszy ludzkiego rodzaju rodzic z na„tchnienia Ducha Bożego wyrzekł, kiedy powiedział: *To teraz „kość z kości moich i ciało z ciała mego,* przetoż opuści czło„wiek ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swojej, i będą „dwoje w jednem ciele.“ [5])

A zatem, jeżeli z tych słów nie można ściśle wyprowadzić prawa, jak mówią, *pozytywnego,* (bo pierwszem tego rodzaju prawem było ono, które zabraniało pożywać z owocu wiadomości złego i dobrego); to pewna że jedność i nierozwiązalność małżeństwa wypływają prostem następstwem z prawa przyrodzonego; i przeto Bóg, już jako twórca przyrody jest założycielem doskonałego bo dożywotniego małżeństwa.

II.

Jak z tem wszystkiem, cośmy powiedzieli, pogodzić wielożeństwo tak powszechne pod prawem przyrodzonem, nawet śród patryarchów i pod zakonem mojżeszowym? Jak rozumieć rozwody wśród ludu żydowskiego? Odpowiadamy naprzód co do wielożeństwa.

Przed potopem mogło ono pójść z pomieszania *synów bożych,* to jest potomków Setowych, z *córami ludzkiemi,* to jest niewiastami z tych pokoleń, które od pierwotnych podań już były odstąpiły. Lamech, mężobójca, pierwszy pojął dwie żony; nie widać jednak jasno z Pisma, by za ten ostatni postępek właśnie stał się Bogu obmierzłym. Po potopie bałwochwalstwo zarówno, jak zły obyczaj, rozszerzyły się śród Chamitów, uciskających kapłański ród Semicki; i ztamtądto na rozkaz boży wyszedł Abraham, patryarcha wierzących. Wszakże i on miał więcej żon, a nie czytamy nigdzie o upoważnieniu bożem, ani spotykamy śladu na-

---

iż Chrystus Pan miał sobie nierozwiązalnie zaślubić kościół; więc nierozwiązalność małżeństwa jest następstwem nierozwiązalności zaślubin Chrystusa Pana z kościołem swoim i że nareszcie małżeństwo jest sakramentem i to wielkim, dla tego tylko, że wyobraża zaślubiny Chrystusa Pana z kościołem.

[5]) Matrimonii perpetuum indissolubilemque nexum primus humani generis parens divini spiritus instinctu pronunciavit, cum dixit: „Hoc nunc os ex ossibus meis, et „caro de carne mea; quamobrem relinquet homo patrem suum et matrem et adhae„rebit uxori suae, et erunt duo in carne una.“

gany za ten postępek. Co z tego wnieść mamy? Tak Ojcowie kościoła, jak teologowie rozmaicie, na pozór przynajmniej, rzecz tę objaśniali, podług tego jak ściślej lub obszerniej *zakon* albo *prawo przyrodzone* rozumieli; wszakże wszystkich i wszystko łatwo się da pogodzić, jeżeli na następujące powody i warunki baczyć będziemy.

Spólność żon jest wprost przeciwna zakonowi przyrodzonemu; przeciwna ogólnemu zamiarowi małżeństwa, to jest płodności; przeciwna dobremu wychowaniu dziatek i wszelkiej harmonii i karności niezbędnej w rodzinie; i przeto nigdy ze strony Boga nietylko pozwolone, ale i cierpianem być nie mogło. Spólność żon, to owoc ostatecznej zgnilizny obyczajowej w pogaństwie, którą jednak on *boski* Platon radby był w swej rojonej Rzeczypospolitej zaprowadził, którą Gnostycy i Manichejczycy chcieli z chrześciaństwem pogodzić, którą nareszcie za dni naszych Sęsymoniści i Furieryści (Apostołowie wyzwolenia ciała i niewiasty) radziby na gruzach rodziny i obyczaju chrześciańskiego zaszczepić i rozkrzewić, a Mormony, *święci dni ostatnich*, rzeczywiście w Stanach Zjednoczonych zaprowadzili. Spólność żon z prawem bożem, z uczuciem chrześciańskiem, z pojęciem godności niewiasty, w żaden sposób pogodzić się nieda.

Nie tak się ma rzecz z wielożeństwem. Byle nie miało za cel swawoli, jak się dzieje śród ludów zepsutych, nie jest przeciwne, owszem może pomagać do rozmnożenia ludności. Mogli więc patryarchowie wprowadzić je w dobrej wierze, aby odpowiedzieć błogosławieństwu bożemu: „Roście i rozmnażajcie się „i napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną“ (Gen. I, 28). Nadto pokój w rodzinie i wychowanie dziatek z wielu żon, jakkolwiek trudniej niż w jednożeństwie, jednak przy prostocie obyczajów i przeważającej władzy i powadze Ojców rodzin w życiu patryarchalnem da się absolutnie utrzymać. Jeżeli nadto dodamy, jak w przypadku Abrahama, że pierwsza żona Sara, mając obietnicę potomstwa, a będąc niepłodną, ustępuje prawa swego, a raczej się niem dzieli, i sama pragnie doczekać się dziatek z Agar służebnicy swojej (Gen. XVI, 2); wtenczas wszelki powód zgorszenia i nieprzyzwoitości ustaje: mówię tak, stawiając się w okolicznościach i pojęciach onych czasów. [6]) Bo pamiętajmy, że on *wzór* doskonałego małżeństwa, dany jeszcze przed upadkiem człowieka, przódy nim Chrystus Pan małżeństwo podniósł zasługą swoją, trudny był bardzo do naśladowania. Jakkolwiek bowiem i pod prawem przyrodzonem i pod zakonem mojżeszowym były pewne sakramenta, które połączone z wiarą

---

[6]) To też rzeczywiście, jak skoro Agar rozzuchwalona naprzykrzyła się Sarze na prośby jej i żądanie wypchnął Abraham Agar z domu. Niema tu wszakże śladu rozwodu, jakby niektórzy znaleść radzi byli, bo nigdzie nie czytamy, by Agar po raz drugi za mąż poszła.

w przyszłego Odkupiciela usprawiedliwiały człowieka; [7]) nie miały one jednak tej dzielności co nasze sakramenta, dające łaskę *z dzieła zdziałanego*, to jest same przez się (byle człowiek niekładł zawady), mocą swoją, wziętą z dokonanego już odkupienia i wysługi Zbawiciela. Godną przeto było rzeczą mądrości i dobroci Boga niewymagać naonczas od ludzi powściągliwości małżeńskiej tak ścisłej; i dla tego patryarchowie bez uprzedniego upoważnienia i bez winy mogli mieć więcej żon zarazem. Rzeczywiście, jeżeli Bóg chłostał Faraona za Sarę (Gen. XII, 7 i t. d.) i Abimelecha za Rebekę (Gen. XXVI, 7 i t. d.) to nie przeto, że przybrali sobie jedną żonę więcej, ale przeto, że porwali byli sobie żony innych.

Mojżesz w zakonie swoim przypuszcza ten zwyczaj jako powszechnie przyjęty, kiedy stanowił prawo: „Jeżeli będzie miał „człowiek dwie żony, jedną ukochaną, a drugą nienawidzoną „i t. d.“ (Deut XXI, 15). Jaśniej to jeszcze widać z prawa, które postanowił na królów, ograniczające jeno zbytek *za nadto licznych żon*, któreby mogło podwrócić umysł ich (Deut. XVII, 17), jak się rzeczywiście później Salomonowi zdarzyło. Tyle co do wielożeństwa *jednoczesnego* u starożytnych.

Pod zakonem Chrystusowym, który nie cierpi nawet wielożeństwa następnego czyli *różnoczesnego*, to jest rozwodów; niema jednego wypadku dowiedzionego, aby gdzie wielożeństwo jednoczesne prawnie było dozwolone; jakkolwiek protestanci si-

---

[7]) Bo jak mówi św. Augustyn (Contra Faust Manich. l. X c. 13): „niepodobna skupić ludzi w jakiekolwiek towarzystwo religijne, prawdziwe czy fałszywe, jeżeli nie są związani węzłem jakim znaków albo tajemnic widocznych czy dotykalnych (sensibilium).“ „Tem bardziej, mówi (ibid. l. XIX c. 11), nie może być prawdziwa religia bez sakramentów,“ tych znaków widomych łaski pod niemi ukrytej, odpowiednio podwójnej naturze człowieka, jak pięknie wyraża św. Chryzostom: „Gdybyś był niecielesnym, mówi, nagie i niecielesne dałby ci był (Bóg) dary; ale że dusza z ciałem jest związana (conserta), w widomych duchowe ci podaje (in sensibilibus intelligibilia tibi praebet).“ (Hom. LIII in Matth). Otóż ponieważ religia objawiona Adamowi, która się w czystości pierwotnej przechowała w pokoleniu Setowem, była prawdziwą religią; winna była mieć, i rzeczywiście miała, swoje sakramenta, jak je później miał zakon Mojżeszów, który był jeno ponowieniem i przedłużeniem religii pierwotnej. Tak twierdzi i św. Augustyn (Adv. Julian. l. V c. 2): „nie przeto jednak mniemać trzeba, że i przed ogłoszonem obrzezaniem słudzy boży (wierząc w pośrednika mającego przyjść w ciele), że mówię, żadnym sakramentem nieprzychodzili w pomoc maluczkim swoim; chociaż jakim on był Pismo ś. przemilczeć chciało.“ To też tak Sobór Trydencki, jak przedtem Florencki, zowią stare sakramenta po prostu sakramentami, z tą różnicą od naszych, że tamte dopiero zapowiadały łaskę, która miała być daną w skutek nastąpić mającej męki i wysługi chrystusowej. W tem rozumieniu i małżeństwo u dawnych i od początku było sakramentem. Bo i było *znakiem widomym*, zawierało się bowiem przez zgodę zobopólną małżonków zewnętrznie wyrażoną, w obec Boga przedstawianego przez kapłana pierworodnego, patryarchę domu, rodziny. Był to nadto *znak święty*, ściągający błogosławieństwo boże, bo oznaczało Wcielenie Chrystusa Pana, mające przynieść na świat *łaskę uświęcającą*.

lili się dowieść wypadków wątpliwych, albo gorszących nadużyć, mniemaną dyspensą z Rzymu osławionych; a to dla pokrycia szpetności wielożeństwa Landgrafa Heskiego, na które był ich prawodawca Luter pozwolił. [8]).

Przejdźmy teraz do listów rozwodnych dozwolonych zakonem mojżeszowym.

III.

Zwyczaj rozwodów, *repudiacyi*, wypychania żon z domu, musieli żydzi wziąść z Egiptu. Boć Egipcyanie, jak Grecy, a później i Rzymianie choć powolne mieli prawo, dopóki obyczaje były prostsze, rzadko go lub całkiem nieużywali. Nie tak się jednak działo później za rozwinięciem błędów i zepsucia. Co do rozwodów (i co do wielożeństwa), Mojżesz przyjął to co już znalazł w obyczajach swego ludu, starał się tylko zwyczaj rozmaitemi przepisami ograniczyć. Nadużycie rozwodów zaczęło się dopiero po powrocie z niewoli babilońskiej, a doszło do najwyższego stopnia pod panowaniem Greków i Rzymian; którzy już byli zepsucie swoje uprawnili. W takiej chwili powszechnej rozwiązłości obyczajowej i społecznej przyszedł na ziemię Boski naprawca wszystkiego, i wraz przystąpił do odbudowania rodziny podług pierwotnego zamierzenia i założenia bożego. Posłuchajmy całkowitych słów Chrystusowych, zdolnych przekonać każdego człowieka dobrej wiary (choćby uprzedzonego i źle oświeconego) a do takich tylko mówić warto, i mówić mam zamiar: „I przyszli do niego faryzeuszowie, kusząc go i mówiąc: godzili się człowiekowi opuścić „żonę swoją dla którejkolwiek przyczyny?“ A więc boski mistrz odpowie, jak ludziom złej wiary z całą ścisłością. „Który odpowiadając rzekł im: nieczytaliście, iż który stworzył człowieka „od początku, mężczyznę i niewiastę stworzył je i rzekł: dla „tego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją „i będą dwoje w jednem ciele. A tak już nie są dwoje, ale „jedno ciało. Co tedy Bóg złączył człowiek niechaj nie rozłą„cza. Rzekli mu: przeczże (dla czegoż) tedy Mojżesz *rozkazał* „dawać list rozwodny i opuścić? Rzekł im: iż Mojżesz *dla twar„dości serca waszego dopuścił* wam opuszczać żony wasze: lecz „od początku nie było tak. A powiadam wam, iż ktobykolwiek „*opuścił* żonę swoją, *oprócz dla porubstwa*, a insząby pojął cu-

---

[8]) O. Perrone w tomie III *De matrimonio Christiano*, *de polygamia simultanea* odpowiada szczegółowo na te zarzuty, nawet co do onego Hrabiego Gleichen, leżącego na nagrobku pomiędzy dwoma żonami, z któremi miał niby prawnie żyć. Podobną baśń czytałem w jednem z pism galicyjskich. Co gorsza, na Litwie żył niedawno, czy żyje jeszcze, zamożny obywatel ze siostrą rodzoną, kłamiąc niepodobną dyspensę. A rzecz arcysmutna, że się znaleźli ludzie, którzy takiej potworności uwierzyli i bratać się z takiemi potworami nieprzestali.

„dzołoży: a ktoby opuszczoną pojął cudzołoży.“ (Mat. XIX, 3-9). A zatem dla porubstwa żonę *opuścić*, to jest rozejść się z nią wolno, ale taka separacya nierozwiązuje węzła małżeńskiego; bo inaczej, dla czegożby mąż, po opuszczeniu żony niewiernej, pojmując inną cudzołożył? I dla czego mąż inny, pojmując żonę przez tamtego opuszczoną cudzołoży? Snać jest ona jeszcze żoną tamtego.

A zatem, dla niewierności nawet jednej strony w małżeństwie *separacyą* tylko Chrystus Pan w swoim zakonie a nie rozwód pozwolił. I nie mogło być inaczej. Chrystus Pan przyszedł dopełnić i podnieść zakon. Wciąż się odzywał: *powiedziano jest starym* tak i tak; *a ja wam mówię* to i to; zawsze daleko wyżej doskonałości po uczniach swoich od starozakonnej wymagając. Gdyby zatem boski nasz nauczyciel dopuścił był rozwodów, nie byłby podniósł zakonu w tak ważnej rzeczy jak małżeństwo, owszem *uprzywilejowałby był* niewiarę. Boć Mojżesz choć *dopuścił* (nie kazał) dawać rozwody żydom *dla twardości serca*, aby zmuszeni żyć z żonami nienawistnemi zabijać ich nie chcieli; nie dla niewierności pozwolił oddalać żony, bo cudzołożnice na śmierć bywały kamienowane [9]), a Chrystus Pan dla niewierności małżonki miałby rozwodu dopuszczać?

Niczego niedowodzi odpowidź, że Chrystus Pan tak liczne powody do rozwodu u żydów ograniczył do tego jednego; zawsze ograniczył do najszpetniejszego. Nadto zakon Mojżeszów pozwalał tylko mężowi odprawiać żonę; Chrystus Pan, w przypuszczeniu przeciwników, upoważniłby i żonę do odprawienia męża niewiernego, a obu stronom pozwalałby wchodzić w nowe związki; i takby rozwody niewątpliwie ułatwił i upowszechnił: bo rzecz dziwna, jakkolwiek niewiasty niewątpliwie więcej tracą na rozwodzie, daleko powszechniej od mężczyzn o rozwód się starają [10]). Że Chrystus Pan coś nowego i ciężkiego zaprowadzał, zrozumieli dobrze sami uczniowie Jego, którzy i prywatnie Go badając, niemogli żadnego zwolnienia otrzymać i przeto

---

[9]) *Herwat debar* mojżeszowe czyli *plugastwo* (Deuter. I.) znaczy wszelką szpetność nietylko obyczajową lub zakonną, ale nawet fizyczną, odkrytą po ślubie, lub któraby się później rozwinęła. Tak już Origenes wykłada. Mogła więc być żona żydowska odprawioną przez męża bez noty niesławy i przeto bez dania zgorszenia wejść w nowe związki: rozwódka chrześciańska, w przypuszczeniu przeciwników, niemoże być odprawioną bez piętna hańby na czole, a jednak jakoby w nagrodzie za swoją niewiarę mieć wolność wchodzenia w nowe związki?

[10]) Niektórzy, nawet z katolików, twierdzą, jakoby tu *porubstwo* nieznaczyło to samo co *cudzołóztwo*, i że przeto Chrystus Pan tu mówi o odprawieniu *nałożnicy*. Ale nic już nie mówiąc o dowolności, gwałtowności podobnego tłomaczenia, pomijając najdziwaczniejsze następstwa i niedorzeczności, jakieby poszły z takiego rozumienia; ograniczamy się na wskazaniu, że owo nie ma żadnej podstawy. Bo i Amos w Starym Zakonie (VII, 17.) i św. Paweł w Nowym (I kor. V, 1.) i w tylu innych miejscach Pismo św. najniewątpliwsze cudzołóztwa tymże wyrazem *porubstwo* oznaczają.

rzekli: „Jeśli taka jest sprawa człowieka z żoną, niepożyte-„czno się żenić?“ A Chrystus Pan nieprzecząc bynajmniej temu, odpowiedział: „nie wszyscy pojmują te słowa, ale którym jest „dano.“ (Tamże w. 10, 11.). Zresztą św. Marek i św. Łukasz nawet ten wybieg i wszelką wątpliwość niepodobnemi czynią, bo u nich bezwzględnie Chrystus Pan mówi: „Wszelki który „opuszcza żonę swoją (ma się rozumieć jak u św. Mateusza na-„wet dla porubstwa) a drugą pojmuje, cudzołoży; a kto od męża „opuszczoną pojmuje, cudzołoży.“ — „Ktobykolwiek opuścił żonę „swą, a pojąłby inną, cudzołóztwa się dopuszcza przeciwko niej, „a jeźliby żona opuściła męża swojego, a szłaby za drugiego, „cudzołoży.“ (Łuk. XVI, 18. Mar. X, 11).

Na ostatek św. Paweł, niewątpliwie dobry tłomacz myśli Zbawiciela, pisze do Koryntów (I l. VII, 10-11.): „A tym któ-„rzy są w małżeństwie rozkazuję, nie ja, ale Pan: iżby żona „od męża nie odchodziła. A jeźliby odeszła, żeby trwała bez „męża, albo się z mężem pojednała. A mąż żony niech nie opu-„szcza.“ A zatem Chrystus Pan chciał mieć w zakonie swoim małżeństwo, jak je był Bóg od początku ustanowił, to jest *jednem* i *bezwzględnie nierozwiązalnem.*

IV.

Tak rozumieli słowa Zbawiciela Ojcowie kościoła od początku. Większa ich liczba wyraźnie mówi, iż za życia spółmałżonka niewolno drugiej stronie pomimo przeniewierstwa wchodzić w nowe związki bez popadnięcia w cudzołóztwo. I być inaczej nie mogło. Już Kanony Apostolskie, za zgodą samychże protestantów, najpóźniej między drugim a początkiem trzeciego wieku po Chrystusie spisane, wyraźnie mówią: „Gdyby jaki „człowiek świecki, odrzuciwszy żonę swoją, inną wziął, albo od „innego opuszczoną, niech będzie oddzielony [11]“ to jest od jedności kościoła wyłączony. Otóż ze świadectw, które nas doszły, jedno tylko Hermy [12]) niewątpliwie jest starsze; a i ono równie jasno naukę katolicką wyraża; nie mogli zatem następni Ojcowie przeciw podaniu świadczyć.

Są w prawdzie inni Ojcowie, którzy uczą, że strona niewinna może stronę przeniewierczą opuścić, a przy nieutartej jeszcze terminologii rozłączenie takie czyli seperacyą wyrażają niekiedy słowy, których my dziś używamy do orzeczenia zupełnego rozwiązania albo unieważnienia małżeństwa (dirimi, divelli); ale żaden nieuczy, by strony tak rozłączone mogły za życia spółmałżonka godziwie w nowe związki wchodzić; a tegoby właśnie dowieść trzeba, chcąc co wskórać, przeciw podaniu kościoła

---

[11]) „Si quis laicus, uxore sua ejecta, aliam acceperit, vel ab alio dimissam, segregetur.“ Can. XLVIII albo podług Dyonizego *Exiguus* zwanego XL.

[12]) Patrz na końcu Nota pierwsza.

o bezwzględnej nierozwiązalności małżeństwa. Nie ma bowiem w przeszłości całej jednego wypadku niewątpliwie dowiedzionego, by rozwodnik lub rozwodnica prawnie i bezkarnie weszli w nowe związki za życia strony opuszczonej. Wiemy wprawdzie z listu św. Hieronima do Oceana, że Fabiola w taki powtórny grzeszny związek wstąpiła; ale też wiemy jak ta wielka pani rzymska błędu swego żałowała, tak iż niewahała się pokutnicą publiczną stać przed Bazyliką Lateraneńską w obec całego duchowieństwa i ludu rzymskiego. Ztąd widzimy, jak głęboko wkorzenione i niewątpliwe było w rzymskim kościele podanie o nierozwiązalności małżeństwa, nawet w razie cudzołóztwa.

Nareszcie wiemy, jak Ojcowie święci powszechnie, a niektórzy w słowach dziwnie ostrych, powstawali na drugie, a tem bardziej na dalsze śluby, po śmierci już spółmałżonków zawierane, jakżeby mogli przystawać na nowe związki, za życia jeszcze męża lub żony, choćby najgrzeszniejszych? Przez wzgląd jednak na niektórych upornych lub interesowanych, by w dzień biały niewidzieć, kładziemy poniżej długi szereg świadectw z pięciu pierwszych wieków kościoła: [13]) ile że Grecy, pod parciem i wpływem prawa cesarskiego działający, które rozwody za czasów jeszcze pogańskich pozwolone zachowało; czepiają się już to klauzuli Mateuszowej *chyba dla porubstwa*, już się podszywają niesłusznie pod powagę Ojców swoich, szczególniej też św. Bazylego; aby uprawnić zgubną swoją praktykę rozwiązywania małżeństw, a naprzód z powodu cudzołóztwa. [14])

Z wieków średnich pojedyńczych świadectw nieprzytaczamy, tak dla krótkości, jak dla tego iż przeciwnicy nasi, sam nawet Lelewel [15]), przyznają, że już za Merowingów (a cóż dopiero za Karolingów!) nauka kościoła rzymskiego co do nierozwiązalności małżeństwa co raz to jaśniej i silniej świeci. Istotnie odtrąciwszy, lub całkiem fałszywe lub w części podrobione dokumenta, niesłusznie świątobliwym i światłym nieraz pasterzom przypisywane, ledwo się znajdzie taki, na którym widać niewątpliwie wpływ, już to prawodawstwa rzymskiego, już prawodawstw ludów barbarzyńskich, powszechnie sprzyjających rozwodom; co się w tych czasach małego rozpowszechnienia i małej znajomości zakonów kościelnych łatwo pojąć daje. I w rzeczy samej, każdy sumienny przyzna, iż gdyby prawa kościelne sprzyjały rozwodom, toćbyśmy mieli niezliczone przykłady osób korzystających z tej swobody, jak się to działo i dzieje u Greków i u protestantów; a tymczasem w kościele rzymskim takich przykładów nikt nie przytoczy. Przeciwnie dzieje nas uczą, iż ile

[13]) Patrz na końcu Nota pierwsza.

[14]) Patrz na końcu Nota druga.

[15]) W mowie sejmowej w r. 1830 w obronie rozwodów i małżeństw świeckich, którą w późniejszych naukach w treści przytoczymy.

razy najpotężniejsi królowie i cesarze pokusili się rozwodzić i w nowe, cudzołożnicze związki wstępować, natychmiast spotykali niczem nieprzeparty opór w soborach i papieżach. Tak Stefan IV sprzeciwił się Karolowi Wielkiemu, Lotaryuszowi Mikołaj I, Grzegorz V Robertowi, Aleksander III Henrykowi III, Filipowi I Urban II; że późniejsze wypadki tego rodzaju pominę. A zatem całe podanie kościoła katolickiego jednozgodnym chórem dziewiętnastu wieków świadczy za bezwzględną nierozwiązalnością małżeństwa, jak je Bóg na początku ustanowił, jak je Chrystus Pan na nowo za przyjściem swojem na świat przywrócił i zatwierdził.

Za nim pojdziemy dalej, obejrzymy się jeszcze na stan rodziny przedchrześciańskiej i zobaczmy jakie owoce obyczajowe wydały rozwody w starożytnym świecie. Owóż prawidło Chrystósowe, aby po owocach sądzić o drzewie, niemylnie się sprawdza w rzeczy naszej. Przypatrując się stanowi obyczajów pogańskich i żydowskich znajdujemy, iż im gdzie więcej upadała moralność, tem większa była skłonność do targania węzłów małżeńskich, a ta swawola psuła znowu do reszty obyczaje.

Im bliżej były narody podań pierwotnych, tem powszechniej spotykamy kwitnące u nich jednożeństwo. O Egipcyanach pisze Herodot: „Każdy jedną ma tylko żonę w małżeństwie, „jako i Grecy.[16]) Ateńczykom Cekrops zakazał wielożeństwa [17]), jak Numa Rzymianom. [18]) O dawnych Germanach pisze Tacyt, że prawie jedyni pośród barbrzyńców na jednej żonie poprzestawali, wyjąwszy małą liczbę zacniejszych, którzy dla wystawy raczej więcej żon trzymali. „Dziewice u nich, prawi, jednego „biorą męża, jak jedno ciało i jedno życie, ani mają inszej my„śli, ani dalszego pożądania, i nie tak w mężu, jak w małżeństwie się kochają.“ [19]) Zaiste chrześcianki to przed Chrystusem! Nie dziwić się teraz, że to pokolenie raz ochrzcone światem zawładło i panowało, dopóki z prawdą i dobrym obyczajem się nie rozeszło.

Wszakże już Diodor Sycylijski świadczy, iż za jego czasów sami tylko kapłani egipscy na jednej żonie poprzestawali. W Atenach i u Kreteńczyków rozwody się rozszerzyły, choć przed urzędem się działy. [20]) Spartanie przez Eforów swoich Lyzandra ukarali za rozwód, [21]) folgowali jednak Arystonowi dla niepło-

---

[16]) Hist. lib. II §. 92 ed. Argent. 1816.

[17]) Petit. lib. I. sect. 1. n. 21 seqq. ed. Dindorfii, Paris. Firmin Didot 1842.

[18]) Festus ad leges atticas, pag. 434., choć z kądinąd wątpliwa rzecz jest.

[19]) De morib. Germ. Nr. 18-19. „Virgines unum accipiunt maritum, quomodo „unum corpus unamque vitam, nec ulla cogitatio ultra, nec longior cupiditas, nec „tanquam maritum, sed tanquam matrimonium amant.“

[20]) Cf. Alex. ab Alexandro in op. *Gemial. dier.* l. IV c. 8.

[21]) Tamże.

dności jego żony. [22]) Dla tegoż powodu Spurius Carvilius dopiero w lat 520 od założenia Rzymu opuścił żonę i to nie bez ściągnienia na siebie pewnej niesławy, chociaż prawa Romulusowe pozwalały mężom nietylko odrzucić, ale i zabijać żony za niewierność, pijaństwo i tym podobne przestępstwa [23]). Wszakże z czasem do tego przyszło, że mężowie dla lada powodu żony swoje odrzucali, jak Juvenalis [24]) się z nich naigrawa. „Niech „no, prawi, wystąpią trzy zmarszczki na twarzy i skóra such„sza obwiśnie, ściemnieją zęby, oczy nieco zapadną i t. p. zbie„raj manatki, powie wyzwoleniec, a prędko się wynoś, jużeś „nam się stała nieznośną i za często chustki używasz ruszaj, „bo oto druga ze suchszym przybywa nosem...... Zajrzyj w głąb „rzeczy, dodaje, nie żonę ale twarz kochają.“ Dalej, Strabo [25]) zapewnia, że stało się *zwyczajem* u Greków i Rzymian odstępować innym, pożyczać lub odnajmować na czas żony swoje. I nie czynili to tylko ludzie nieznaczący i trzpioty, ale same świeczniki pogaństwa. *Mądry* Sokrates Xantyppę swoją Alcybiadesowi, *cnotliwy* Kato Marcyę Hortensyuszowi odstąpili. Widzieliśmy już, że Plato spólność żon marzył; a o jego osobistych obyczajach już i nie mówić. Co za zgnilizna!

Skarzyły się zrazu niewiasty, jak Medea Eurypidesa [26]) i Syra u Plauta, na nierówność z mężczyznami: „że im nieprzyzwoite rozwody i mężów porzucać niewolno.“ Wszakże Ateńczycy pozwalali żonom opuszczać mężów, skoro dowiodły przed przed Archontem słuszności powodów, jak sobie Hipparetes [27]), żona Alcybiadesa poradziła. Wolno też było za dobrowolną umową rozejść się i wejść w nowe związki każde ze swej strony. Nic więc dziwnego, że niewiasty greckie coraz częściej zaczęły dawać odprawę mężom swoim. Ale i w Rzymie pokazało się, że obyczaje mocniejsze od praw. Bo chociaż zakazy Romulusowe nie dozwalały żonie opuszczać męża jakkolwiek zdrożnego; pod koniec do tego doszło, iż jak pisze Seneka [28]), najszlache-

---

[22]) Herodot in Erato, seu lib. V. c. 63 Argentor. 1816.

[23]) Valer. Maxim. l. II. c. 1. n. 4. Tertul. Apolog. c. VI. ed. Rigalt.

[24]) „Cur desiderio Bibulae Sertorius ardet?
„Si verum excutias, facies non uxor amatur.
„Tres rugae subeant, et se cutis arida laxet,
„Fiant obscuri dentes, oculique minores,
„Collige sarcinulas, dicet libertus, et exi:
„Jam gravis es nobis et saepe emungeris, exi
„Ocius et propera: sicco venit altera naso.“ Satyr. VI v. 142 seqq.

[25]) Geograph. lib. VIII. Patrz Plutarcha u Demetryusza i Waleryusza Max. lib. V. c. 7 Tert. in Apol. c. 39.

[26]) W. 230: „non enim honesta (sunt) divortia mulieribus, neque licet abdicare maritum.“ In Mercatore Act. IV v. 794 ed. Taurinen 1822.

[27]) Plutarchus in Alcibiade et Pericle.

[28]) De beneficiis l. III c. 16.

tniejsze panie już nie podług następstwa konsulów, ale podług mężów opuszczonych lata swoje liczyły. Nastąpił nareszcie on stan okropny obyczajów pogańskich, który św. Paweł [29]) opisuje, a do jakiego się przyznał jeden ze starożytnych, mówiąc: „wiadomo że w naszych wiekach ostatnie miejsce trzyma niewiasta,“ tak iż trzeba było praw cesarskich i nagród, by ludzi do jakiegokolwiek małżeństwa zachęcić!

I u ludu wybranego nie było lepiej! Jednak aż do niewoli babilońskiej, jakeśmy powiedzieli, rozwody bywały rzadkie.[30]). Wszakże podkoniec do tego doszło, iż rabini pozwalali odrzucać żonę dla tego tylko, że rosół przypaliła, albo po prostu, przeto iż inna lepiej się podobała. [31]) Wnastępstwie poszło, że i niewiasty pomimo zakonu zaczęły dawać obyczajem Greków i Rzymian listy rozwodne mężom swoim; a przykład dały wysoko urodzone łotrzyce, Salome i Herodiada, jak świadczy Józef Flawiusz. [32]) Taki to bilans obyczajowy całego starożytnego świata! Tenże pisarz jakkolwiek miłośnik narodu swego i piszący dla podniesienia go w mniemaniu pogan; mówi przecie na innem miejscu, iż za jego czasów taki był stan obyczajowy u żydów, iż zasługiwali, aby się ziemia rozstąpiła pod niemi i żywcem ich pochłonęła.

Wszakże miasto spuszczenia znowu ognia siarczystego, jak ongi na Sodomę, przyniósł Chrystus Pan inny *ogień* na ziemię dla ugaszenia płomieni rozpasanych pożądliwości. A zaczynając od naprawienia rodziny, nietylko zatwierdził prawo przyrodzone i zakon pisany co do *jedności i nierozwiązalności* małżeństwa, ale nadto uczynił je *świętem* podnosząc do godności *sakramentu!* jak to zobaczymy w nauce następnej.

Do nauki pierwszej o rozwodach

Nota pierwsza.

Dowodów podania kościelnego szukać będziemy w pismach Ojców śś. w wyrokach Soborów i Rzymskich Papieżów. Pisali o tej rzeczy obszernie Arkudyusz przeciw Grekom. [1]) Bellarmin przeciw protestantom [2]), i wielu innych. My ograniczymy się na pewnej liczbie dowodów z pierwszych mianowicie pięciu wieków. Ktoby chciał więcej świadectw znajdzie je w wybornem dziele księdza Roskowan [3]).

---

[29]) List do Rzymian rozdz. 1 w. 26—27.

[30]) *Drach* Du divorce dans la Synagogue. *Selden* Uxor Hebraea.

[31]) W Talmudzie trakt. *Ghittin* albo o Rozwodach IX, §. 10 i *Sota* albo o cudzołożnicy fol. 4. Także Bammidbar Raba IX na numer. V, 30.

[32]) Archeolog. l. XV, c. 7, n. 10.

[1]) De concor. eccl. occid. et orient. ks. VII, od rozdz. VI do XXXV.

[2]) De matrim. c. XVII.

[3]) De indissolubilitate matrim. c. IV. Doctrina Ecclesiae §. 101 et seqq. gdzie autor odpowiada na zarzuty i wykręty przeciwników co do wiarogodności lub znaczenia świadectw przytoczonych. Ks. Roskovàny Augustyn jest biskupem w Węgrzech.

Pierwszym i najdawniejszym świadkiem nauki kościelnej o bezwzględnej nierozwiązalności małżeństwa jest *Hermas*, mąż apostolski, o którym wspomina św. Paweł w liście do Rzymian (XVI, 14.), a którego powagę tak ceniono w pierwotnych kościołach, iż księgę jego *Pastor* niekiedy między pisma kanoniczne zaliczano. A chociaż św. Atanazy, Hieronim i inni tej mu powagi zaprzeczyli, jednak zwą ją *użyteczną* i wielce budującą.

Ten zatem w ks. II poleceniu albo przykazaniu II (mandato) *o opuszczeniu cudzołożnicy* to pisze: „Panie! gdyby kto miał żonę wierną w Panu, a tę „znalazł w przeniewierstwie, czy grzeszy mąż, spółżyjac z nią? „I rzekł do mnie „(Pan): jak długo mąż nie wie o grzechu jej, bez winy jest mąż żyjąc z nią. Gdyby „zaś wiedział mąż, że żona jego przewiniła i nie czyniła pokuty niewiasta, i trwała „w porubstwie swojem, a żyłby z nią mąż, winnym będzie grzechu jej i uczestnikiem „(zostanie) cudzołóztwa jej. I rzekłem: cóż zatem gdyby trwała niewiasta w nałogu „swoim? I odpowiedział: *Niech ją opuści mąż, a sam* (jeden) *pozostanie*. „Bo gdyby odrzucił żonę swoją, a innąby pojął i on cudzołoży. I rzekłem doń: „A gdyby niewiasta odrzucona pokutowała i chciała wrócić do męża swego, czyż „nie będzie przyjęta od męża swojego? I rzekł do mnie: I owszem, gdyby „jej nie przyjął mąż jej grzeszy i wielkiego grzechu się dopuszcza: albowiem winien przyjąć grzesznicę pokutującą: lecz nie często (t. j. odpadającą).... To się „ma rozumieć zarówno o mężczyznie i niewieście.... Gdyby zaś (niewiasta) trwała „w podobnem postępowaniu i niepokutowała, odstąp od niej, inaczej bowiem i ty „będziesz uczestnikiem grzechu jej.... [4])

Otóż nauka kościoła rzymskiego o nierozwiązalności bezwzględnej małżeństwa, jak była przez św. Piotra opowiadaną i wszczepioną, jak ją św. Marek spisał. Masz naukę o *seperacyi* co do łoża i pomieszkania, masz objaśnienie klauzuli Mateuszowej o *porubstwie żony*, masz równość położenia praw męża i niewiasty.

Drugim świadkiem jest *św. Justyn*, męczennik z drugiego wieku, ten dwóch nam dowodów dostarcza:

Pierwszy w *Apologii I.* n. *XV*, gdzie wykładając naukę Zbawiciela o czystości, wypisuje z Ewangielii: „Ktoby spojrzał na niewiastę dla pożądania jej, już „ją zcudzołożył w sercu swojem.“ I „*Kto pojmuje opuszczoną od innego męża*, „*cudzołoży*.“ Potem dodaje: „Jako ci, którzy podług praw ludzkich w podwójny „związek małżeński wchodzą, tak i ci, którzy na niewiastę patrzą z pożądaniem jej, „grzesznikami są w oczach mistrza naszego. Bo nie tylko ten przez niego jest odrzucon, który w rzeczy i czynem cudzołoży, ale także kto cudzołożyć chce; gdyż „Bogu nietylko uczynki, ale i myśli jawne są.“ [5]) Tu widzimy *naprzód*, że św. męczennik, bez wyjątkowej klauzuli Mateuszowej, jedno podług dwóch i innych ewangielistów, mówi o nierozwiązalności małżeństwa nawet w razie cudzołóztwa i po oddaleniu żony z tego powodu. *Powtóre*, iż korzystający z praw świeckich, rozwodzący się i żeniący napowrót, są *grzesznikami* czyli cudzołożnikami, niemniej jak poglądający na niewiastę z pożądaniem jej.

---

[4]) „Domine, si quis habuerit uxorem fidelem in Domino, et hanc invenerit in adulterio, numquid peccat vir, si convivit cum illa? Et dixit mihi: quamdiu nescit peccatum ejus, sine crimine est vir vivens cum illa. Si autem sciverit vir uxorem suam deliquisse, et non egerit poenitentiam mulier, et permanet in fornicatione sua, et convivit cum illa vir, reus erit peccati ejus et particeps moechationis ejus. Et dixi illi: Quid ergo si permanserit in vitio suo mulier? Et dixit: *Dimittat illam vir, et vir per se maneat.* Quod si dimiserit mulierem suam, et aliam duxerit, et ipse moechatur. Et dixi illi: Quid si mulier dimissa poenitentiam egerit, et voluerit ad virum suum reverti, nonne recipietur a viro suo? Et dixit mihi: Imo si non receperit eam vir suus, peccat et magnum peccatum sibi admittit; sed debet recipere peccatricem, quae poenitentiam egit: sed non saepe... Hic actus similis est in viro et in muliere... Qud si in his factis perseverat, et poenitentiam non agit, recede ab illa, et noli convivere cum illa, alioquin et tu particeps eris peccati ejus.“ (Ex ed. Cottelerii: *Patrum Apostol.* t. I. pag. 86—89 Antverp.)

[5]) „Quemadmodum etiam ii, qui ex lege humana duplex matrimonium ineunt, ita et qui mulierem adspiciunt ad concupiscendum eam', peccatores sunt apud magi-

Drugie świadectwo spotykamy w *Apologii II* n. 2, gdzie przytacza dzieje onej rozpustnej niewiasty, żony równie rozpustnego męża, która upamiętana i nawrócona do chrześciaństwa, starała się męża swego od złego powściągnąć. Jednak gdy próżne były jej zachody, i owszem mąż gorszym się stawał: „lękając się, ciągnie dalej św. Justyn, by niepoczciwych i bezbożnych uczynków uczestniczką się „nie stała, gdyby z nim dalej w małżeństwie żyła, *stołu i łoża uczestniczką* „*będąc*, posławszy mu, co zowiecie rozwodem, odeszła. Dobry on mąż, (mówi iro-„nicznie), coby się miał cieszyć z poprawy żony: oskarza ją, że jest chrześcianką. „A ona ci cesarzu przedstawiwszy proźbę, błagała, aby jej wolno było wprzód „dom swój urządzić, a po ułożeniu spraw domowych miała odpowiedzieć na zaska-„rzenie i tyś na to pozwolił." [6]) Ztego widać, że żona stanęła tylko *w separacyi* z mężem *co do stołu i łoża*, choć stosując się do praw rzymskich dała list rozwodny, rozwiązujący małżeństwo; i chociaż jej jako chrześciance wolno było niewiernego i złego męża całkiem porzucić, z wolnością wejścia w nowe śluby (I Kor. VII, 15). A że ten sposób postępowania chwali św. męczennik, dowodzi nauki kościelnej o nierozwiązalności małżeństwa, nawet z powodu cudzołóztwa.

Trzeci Athenagoras, spółczesny św. Justyna, tak jest jasny i stanowczy, że go przeciwnicy przemilczają. Oto jak mówi w *Poselstwie za chrześcianami*: „Aby każdy, jakkolwiek urodzony, na jednych tylko poprzestawał ślubach. Drugie „bowiem (są tylko) przyzwoitem cudzołóztwem: *ktobykolwiek bowiem*, mówi „(Chrystus), *opuścił żonę swoją, a inną pojął, cudzołoży;* nie pozwalając ani „tej porzucić, której dziewictwu kto koniec położył, ani innej na jej miejsce wpro-„wadzić." [7])

Czwarty św. Cypryan, trzeciego wieku Doktor, nietylko że nigdy nie mówi o rozwiązalności małżeństwa z powodu przeniewierstwa, ale w księdze *Świadectw do Kwiryna* (Testimoniorum ad Quirinum), w której zebrał przykazania i przepisy z Pisma św., przechodząc do nauki Chrystusa Pana o małżeństwie, treściwie mówi: „Żonie od męża nie odchodzić, albo gdyby odeszła zostać niezamę-„żną, mówi Paweł do Koryntów: tym zaś którzy się pobrali przykazuję nie ja, ale „Pan, aby żona od męża nie odchodziła, a gdyby odeszła ma zostać niezamężną, „albo się pojednać z mężem, a mąż także żony nie opuszcza." [8]) Tak więc jest za bezwzględną nierozwiązalnością, że nawet wyjątkowej klauzuli Mateuszowej nie wspomniał.

Po piąte: Niezmiernej wagi są *Kanony Soboru Illiberytańskiego* w Hiszpanii r. 305 ery chrześciańskiej święconego, a r. 19 panowania Dyoklecyana, podczas najmocniejszego prześladowania. Tych kanonów tyczących się małżeństwa jest *ośm*; są one postanowione przeciw prawom świeckim pozwalającym na rozwody, a są najstarożytniejszym dowodem władzy kościoła, stanowiącego własną mocą przeszkody *rozwiązujące* (dirimentia) małżeństwo. Są zaś następujące:

Kan. VIII: „Także niewiasty, któreby *bez żadnej uprzedniej przyczyny* opu-„ściły mężów swoich, a z innymi się połączyły, ani na końcu (życia) nie mają dostać kom-

---

strum nostrum. Non enim is solum ab eo ejicitur, qui re et actu moechatur, sed etiam qui moechari vult, quippe quum Deo non facta solum, sed etiam cogitata pateant."

[6]) „Verita, ne inique et impie factorum particeps fieret, si in conjugio maneret, *victusque ac tori consors esset*, misso eo, quod vocatis, repudio discessit. Tum praeclarus et bonus ille vir... repudium non obsequenti nuntiantem accusat, quod esset Christiana. Atque illa quidem libello tibi imperator oblato postulavit, ut prius sibi domni suae prospicere liceret; deinde domesticis rebus compositis responsuram se accusationi. Atque id quidem annuisti."

[7]) „Ut quisque vel qualis natus est, maneat vel unicis in nuptiis. Secundae enim decorum adulterium: *quicumque enim dimiserit*, inquit (Christus), *uxorem suam et aliam duxerit, moechatur*; nec eam dimitti sinens, cujus virginitati finem quis imposuit, nec aliam insuper duci."

[8]) „Uxorem a viro non recedere, aut si recesserit, innuptam manere; Paulus ad Corinthios: iis autem, qui nupserunt, praecipio non ego, sed Dominus, uxorem a viro non separari, si autem recesserit, manere innuptam aut reconciliari viro, et virum uxorem non dimittere."

munii świętej."[9]) *Bez przyczyny*, to jest jeżeli mogły z nimi żyć spokojnie bez obrazy Boga jeżeli mężowie ich pierwsi nieopuścili, albo nie dali listu rozwodnego. Bo inaczej i niewiernego męża jednakowoż nie opuszczano.

Kan. IX: „Także niewiasta wierna (chrześcianka), któraby opuściła męża „wiernego a cudzołożnika, a za innego by wyjść chciała, wzbronić, by tego nie „czyniła; jeżeli uczyni, nie wprzody może być przypuszczoną do kommonii św. „ażby mąż opuszczony ze świata nie zeszedł; chyba że konieczność choroby daćby „przymusiła." [10]) Ci co zarzucają, że sobór tylko mówi o niewiastach, a nie toż samo o mężach, niech wiedzą, że Dyoklecyan był r. 293 ogłosił prawo, iż niewiasta może opuścić męża, byle *miała napisany list rozwodny*, choćby był jeszcze nie podany mężowi, ani on o tem niewiedział. [11]) Przeciw temu prawu stawia sobór swoje kanony, bo zresztą Ojcom tym wszystkim było wiadomo, że w moc słów Chrystusowych, jedne prawa służą mężom i niewiastom.

Kanon LXXII brzmi jak następuje: „Gdyby która wdowa miała z kim grze- „szny stosunek, a potem go wzięła za męża po upływie lat pięciu i dopełnieniu „słusznej pokuty, należy ją do komunii przypuścić; gdyby zaś za innego wyszła, „opuściwszy tamtego, ani w końcu nie ma jej być dana komunia: a gdyby był „chrześcianinem ten, za którego poszła, niema dostać komunii aż po latach dzie- „sięciu, dopełniwszy przepisanej pokuty, chyba gdyby niemoc (jego) przynagliła do da- „nia mu wcześniej komunii." [12]) Podług dzisiejszego prawodawstwa kościelnego niewiasta, nawet po śmierci męża swego, nie może pojść za mężczyznę, z którym za życia męża miała grzeszny stósunek dla przeszkody zbrodni (criminis) później postanowionej, i od której tylko papież rozwiązać może. Z tych kanonów widocznie widać, że cały kościół hiszpański nieprzypuszczał rozwodów dla żadnej przyczyny.

Po szóste: *Sobór Arelateński*, nie długo po Illiberytańskim był święcony w Gallii r. 314 za cesarza Konstantego w sprawie Cecyliana. W kanonie X tego soboru znajdujemy naukę katolicką tak wyrażoną: „O tych którzy żony swoje na „cudzołóztwie zdybają, a są młodzieńcami wiernemi (t. j. chrześcianami) i nie „wolno im się żenić, podobało się (postanowić), aby o ile można radzić im, by za „życia żon swoich, chociaż cudzołożnych, innych nie brali." [13]) Pierwsza część tego kanonu orzeka prawo, druga wskazuje sposób przeprowadzenia tego prawa; to jest przez *radę* albo napomnienie, by młodzi mężowie, korzystając z pozwolenia praw cywilnych, w nowe związki nie wchodzili. Że taka myśl soboru była, widać i z brzmienia słów i z nagłówka tego kanonu: *Aby ten któremu się żona sprzeniewierzyła, innej za jej życia nie brał.* [14]) Wszakże ta *rada* nie odnosi sią ani do *nauki* przez tychże Ojców najwyraźniej orzeczonej; ani do *karności* na słowach Chrystusowych i Apostolskich opartej, nad którą żadnej mocy niemieli; *rada* za-

---

[9]) „Item foeminae, quae nulla praecedente causa reliquerint viros suos, et se copulaverint alteris, nec in fine accipant communionem."

[10]) „Item fidelis foemina, quae adulterum maritum reliquerit fidelem, et alterum ducit, prohibeatur ne ducat; si autem duxerit, non prius accipiat communionem, nisi quem reliquerit, prius de saecuto exieri; nisi forte necessitas infirmitatis dare compulerit."

[11]) Lib. V. Tit. 17. *De repudiis et judicio* etc. Cap. L. 6.

[12]) „Si qua vidua fuerit moechata et eumdem postea habuerit maritum, post quinquenuii tempus, acta legitima poenitentia, placuit eam communioni reconciliari; si alium duxerit, relicto illo, nec in finem dandam esse communionem; vel si fuerit ille fidelis quem accepit, communionem non accipiat, nisi post decem annos, acta legitima poenitentia, nisi infirmitas coegerit velocius dare communionem." Apud Harduin. Acta Concil. Tom. I. col. 251, 258.

[13]) Apud Harduin. Tom. I. col. 265. „De his, qui conjuges suas in adulterio deprehendunt, et iidem sunt adolescentes fideles, et prohibentur nubere, placuit, ut in quantum possit, consilium eis detur, ne viventibus uxoribus suis, licet adulteris, alias accipiant."

[14]) „Ut is cujus uxor adulteravit, aliam illa vivente non accipiat." Te nagłówki albo nadpisy są arcystarożytne, i we wszystkich kodeksach się znajddją. W ks. VIII *Dekretu* wona, c. 258, w tych słowach przytoczony jest nasz kanon: *Ut quantumvis adoscelentes viventibus uxoribus suis, alias non ducant.*

tem odnosi się jedynie do sposobu łagodnego skłonienia wiernych, by pomimo tak mocnej pokusy od nauki ewangielicznej nieodstąpili; podobnie jak św. Paweł do Tytusa pisał: „młodzieńców podobnie *napominaj*, aby trzeźwemi byli“ (II, 6). A któż dla tego powie, by trzeźwość u młodych była rzeczą dowolną. Aby zwolennicy rozwodów mogli co ze słów tych na swą korzyść wyciągnąć, powinniby dowieść, iż gdyby ci młodzieńcy takiej rady czyli napomnienia nieposłuchali, zostaliby wolnemi od kar na dwużennych postanowionych; czego nigdy niedowiodą.

Po siódme: Wypada nam teraz obszerniej pomówić o *ś. Bazylim*, już dla wielkiej powagi, jakiej używa u Greków, już przeto iż niektóre jego wyrażenia są dosyć ciemne, i że dla tego obie strony za zwolennika go swego mają. Oto są jego słowa: pierwsze miejsce czytać można w liście I kanonicznym do Amphilocha.[15]) Kan. IX: „Równie to się mężczyzn, jak niewiast tyczy w skutek wyroku, „to co przez Pana wyrzeczone jest, iż nie wolno opuszczać małżeństwa, chyba dla „porubstwa. Nie tak się zaś dzieje podług zwyczaju; ale co do niewiast wiele „rzeczy postrzegamy pilnie zachowywanych, ponieważ w istocie Apostół mówi: *kto „przylega do nierządnicy staje się jednem ciałem* (z nią). Jeremiasz zaś, „*gdyby była niewiasta z innym mężem, nie wróci się do męża swego, ale „splugawiona zostanie:* i znowu: *kto trzyma cudzołożnicę, głupi jest i bez„bożny.* Zwyczaj zaś nakazuje, aby niewiasty zatrzymywały mężów, nawet prze„niewierzonych i w porubstwach żyjących. Przeto ta, która z mężem opuszczonym „wespół mieszka, niewiem czy może być cudzołożnicą zwana. Zbrodnia ta bowiem „spada na niewiastę, która męża opuściła. Z jakiejże przyczyny odstąpiła od mał„żeństwa? Ażali uderzona razów nieznosi? lepiej było znieść niż od męża się od„łączyć: czy straty majątkowej nie chce ścierpieć? ani to jest słuszną wymówką: „jeżeli zaś dla tego, że on żyje w nierządzie, nie mamy tego w kościelnej praktyce „zwyczaju; owszem od niewiernego męża nie jest przykazano niewieście się od„dzielać, lecz dla niepewnych następstw pozostać: *Co bowiem wiesz niewiasto, „czy męża zbawisz?* Przeto, która opuściła, jest cudzołożnicą, jeżeli do innego „męża przeszła: który zaś opuszczony jest, godzien jest przebaczenia, i ta która „z nim wespół mieszka niepotępia się. Wszakże, jeżeli mąż, który żonę opuścił, „do innej przystąpił, jest i on cudzołożnikiem, bo sprawia, że ona cudzołóstwa się „dopuszcza; ta co z nim wespół mieszka, jest cudzołożnicą, albowiem obcego męża „do siebie przyciągnęła“

Znowu tamże kan. XLVIII: „Od męża opuszczona, pisze, mojem zdaniem, „(tak) pozostać powinna. Bo jeżeli Pan powiedział: *Jeżeli kto opuszcza żonę, „wyjąwszy dla porubstwa, czyni ją cudzołożnicą;* przez to że ją zowią cu„dzołożnicą, zamknął jej drogę do połączenia się z innym. Jakże bowiem może być

---

15) W wyd. Mauryn. Cap. LXXXVIII. „Aeque viris et mulieribus convenit secundum sententiae consecutionem quod a Domino pronuntiatum est, non licere a matrimonio discedere, nisi ob fornicationem. Consuetudo autem non ita se habet, sed de mulieribus quidem multa accurate observari deprehendimus, quum Apostolus quidem dicat, *quod qui adhaeret meretrici, fit unum corpus.* Jeremias vero, *quod si fuerit mulier cum alio viro, non revertetur ad virum suum sed polluta polluetur*: et iterum: *qui habet adulteram stultus est et impius.* Consuetudo autem etiam adulteros viros et in fornicationibus versantes jubet a mulieribus retineri. Quare quae una cum viro dimisso habitat, nescio an possit adultera appellari. Crimen enim hoc attingit mulierem, quae virum dimisit. Quanam de causa a conjugio discesserit? Si enim percussa plagas non ferat, ferre satius erat, quam a conjugio separari: sive damnum in pecuniis non ferat, ne haec quidem justa excusatio: sin autem quoniam ipse vivit in fornicatione, non habemus hanc in ecclesiastica consuetudine observationem, imo vero ab infideli viro non jussa est mulier separari, sed propter eventum remanere. *Quid enim scis mulier, an virum salvum sis factura?* Quare, quae reliquit, est adultera, si ad alium virum accessit: qui autem relictus est, dignus est venia, et quae cum eo habitat, non condemnatur. Sed si vir, qui ab uxore discessit, accessit ad aliam, est et ipse adulter, quia facit ut ipsa adulterium committat, et quae una cum ipso habitat, est adultera, quia alienum virum ad se traduxit.“

„mąż winien, jako cudzołóstwa przyczyna; niewiasta zaś bez winy, która cudzoło„żnicą przez Pana dla połączenia się z innym nazwana jest?“ [16])

Nareszcie opuściwszy przytoczenia niepewne, lub z dowiedzionej fałszywości dzieł niby tego św. Ojca, [17]) albo rzeczy naszej nietyczące się, oto co jeszcze w prawidle LXXIII pisze: „Nie wolno mężowi, opuściwszy żonę, innej pojąć: ani wolno, „aby kto odrzuconą przez męża za żonę sobie pojął.“ [18]) Zwracamy uwagę, że tak w tym kanonie, jak na początku tekstu przytoczonego na pierwszem miejscu, ś. Ojciec stanowczo, jasno zatwierdza naukę kościelną o bezwzględnej nierozwiązalności małżeństwa i równości praw w tej mierze obu małżonków. Wszakże w środkowym kanonie jest wahający się, nie jasny; zawadzają mu wyraźnie prawa świeckie, zawadza mu zwyczaj wprowadzony, a który niewidzi jakiemi powodami wytłomaczyć, dający pewne korzyści mężowi niewiernemu nad żoną niewierną: choć bez wątpienia większa wina żony przeniewierczej bo i potomstwo czyni niepewnem i obcego syna mięsza z prawowitemi dziećmi i tak jest przyjętem w uczuciu powszechnem (nawet samych niewiast), wymagającem doskonalszej powściągliwości i wstydliwości po niewieście. Euzebiusz Amort [19]) zdaniem naszem najlepiej rzecz i myśl św. Bazylego tłomaczy i wykłada, zwracając uwagę, iż św. Ojciec odpowiada tu na zapytania Amphilocha (które zaginęły i tylko z odpowiedzi je odgadujemy) o różne wątpliwości, na które św. Doktór był nieprzygotowanym, jak sam wyznaje na początku swego listu: „Zaiste i teraz, *gdy nad rzeczami*, *o które pytasz*, *nigdym jeszcze nie* „*był dotychczas starannie się namyślił*, muszę pilnie baczyć i przypominać, „jeżelim co od starszych słyszał, i powinnowate (prawdy) z temi, którychem się „nauczył, sam rozumując wyprowadzić.“ [20]) I przeto jako świadek podania z tego co się od starszych nauczył, twierdzi stanowczo dwie prawdy, o które nam chodzi, to jest, nierozwiązalność małżeństwa nawet w razie cudzołóztwa i równość w tym względzie praw obu małżonków; a jako Doktor prywatny oględnie szuka sposobu, jak godzić i te prawdy niewątpliwe z prawami świeckiemi, pozwalającemi na rozwody i upowszechniającym się zwyczajem (także na tych prawach opartym), dającym pewne przywileje mężczyznom nad niewiastami! A że św. Doktor nie może być w sprzeczce sam ze sobą, więc bez krzyczącej złej wiary, nie podobno badaniami i poszukiwaniami jego prywatnemi, zbijać twierdzeń jego niewątpliwych z podania, to jest od starszych przejętych. Zresztą przytoczony przez nas teolog twierdzi i dowodzi, że niema nawet w wydaniu Mauryńskiem, dokładnego tłomaczenia kanonów, o które sprzeczka zachodzi, i daje sam następujące Kanonu IX: „Wyrok Pana, przynajmniej dla równości powodu, równie się stosuje do mężów jak do niewiast, to jest, że rozdzielenie małżeństwa nie jest pozwolone, chyba z powodu porubstwa. Ale ze zwyczajem nie tak się ma, bo co do niewiast znajdujemy wielką dokładność zdań, podług Apostoła mówiącego: *Kto przystaje do niewiasty, staje się jednem ciałem*; i Jeremiasza: *Jeżeli była niewiasta za innym mężem, nie wróci do męża swego, ale splugaweniem splugawiona będzie;* i znowu: *Kto ma cudzołożnicę głupi jest i bezbożny.* A zwyczaj przeciwnie każe niewiastom

---

[16]) „Quae a marito relicta est, mea quidem sententia manere debet. Si enim Dominus dixit: *Si quis relinquat uxorem, excepta fornicationis causa, favet eam mochari*; ex eo quod eam ad ultram vocet, praeclusit ei conjunctionem cum alio. Quomodo enim possit vir quidem esse reus, ut adulterii casu, mulier vero inculpata quae adultera a Domino obconjunctionem cum alio appellata est?“

[17]) Jak o księdze *De vera virginitate* dowiedli D. Garnier wyd. Maur. Tillemont i Ceillier.

[18]) „Non licet viro, uxore dimissa, aliam ducere: neque fas est repudiatam a marito, ab alio duci uxorem.“

[19]) Demonstratio critica religionis catholicae. Venet. 1744. Part. 1. quaest. XV. pag. 86 seqq.

[20]) Certe et nunc quum *de interrogatis tuis nunquam hactenus sollicite cogitassem*, coactus sum diligenter attendere, et si quid a senioribus audieram recordari, et cognata iis, quae didiceram, per me ipse ratiocinari.“

zatrzymać mężów cudzołożnych i w nierządzie żyjących. Przeto (abym odpowiedział na pytanie) jak niewiasta męża (swego) opuściwszy (z powodu cudzołóztwa i znowu z nim pojednana) mieszkając z nim, może być mianą za cudzołożnicę: bo zbrodnia (cudzołóztwa) dotyka niewiastę oddzielającą się od męża, w miarę tego jaka jest przyczyna dla której to czyni: gdyż jeżeli dla tego że jest bitą i razów nie znosi (odchodzi, wtedy staje się cudzołożnicą), bo raczej należało znieść, niż od męża odejść. Jeżeli nie znosi straty dóbr (które mąż rozprasza), ani ten powód godny jest wymówki. Jeżeli zaś (dla tego się odłącza), iż (mąż) żyje w nierządzie, niemamy tego w zwyczaju kościelnym; owszem nawet od męża niewiernego zakazuje się odchodzić niewieście, lecz nakazuje się pozostać dla niepewnej nadziei następstwa (podług owych słów Apostoła) *co bowiem wiesz niewiasto, czy męża tak zbawisz?* Przeto opuszczająca (w takim przypadku męża, wtedy tylko) jest cudzołożnicą, jeżeli do innego męża przystanie. Mąż zaś (niewierny) opuszczony godzien jest, aby mu żona odpuściła, ani jeżeli z nim (pojednana) wespół mieszka, może być potępiona (jako cudzołożnica). Jeżeli zaś mąż od żony (przeniewierczej) odejdzie i do innej przystanie on także (podobnie jak żona od męża cudzołożnika odchodząca i do innego męża przystająca) jest cudzołożnikiem, bo ją do nierządu pociąga i niewiasta z nim mięszkająca jest cudzołożnicą, bo obcego męża za swojego bierze." Wtem tłomaczeniu, jak każdy widzi, nie ma nic naciąganego, owszem takie tylko tłomaczenie czyni słowa św. Ojca zrozumiałemi; a on zwykł był jasno i dokładnie pisywać. W takim razie Bazyli św., nawet w tej części, gdzie osobistem rozumowaniem prawdę wyświeca, jest najwyraźniejszym świadkiem praktyki i nauki kościoła katolickiego.

Po ósme: *Św. Grzegórz Nazyanzeński*, towarzysz i przyjaciel św. Bazylego, najmocniej stoi przy prawdzie katolickiej co do nierozwiązalności małżeństwa, nawet w razie cudzołóztwa, i przeto gwałtownie powstaje na prawa świeckie, które w tej mierze pobłażliwemi są dla mężów, surowemi dla niewiast. W mowie XXXI tak się odzywa: „Co do tego, powszechnie źle usposobionych widzę; prawa ich nie„poczciwe i same ze sobą niezgodne. Bo dla czegoż tak niewiastę ciasno opisują, a mę„żowi folgują i wolnym go pozostawiają? Aby niewiasta, która się niepoczciwego za„mysłu przeciw mężowskiemu łożu dopuściła, plamą cudzołóztwa była napiętno„wana i najsurowszemi praw karami trapiona: mąż zaś, któryby wiarę daną żonie „cudzołóztwem złamał, żadnej chłoście nie podlegał? Tego prawa bynajmniej nie „uznaję, tego *zwyczaju* [21]) bynajmniej nie chwalę. Mężczyzni byli, którzy to „prawo postanowili, i przeto naprzeciw niewiastom wymierzone jest, podobnie jak „i syna władzy ojcowskiej (bez ograniczenia) poddali, słabszą płeć bez czci i opieki „zostawili. Ale Bóg inaczej." [22]) I tak dalej ciągnie: „Albowiem zakon (Mojżeszów) „dla wszelkiej przyczyny pozwala dawać list rozwodny. Ale Chrystus nie dla jakiej„kolwiek; lecz od bezwstydnej tylko i przeniewierczej żony separować się pozwala: „a wszystko zresztą ze spokojnym umysłem i w cierpliwości znosić każe. Zatem bez„wstydną wprawdzie, ponieważ pokolenie psuje i cudzołoży, wypędźmy: wszystko „zresztą cierpliwie, umiarkowanie i mądrze znośmy, albo, bym trafniej rzekł, mą-

---

[21]) Mówi tu, jak św. Bazyli, o zwyczaju forum świeckiego, który jednak w skutek służebnictwa duchowieństwa greckiego, ciężył i na sądach duchownych, jak w swojem miejscu pokazujemy.

[22]) „Circa hanc (quaestionem) plerosque male affectos cerno, ac legem eorum iniquam, nec sibi constantem. Quid enim causa fuit, cur mulierem coërceret, marito contra indulgeret, eumque liberum relinqueret? Et mulier quidem, quae improbum consilium adversus viri sui cubile susceperit, adulterii piaculo constringatur, acerbissimisque legum poenis excrucietur: vir autem, qui fidem uxori datam per adulterium violaverit nulli supplicio obnoxius sit? Hanc legem haudquaquam probo, hanc consuetudinem minime laudo. Viri erant qui hanc legem sanxerunt, ac propterea adversus mulieres lata est; quandoquidem et filios paternae potestati subjecerunt infirmiorem sexum incultum atque incuratum reliquerunt. At Deus non non sic."

„drze i umiarkowanie znoście, którzyście jarzmu małżeństwa się poddali." [23]) Ztąd widzimy: 1) iż św. Doktór gani prawa świeckie, które mężom rozwodów dozwalały; 2) twierdzi wprawdzie, że mężowie w razie przeniewierstwa żon godziwie mogą je odrzucić, albo *separować* się z niemi, ale ani tu ani gdzieindziej nieprzypuszcza, by mogli się z innemi żenić; 3) antytezę stawia między wielu powodami w zakonie Mojżeszowym do rozwodu, a jednym tylko powodem przeniewierstwa w nowym zakonie, upoważniającym do *seperacyi* do dachu i łoża. Tak jest niewątpliwie i św. Doktor niemógł sprzyjać rozwodom, on który nad słuszność ganił ponawiane małżeństwa po śmierci dawniejszych żon; bo trzecie już zowie *nieprawością* a czwarte *plugawstwem*.

Po dziewiąte: *Św. Ambroży* (którego nie trzeba mieszać z Hilaryuszem dyakonem Lucyferyańskim, co pod imieniem tego świętego wydał wykład na listy św. Pawła); tak pisząc na Łukasza roz. VIII, jak w księdze I o Abrahamie, najwyraźniej trzyma, że rozwody niedozwolone, choć je prawa świeckie dopuszczają i że podług prawa Bożego równe są prawa mężów i żon. [24])

Po dziesiąte: Wypada jeszcze przytoczyć *św. Jana Złotoustego* dla niezmiernej powagi, jakiej u Wschodnich używa; a jest jednym z najwymowniejszych i najwyraźniejszych obrońców prawdy katolickiej. Przyznaje wprawdzie prawo mężowi oddalenia żony przeniewierczéj, i to *z powodu przyzwoitości*. „Bo „gdyby mąż musiał trzymać pomięszaną z wielu, znowuby rzecz do cudzołóztwa „wracała." Ale bynajmniej nie przyzwala na nowe śluby, „bo odepchnięta zostaje „zawsze odrzucającego żona." [25]) I znowu: „Jak rozcinać ciało rzeczą zbrodniczą jest, tak i żonę porzucać.... niepoczciwa..... jest to i przeciw naturze „i przeciw zakonowi." [26]) I pisząc na słowa Pawłowe: *Niewiasta przywiązana jest do zakonu* i t. d. „i przeto choćby jej (mąż) dał list rozwodny choćby dom „opuściła, choćby do innego przeszła, przywiązana do zakonu i cudzołożnicą jest... „Kiedyż jej będzie wolno wejść w nowe śluby? Kiedy? Wtedy gdy już od łańcucha „będzie wolna, kiedy mąż umrze." [27]) A w rzeczy małżeńskiej zupełną równość praw tak żonie, jak mężowi przyznaje: „Tu nie więcej ani mniej kładzie, mówi, „lecz jednakową władzę.... Wielka jest równość, żadnego przywileju." [28])

Po jedynaste: Pomijamy Theodereta, wiadomo bowiem jak on się wiernie trzymał nauki św. Chryzostoma. *Św. Hieronima*, który tak gwałtownie powstawał na ponawiających śluby, nawet po śmierci pierwszego spółmałżonka lub żony, i tylko dla wielkiej złej wiary zwolenników rozwodów parę świadectw przytoczymy: „Dopóki mąż żyje, prawi, choćby był cudzołożnik, choćby sodomita, choćby

---

[23]) „Etenim vero Lex omnes ob causas libellum dat repudii. At Christus non ob omnes, sed ab impudica tantum et adultera uxore viro separari perm ittit: reliquis autem omnibus rebus animi aequitate ac patientia uti jubet. Ergo impudicam quidem quia genus corrumpit et adulterat, expellamus: cetera omnia patienter, moderate et sapienter feramus, aut, ut rectius loquar, sapienter et moderate ferte, quicumque matrimonii jugum subiistis." (Opp. ed. Paris. 1630 Tom. I pag. 499, 500, 501).

[24]) Prawo *Julia* wzbraniało żonom skarzyć mężów cudzołożników, jak odpisali cesarze Sewerus i Antonin Kassyanowi: „Publico judicio non habere mulieres adulterii accusationes, quamvis de matrimonio suo violato queri velint, lex Julia declarat, quae quum masculis jura mariti accusandi facultatem detulisset, non idem foeminis privilegium detulit."

[25]) Homil. XVII in Matth. „decoris ratione. Si enim jussisset cum pluribus mixtam retinere rursus in adulterium res convertebatur.... Nam ejecta adhuc manet ejicientis uxor." (N. 4. p. 227, 228).

[26]) „Sicut ergo carnem secare scelestum est, ita et uxorem dirimere... iniquum.... illud et contra naturam et contra legem esse. "(Hom. LXII in Matth. N. 1. 2. p. 620 seqq. ed Maur).

[27]) „Atque adeo etiamsi libellum repudii det, etiamsi domum relinquat, etiamsi ad alium abeat... legi adstricta adulteraque est.... Quando igitur licebit illi secundas nuptias contrahere? Quando? Tunc ubi a catena libera fuerit, quando vir morietur." Opp. cit. Tom. III n. 1 et 2. p. 203—206.

[28]) „Hic vero non ultra majus aut minus ponit; sed unam potestatem... multa aequalitas, nulla praerogativa." (Hom. XIX in I Cor.)

„wszelkiego nierządu pełen, i od żony dla tych zbrodni opuszczony, zawsze jej „mężem jest, której innego męża brać nie wolno.“ 29) A „czego u nas niewolno „niewiastom, niewolno i mężom: i jednakowa niewola pod równemi warunkami „panuje.“ 30)

Po dwunaste: Co do *św. Augustyna* sami przeciwnicy przyznają, że stanowczo jest przeciw rozwiązaniu małżeństwa, nawet w razie zachodzącego cudzołóztwa; owszem niektórzy śmieli dziko twierdzić, że on pierwszy tak się przykro opisawszy następnych pisarzy kościelnych za sobą pociągnął. Tak zaś wyraźnie dla tego o tem mówi, że z gruntu rzecz tę traktował w swoich księgach *o małżeństwach cudzołożniczych* do Pollencyusza. I przeto jeden tylko ustęp św. Doktora przytoczymy: „Jeżeli zajdzie separacya, mówi, nie znosi się ona spółka „małżeńska, tak iż sobie są małżonkami nawet rozdzieleni, a dopuszczają się cu„dzołóztwa z tymi, z któremi się skojarzą po swojem rozłączeniu, czy ona z mężem, „czy on z niewiastą. W prawdzie tylko w mieście Boga naszego na górze świętej „jego (w kościele katolickim), taka jest sprawa z żoną. Bo zresztą komu tajno, że „inaczej rzecz się ma z prawami pogan.... Coś podobnego do tego zwyczaju (po„gan) pozwolił Mojżesz dla twardości żydów, przez listy rozwodne.“ 31)

Po trzynaste: Zakończymy długi ten szereg świadectw z pięciu pierwszych wieków za nierozwiązalnością małżeństwa przytoczeniem *Kanonu XVII Soboru Milewitańskiego II* z r. 418, na którym był obecnym św. Augustyn i główną był sprawcą postanowienia tego kanonu. Brzmi on zaś jak następuje: „Podobało się, aby *podług ewangielicznej i apostolskiej nauki*, ani opuszczony „od żony, ani opuszczona od męża, w nowe związki niewchodzili: ale tak pozostali, „albo się pogodzili. Gdyby nieposłuchali, pokucie mają być poddani. W której to „sprawie prosić o ogłoszenie prawa cesarskiego.“ 32) Nie wspominają tu OO. Soboru cudzołóztwa, jako rzeczy zbytecznej, wiadomo bowiem, że nauka *ewangieliczna i apostolska* ten jeden tylko powód przypuszcza do separacyi małżeństwa. Co zatem podług prawa bożego postanowili; to by radzi byli widzieli popartem i prawem świeckiem.

Nota druga.

O początku i naturze błędnej praktyki Greków i o sposobie obchodzenia się z nimi w tej mierze kościoła rzymskiego.

Mówimy tu nietylko o Grekach odszczepionych od kościoła, ale także po części i o Grekach zjednoczonych. Dowiedzione jest, że u nich od wielu wieków,

---

29) Quandiu vivit vir, licet adulter sit, licet Sodomita, licet flagitiis omnibus coopertus, et ab uxore propter haec scelera derelictus, maritus ejus reputatur, cui alterum virum accipere non licet.“ (Ed. Vallars. Opp. t. I epist. LV n. 3 et 4. col. 295 seqq).

30) „Apud nos, quod non licet foeminis aeque non licet viris: *et eadem servitus pari conditione censetur.*“ Epist. LXXVII ad Ocean. n. 3. col. 455 ed. cit Tom. I.

31) „Interveniente divortio non aboletur illa confoederatio nuptialis, ita ut sibi conjuges sint, etiam separati; cum illis autem adulterium committant, quibus fuerint etiam post suum repudium copulati, vel illa viro vel ille mulieri. Nectamen nisi in civitate Dei nostri in monte sancto ejus, talis est causa cum uxore. Ceterum aliter se habere jura gentilium quis ignorat? cui consuetudiui simile aliquid propter Israelitarum duritiam videtur permisisse Moyses de libello repudii.“ (Cop. VII et VIII. p. 523 seqq).

32) „Placuit, ut secundum evangelicam et apostolicam disciplinam, neque dimissus ab uxore, neque dimissa a marito, alteri conjungantur: sed ita maneant, aut sibi-

tak rozwiązują małżeństwa dla cudzołóztwa i innych powodów, że strony rozwiązane w nowe związki wchodzić mogą. Może to być dla niejednego, mniej z przedmiotem obeznanego, kamieniem obrażenia, ile że nigdy z tego powodu nie było zajścia pomiędzy obu kościołami, i ten odmienny sposób w rzeczy tak ważnej niebył im przeszkodą do zjednoczenia nieraz próbowanego, a niekiedy i dokonanego. Przeciwnikom kościoła katolickiego zdawało się słusznem wnosić ztąd, że tu nie chodzi o dogmat, jedno o karność dowolną, którą kościół podług potrzeby i okoliczności przemieniać może. Ci którzy panującym świeckim karność kościelną podległą czynią, chwycili się tego, aby im przyznać moc rozwiązywania małżeństw dla cudzołóztwa, jak to panujący protestanccy rzeczywiście czynią. Otóż aby zapowiedz tym fałszywym wnioskom, pokażemy 1) że między nami a Grekami nie zachodzi różnica *doktrynalna* w tym przedmiocie; tylko że różna jest *praktyka* u Greków, a raczej, że nadużycie, które się do nich w kradło, trwa po dziś dzień jeszcze; 2) pokażemy początek i rozwinięcie się tej praktyki czyli nadużycia; 3) że kościoł łaciński, ile razy się ku temu zdarzyła sposobność, przeciwko takiemu powstawał nadużyciu.

Nie twierdzimy, by Grecy dla usprawiedliwienia swego nadużycia, nieuciekali się do dowodów z Pisma, jakeśmy wspomnieli, i z Ojców swoich; owszem czynią to z protestantami. [33]) I inaczej być niemogło w obec tak rażącej różnicy w postępowaniu z kościołem Łacińskim. Wszelako nie tak siebie bronią, by nas oskarzali i potępiali. Praktykę swoją, która z innych powodów poszła, starają się pokryć błędnemi dowodami, ale zgadzają się z nami w teoryi na nierozwiązalność małżeństwa. Różnica zatem zachodzi raczej praktyczna, przynajmniej zachodziła aż do orzeczeń Soboru Trydeńskiego, bo odtąd już Grecy rozwiązując małżeństwa dla cudzołóztwa, błądzą teoretycznie i doktrynalnie, jak to później obszerniej wykażemy.

Teraz dowodzim już naszego założenia, naprzód zatwierdnie (affirmative); ztąd iż kościół grecki przyjął za swoje kanony kościoła afrykańskiego, a więc i soboru Milewitańskiego, który jak widzieliśmy kanonem XVII stanowi: iż podług ewangelicznej i apostolskiej nauki, ani opuszony od żony, ani opuszczona od męża, nie mają w inne związki wchodzić, ale tak pozostać, albo się pogodzić. Który to kanon ponowił sobór afrykański ogólny w rozdz. LXXVI, i znowu w kodexie kanonów kościoła afrykańskiego wpisany jest jako CII, i znachodzi się też w kanonach kościoła greckiego. [34])

Nadto Michał Paleolog w wyznaniu wiary, które podał Grzegorzowi X na soborze powszechnym Lugduńskim r. 1271, nierozwiązalność bezwzględną małżeństwa wyznał w tych wyrazach: „O małżeństwie zaś trzyma (kościół rzymski), „że ani jeden mężczyzna nie może mieć więcej żon zarazem, ani jedena niewiasta „więcej mężów. Po rozwiązaniu zaś prawnego małżeństwa *przez śmierć jednego „z małżonków*, drugie i trzecie śluby po sobie idące za pozwolone uważa; jeżeli „nie zawadza inna przeszkoda kanoniczna z jakiegokolwiekbądź powodu.“[35])

---

met reconcilientur. Quodsi contempserint, ad poenitentiam redigantur. In qua causa legem imperialem petendam promulgari.“ (Apud Harduin. Acta conc. Tom. I col. 1220).

[33]) Wszystkie te dowody przytacza i rozbiera Arkudyusz w dziele swojem *De concordia occident. et orient. eccl.* l. VII a cap. VII usque ad XXVII. Patrz także: Mansi, *Collect. Concil.* Tom. XX col. 147, gdzie przywodzi akta Soboru Bareńskiego, Allatius, *Graecia orthodoxa*, Rzym 1652 t. II sir. 370. Anzelm Havelbergeński *Dialog. adv. Graec.* lib. III u D' Achery *Spicileg.* t. XIII str. 88 i t. d. i Samuel Klein de Czàd z Fogarasz w Siedmiogrodzie *Dissertatio canonica de matrimonio juxta disciplinam graecae oriental. ecclesiae.* Vindob. 1781. Patrz Perronego *De matrimonio christiano* Tom. III.

[34]) Patrz *Act. Concil.* Harduini tom. I. col. 861-862 i znowu col. 923, gdzie są przywiedzione te kanony w greckim i łacińskim języku.

[35]) „De matryimonio vero tenet (romana ecclesia), quod nec unus vir plures uxores simul, nec una mulier permittitur habere plures viros. Soluto vero legitimo ma-

Dalej gdy różnowiercy XVI wieku dla poparcia swoich nowości chcieli się podszyć pod podania kościoła wschodniego, Jeremiasz patryarcha carogrodzki takie imieniem swego kościoła ogłosił wyznanie: „Małżeństwo naprzód od Boga samego, Twórcy Wszechmocnego wszech rzeczy, na początku ustanowione i założone jest, wtedy gdy Adama z Ewą w raju połączył. Potem zaś, gdy się „zbawienie światu ukazało, od Chrystusa Pana potwierdzone już to gdy zostało „uczczone pierwszym cudem przemienienia wody na wino, już to gdy zakon Moj„żeszów, który po wręczeniu listu rozwodnego pozwalał żonę porzucać, z tej „strony jasno jest dopełniony i dana nauka, że od początku tak nie było, ale że „jedynie dla twardości serca tych, którzy zakon przyjęli, zostało dozwolone. „I znowu temi słowy: *których Bóg połączył*, człowiek niema rozłączać.“ [36]) Podobnie w dziele *Prawowierne Wyznanie* postawiona jest zasada nierozwiązalności małżeństwa, gdy mówi, iż nowożeńcy „złączywszy prawice, mają „przysiądz, że jeden drugiemu wiary, czci i miłości małżeńskiej aż do końca „życia, w jakiemkolwiek położeniu rzeczy, stale dochowają i jeden drugiego nie„opuszczą.“ [37]) W prawdzie nie ma tu wzmianki o szczególnym przypadku cudzołóztwa; ale tem samem że zasada ogólna najmocniej zatwierdzona, pokazuje się że nie ma teoretycznego i dogmatycznego rozróżnienia się z nami co do nierozwiązalności małżeństwa.

Tego samego dowodzimy zaprzecznie. Owóż nigdy Grecy między powody swego odszczepienia się od nas tego powodu nie położyli, choć tyle innych błachych przytaczali. [38]) To też ile razy sprawa się toczyła o połączenie dwóch kościołów nigdy nam Grecy nie wyrzucali nauki i praktyki rzymskiej co do nierozwiązalności małżeństwa. [39]) Nigdy Grecy tak zjednoczeni, jak odszczepieni, nie powstali przeciwko tylu ustawom i wyrokom papiezkim rozwiązywanie małżeństw potępiającym, jak gdyby przez to rzymscy biskupi od nauki ewangielicznej, apostolskiej i podań Ojców odstąpili. A zatem, jak powiedzieliśmy, jest to praktyczny zwyczaj, a raczej nadużycie, które się do Greków wkradło, podobnie jak do

---

trimonio *per mortem conjugum alterius*, secundas et tertias deinde nuptias successive licitas esse dicit: si impedimentum canonicum aliud ex causa aliqua non obsistat.“ (In *collect. max. conc.* Mansi Venet. 1780 tom. XXIV. col. 71). Cesarz mówi tylko o powtórnych i trzecich ślubach, bo kościół grecki dalszych nie przypuszcza. Kościół rzymski jak przenosi panieństwo nad pierwsze małżeństwo, tak przenosi wdowieństwo nad drugie śluby, tem bardziej nad dalsze. I przeto wdowami tak się zajmował, tak je czcił, a drugo i trzecio żennych pozbawiał i pozbawia błogosławieństwa, nawet dawniej poddawał pokutom coraz to dłuższym i cięższym. Pomimo to jednak i czwartych i następnych ślubów kościół niepotępia. Wszystkie bowiem zarówno osłaniają słowa apostolskie: „Zona przywiązana jest do męża, póki mąż jej żyje: a jeśliby zasnął mąż jej, wolna jest: niech idzie za kogo chce, tylko w Panu. A błogosławieńsza „będzie, jeśliby tak została według mojej rady.“ (1 Kor. VII, 39, 40). Wszakże słabości folgując młodszych i mniej dojrzałych duchowo, życzy im owszem, by wchodziły w nowe związki (1 Tym. V, 14). (Całą teoryę św. Pawła o wdowach wyłożylismy obszerniej w mowie pogrzebowej po śp. Elźbiecie Mycielskiej). Z okazyi czwartego ślubu *Leona* zwanego Mądrym, Mikołaj Mystikus patryarcha carogrodzki ogłosił to małżeństwo nieważnem i to z prawa bożego, i przeto niezdolnego dyspensy Stolicy Apostolskiej. Sergiusz papież uznał małżeństwo ważnem. Patryarcha się poddał. Wszakże prosił, by karność kościoła greckiego na później czwartych ślubów niecierpiała; a Rzym przeciw temu nie powstał.

[36]) *Censura orient. eccl. per Jeremiam Patriar.* Coloniae 1583 c. VII. *De matrim. et natura sacrament.* str. 116 i wyd. paryzkie 1584, str. 44.

[37]) *Orthodoxa confessio catholicae atque apostolicae ecclesiae orientalis.* Tłom. Wawrzyń. Norimann. Lipsk 1695 qu. CXV.

[38]) Te przyczyny z listów Focyusza i Michała Caerularyusza wykłada Binter *in apparatu eruditionis* part. III c. 2. art. 8. n. 14 i c. 3. art. 6. n. 8, 9. Patrz także Ant. Possevina *in apparatu sacro* pod wyrazem *Graeci.*

[39]) Dosyć jest przebiedz akta soborów Lyońskiego i Florenckiego, aby się przekonać, że o czterech głównych punktach rozprawiano: 1) o poświęceniu nawet w chlebie przaśnym, 2) o istnieniu czysca, 3) o pierwszeństwie stolicy rzymskiej i 4) o po-

kościoła polskiego od stu lat i więcej, wkradły się pozorne unieważnienia małżeństw, a rzeczywiste rozwody.

Rzeczywiście, jak pisze Binius, w dziejach Soboru Florenckiego, Grecy pytani po dokonanem już zjednoczeniu przez papieża i łacinników, dlaczegoby rozwiązywali małżeństwa, gdy prawa świeckie nie mają wagi w obec słowa bożego, nieumieli dać odpowiedzi; i odwołując się to do cesarza, to do innych nieobecnych biskupów, na niczem skończyli. [40]) Eugeniusz skarżył się ogólnie na *rozwiązanie małżeństw* u Greków nawet z innych błahszych powodów, którym powodom powód cudzołóztwa wrota był następnie otworzył. [41])

Zródło tego nadużycia znajdujemy w prawach świeckich i usposobieniu tego narodu. Wiadomo że prawa cesarzów pogańskich, mężom szczególniej, pozwalały się rozwodzić. Cesarze chrześciańscy z razu złemu zapobiegać się starali, ale gdy znaczna część cesarstwa rzymskiego poganami jeszcze była zaludniona, stopniowo tylko mogli dawne prawa poprawiać. Gdy zaś później całkiem je oczyścić już byli mogli i byli powinni, sami się zwolennikami rozwodów pokazali. I tak Konstantyn W. powody rozwodu do trzech sprowadził ze strony niewiasty, t. j. jeżeli mogła dowieść: „że mąż mężobójca, albo dający filtry (medicamenta- „rius), albo gwałciciel grobów.“ Ze strony mężów podobnie: „jezeli przeniewier- „czynię, (moecham), albo filtrownicę, albo rajfurkę (conciliatricem) zechce porzucić.“ [42]) To samo prawo potwierdzili i rozszerzyli cesarze Honoriusz, Teodozy i Konstanty. [43]) Wiele innych praw w tym przedmiocie ogłosili następni cesarze, które znajdują się w kodeksie Justynina, a on znowu swoje dodał. [44]) Bo ten cesarz naśladując Anastazego w prawach nowych (novellis) do Jana i Theodota, *prefektów* (starostów) *praetorium* danych, popuścił cugle zepsuciu rozszerzając powody do rozwodów, a za niesłuszny rozwód karząc samą tylko niewiastę wzbronieniem nowych ślubów na lat pięć. [45]) Swawolę rozszerzyli jeszcze Leon *Mądry* i Nicefor Botaniates; których przeto słusznie tak chłosta bezimienny autor pisma znalezionego w Carogrodzie: „Iż sakrament małżeństwa męża i niewiasty za „nic mają. Bo ile razy drugi, albo drugiej się nie podoba, przed pretorem miej- „skim wolę swoją oświadczywszy, po zniweczeniu instrumentów (u nas intercyz)

---

chodzeniu Ducha św. także i od Syna. Patrz Krzysztof Peichich *Speculum veritatis inter orient. et occid. ecclesias.* Venet. 1725 rozdz. X str. 116. Jac. G. Pitzipios w dziele *L'eglise orientale* 1 part. Rzym 1855 roz. VIII i IX punkta te do trzech głównych, a siedmiu podrzędnych sprowadza; nigdzie wszakże słowa o małżeństwie, ani jego rozwiązalności niekładąc.

[40]) *Concil. gener. et prov.* t. IV str. 1. Colon. Agrip. 1618 str. 609 i dalsze.

[41]) Patrz Th. Smith Angli.: „*De graecae ecclesiae hodierno statu*“ str. 130. De la Croix w dziele: *Etat présent des nations et des eglises Grecque, Armenienne et Maronite en Turquie.* Paris 1693 str. 75 pisze: „Malgré toutes ces regularités, le mariage qui „se contracte avec tant de difficulté, se dissout aisèment *sur les moindres causes* et „pour de l' argent on prononce la dissolution.“ Zupełnie jak u nas z rozwodami.

[42]) Imp. Const. A. ad Ablavium *De repudiis* tit. XVI, l. III. cod. Theodosiani cum. comment. Jo. Gothofredi. Lugduni 1665 tom. I. p. 310.

[43]) Tamże str. 316. *De poenis injusti repudii, justi contra praemiis.*

[44]) Codicis *sacratissimi* imperat. Justiniani pp. Augusto libri XII. Acurtii commentar. au. Coantii et Dionysii, Gothofredi etc. lucubrationibus illustrati. Lugd. 1612. cod. lib. V tit. XVII *De repudiis* p. 1238 seqq.

[45]) Leg. XXII. c. 117. Blastares (in Syntagm. alphab. litt. G. c. 13) pisze: iż prawa cywilne w wielu miejscach mówią o przyczynach do rozwodu, ale dokładniej w Novelli ces. Justyniana (117) w której są one wyliczone a mianowicie następne:

Mąż żonę odprawić może: 1) jeżeli świadoma sprzysiężenia się przeciw cesarstwu, mężowi swojemu nie wyjawiła; 2) jeżeli ją oskarzy o *cudzołóztwo i dowieść zdoła*; 3) jeżeli się na życie męża zasadzała, albo zasadzek innych świadoma, mężowi ich nie wyjawiła; 4) jeżeli z obcymi, przeciwko woli męża, biesiaduje (convivetur) albo się kąpie (lavetur); 5), jeżeli przeciwko woli męża i po za domem bawi, chyba że u własnych rodziców; 6) jeżeli pomimo woli, albo bez wiedzy, była na igrzyskach w cyrku, na teatrach i amfiteatrach dla przypatrywania się.

„i wszystkiego (co się ich tyczyło), bez oporu mężowie żony, a żony mężów po„dług upodobania biorą, przeciwko przykazaniu, które powiada: „*co Bóg po„łączył, niech człowiek nierozłącza.* [46]) Ztąd powstały skargi na łatwość rozwodów u Greków.“ Dopóki w kościele greckim kwitła surowsza karność niewiele się na te prawa oglądano; owszem Ojcowie jakeśmy widzieli stawiali na przeciw prawom świeckim prawa Chrystusowe. Wszakże duch tego narodu, który religijną cześć prawie oddaje cesarzom i im powierza nawet zakony kościelne, sprawił, że coraz bardziej ich prawami się powodowano w tej szczególnie rzeczy gdzie namiętności na swojem wychodziły. Zrazu wprawdzie oględniej, potem coraz śmielej, w miarę upowszechniającego się zwyczaju, gdy i pasterze milczący tylko zrazu, później się sami otwarcie na to zgodzili.

Zgorszenie jakie dał w 8 wieku Konstanty Basilides albo Wasilewicz, który odpędziwszy Marią Ormiankę prawdziwą żonę zaślubił sobie Theodotę pokojówkę; pomimo oporu niektórych biskupów, od wielu ich jednak było pochwalone; [47]) a następnie, jak się dzieje, mnóstwo się znalazło naśladowców. Po odszczepieniu się Focyusza i Cerulariusza rozwody rozszerzyły się niezmiernie, dla błachych nawet powodów. [48])

A jeżeli pewną wymówkę swojej złej powolności mają biskupi wschodni pod jarzmem muzułmańskiem żyjący, to jest, by ich liche owieczki wzięte w karby nieprzechodziły do islamu [49]) (jak niekiedy nasi rozwodnicy niezadowolnieni przechodzą do protestantyzmu lub schizmy), niczem się wymówić nie mogą pasterze Siedmiogrodzcy i Wołoscy, gdzie jeszcze dawnych owych praw cesarskich się trzymają! [50]) To samo powiedzieć można o nowem królestwie greckiem, gdzie toż samo prawodawstwo zastósowane i potwierdzone zostało. [51]) Na pochwałę duchowieństwa grecko-

---

Żona zaś może męża odprawić: 1) jeżeli mąż przeciw cesarstwu się sprzysięga, albo sprzysiężenia się innych świadomy, rządowi nie wyjawi; 2) jeżeli albo na życie żony sam się zasadzał, albo zasadzek innych świadomy nie objawi żonie, ani pomścić się podług praw nie stara; 3) jeżeli się na wstydliwość niewiasty zasadzał, albo ją innym na nierząd wydać się kusił; 4) jeżeli ją mąż o przeniewierzenie się oskarżył a dowieść nie mógł; 5) jeżeli on albo w domu własnym, albo po za domem z inną niewiastą żyje, a upomniany nieprzestaje.

Resztę później damy. Ten Mateusz Blastares mnich, żyjący około r. 1335, nietylko kanony zebrał, ale wespół i prawa Justyniana, Leona Mądrego, Konstantego Porfirogenity i innych cesarzów wschodnich. To dzieło z dwóch rękopisów Bodleja i Vossa po grecku i po łacinie na świat wydał Beverege *in pandect. canon.* t. II część I. str. 1. Wiele miejsc poprawił Coteler w *Not. ad monum. eccles. graec.*, wszakże ostrzega iż wiele ich jeszcze do poprawienia zostało.

[46]) Apud Christ. Lupum schol. ad can. LXXXVII Conc. Trullani opp. ed. Venet. 1724 tom. III p. 153 seqq.

[47]) Jeden z razu na to powstał św. Platon mnich, który za to wraz z braćmi swymi do więzienia wrzucony, niezmiernie ucierpiał, jak świadczy Theodor Studita, u Baron. z przypiskami Pagi wyd. łukieskiego t. XIII pod rokiem 795 n. XLII i następne.

[48]) Oprócz już wyliczonych powodów do rozwodu ze szkodą strony winnej, te jeszcze dodać trzeba: 1) niemoc organiczna męża (impotentia mariti intra matrimonium); 2) poświęcenie się życiu zakonnemu jednego z małżonków; 3) niewola, jeżeli przez lat pięć niemożna się dowiedzieć, czy strona w niewoli będąca żyje. Te przyczyny znajdują się w Focyusza *Nomokanonie* tyt. XIII roz. IV i in *corpore juris canonici* str. 201, 209, 212, 214, 216, 217, 219, 222.

[49]) Wzmiankowany De la Croix po przytoczonych wyrazach mówi: „Ce qui „est un abus considèrable, que tolère cette église pour empêcher un plus grand mal qui est le Machométisme.“

[50]) In corpore juris canonici Valach. oprócz wspomnionych te jeszcze znajdujemy powody do rozwiązania małżeństwa: 1) Abortus procuratio str. 212, 220. 2) Congressus cum uxore contra naturam str. 214 roz. 251. 3) Defloratio et furor i t. d. Trąd, opętanie, złośliwe opuszczenie albo ucieczka — z wyroku soboru Carogrodzkiego pod Patryarchą Dozyteuszem r. 1554.

[51]) Patrz Hermenopuli *Epitome divinarum et sacr. can. legum* str. 3892 wyd. Ateń. potwierdzone wyrokiem królewskim z 20 Lutego (7 Marca) r. 1835 dla królestwa greckiego, przedrukowane z Konst. Harmonopula Nomophylaka i sędzi Tessalon. r. 1380—3 (Fabricii bibl. gr. t. X pag. 276 seqq).

rossyjskiego powiedzieć trzeba, iż choć temiż prawami, co inni ich współwyznawcy się rządzą, rozwody u nich nie są równie częste. Niestety! na hańbę naszą wyznać musimy, że mniej są może stósunkowo częste, niż u nas przynajmniej niedawno jeszcze było. Wprawdzie u nas jest nadużycie czasowe i miejscowe; zasada kościelna niezachwiana stoi i da Bóg niedługo zwycięży; tam zasada obalona, i jak skoro pęd zepsucia obali ludzką tamę obyczajów dotychczas u większości lepszych od prawa; rozwiązanie rodziny nagle nastąpi, jak w wielu innych miejscach temże prawem się rządzących.

To co do Greków *odszczepionych*. Co do *zjednoczonych*: jakkolwiek *jeszcze nie wszystkie nadużycia wykorzenione zostały*, jednak praktyka ich coraz to więcej się oczyszcza. Na początku tego stulecia w katolickiej prowincyi Siedmiogrodzkiej rozwiązywano małżeństwo z powodu cudzołóztwa albo przeniewierczej ucieczki zwykle z cudzołóztwem połączonej. A to się działo pod pozorem przyzwolenia papiezkiego, przy akcie zjednoczenia dokonanego r. 1699, głównie za staraniem Leopolda cesarza. Wszakże mylne jest mniemanie, jak gdyby Stolica Apostolska bez żadnego zastrzeżenia pozwoliła im się rządzić prawami kanonicznemi greckiemi, ułożonemi przed zjednoczeniem, które zwą *prawidłami* (pravila). [52]) Wszakże w Rzymie niema śladu żadnego dokumentu dowodzącego podobnego ustąpienia, ale pewna, że w dyplomacie cesarza Leopolda z d. 16 lutego r. 1699, danym narodowi Wołosko i Ruteńsko Greckiemu, oprócz przyjęcia czterech artykułów, w których się od kościoła rzymskiego różnił, [53]) stoi jako uprzedni i niezbędny warunek zjednoczenia, że są obowiązani: wszystko to przyjąć, wyznawać i wierzyć, co święta „Matka Kościół Rzymski przyjmuje, wyznaje i wierzy.“ [54]) Dyplomat ten czytany był dnia 8 Września 1699 na sejmie ogólnym Siedmiogrodzkim bez żadnego oporu; a że pomiędzy innemi co przyjmuje, wyznaje i wierzy kościół rzymski, jest także artykuł o bezwzględnej nierozwiązalności małżeństwa chrześciańskiego nawet w razie cudzołóztwa i nie mogło to być obcem jednoczącym się Wołochom, a zatem nie mogli zachować w tej mierze wolności trzymania się dawnych swoich *prawideł*. Co się zatem działo, działo się przeciw woli Stolicy Apostolskiej. Wszakże lat temu mniej więcej piędziesiąt, za staraniem biskupów fogaraszskich takowe rozwiązywanie małżeństw ustało. [55]) Nie sądzę by się tak kiedy działo w naszym kościele unickim, który ze wszystkich zjednoczonych najbliżej się Rzymu trzymał. Kościół rzymski nie zaniechał żadnej sposobności aby zapobiegać temu nadużyciu u Greków. Jużeśmy wspomnieli o rozmowie Eugeniusza IV z biskupami greckimi we Florencyi; nadto wyrokiem swoim dla Ormian naukę o nierozwiązalności małżeństwa tak wyraził: „Naznacza się zaś „potrójne dobro małżeństwa. Pierwszem jest potomstwo otrzymane i wychowane

---

[52]) O tych *prawidłach* pisze Walter. Jus can. ed. XI §. 83 str. 143: „Wołosi, „którzy w XIII wieku utworzyli byli osobne i niezależne królestwo, zdobyli się r. 1652 „na zbiór kanonów w języku krajowym spisany i drukiem ogłoszony. Zbior ten składa się z dwóch części: pierwsza licząca 417 rozdziałów zawiera Manuela Malaxa *Nomocanon* (r. 1561 spisany z dzieł Focyusza, Balsamona, Blastaresa i Zonary); druga kanony apostolskie, soborów, Bazylego i innych Ojców zawiera, które Arystenes in *Synopsi* scholiami opatrzył. Te dzieła greckie niemają ze sobą nic wspólnego; tylko z niewiadomości źródeł, wzięte są za części jednego i tegoż samego zbioru.

[53]) To jest: 1) o rzymskim papieżu najwyższej głowie całego kościoła; 2) o wystarczeniu poświęcenia eucharystycznego w chlebie przasnym; 3) o czyscu; 4) o pochodzeniu Ducha św. od Syna.

[54]) Odpis tego dyplomatu zachowuje się w Archiwum ś. Kongregacyi do rozszerzania wiary.

[55]) Pierwszy przeprowadził Biskup Jan Rabb pomimo oporu ludu i duchowieństwa, jak świadczy Aleksander Sterka Sulucz, Arcybiskup i Metropolita *Albae-Juliensis*, w piśmie *Blasii* w Siedmiogrodzie 30 Listopada 1856 wydanem. Poselstwo kościelne rzymskie, które lat temu parę jeździło do Węgier i Siedmiogrodu, miało za cel zbliżyć coraz to więcej karność katolików wołoskich do karności rzymskiej; dopóki do tego nie dojdzie, zawsze będzie tarcie pewne pomiędzy zjednoczonemi kościołami a Stolicą Apostolską.

„ku czci bożej. Drugiem jest wiara, której jeden z małżonków drugiemu docho-„wywać winien. Trzeciem nierozwiązalność małżeństwa, przeto iż oznacza nie-„rozwiązalne połączenie Chrystusa Pana z kościołem. Jakkolwiek zaś z powodu „porubstwa wolno jest rozdzielić się co do łoża, nie wolno jednak wejść w powtórne „śluby, gdy węzeł małżeństwa prawowicie zawartego dozgonny jest.“ [56]) To samo zupełnie Klemens VIII objawił Grekom włoskim [57]). Urban VIII następną formułę wyznania wiary przepisał Grekom wracającym do jedności kościelnej: „Także „iż sakramentu małżeństwa węzeł jest nierozwiązalny, i chociaż z powodu cudzo-„łóztwa, różnowierstwa, albo z innych przyczyn, może nastąpić między małżon-„kami oddzielnie co do łoża i pomieszkania, nie wolno im jednak innego małżeństwa zawierać.“ [58]) Benedykt XIV podobnie w Konst. *Etsi pastoralis* z 26 Maja 1742 co do dogmatów i obrzędów wymaganych od Greków włoskich, to w §. VIII n. 2. *ordynariuszom* co do małżeństwa poleca: „Małżeństwa między „małżonkami greckiemi rozwiązywać, albo rozwody co do węzła aby się działy, „w żaden sposób niech nie pozwalają ani cierpią: a jeżeli jakie w czynie nastą-„piły, za żadne i nieważne mają ogłosić.“ [59]) Tenże papież w dziele *o Synodzie Dyecezalnym* (lib. XIII cap. XXII) przytacza, iż od ś. Kongregacyi koncylium Trydenckiego roztrząsana była sprawa pewnego Greka, który prosił o rozwiązanie małżeństwa, z powodu cudzołóztwa żony swojej dowiedzionago i przez nią wyznanego; i po otrzymaniu już korzystnego wyroku greckiego synodu, święty ten trybunał zawyrokował, że małżeństwo co do węzła nierozwiązane pezostaje, i że mąż ten w żaden sposób w nowe związki wejść nie może. [60])

Jakkolwiek błąd Greków w tej mierze nazwaliśmy praktycznym raczej [61]), nie przeto kwestyą tę za czysto dyscyplinarną uważać trzeba, ale owszem za doktrynalną i dogmatyczną: szczególniej bacząc na moc kan. VIIgo Soboru Trydeń-

---

[56]) „Assignatur autem triplex bonum matrimonii. Primum est proles suscipienda et educanda ad cultum Dei. Sec ondum est fides, quam unus conjugum alteri servare debet. Tertium indivisibilitas matrimonii, propter hoc quod significat indivisibilem conjunctionem Christi et ecclesiae. Quamvis autem ex causa fornicationis liceat tori separationem facere non tamen aliud matrimonium contrahere fas est, quum matrimonii vinculum legitime contracti perpetuum est.“ *Act. concil.* Harduini tom. IX col. 440.

[57]) In Const. XXXV. Clem. VIII in Bull. Laert. Cherubini Romae 1617 p. 48. Słowa Klemensa (§. 5.) za swoje przyjął Benedykt XIV w konstytucyi, którą wraz przytoczymy.

[58]) Item sacramenti matrimonii vinculum indissolubile esse et quamvis propter adulterium, haeresim aut alias causas possit inter conjuges tori et cohabitationis separatio fieri, non tamen illis aliud matrimonium contrahere fas esse.“ Tąż samą formułę podał do wyznania Ewodyuszowi wybranemu patryarsze Antyochii Benedykt XIV in Const. LXXVIII. *Nuper ad nos* w jego *Bullar.* Tom. I str. 258 i t. d.

[59]) Const. LVII *Bullar.* tom. I str. 179: „matrimonia inter conjuges graecos dirimi, seu divortia, quoad vinculum fieri nullo modo permittant aut patiantur: et si qua de facto praecesserunt, nulla et irrita declarent.“

[60]) Znajdujemy także in *Thesauro resolut.* Urbini 1739 pod tytułem *Dubium matrimonii* 15 Jan. 1724 wyrok tejże kongregacyi. Chodziło o pewnego Jerzego d' Ascoli greko-katolika, który się był ożenił z luterką, przed ministrem, w obec dwóch świadków w Wiborgu we Finlandii (naonczas) szwedzkiej. Gdy ów Jerzy wojskowo służąc, dostał się był do niewoli, za powrotem znalazł trzech synów spłodzonych podczas jego nieobecności; i przeto żonę przed sąd powołał. Skoro niewiasta wyznała potrójne cudzołóztwo, synód rozwiązał małżeństwo co do węzła i dał wolność Jerzemu wejścia w nowe związki opierając się szczególniej na św. Bazylim. Jerzy chciał w skutek tego ożenić się z niewiastą, której był obiecał; ale O. Apolinary, missyonarz Kapucyn w Moskwie, bawiący w Petersburgu, prosił Jerzego o zwłokę, by się mógł do Stolicy Apostolskiej odnieść. Gdy sprawa przed Kongregacyą Sw. Inkwizycyi wytoczoną została, ta odpowiedziała odmownie: „Oratorem non posse aliud matrimonium contrahere.“ (Str. 5 i dalsze).

[61]) A to dla tego, iż zgadzają się z nami. W pierwszych wiekach nigdy kościołowi rzymskiemu nie wyrzucali, że przeciwnie postępuje; i uciekli się dopiero po dowody do Pisma św. i Ojców, kiedy im kościół rzymski nadużycie ich na oczy

skiego, o którym nieco powiedzieć chcemy dla wyczerpnięcia tego przedmiotu: Przypominamy naprzód brzmienie tego kanonu: „Gdyby kto powiedział, że kościół błądzi, gdy uczył i uczy podług ewangielicznej i apostolskiej nauki, iż dla „cudzołóztwa jednego z małżonków węzeł małżeński nie może być rozwiązany i że „oboje, nawet strona niewinna, która powodu cudzołóztwa nie dała, dopuki „druga strona żyje, nie mogą wejść w nowe małżeństwo i że grzeszy ten, któ„ryby porzuciwszy cudzołożnicę, z inną się pobrał i ta któraby opuściwszy cudzo„łożnika, za innego poszła; *niech będzie wyklęty.*“ Otóż aby lepiej zrozumieć wagę tego kanonu i myśl OO. Trydenckich, trzeba wiedzieć, jak świadczy kardynał Pallavicini, iż był przygotowany kanon z anatematem na tego, którybby mówił, że małżeństwa spełnione, mogą być dla cudzołóztwa rozwiązane. Jedno na usilne proźby posłów rzpltej weneckiej, której w tenczas Kandya, Cypr i dzisiejsze wyspy jońskie podlegały, a na których Grecy, choć podług swego obrządku żyli, jednak biskupów od Ojca św. mianowanych słuchali, a którzyby mogli być takim kanonem zrażeni i odepchnięci, obecne orzeczenie sobór przyjął. (*Hist. Conc. Trid.* lib. XXII cap. IV n. 27—30). Ztąd widzimy, że co sobór chciał wprzody *wprost*, to potem *pośrednio* (indirecte) orzekł. Wystarczało to bowiem celowi soboru, zatwierdzenia nierozwiązalności małżeństwa przeciw protestantom, którzy kościół o błąd i tyranię pomawiali. Nie mniej przeto potępił praktykę Greków, jedno jako niezaczepiających klątwą nie dotknął. Nie przeto jednak szczery katolik może śmieć twierdzić, że kanon VII jest czysto *dyscyplinarny*, czyli mający za przedmiot samą tylko karność zmianom podległą. Sprzeciwia się to i celowi soboru zebranego *dla wyniszczenia głównych herezyi i błędów* i pierwotna redakcya kanonu i obecna, która jest dogmatyczna; tak jednak iż przedmiotem bezpośrednim tego dogmatu jest niebłędliwość kościoła, niecierpiącego rozwiązania małżeństwa, nawet dla cudzołóztwa; przedmiotem zaś pośrednim jest nierozwiązalność sama, której kościół uczy podług ewangielicznej i apostolskiej nauki. Kto zatem kościół pomawia o błąd z powodu tego artykułu jest *heretykiem* i klątwie podlega; kto zaś przeciwnie mniema, jest w błędzie, co najmniej herezyi bliskiem.

W takiem położeniu są Grecy po soborze trydenckim, bo kanony doktrynalne i dogmatyczne w sumieniu obowiązują; jedna niewiadomość może od grzechu uwolnić.

---

wyrzucać zaczął. Że zresztą błąd ten i nadużycie poszło z niewolniczego ich poddaństwa prawom cesarskim, nowy dowód mamy w krytycznem zdaniu sprawy Dom Pitra, Benedyktyna francuzkiego o dziele PP. Rhalli, prezydenta Areopagu i Potler w Atenach r. 1852—1856 (w pięciu tomach) na rozkaz synodu kościoła helleńskiego. Uczony ten zakonnik skreśliwszy dzieje prawa kanonicznego u Greków i bibliografią głównych wydawców i objaśniaczy, aż do ostatnich, zwraca uwagę na ciągłe dążenie cesarzów bizanckich do owładnienia kościoła, co się najwydatniej pokazało na Justynianie, który ogłaszając się tylko stróżem i wypełniaczem kanonów, *Novellami* swojemi tworzył właściwie karność i moc kanonom nadawał. Z popędu tego cesarza Jan Scholastyk w jedno zebrał kanony i prawa cesarskie, tyczące się karności kościelnej. Nie raz powstawały zajścia między obu władzami; a ile razy który patryarcha niechciał zdradzić kościoła i sumienia, opłacał to więzieniem, wygnaniem, albo i życiem. Wtakim stanie rzeczy wdarł się Focyusz r. 883 i aby odszczepieństwo swoje utwierdził, wydał swój *Nomocanon*, dla wyrażenia, że jedną moc przypisuje prawom cesarskim, co i kanonom kościelnym. Stopniowo kanoniści prawom świeckim większą wagę zaczynali przyznawać, tak że od nich dziś cała moc kanonów greckich zawisła; jak się zawsze kończy z wszystkiemi odszczepionemi wyznaniami chrześciańskiemi. Rządzą się zatem Grecy właściwie prawem cywilnem w rzeczach sumienia. Juześmy mówili o *skróceniu* Hermenopula, służącem za kodex trybunałom helleńskim. Rhalli nazwał zbiór swój: *Syntagma divinorum et sacrorum canonum*, przypisał cerkwi helleńskiej, czyli focyańskiej i zaczął od *Nomokanonu* Focyusza, który wielce wychwala. Patrząc na to podłe służebnictwo Greków, Benefidius choć protestant woła: „Jeżeli kto to wszystko pilniej rozważy, przestanie się dziwić nad upad„kiem i zgubą cesarstwa rzymskiego t. j. carogrodzkiego... słusznym sądem bożym „zgładzone jest.“ Patrz *Univers* 4, 17, i 23 Nov. 1857.

OBRZĘDY UNICKIE.

Do Jaśnie Wielmożnego Filipa Felicyana Szumborskiego Biskupa Chełmskiego w przedmiocie projektowanej zmiany obrzędów unickich 1836 roku *).

Jaśnie Wielmożny Panie!

Gdy mi Bóg pozwolił odetchnąć cokolwiek po paroksyzmach, które na mnie dopuszczał w tym miesiącu: postanowiłem, korzystając z Jego łaski i mając nadzieję, że mi onę przeciągnie, a może i na zawsze ustali, złożyć u nóg Waszej Pasterskiej Mości prośbę, o której namieniłem poprzedniczo. Tyczy się ona nie mnie jedynie, lub mojej familii albo przyjaciół osobistych: ale osoby Pańskiej i całej dyecezyi. Więcej po wiem, bez obawy przesadzenia tyczy się jedności świętej z kościołem zachodnim. Przedtem o niej nigdy nie pomyślałem, bom nic niebezpiecznego ani widział, ani słyszał, teraz milczeć nie mogę; w przeciwnym albowiem razie, ukrywając przed Waszą Pasterską Mością to co wiem i co tem sądzę, grzeszyłbym przeciw świętym stosunkom, które między kapłanami i biskupami zachodzą: a nawet musiałbym zdać Bogu rachunek za obojętność dla religii i kraju, od której nie umiałbym się wymówić. Nic nie nadmienię o tem co się dzieje otwarcie, równie niebezpieczne są wnioski ukryte, cząstkowe, obojętne, a nawet nie zły pozór mające. Te bowiem choć powoli i nieznacznie, trafiają niezawodnie do celu. Z tych rzędu zaprowadzenie na Litwie zbliżenia cerkiewnych naszych unickich ceremonii teraźniejszych, do dawnych przed unią i w czasie jej odnowienia używanych a dotąd w znacznej części zachowywanych od nieunitów. Taż sama reforma ma być jak wiem z pewnością zaprowadzona u nas i doradzaną Waszej Pasterskiej Mości. Przekonany jestem, że Wasza Pasterska Mość na nią nie przystaniesz:

---

*) Autorem tego pisma jest zacny i niezmiernie unickiemu kościołowi zasłużony kapłan ks. prałat Paweł Szymański, dziekan kapituły katedry unickiej w Chełmie, jakiś czas professor akademii duchownej rzymsko - katolickiej w Warszawie, towarzysz ks. biskupa Szumborskiego w pamiętnej podróży do Petersburga.

(Przyp. Red.)

ztem wszystkiem chcę wynurzyć myśl moją w tym przedmiocie, ściśle połączonym z religią, sumieniem i wiernością.

Nie wątpię, że powierzchowne obrzędy religijne same przez się są rzeczą obojętną, czyli taką, która czy tak, czy owak wygląda, nic ważnego za sobą nie pociąga, i różnie stósownie do obyczajów i zwyczajów ludzkich zachowaną być może. Ztąd poszły różne zewnętrzne oznaki służby Bożej: greckie, syryjskie, arabskie, koptyckie, chaldejskie, mezarabskie, rzymskie, galikańskie, ambrozyańskie czyli medyolańskie i inne.

Kościół katolicki baczny stróż wiary i pobożności powierzonej na wieki Jego czuwaniu żadnej z onych nie naganiał — owszem pochwalał, zalecał i utrzymywał, lecz o tyle tylko, o ile nienadwerężały istoty Chrystusowej nauki, owszem pomnażały rozwijanie się jej ducha; bo wiernie pełniąc upomnienie apostolskie w osobie Tymoteusza zastósowane do siebie I Tim. VI. 14. rozkazujące: „abyś zachował to rozkaza„nie bez zmazy, bez nagany aż do przyjścia Pana Naszego Chrystusa“ — tudzież II Tim. I. 4. „strzeż pokładu dobrego“ nie zapomniał o tego apostoła zdaniu umieszczonem w liście I. IV. 8. do tegoż ucznia: „cie„lesne ćwiczenie do mała jest pożyteczne, lecz pobożność do wszystkiego „jest pożyteczną, mając obietnicę żywota niniejszego i przyszłego.“ Ztąd wynikało, że ile razy dostrzegł, iż pod płaszczykiem zewnętrznego obrzędu czyli podług ś. Pawła „cielesnego ćwiczenia“ ukrywała się myśl lub dążność religii przeciwna, starannie go zakazywał i zaprowadzał inny.

W początku n. p. kościoła, znak krzyża świętego robiono tylko jednym palcem już na czole, już na ustach lub piersiach. To zalecał nie tylko ś. Cypryan w księdze IV. liście 6. edycyi bazylejskiej 1558 r wydanej; lecz także św. Chryzostom w homilii 88 na ś. Mateusza ewangelią r. 21. do ludu antyocheńskiego w mowie o bóstwie Chrystusowem, i Efrem na pochwałę krzyża. Ale potem zaczęto się żegnać dwoma palcami; jak czyniła ś. Sylwia matka Grzegorza Wielkiego, bo Monofizyci jednym palcem oznaczali jednę naturę w Chrystusie, co świadczy Leona Allacyusza o zgodzie kościoła księga 3. r. 18. §. 14. Demetryusz Cyzyceński w piśmie do Konstantyna i za nim Nicefor Kalist hist. kośc. księga 18. r. 53.

Na Rusi zadnieprskiej trwał ten zwyczaj aż do połowy 17. wieku jak o tem przekonywa synod moskiewski 1551 r. i reforma przez Nikona patryarchę tamecznego koło r. 1652 zaprowadzona.

Na zachodzie atoli już w wieku 9. Leon IV trzema palcami błogosławił jak zbiór soborów tom 14. str. 891. przekonywa. Innocenty zaś III. słynący między wiekiem 12. i 13. w księdze II. r. 45. o tajemnicach wiary, żegnać się nauczał. Byli albowiem tacy, co pod dwoma, ukrywali naukę niezgodną z katolicką o trzech osobach jednego Boga. Teraz w Niemczech powszechnie jest w używaniu jeden palec a duchowieństwo żegna i błogosławi już dwoma, już trzema, już całą ręką, bo w każdym razie wszyscy jednę i tęż samą prawdę wyznają. Wzmiankowany Nikon ponieważ bez religijnej potrzeby i jedynie dla zastóso-

wania się do Greków, zmieniając dawne zaprowadzenia i dwom palcom nieprzepuścił, nakazując używać trzech koniecznie jak to widać z samych pisarzów rosyjskich, i ztąd zpowodował, że aż dotąd Rozkolnicy tak zwani oddzielną składają społeczność z wielkiem uszczerbkiem religijnego dobra. Podobną ostrożność zachował kościół w szafowaniu najświętszych tajemnic ołtarza. Dawniej każdy Ciało Chrystusa Pana brał na swoją rękę a Krew pił z kielicha; później na wschodzie zaczęto podawać każdemu w usta łyżeczką; za zachodzie zaś ręką i to Ciało Chrystusowe umoczone pierwej we krwi; bo różne nadużycia zmusiły do tego naczelników kościoła, wreszcie odmówiono kielicha u łacinników kiedy znaczna liczba modnowierców w Chlebie świętym samo Ciało bez krwi uważać, a kommunią pod jedną postacią, jako rzecz w kościele niebyłą i przeciwną woli Jezusa Chrystusa odrzucać ośmieliła się. W ogóle cały skład liturgii co do powszechności, przeszedł różnych zmian koleje z religijnych pobudek.

W pierwszych wiekach tyle właściwie było różnic ilu apostolskich następców; bo sami apostołowie ściśle pilnując jedynie istoty czynu, zewnętrzne pozory stósowali do smaku przytomnych osób. I tak: Jakóba św. zmienił Bazyli Wielki; Bazylego skrócił i przeformował Jan Chryzostom, lecz i ten nie pozostał w pierwotnym kształcie, tyle albowiem w następnych wiekach poczyniono zmian, ucinków, dodatków, że teraz trudno pewnie oznaczyć, jak on sam celebrował: przekonywa o tem porównanie egzemplarzy mszy jego greckich u Goara, syryjskich chaldejskich w tom 2. u Renaudacyusza. Oprócz zmian inszych „Wierzę w jednego Boga“ odmawiano tylko raz na rok, a najwięcej trzy, w dni przygotowania do chrztu katechumenów. Kazał przy każdej liturgii czytać w cerkwiach patryarchatu antyocheńskiego Piotr Fullo heretyk przy końcu wieku V a na początku VI. Ten zwyczaj wprowadził do carogrodzkich Tymoteusz nie bardzo także prawowierny; przyczyną tego było kacerstwo macedoniuszowe, patrz dzieło rosyjskie o liturgii Izajasza strona 79 dopisek (89). Zpowodu także dekretów Eutychesa i Dyoskora zaprzeczających rzeczywistego wcielenia syna Bożego Justynian I (zaczął panować r. 527 umarł r. 565) miał napisać śpiew „Jednorodzony Synu Boży“ i postarać się o umieszczenie go we mszy: Goar dopisek 91 do liturgii Chryzostoma: dzieje rosyjskie o liturgii Izajasza str. 35 dopisek 8, a co nas jeszcze bardziej zastanawiać powinno: ruskie nieunickie mszały; Mogiły zatwierdzony przez Boreckiego roku 1629; kijowski późniejszy, wileński ś. Ducha 1641 r. i lwowski, które porównywałem, znacznie nie zgadzają się z sobą. W każdym bowiem narodzie i wieku wiara i świątobliwość wymaga odmiennych wyrazów skazówek i zasiłków widocznych.

Ten sam duch powszechnego kościoła daje się postrzegać w zmianie administracyi sakramentów chrztu, bierzmowania, pokuty i innych. Jak dowolnie nie wprowadzono pierwotnych zwyczajów bez zastósowania się do potrzeb i nawyknień ludów, w których chciano zaszczepić i utrzymać wiarę żywą; tak raz wprowadzonych nieprzekształcano dla

obcego upodobania i widoków niepołączonych z potrzebą kościoła, a tem bardziej z Jego nauką niezgodnych. Ceremonie zawsze były w używaniu za wykaz religii wewnętrznej.

Nasi Ojcowie Rohoża metropolita, Pociej włodzimirski, Terlecki łucki, Zbirgiski chełmski, Pełczycki pinski biskup, Grzegorz Iwanowicz nominat połocki: a nawet z początku Bałaban lwowski i Kopytański przemyski, dopóki Konstantyn II książe Ostrogski zrazu gorliwy o wznowienie unii, z powodów religijnych przez siebie samego uznanych, i te pismem r. 1593 pod zagrożeniem sądów Bożych zalecający Pociejowi, zwiedziony potem już osobistą dumą (bo spodziewał się burmistrzować w zarządzie cerkiewnym) już poduszczeniami różnowierców niecofnął kroku; i owych dwóch władyków niepociągnął za sobą; Ojcowie powtarzam owi nasi nie kabałami jezuickiemi powodowani, jak niektórzy trąbią pisarkowie, bo rady otwarte nie należą do rzędu kabał: ani powabem senatorskich krzeseł uwiedzeni, jak onym to zarzucał Melecyusz Antyocheński; tem mniej przez djabła pociągnieni do nich, jak to po autorze Apokryzy śmiał wcale nie „prekrasno“ bluzgać Kamieński w dziele o unii: bo ze swego wyleciał Pociej jak tylko karabellę Kasztelana Brzeskiego zamienił na pastorał; co sam wyraźnie zeznał odpowiadając uczonemu Melecyuszowi: ani zachęceniem królewskiem ujęci, bo nie Zygmunt III prosił ich o przedsięwzięcie zjednoczenia, lecz oni sami dla już przedsiewziętego wzywali opieki tronu; czego są dowodem pierwszy spisek na unią r. 1590 dnia 24 czerwca; drugi roku 1594 dnia 2 grudnia. Warunki unii podane do króla i nuncyatury z prośbą w czerwcu lub w lipcu 1595 r. Odpowiedź królewska na spisek pierwszy podpisana przez króla d. 15 marca 1592 r., Nuncyatury odpowiedź na warunki dnia 1 sierpnia 1595 r., królewska dnia 2 tegoż miesiąca i roku. Ale przerażeni postępem błędów i starych i nowych i wschodnich i zachodnich i greckich i lutersko-kalwińskich niemieckich, francuzkich wreszcie Bóg wie jakich, tudzież bezwstydnych kłamstw i potwarzy, któremi pod czcinajgodniejszem nazwiskiem nauki starych Ojców kościoła i prawdziwej historyi zarażono i ciągle zarażano metropolię kijowską, jak to widać z Cyrylla, Zyzaniego Dytaskała, z ksiąg i listów Mellecyusza antyochyńskiego patryarchy, z Apokryzy Filareta a prawdziwie Krysztofa Brońskiego aryanina: z lamentu Ortologa czyli Meletego Smotrzyckiego z jego ęlenchu, z katechizmu Zacharyasza Goryana: z historyi o listryskim rozbojniczym florenckim synodzie pisanej przez kleryka Ostrogskiego; tudzież innych drukiem i pismem wydanych i rozszerzonych; a którym podług zeznania Smotrzyckiego rzeczonego w Apologii, chociaż bakalarstwem i omamionem kłamstwem, jednak wierzono jak świętej ewangelii, płacąc jak kota w mieszku; i tą drogą nie licząc ani Cyryllów Lukarych, ani Niceforów Ezarchów biegasów greckich i innych nasłańców krążących po cudzej niwie i siejących kąkol pod imieniem zdrowej pszenicy. Przytem zasmuceniu zupełnym upadkiem oświecenia i nieładem u siebie na co w samej tylko unii z łacinnikami widział lekarstwo rzeczony książe Ostrogski i wytknął w liście do Po-

cieja umieszczonym w obronie jedności str. 96 i Hierarchii Cerkiewnej Dubowicza str. 211.

W tak żałośnym stanie ciemnoty niepewności, zamięszania i rozprzężenia wiary i porządku, istotnej podstawy i środka zbawienia, żadnego punktu stałego i niewzruszonego nie upatrując na wschodzie, gdzie wszystko albo tchnęło odrazą dawnych kacerstw albo brzmiało odgłosem Focyusza, Cerularyusza i Marka Efezkiego równie błędnym jak pełnym nienawiści ku nam i zwyczajom katolickiego kościoła, albo się wikłało innemi nowościami ustawicznie wzruszanemi, a coraz odmiennego kroju; albo zionęło zarazą reformatorów nowego kalibru zachodnich; albo nikczemniało w grubej niewiadomości i zaćmieniu gdzie naoczny świadek Smotrzycki zwiedzając tameczne strony, na pierwszych stolicach Carogrodu, jako też innych patryarszych, znalazł nie dawnych Atanazych, Grzegorzów, Bazylich, Chryzostomów, lecz zwolenników witemberskich lub genewskich: gdzie albo sami patryarchowie przed zgonem koili zgryzotę sumienia, swoję nowej daty ortodoxyą potępiając na ogień, jak to uczynił ów już nie raz wspomniany Meteli i spełnił przepowiedzenie Pocieja: albo podrzędni pasterze poznawszy się wreszcie na wilkach w skórze baraniej, onych zrzucali i potępiali ich nauki jak postąpili z Cyryllem Lukarym którego pięć razy spędziwszy ze stolicy na ostatek r. 1672 w Jerozolimie uroczyście wyklęli jako kacerza, gdzie wola obrońcy Islamizmu podżegana świętokupstwem tyle razy zrzucała i stanowiła naczelną głowę chrześciańskiej cerkwi, ile się podobało albo większe spływały obłowy; a tem samem prawość władzy duchownej tak potrzebną do ważności czynów robiła nader podejrzaną i wątpliwą; gdzie od podwładnych metropolitów nie tak gorliwie wymagano prawej wiary ojców starych, jak dowolnie nałożonych opłat; czego u nas nie sam jeden Rohoża doświadczył, gdzie tak spustoszała zagroda trzody Chrystusowej iż Smotrzycki z żalem do niej zastosował wiejskie przysłowie „pasi, pasi a do weczera nie dusy“ od którego zawisłości koniecznej Ruś Zadnieprska jeszcze w r. 1443 samowolnie wybrawszy Jonasza I na metropolitę moskiewskiego a w r. 1449 poświęciwszy bez żadnego wpływu Carogrodzkiego: w roku zaś 1589 domowego utworzywszy patryarchę, oderwała się zupełnie: o czem wszystkiem zapewniają Turko Greczyn, Kruzyusza Apologia; Smotrzyckiego wiara prawosławna, Kuleszy chronologia; Stebelskiego zbiór soborów; Labbeusza z dodatkiem Mansego, „Wschód Chrześciański“ Le Quiena, historya państwa Rossyjskiego Karamzyna; historya hierarchi rossyjskiej Ambrożego, opis katedry sofijskiej Eugeniusza i inni pisarze tak nasi jak obcy. Nie widząc przytem w pobratymczej Rusi Zadnieprskiej, której także stan nauki Chrystusowej był w części różny od pierwotnego greckiego i cierpiał konwulsye z powodu różnorodnych mniemań, jak o tem przekonywa synod moskiewski r. 1551 którego postanowień zawstydziła się potomność i musiała one r. 1667 odwoływać; nie widząc mówię i tam nic pewnego, nic pocieszającego dla siebie, mając zaś to z nieomylnej woli i zaręczenia samego Chrystusa; że tylko na Piotrze zbudowana cerkiew Boża

wytrzyma szturmy samego piekła; że tylko jemu imiennie powiedziano „paś barany i owce moje“ że tylko jego „wiara nie miała ustawać“ że tylko on sam jeden przywdziany godnością i władzą naczelnego pasterza miał chwiejących się „braci swoich potwierdzać,“ wiedząc z kanonów Piotra następców rzymskich papieżów wyniesionych na innych wszystkich całego świata biskupów nawet jerozolimskich, antyocheńskich, aleksandryjskich nawet samego carogrodzkiego; w dziejach cerkiewnych od samych początków kościoła, aż do wieku swojego ciągle postrzegając ich powagą jako zorzę zaranną, jako słońce rzucające światło dobroczynne na cały świat chrześciański, do której podług Ireneusza żyjącego w wieku II „dla jej szczególniejszej świątobliwości, wzniosłości wszelka cerkiew udawać się powinna“ w swoich potrzebach; która jako boska, jakiś pierwiastek religijnego życia, nadawała ruch, zdrowie i trwałość całemu chrześciaństwu, do której i Koryntczykowie w wieku I za Klemensa I lubo w bliższym Efezie żył jeszcze św. Jan Ewangelista przez posłów uciekli się po załatwienie sporów wynikłych między niemi: i stary Polikarp święty smirneński biskup uczeń św. Jana Ewangelisty a nauczyciel wzmiankowanego lugduńskiego pasterza wędrował w celu zniesienia niezgody w sposobie obchodzenia uroczystości paschalnej; i najpierwsi arcybiskupi wschodni np. Cyryl aleksandryjski odnosili się w przypadku powstałych kacerstw; i prześladowani wyciągali ręce o sprawiedliwość i obronę; jak to czynili (że innych niewspomnę) święci Atanazy z Chryzostomem: i główne sobory nicéński, chalcedoński i inne, przesyłali opisy swych działań z prośbą o przyjęcie onych: która z ramienia swego roztrząsała sprawy już roztrzygane i pochwalała lub zmieniała zapadłe wyroki; do której w czasie Focyuszowym i Cyryl z Metodym apostołowie Słowian z Carogrodu wysłani, za obowiązek poczytali udać się w zamiarze zdania sprawy z nauki przez siebie opowiadanej, i uzyskania opieki dla siebie i swoich czynności: i Grecy już rozróżnieni, pospieszali sobornie jak w Lugdonie 1274 r. tak w Florencyi 1439 roku religijną zgodę i pokój zawierać: i Ignacy Jakobitów patryarcha syryjski 1552 roku wysłał imieniem swojej cerkwi delegata Mojżesza kapłana dla złożenia jej w sobie Juliusza III hołdu kanonicznego posłuszeństwa i wydania drukiem Pisma św.; którą i dawni Rusi mieszkańcy duchowni i świeccy cenili jak należało już za Izasława 1072 r., szukając własnego wsparcia od Grzegorza VII przeciwko przemocy Bolesława Śmiałego, jak to wykazuje list papiezki do rzeczonego króla umieszczony w zbiorze soborów Mansego i przytoczony od Karamzyna tom II str. 82, już za Efrema metropolity i Wsewołoda kniazia koło r. 1092 przyjmując z uszanowaniem i legata Urbana II i uroczystość przeniesienia z Grecyi do Włoch kości św. Mikołaja przezeń do d. 9 maja przywiązaną; Karamzyn tom II str. 104, już za Honoryusza III papieża r. 1227, żądając od jego legata matyneńskiego biskupa „poznania i zdrowej nauki, i swoich błędów w które zapadli dla braku nauczycieli.“ Dzieje kościelne Rajnalda tom XIII Karamzyna tom III str. 249, już za Daniela Halickiego r. 1245 na soborze lugduńskim I zapewniając jedność wiary i prawną uległość; co

poświadcza i współczesny Jan Karpin w podróży, edycyi moskiewskiej 1800 roku str. 45 i 46 i Benedykt XIV w liście Inter plures z roku 1744: już za Andrzeja i Leona prawnuków Daniela Halickiego roczną jej wypłacając daninę; czego jest dowodem list Władysława Łokietka w r. 1324 do Jana XXII patrz Naruszewicza tom VI str. 92: już przyjmując za Izydora metropolity tudzież Grzegorza VI Bulgaryna metropolitę jeszcze od Kaliksta III przeznaczonego; jak o tem wątpić nie pozwalają i Brewe rzeczonego papieża i pisarze rossyjscy, latopis sofijski tom II str. 40—43, 100—101, Karamzyn tom V str. 296, już za Mizaela r. 1476 z głębokiem uszanowaniem prosząc Sykstusa IV o jubileusz i umorzenie nieporozumień z łacinnikami: o czem zapewnia list do tegoż papieża pisany który mam pod ręką w przekładzie Pocieja — metropolity odkryty w rękopiśmie starym w krewie i autentykowany przez urząd miejski wileński; powtóre odgrzebany w Wilbojnie pod Ostrogiem drukiem ruskim i polskim oddzielnie ogłoszony przez Pocieja, patrz apologia Smotrzyckiego str. 84 po łacinie i po polsku — już za Józefa II Sołtana który jeszcze jako podskarbi W. X. L. przypisał się pod imieniem Jana do listu Mizaelowego szanując synod florencki i łącząc się z Rzymianami; czego domyślać się każe list Nikona patryarchy carogrodzkiego w r. 1492 na pargaminie po grecku pisany z ołowianą pieczęcią wiszącą znaleziony przez Pocieja w ławryszewskim monastyrze umieszczony w dziełku tegoż Pocieja „o przywilejach w obronie jedności“ Kreuzy str. 91 i 92 w hierarchii Dubowicza księga IV r. 8 w dziejach kościelnych Rajnalda pod r. 1486 No. 62 w chrześciańskim wschodzie Le Quiena tom I str. 1271 a pewnem zaręczeniem są głosy przeciwko niemu w latopisie sofijskim tom II str. 264 w Stepennoj Knyhy tom II str. 161 w Karamzynie tom VI str. 292 do 295.

Do takiej to jednoczelnej od wszystkich prawowiernych szanowanej, żadnem kacerstwem nieskażonej stolicy, nasi Ojcowie w charakterze pasterzy owiec Chrystusowych za których zbawienie równie jak za własne byli odpowiedzialni z obowiązku sumienia, udając się w celu ścisłego z nią połączenia się związkiem wiary i miłości, tylokrotnie od Zbawiciela nakazanej; jedynie mieli na oku, przenieść się w ten stan święty i błogi, w jakim mieć chciał Pan nasz Odkupiciel wszystkich swoich wyznawców; a tem samem i sobie i trzodzie swojej zapewnić jego wieczne miłosierdzie i łaskę „wejrzawszy pilnie (są ich słowa spisku drugiego) w wokacyą i powinność naszę, która to jest: abyśmy i nas i lud chrześciański, trzodę rozumnych owieczek Chrystusowych nam od Boga zleconą, do zgody i jedności wiedli jako nas Chrystus Jezus Zbawiciel nasz nauczył i tę naukę krwią swoją najświętszą zapieczętował; a najbardziej teraźniejszych nieszczęsnych czasów których niemało różnych herezyi między ludźmi się namnożyło, za któremi wiele ludzi odstępują prawowiernej wiary chrześciańskiej; zakonu naszego odbiegają, Cerkiew Bożą i prawdziwej chwały Boga w Trójcy jedynego zapierają się; a to nie dla czego innego, jedno że my z pany Rzymiany z któremi będąc jednego Boga ludźmi, a prawie jako jednej matki cerkwi świętej kato-

lickiej dziatkami, rozróżnieni jesteśmy, a zatem i wspólnego ratunku i pomocy w takowych rzeczach jeden drugiemu jakoby należało dawać nie możemy. A lubo ustawicznie pana Boga o zjednoczenie wiary w modlitwach naszych prosimy; ale jakobyśmy do tego zjednoczenia kiedyżkolwiek przyjść mogli skutkiem oto nigdy niestaralliśmy się, poglądając na starszych naszych i oczekując tego, aby oni o tę świętą zgodę postarali się kiedykolwiek.

Ale iż nam prawie wszystka nadzieja w nich, aby to kiedy za ich staraniem i początkiem dojść miało, im dalej tem więcej ustaje, nie za czem innem tylko za tem, że oni w niewoli pogańskiej będąc, aczby podobno i chcieli do tego przyjść nie mogą, przeto za natchnieniem Ducha Świętego bacząc z żalem naszym jak wiele przeszkody ludzie mają do zbawienia bez jedności w cerkwi Bożej, w której począwszy od Chrystusa Zbawiciela naszego i Jego Apostołów świętych zawzdy przodkowie nasi byli i jednego przełożonego Pasterza i Perwoprestolnika w cerkwi Bożej jako o tem jasne kanony mamy, a nie kogo innego, jedno najświętszego papieża rzymskiego, wyznawali i onemu posłusznemi byli i słuchali; i pokąd to zgodnie po swej mocy trwało zawsze porządek i wielkie pomnożenie chwały Bożej w cerkwi Bożej bywało: zaczem trudno się heretykom i ich sektom rozkrzewiać było; ale gdy siła przełożonych i perwoprestolników nastała, którzy sobie tę władzę przypisywać poczęli, dopiero jasno widzimy, do jakiej niezgody i rozerwania za wielą starszych cerkiew Boża przyszła; a zatem i heretyckie sekty moc swoję biorą. A tak nie chcąc aby na sumieniach naszych tak ciężka liczba zostawała; żeby dalej dusze ludzkie dla niezgody i rozerwania ginąć miały: oczemeśmy wprawdzie już i przodkowie nasi dawać obmyślali i tego się poważali dokazać; ale widząc iż to się jakoś zaniechało, umyśleliśmy za pomocą Bożą tym związkiem zobopólnym pobudzić się i utwierdzić do tej świętej sprawy." Podobnie wyrazili się do papieża w liście z dnia 12 czerwca 1595 r. „Wspominając na pierwszą jedność i zgodę cerkwi Bożej wschodniej z zachodnią, którą antecessorowie nasi mieli, jak też na rozerwanie dzisiejsze, wielki żal ze wzdychaniem serca naszego zawżdy musieliśmy ponosić, i ustawicznie Pana Boga o zjednoczenie wiary prosić zwykliśmy; a jeżeliby kiedy wyżsi pasterze nasi cerkwi wschodniej pod których posłuszeństwem do tych czasów byliśmy o tem zjednoczeniu i zgodzie o którą w liturgiach ustawicznie proszą, pomyśleli i starania swego przyłożyli, ale widząc iż wszelka nadzieja prawie ustaje, żeby to kiedy za ich staraniem dojść miało; a podobno nie tak z ich niechcenia, jako bardziej dla tego iż będąc w ciężkiej niewoli okrutnego tyrana i poganina machometańskiego do tego przyjść żadnym sposobem nie mogą.

My tedy z łaski Bożej będąc w tych krajach pod zwierzchnością i panowaniem hospodara chrześciańskiego na swobodzie i wolności, a poczuwając się w powinności naszej, abyśmy i sami siebie i owieczkom rozumnym trzody Chrystusowej, którą w poruczeniu swojem mamy winnemi nie zostali, aby na sumieniach naszych tak ciężka liczba zostawać

miała, żeby dusze ludzkie dla niezgody i rozerwania cerkwi Bożej ginąć miały, wziąwszy Pana Boga na pomoc do zgody i zjednoczenia się, które pierwej przed tem cerkiew wschodnia z cerkwią zachodnią miała i którą przodkowie nasi na synodzie florenckim byli postanowili przystąpić umyśliliśmy i t. d.

To święte dzieło przed się biorąc nietylko niechcieli ale nawet roztropnie postępując nie mogli zmieniać ceremonii i obrzędów: szło bowiem nie o zjednoczenie obrządków, ale wiary i umysłów w duchu ewangelicznym, bo od tych nie zaś od tamtych jedności, jedność chrześciańska i szczęście wieczne obiecane zjednoczonym zawisły: wiedzieli nadto z doświadczenia osobistego, że ciemnota i uprzedzenie nietylko prostoty lecz i wyższego rzędu osób były także, iż bardziej dbano o zewnętrzny pozór niżeli wewnętrzną serca uprawę: wyżej cenioną powierzchowność grecko-ruską niżeli czystość wiary i miłości ewangielicznej: wiedzieli jak z powodu przedsiewziętej Unii krzyczano i powtarzano już usty już pismem jakoby łącząc się z Rzymem zrzekali się razem nauki i obyczajów Ojców świętych greckich, a wzgardziwszy charakterem kapłaństwa mieli zamiar przetworzenia się na bezbożników.

Dał tego dowód niewątpliwy wzmiankowany Konstantyn książe Ostrogski, który chętnie słuchając potwarzy i sam potwarzając Rohozę metropolitę z innemi biskupami o zamiar zniszczenia przez Unią zakonu grecko-rossyjskiego wolał na jej przekorę uczynić i w Toruniu r. 1595 i w Wilnie 1599 związek konfederacyjny ze wszystkiemi różnowiercami „Friese, Beiträge zu der Reformations-Geschichte Tom II r. 2 str. 197—210, 250—268" niżeli się podług warunków przez siebie zadyktowanych, już umówioną i zawartą, do czego przed tem sam zachęcał, popierać. Ztąd pochodziło że rzeczony metropolita pasterskim listem okólnym z dnia 1 sierpnia 1595 oświadczyć był przymuszony, „wiadomo czynimy, że mając o tem wiadomość, że Waszmość powiedzieliście o mnie niejakieś podejrzenie, jakobym z niektóremi biskupami chciał nowe obyczaje do cerkwi naszej katolickiej wschodniej zakonu greckiego, przeciwko uchwałom i postanowieniom świętych apostołów i świętych ojców zaprowadzać, oznajmuję Waszmościom tem pismem mojem, jako o tem niemyślałem i teraz myśleć nie chcę abym swą prawą wiarę w podeptanie podał i swojego nabożeństwa był odstępcą, a poświęcenie świętego Ojca patryarchy za nic sobie poczytał. Oczem Waszmość powziąwszy wiadomość z tego mojego pisma, o mnie tego nie rozumiejcie: ale statecznie w bojaźni Bożej i w wierze naszej chrześciańskiej i świętej Bożej cerkwi mocno trwając, wiatrom burzliwym jak trzcina chwiać się niepodawajcie; a ja obiecuję Waszmościom i do gardła bronić." Do księcia Ostrogskiego zaś pod dniem 12 tegoż miesiąca i roku: „Udano mię przed Waszą Książęcą Mością jakobym już zapomniawszy stateczności i powołania swego nabożeństwa i wiarę naszego wschodu ważył się podeptać; uwiedziony zostawszy chciwością, albo uganiał się za Monasterem peczerskim o którym ani myślę, a pewnie go nie pragnę: a z strony wiary i zakonu

greckiego jakobym się mógł odważyć tak wielką i poważną rzecz psować, przy czem nietylko majątku ale i gardła odważyć jestem gotów." I dnia 28 września tegoż roku: „przywiódł mnie do rozpaczy skrypt jakowyś między ludzi puszczony, w którym mnie nie przekonanego o żadne odszczepieństwo to Judaszem, to zdrajcą swojej wiary mianują i t. d. Najmniejszą przeto zmianą obrzędów, tudzież innych praw i zwyczajów cerkiewnych, której prócz tego nie wymagało zjednoczenie się kościelne z łacinnikami; a właściwie mówiąc wyrzeczenia się błędów nowo-greckich i uznanie papieża za swego patryarchę i razem za pierwszego ze wszystkich pasterza, łacinników zaś za braci prawych w Chrystusie nietylko żadnej przysługi nie uczyniliby rzeczonemu zjednoczeniu, bo nikogoby nie pociągnęli do naśladowania siebie; ale nadto wielkie dobrej sprawie przynieśliby uszczerbki wszystkich od niej odstręczając. Jeżeli bowiem tyle było niechęci, wrzawy, potwarzy a nawet odstępstwa, chociaż wszelkie ceremonie, zwyczaje, swobody uroczyście zaręczone i dotrzymane były; coby nie wynikło z najmniejszego onych nadwerężenia? Jednakowoż, ponieważ w warunkach Unii podanych nuncyuszowi, zupełnie odwołali się do uchwały florenckiej; a nadto względem zwyczajów ceremonii dodali, że w całości zachowane mieć chcieli," gdyż i w Rzymie pod posłuszeństwem najświętszego biskupa toż się dzieje „i przed Ojcem świętym stanąwszy toż samo oświadczyli „że wyrzekają się wszystkich błędów, które potępia święty katolicki kościół rzymski, osobliwie dla których dotąd od tegoż rzymskiego kościoła byli odłączeni i oddzieleni" patrz „de propaganda salute omnium gentium Thomas a Jesu Edit. I Antver. 1613. Lib. VI par. III pag. 328." Bulla Unionis „Magnus Dominus" par. III Bullari. Maynardi tom. V par. II Nr. 116 wyraźnie tem samem zrzekli się obrzędów i zwyczajów z Unią niezgodnych.

Jedne więc zachowano, inne odrzucono w duchu i z powodów religijnego dobra.

Z następstwem czasu zmieniła się postać rzeczy wyjąwszy przemyślską i lwowską dyecezyę: innych wszystkich tak duchowieństwo świeckie jak lud prosty, przeszli za pasterzami do drugiej zagrody owczarni następców Piotra św. Ledwie nie wszystkie nawet monastery poznawszy kroku tego religijnego korzyści poszli za innych przykładem. Nie mała także liczba szlachty wyższego i niższego rzędu, jak swego obrządku tak pasterzy zjednoczonych nie odstąpiła. W trzodzie swojej liczyli oni jeszcze Radziwiłłów, Czartoryskich, Czetwertyńskich, Mniszchów, Żorawnickich, Tyszkiewiczów, Dzieżków, Hulewiczów, Odyńców, Malinowskich, Jełowiczów, Piotrowskich i inne familie, książęcą, senatorską, rycerską godnością i stanem jaśniejące. Z czasem znaczna z nich liczba już pojedyńczemi osobami już całemi domami przechodzić zaczęła do łacińskiego obrzędu, widząc z jednej strony w swoim obrządku niedogodności, jakich u łacinników nie było: z drugiej postrzegając u nich religijne środki pomnożenia duchownych korzyści obce cerkwi wschodniej. Tamte więc usunąć, te zaprowadzić wypadało, aby trzodę Chrystusową w całości utrzymać i jej dobro duchowne pomnożyć. Do

pierwszych należały szczególniej przedłuższe ceremonie w administracyi sakramentu chrztu i pokuty tem samem nudzące, a z czasem z niebezpieczeństwem połączone, osobliwie przy chrzcie, ile że ciemna skrupulatność kapłanów, często mogła w przypadku czyn niedokończony bez pożytku spływającego na duszę zostawić, aniżeli co z modlitw opuścić. Pomnażały ich liczbę zwyczaj Mszy tylko jednej i to koniecznie przy ołtarzu świętemi drzwiami od ludu oddzielonym zawsze śpiewanej azatem długiej; zkąd pochodziło że ją rzadko obchodzono w dni powszednie, a niektórzy i w święta jej słuchać nie mogli. Poświęcanie samego Baranka to jest głównej hostyi nie zaś cząstek ją otaczających, jakoby te nie należały do całości i w samej liturgii nie nazywały się razem z Barankiem „darami“ łatwo bywające a przynajmniej mogące być przyczyną osobliwie przy widocznej niedostateczności przepisów mszalnych pomięszania chleba niepoświęcanego z poświęcanym i kommunikowania przystępujących nie ciałem pańskim lecz prostym tworem natury, przylewania wody do kielicha po Wońmym Świataja „przed kommunią narażające na rozmłodzenie krwi Chrystusowej tak iżby się piła nie ona lecz woda. Między drugiemi liczono msze czytane z wolnością prawienia onych na jednym ołtarzu lub innych tylu, ile mogło być czasu i kapłanów. Wystawienie na widok publiczny Najświętszego Sakramentu, z nim obchody processyami zwane; mocno działające na pobożny umysł i serce. Odpusty szczególne i powszechne czyli jubileuszowe w prawdziwym duchu i celu kościoła już dawno żądane od naszych. Wszystkie te wprawdzie jak niedogodności tak powaby istniały i przed wznowieniem Unii; istniały jeszcze czas niejaki i po jej zawarciu; a jednakże pierwsi panowie i szlachta ruska statecznie trwali w swoim obrządku, czego dowodem są imiona najzacniejszych domów na podpisach Uniów zobopólnych na Unią. Tak jest! lecz tylko w części. Wiadomo bowiem że aż do Władysława Jagiełły: (Kazimierz Wielki zająwszy Ruś Czerwoną uroczyście przyrzekł szanować całość obrządku krajowego i święcie miał słowa dotrzymać) jak daleko sięgała na Ruś pogoń, nietylko krajowcy stale trzymali się ojczystego wyznania ale i ich władzcy Litwini onę przyjmowali, wyrzekając się zabobonów pogańskich. Po nawróceniu Litwy i sprzymierzeniu onej z Koroną, a tem samem i Rusi pociągnieniu pod toż przymierze nie mała liczba rodaków przeszła na obrządek łaciński.

Panowanie Zygmunta III, zastało Chodkiewiczów już złacinniczonych; ich atoli przodek Aleksander Iwanowicz fundator Lawry Suprasl-skiej był jeden z prawosławnych Chrystyan i syn naszego Smyrenyja jak go nazwał Józef Sołtan metropolita z potwierdzenia rzeczonego zakonników siedliska z dnia 5 lutego 1514 r. zaś ojciec jego Jan marszałek wielki hetman litewski po roku 1476 razem z Mizaelem metropolitą i innemi podpisał list ów wyżej wzmiankowany do papieża. Przedtem a nawet i na początku panowania tego króla z domu Wazów, nie było stałego zwyczaju ani prawa usuwać z senatu albo od urzędów krajowych, lub z zaszczytów stanu rycerskiego oddalać Rusinów dla sa-

mej religii; w roku nawet 1599 należeli do senatu książęta Konstantyn i Aleksander Ostrogscy, tudzież Grzegorz Sanguszko. Książęta zaś Wiszniowieccy Michał i Adam, Joachim Korecki, Cyryak Rożyński, Grzegorz Horski, Bogdan i Jan Sołomereccy i t. d. byli stanu rycerskiego ozdobą; niektórzy i znaczne piastowali urzędy chociaż nie unici, a co gorzej sprzysięgli na zgubę unii. Ściśnienie przez Władysława Jagiełłę ich wolności i wpływu do rad i spraw publicznych uchylił Warneńczyk, równie względnym pokazał się Kazimierz, Alexander i Zygmunt I. Uleganie natrętnym z krzywdą Rusinów wynagrodził onym Zygmunt II August.

Na zdatność i zasługi nie zaś religią uważał także Stefan Batory. Same więc niektóre czyny obrzędowe pomawiane, ohydzone, szarpane, jeszcze zą Aleksandra jako Litewskiego Książęcia od Jana Sakrana w dziełku „Eleucidatorium errorum" a odtąd ani usprawiedliwione, ani zmienione były powodem zgorszenia i odstępstwa. Przed rokiem 1596 nie było wielkiej styczności obrządku z obrządkiem; każda strona pilnowała swego, poglądając wzajemnie na siebie okiem nieufności a czasem i niechęci co naszych tym stalszymi czyniło. Lecz gdy na nowo ale mocniej zjednoczyły się wyznania, gdy jeden ołtarz do drugiego się przycisnął, gdy wyraźniej postrzeżono wzajemny stosunek ale korzystniejszy ze strony zachodniej, nie pojedyńcze już osoby lecz tłumy wschodnich wyznawców opuszczały cerkiew naddziadów i opuściły ją tak dalece, iż przy zupełnem nieoświeceniu i spodleniu stanu duchownego świeckiego i bez wyjątku ogólnie związanego małżeństwem, przy znikczemnieniu i upadku zakonników, klęskach, którym odrodzona unia zaradzić spiesznie nie mogła; z trudnością w naszym obrządku znajdowano osoby godne zajęcia posad wyższych duchownych. Tym sposobem dla samego obrządku nasza cerkiew straciła Konstantyna i Janusza synów, Adama zaś i Janusza II po Aleksandrze wnuków, owego Konstantyna II Ostrogskiego, straciła dla samej jak wieść niesie komunii „Cząstką Boga Rodzicy" zwaną, Annę Aloizę córkę rzeczonego dopiero Aleksandra a wnuczkę Konstantyna żonę Chodkiewicza. Straciła Sanguszków, Wiszniowieckich, Koreckich, Tyanów, Tyszkiewiczów i t. d. Dla zachowania przeto obrządku od zupełnej zagłady, trzeba było reformować kler i zakonników, co już Pociej czynnie przedsiewziął, rozpoczynając i otwierając w Rzymie dla kleru nauki; w Wilnie układając Bazylego synów i do tego celu zmierzał synod kobryński. Dla zaludnienia klasztorów wypadało przyjmować łaciników, dla pociągnienia zaś onych równie jak dla utrzymania przy obrządku Rnsinów trzeba było reformować sam obrządek t. j. bez nadwerężenia istoty rzeczy obecnej zwrócić do prawdziwie odwiecznych zwyczajów i cokolwiek zastósować się do łacinników. Że to wszystko o czem dotąd mówiliśmy wpływało na zaprowadzenie wzmiankowanej reformy, widać ze środków działania korzystnie w sprawie unii Greków i Rusinów doradzanych Klemensowi VIII. Patrz w dziele: „De propaganda salute omnium gentium" Libro 6 p. 2. 3. folio 288. Lecz nierównie baczniejszą uwagę mieć należało na ogół

prostoty i ją tak do unii przywiązać iżby nie przestawszy być obrządku prawdziwie grecko-ruskiego, w samych jego czynach zewnętrznych widziała się połączoną z łacinnikami i odróżnioną od nieunitów, aby czasem uwiedziona zupełnem do nich podobieństwem, tudzież skrytemi podszeptami do odstępstwa wiary przywiedzioną nie została; jedynym na to sposobem była pomieniona reforma. Tej atoli reformy żadnych śladów w samych początkach odnowienia unii nie znajdujemy; owszem tak między warunkami podanemi nuncyuszowi w Krakowie, jak w liście biskupów do papieża czytamy wyraźnie prośbę aby wszystkie ceremonie służby bożej i administracyi sakramentów podług dawnego zwyczaju używane w zupełnej całości zachowane zostały, wyjąwszy przeciwne dogmatom. Ztąd to poszło że gdy r. 1600 strona przeciwna pozwała na sejmie metropolitę Pocieja i biskupów o wprowadzeniu nowości do obrządków, po dowodach i odwodach skarżący odstąpili od popierania sprawy a dekret wypadł za obwinionemi: tom III str. 418. Ostrowski.

Ztąd i błogosławiony Jozafat w regule dla swych prezbyterów zalecał aby często żegnając się przed ludem nauczali go toż samo czynić i razem powtarzać: „Panie Jezu Chryste zmiłuj się nad nami“ tak samo jak zwykli nieunici. „Wyznanie prawosławnej wschod. cerkwi czast I pyt. 51. Ztąd też i roku 1623 powołani przed sąd do odpowiedzialności za jego zamordowanie uroczyście wyznali że najmniejszej odmiany w ceremoniach cerkwi bożej nie czynił, ale wszystko wedle konsyliów i prawideł Ojców świętych odprawował. Wtedy albowiem jeszcze nieobliczono strat lub zysków z utrzymania całkowitego obrzędów, zwyczajów lub onych zmiany wynikłych. Czas wkrótce następny okazał, a razem nauczył, że gdy raz oburzonych nic złagodzić, ani do zgody i jedności pociągnąć niepotrafiło: wypadało koniecznie zostawiwszy onych swemu losowi gospodarzyć na korzyść własnego domu i domowników. Jakoż Antoni metropolita przesyłając do wiadomości wszystkich unickich biskupów materye na synodzie prowincyonalnym 1647 r. dnia 18 września rozpoczynającym się, mające się roztrząsać i załatwiać pod liczbą 1 i 2 wezwał, aby gdy jedni używają ksiąg niemieckich tak do mszy i innego nabożeństwa, jak do administracyi sakramentów, dają powód ludowi prostemu do oszukiwania się wyrazami i zdaniami szkodliwemi, tudzież poczytywania ludzi kacerskich za świętych, za co z Rzymu często przysyłano strofowania, inne zmieniając mszały i trebniki, podług upodobania wyrzucając rzeczy dawne a nowe dodając. Msze śś. odprawują i administrują sakramenta niejednakowym sposobem. Na synod zawieziono stare księgi cerkiewne dla ułożenia podług nich jednostajnych modlitw i przepisów i tych wydania po obmyśleniu drukarni i funduszu na nią; co nimby nastąpiło, polecał aby tymczasem trzymano się mszałów i trebników drukowanych w Wilnie przez Mamoniera. Nie mamy Mamoniera pod ręką, domyślamy się że był dawnego kroju; lecz widać ze słów metropolity, że już starą modę przekształcono. W roku także następnym 1645 król Władysław miał: (jeżeli prawdziwa relacya sprawy na sądach relacyjnych przed Władysławem królem w Wilnie

pisana od nieunity) ostro wyrzucać na oczy unitom, że wprowadzili lekty, czego nigdy w greckiej cerkwi nie było, że nie masz ledwie co nad rok jak w Credo poczęli czytać w niektórych cerkwiach publicznie „od Syna,“ że gdy nieunici w nabożeństwie swem pięknie idą, oni wszystkie rzeczy wymyślili nowe, że z grecka już nie umieli; habity zaś tak potracili, że się nosili ani po księzku ani po popowsku, lecz od głowy aż do nóg każdy swym strojem a wszystko inaczej. Zachowski już metropolita opisując „Colloquium Lublinense“ roku 1680 na którym i nasz chełmski Jakób Susza ściągał na siebie uwagę przytomnych, mówi na str. 27 o odpustach zupełnych, tudzież mniejszych i większych zwyczajnych, ołtarzach uprzywilejowanych, których nieunici nie znali na str. 28 o nabożeństwie 40godzinnym, o częstem wystawianiu Najświętszego Sakramentu, o monstrancyach lub puszkach, o processyach z niem, wyrzuca Grekom nieunitom tylko śpiewane służby Boże, uchowaj Boże czytane, choćby było 50 lub 100 kapłanów w jakiem miejscu. używanie gąbki do czyszczenia pateny i kielicha jakby chędożenia koni, upadania na twarz przy perenosie, a stania jak słup żony lotowej podczas konsekrecyi. Na str. 53 pisze Susza biskup chełmski: „Zarzut ten sam jest jakobyśmy ceremonii starożytnych greckich się nie trzymali. Trzymajcie się jeno z Rzymem, radzi się nauczymy obrzędów i rytuały Wasze ad amussim pełnić będziemy, byleby ceremonie genuinae były ojców świętych wschodnich i t. d. W mszale zaś tego metropolity drukowanym w Supraslu r. 1695 cała służba Boża jest zupełnie podług dzisiejszych rubryk. Także zamienienie onych zatwierdził Synod Zamojski titulo III de Sacramentis, a mszał z trebnik w myśl tego zatwierdzenia, tudzież polecenie w § 1, 4, 5, 6, 8. Przyjęła tę zmianę Stolica Apostolska nadawszy sankcyą rzeczonemu synodowi, a dopóki był w posiadaniu unickiem kościołek śś. Sergiusza i Bakcha w Rzymie, z łaskawością na nią poglądał. Przeciąg czasu więcej stóletni ją upoważnił, a doświadczenie pokazało ile na niej zyskała sprawa unii ś. i dobro duchowne jej wyznawców. Bez nadwerężenia bowiem odwiecznych w rzeczy samej i od Ojców śś. kwitnących w pierwszych wiekach pochodzących, albo ich duchowi odpowiadających zwyczajów, odróżniła od nieunitów, bardziej zbliżyła do łacinników; bez zlania atoli dwóch obrządków na jeden i nastręczyła możność korzystania z tych dobrodziejstw religijnych jakie są właściwe tylko obrządkowi łacińskiemu i jakich przy ścisłem zachowaniu zwyczajów nowogreckich spodziewać się trudno. Też same względy, które ją zaprowadziły, utrzymywały ją także za panowania Stanisława Augusta i z wiatrem uniosły przeciwko niej marzenia.

Pytanie. Czy one teraz porzucić, i zwrócić do dawnego wypada?

Odpowiedź. Jest to pytanie, na które chcąc bez błędu odpowiedzieć, trzeba uważać stosunki czasu i osób. Gdyby z powrotu do dawnego żadne nie wynikały unii niebezpieczeństwa, gdyby tego wymagała chrześciańska miłość bliźnich, nicbyśmy nie mieli przeciwko niemu: owszem pragnęlibyśmy go z warunkiem niedziałania sprzecznie, lecz zwolna po należytych przygotowaniach, usposobieniu umysłów, z łago-

dnością, pobłażaniem i cierpliwością; co bowiem jest obojętnem i nieszkodliwem pod każdym względem zmienionem być może na równie obojętne i nieszkodliwe; a jeżeli tej zmiany wymaga dobro duchowne bliźniego; staje się ono tem samem koniecznem i byłoby dopełnieniem najświętszej powinności chrześciańskiej: co zaś dzieje się nagle i gwałtownie opaczny i zły skutek mieć zwykło. Pytanie to jest zatem podobne do owego za czasów apostolskich: czy można chrześcianom przyjąć znamie żydostwa zalecone Abrahamowi i jego potomkom, a potem przez Mojżesza najsurowiej przykazane: albo czy wolno jeść mięso ofiarowane bałwanom. Święty Paweł nauczyciel narodów, ów wielki i boski nauczyciel, który nim został „nie od ludzi ani przez człowieka, lecz przez Jezusa Chrystusa i Boga Ojca," do Gal. r. I., któremu nie czytanie ksiąg jakich, nie obce opowiadanie, nie własny rozum podały gruntowną znajomość tajemnic i prawd ewangielicznych, „lecz Bóg objawił przez ducha swego," I. Cor. II 9., który to miał wtenczas nawet, gdy dla braku skazówki od Pana, ze swego pojęcia dawał rady zbawienne, I. Kor. XXV, 40., który tak był zapewnionym o nieomylności głoszonej przez siebie nauki, iż nawet na anioła z nieba przeciwnie ewangielizującego rzucił przeklęstwo, Gal. I, 8. ten nieporównany Apostół wyraźnie pisze „że bałwany są niczem, nie zaś Bogiem, który jest tylko jeden", ktoby więc z tem przekonaniem i bez niebezpieczeństwa zgorszenia jadł mięso onym ofiarowane, nie zgrzeszyłby, bo niczemu ofiarowana nie jest ofiarą, lecz także niczem, I. Cor. VIII, 4. „Cokolwiek (więc powiada) w jatce się znajduje, jedzcie, nic nie pytając dla sumienia, pańskać jest ziemia i wszystko czem jest napełniona." „Jeżeli kto z niewiernych was wzywa, a chcecie jeść, co przed wami położą, jedzcie," I. Kor. X. 25 do 27. Lecz mówi razem „Jednakże połóżcie, aby wolność wasza nie była ku zgorszeniu młodym." Gdyby albowiem poczytując bałwany za Bogi, widzieli cię jedzącego w bałwochwalnicy i z ciebie wnosili, że one czciłeś, i że można to czynić i być wspólnikiem ofiar uczczenia onych „ci bracia słabi zginęliby za twoją oną wiadomością i wolnością dla których atoli Chrystus umarł; a tak grzesząc przeciwko braci i obrażając ich mdłe sumienie przeciw Chrystusowi grzeszycie, „a przeto jeżeli pokarm obraża brata mego niebędę jadł mięsa na wieki" I, Kor. VIII, 9 do 13. Tak on twierdził już po soborowym wyroku apostołów. Dzieje apost. XV, 28—29. Podobnie i względem pierwszego pytania postąpił i zapewniał, „że obrzezanie jest niczem i że nieobrzezanie jest niczem w oczach Boga, lecz nowe stworzenie to jest sposób myślenia i czynienia odnowiony łaską Chrystusową I. Kor. VII, 9. do Gal. VI, 15. Z tem wszystkiem, gdy na Tytusie dopełnić go żadną miarą nie pozwolił Gal. II, 3 do 5, na Tymoteuszu wykonał, a to po nakazie synodalnym apostołów „nie wkładać więcej ciężaru." Dzieje apost. XV, 28. Miałżeby Paweł być sprzecznym? wcale nie. Gdy o Tytusa chodziło, wielu z braci mniemało, że obrzezanie obok Chrystusa jest warunkiem zbawienia jako czyn przykazany kiedyś od Boga — pozwoliwszy, aby na Tytusie było przedsięwzięte byłby stwierdził ich błąd wielki; po owym zaś soborowym wyroku nikt z wier-

nych już nie obstawał przy jego koniecznej potrzebie, zmieniło się przeto w rzecz obojętną; a ponieważ żydom uprzyjemniało osoby niem oznaczone, więc na Tymoteuszu, którego chciał dla korzyści ewangielicznej onym zalecić wykonać je pozwolił.

Z tego apostolskiego prawidła wnosząc do materyi naszej, wynika: że gdyby nic więcej nie było na przeszkodzie, nie moglibyśmy na żadną zezwolić reformę; bo mniemanoby z jednej strony, że mało umiemy i nasze unickie zwyczaje i unią, z drugiej, iż w rzeczy samej gardzimy niemi i od zachodniego kościoła przechodzimy do tego, co ojcowie nasi i za Klemensa VIII i za Benedykta XIII zgodnie a uroczyście porzucili. Lecz czyny nasze późniejsze prawdziwie unickie zaprzeczyłyby temu? nie wiemy — wglądnijmy atoli w tę reformę.

Jużeśmy wyżej nadmienili, że zewnętrzne ceremonie same w sobie poczytują się za obojętne; godziwość przeto tub niegodziwość onych zmieniania zależy od powodów i skutków; bez przyczyny albowiem co działać jest niedorzecznością tem większą, im czyn jest ważniejszy; złe zaś lub dobre przyczyny, czynowi obojętnemu nadają cechę występku lub cnoty. Toż samo rozumie się o skutkach; przewidziane, że są pomocne lub szkodliwe do zbawienia chwałę lub naganę, nagrodę lub karę ściągają na działającego przed sądem Boga i ludzi. Dla czego więc one mamy zmieniać? jakich ztąd oczekiwać mamy następstw? Krzywdziłby ciężko wolę najwyższą i sposób postępowania najjaśniejszego imperatora i króla pana naszego miłościwego ktoby miał twierdzić, że od nas jako monarcha wymaga odstąpienia od naszych religijnych obrządków i zastósowania się do grecko-rosyjskich. Jak daleko jego sięga berło ojcowskie, wśród tyłu milionów poddanych różnych, chrześciańskich i niechrześciańskich wyznań, żadnego nie masz, któremuby słowem monarszem niezapewnił nietykalności połączonej z zupełną swobodą wykonywania właściwych każdemu religijnych przepisów. Chrześcianie różnych odcieni, żydzi, Machometa zwolennicy, wszyscy bez wyjątku nie są pociągani do odstąpienia zwyczajów nabożeństwa swojego. Że i nam podobnem bezpieczeństwem i wolnością cieszyć się łaskawie pozwolił, jest niewątpliwą rękojmią jego oświadczenia, które w art. 5. statutu organicznego ogłoszonego po uśmierzeniu rokoszu objawić raczył, „wolność wyznania religijnego gwarantuje się w zupełnej mocy każdemu w szczególności, pod protekcyą rządu zostawuje się wolność sprawowania religijnych obrządków publicznie i bez żadnej przeszkody, a różnica w nauczaniu rozmaitych wyznań chrześciańskich nie może być powodem do wyłączenia kogokolwiek od praw i przywilejów wszystkich mieszkańców Królestwa Polskiego nadanych. Osoby duchowne wszystkich wyznań, zostają w równym stopniu pod protekcyą i dozorem władzy przez prawa ustanowionej. Wreszcie religia rzymsko-katolicka jako przez największą część poddanych naszych Królestwa Polskiego wyznawana będzie zawsze szczególnym przedmiotem opieki i protekcyi rządu.“ Jego słowa i rząd z jego ramienia utworzony, rozwijając dobroczynne jego zamiary względem mieszkańców Królestwa,

nie tylko nikomu z nich nie narzucił obowiązku zrzekania się religijnych ceremonii, lecz owszem dotąd w zupełnej całości zabezpieczył i zabezpiecza; gdyby inaczej postępował (stanowczo chcemy mówić), gdyby nakazywał w zamiarze koniecznego posłuszeństwa, gwałciłby wolę prawodawcy, do której sam stósować się powinien, a tem samem byłby odpowiedzialnym. Jednostajność przytem obrządkowa nie jest potrzebną do osiągnienia cywilnego celu towarzystwa, a zatem i nie jest przedmiotem starań świeckiego rządu, świętość i cześć panującego, całość społeczeństwa na którego stoi czele, jego spokojność, utrzymanie i pomnożenie jego korzyści, usunienie tego wszystkiego co dobru czy ogólnemu czy pojedyńczych członków zagraża, oto są cele, do których dążyć powinien. Z ich względu ma w rękach swoich nasze osoby i majątki, rozciąga nad niemi swą władzę i opiekę, rozkazuje z warunkami ścisłej słuszności i sprawiedliwości; szczerze szanowanym, wiernie słuchanym być musi, pod obowiązkiem odpowiedzialności zewnętrznej i sumienia. Ma też z niemi styczność jaką nasz zwrot do dawnych liturgicznych obrzędów? jestże więc onych jednostajność z grecko-rosyjskiemi na co jemu potrzebną? Gdyby tak było nie mówię od roku 1815 ale od wieku XVII upadłaby świetność tronu monarszego a olbrzymie państwo najpotężniejszego władcy sięgające od Prosny, aż do ostatnich granic Sybiru, od morza Baltyckiego i północnego aż do rosyjskich przestrzeni, przedstawiając tyle różnic obrzędowych ile odrębnych religii, utrzymać się w błogim stanie nie mogłoby; tymczasem nie tylko istnieje i kwitnie, lecz coraz na wyższym staje stopniu uprawy, potęgi i blasku. Gdy zaś tak ogromne mocarstwo obchodzi się bez rzeczonej jednostajności, tem mniej potrzebuje cząstka jego Polskie Krolestwo: świętość i uszanowanie osoby monarszej na innej opiera się podstawie. Jego mieszkańcy w największej części są łacinnicy, tych nasze ceremonie nie tylko nie obrażają, lecz owszem ściślej z nami kojarzą; bo są godłem wspólnej wiary i wzajemnej miłości. Nie cierpią na nich katolicy, jak tego ich pomyślność przez tyle lat upłynionych dowodzi. Nie rażą wreszcie członków grecko-rosyjskiej cerkwi: jedni onych nie widzą i nie słyszą, inni choć z nami bliższe mają stosunki nie tracą dla nich w towarzyskich swobodach i bezpieczeństwie, wszyscy używają wspólnych wszystkim dobrodziejstw, praw publicznych; jeżeliby kto niemi się zrażał, nie z powodu ograniczeń i niewygód z nich dla siebie wynikających (gdyż tych nikomu nie czynią), lecz dowolnie urojonych przewidzeń; w tym razie nie nas do odstąpienia onych zniewalać, lecz tamtego oświecić wypada; inaczej słuszność najpierwsza społeczności zasada, zgwałconąby została. Taką rzeczą Izraelita musiałby się stósować w obserwach do Chrześcianina, Chrześcianin do Turka, Turek do bałwochwalcy i przeciwnie; bo wzajemnie się onym nie podobają. Możesz rząd taką niedorzeczność polecać? a gdyby to czynił, nie wyszedłbyż ze swego zakresu? Miałżeby wymagać posłuszeństwa? Obrzędy liturgiczne i sakramentalne, jako z wiarą i czcią Boga sumieniem i szczęśliwością wieczną są połączone do kościelnej władzy należą; od niej są

ułożone i upowszechnione, od niej strzeżone i w potrzebie zmieniane były. Rząd świecki bez wykroczenia przeciwko upomnieniu Jezusa Chrystusa „oddajcie co boskiego Bogu“ jak zaprowadzenia tak i zmiany onych nakazywać nie może, w przeciwnym razie wola jego przestaje być stanowczą i nieodzowną. Tak nas nauczył Chrystus, tak słowem i dziełem podali najwięksi ojcowie kościoła. Tak upomniał teraźniejszy Ojciec św. Grzegorz XVI w swoim liście nam za wiedzą i wolą rządu po uśmierzeniu rozkoszu ogłoszonym, najściślejszą mu uległość zalecając, wyjąwszy niebezpieczeństwo zgwałcenia praw boskich i kościelnych. Co jedynie nie przechodzi właściwych granic „jest samo życie i oświadczenie władzy duchownej“, lecz to zostawując wolności działania podług prawideł obecnej potrzeby, żadnego na nią obowiązku, żadnego musu nie wkłada. Przez władzę zaś duchowną w rzeczach ogólnych kościelnych, prawnie i stanowczo wyrokującą, rozumieją się nie sami pojedyńczo biskupi, lecz ich grono pod powagą i nadzorem widzialnej najpierwszej głowy jako ogniska i stróża jedności prawd świętych: szczególnych osób uchwały ulegają pomyłkom a nawet zdrowo wyrzeczone nie mają mocy powszechnie obowiązującej i trwałej. Obrzędy przez Bazylego Wielkiego wprowadzone, nie wiązały świętego Chryzostoma. To co wniósł do liturgii Chryzostom nie zostało w zupełności ani pierwej zamieniło się w prawidło, aż przyjętem zostało. U nas zdaje się za Zochowskiego cały system obrzędowy reformy doznał zupełnie i był stwierdzony jego metropoliczną powagą. Niewszystkich jednak obowiązywał dopóki go synod zamojski z licznego duchowieństwa, wszystkich biskupów i Leona Kiszki metropolity pod prezydencyą legata stolicy apostolskiej Hieronima Grymalda zebrany nie przejrzał i nie zatwierdził. Widać to z jego słów (tytuł III o sakramentach i mszy odprawianiu) „Jednostajność ceremonii od wszystkich zachowaną niech będzie, tak we mszach śpiewanych jak w czytanych; których częste odprawianie poleca się wszystkim kapłanom. Dla zachowania w ceremoniach tej jednostajności podług jednakowego rytuału mającego się wydać przykazuje święty synod dziekanom i t. d. Jego nawet wyrok wtenczas tylko został prawomocnym, gdy go Benedykt XIII sankcyonował. Rzecz bowiem ogółu i powszechnie dotyczącą najwyższa tylko władza stanowi. Podrzędnym są przedmiotem same tylko szczegółowe urządzenia i o tyle o ile z ujmą ogółu nie są. Lecz ani przykład obcy jest zawsze godnym i obowięzującym naśladowania prawidłem. Wielu było i być może takich, w których ślady wstępować nie wolno. Ów Cyryl Lukary (dawniejszych niewspomnim) był patryarchą carogrodzkim; sami go jednak Grecy baczniejsi, do których r. 1642 należał i Mogiła kijowski i Sylwester Kossów, Allat Leon: o zgodzie kościoła ks. III r. 11, §. 5: nietylko nienaśladowali, ale nawet zupełnie odrzucili. Nikon i jego następcy patryarchowie moskiewscy, żegnali się trzema palcami równie jak teraz w Rossyi się to dzieje: chociaż ich poprzednicy Józef, Joasaf Filaret a nawet cały sobór moskiewski z roku 1551 wszyscy niemal duchowni i świeccy sam nawet Iwan groźny Car dwóch tylko używali.

Gdy mowa o ludziach zawsze nie kto, lecz czyn uważać potrzeba: „wszystkiego śledzcie (próbójcie złotniczym sposobem) co dobrego trzymajcie, od wszelakiego podobieństwa złej rzeczy powściągajcie się" I. Tess. V, 21. 22. Mógł przecie i litewski biskup Siemiaszko pewnemi uwiedziony względami przedsiewziąść zwrot unickich ceremonii do dawnych. Mogli z nimi współdziałać i inni wyżsi duchowni. Mógł nawet zgrzybiały starzec Józefat Bułhak metropolita, zezwolić na ich postępek. Nie idzie jednak zatem, że i u nas toż samo dziać się powinno. Nie za ich to chęci i czyny, lecz za nasze własne zdamy Bogu rachunek. Patrzmy więc co zrobili; wyraźnie wzruszyli to co do wszystkich unitów należało i należy; a chociaż to uczynili jedynie dla siebie, gdyż nad innemi za obrębem ich eparchii nie mieli żadnej zwierzchności; wyraźnie atoli zmienili postanowienie ogólnego synodu unitów zatwierdzone przez głowę kościoła. Czy to zamierzyli dla zabezpieczenia unickiego wyznania? Bóg to i potomność oceni. Po ludzku sądząc trudno z ich kroku wróżyć o chęci utrzymania go w całości; trudno upadku nie przewidywać. Trzymajmy się zatem rady powyższej apostoła, nie zaś ich przykładu, bo w nim nie widać słusznego powodu.

Lecz może sama starożytność szanowna wkłada potrzebę zwrócenia się do niej i zachowania jednostajności? Wszystkie części nabożeństwa cerkiewnego jakiemi są nieszpory, poweczernia albo kompleta i t. d. są zupełnie też same i tak samo się odprawiają. W administracyi sakramentów, porządek modlitw i ceremonii w ogólności i co do istoty są podobnież też same, różnica w tem, że w obrządku greckorossyjskim jest czasem więcej modlitw lub dłuższe, u nas mniej lub krótsze, tam czasem jest to czego u nas brakuje, i przeciwnie tam niekiedy inaczej jak u nas. Przy chrzcie np. u nich przed każdą administracyą poświęca się oliwa „ohłaszennych" (katechumenów) i woda obrządkiem „bohojawleńskim". Chrzest dzieje się przez pogrążanie. Po bierzmowaniu zwykła się podawać niemowlętom krew pańska (lubo na to w trebniku nie masz) są na ostatek postrzyżyny. U nas oliwa i woda poświęca się oddzielnie i woda w krótkości, chrzci się polewaniem, podaje się ochrzconemu świeca zapalona; kommunii dzieci i postrzyżyn nie masz. Co do małżeństwa; u nich błogosławienia zaręczyn oddzielne od błogosławieństwa ślubu, oba nierównie dłuższe jak u nas, a żadnej wzmianki o połączeniu rąk. U nas przy ślubie jest wiązanie rąk stułą, wzajemna ślubujących przysięga, słowa kapłańskie: „jaże Boh soczeta i t. d." tudzież odezwa do świadków przytomnych; u nich tego wszystkiego nie masz, lecz jest podawanie ślubującym napoju z kieliszka i oprowadzanie onych około stolika przy śpiewie do tego stósownym. Co się tyczy mszy ś. u nich zawsze śpiewana, jedna na dzień, jedna na jednym ołtarzu i to carskiemi wrotami koniecznie opatrzonym, które często są zamknięte osobliwie w czasie konsekracyi i kommunii osób duchownych: na niej cząstki obok „Baranka," czyli hostyi głównej złożone nie poświęcają się, po wymówieniu słów pańskich „to jest ciało moje itd.," nie masz żadnej adoracyi (która zawsze

stanowi pokłon nie zaś przyklękanie), kapłan nigdy nie podnosi do góry rąk otwartych, nie żegna ludu kielichem, lecz za to ręką często błogosławi, czego jednak nie czyni na „błohosławenie hospodne na was itd.". Wreszcie nigdy nie odprawia się w kościele łacińskim ani łacińska u nich. U nas bywają czytane, kilka na dzień jeden, i na jednym ołtarzu nie mającym nawet „wrót carskich", które w czasie mszy nawet śpiewanej są ciągle otwarte, cząstki równie się poświęcają jak baranek; po słowach Chrystusowych jest pokłon głęboki, albo przyklękanie. Kapłan dwa razy lud błogosławi kielichem, a raz tyko ręką pod„czas błohosławienie hospodnie na was itd." Ręce od prefacyi aż do końca kanonu są otwarte i do góry podniesione; odprawia się na ostatek w domie Bożym łacińskim a łacińska w naszych cerkwiach. Do różnic także należy, że oni w modlitwach wspominają także patryarchów, a zawsze synod, w składzie wiary nie dodają i „od syna," nie mają wystawienia Najświętszego Sakramentu, processyi z nim; odpustów żadnych, i jubileuszów, chorych komunikują chlebem poświęconym tylko w wielki czwartek i krwią pańską napuszczonym. Do „prežde świaszczennej" używają także zmoczonej krwią hostyi. Żegnają się trzema palcami. Biskupi błogosławią obiema rękami, a czasem jedną, palce złożywszy mistycznie i tego koniecznie wymagają, jak widać z odpowiedzi Nicefora Astrachańskiego, z wykazu błędu odszczepieństwa Teofilakta Łopatyńskiego Twerskiego i innych." My wspominamy papieża i całe duchowieństwo wiernych; dodajemy i „od Syna", mamy ekspozycyą, procesye, odpusty, jubileusze, chorych komunikujemy chlebem świeżym i często poświęcanym, ale krwią niezmoczonym, jaki i na „prežde świaszczenie" zachowujemy, żegnamy się całą ręką, ale nie ganimy ani jednego palca ani dwóch ani trzech. Biskupi błogosławią jedną ręką. W tem wszystkiem co jest, coby albo dla nowości odrzucić, albo dla dawności przyjąć znowu należało?

Wiadomo, że w samych początkach chrześciaństwa apostołowie chrzcząc ludu tysiące na raz (Dzieje apost. XXII, 41.) całe familie po domach (Dzieje apost. X, 47. XVI 15.) znaczną liczbę w więzieniu (XVI 33.) ani wody Bohojawlenskiej a nawet poświęconej nie używali, ani w niej nie pogrążali. Wiadomo że później wodą zbawienia odradzano chorych na łóżkach „a chociaż ich nie obmyła, lecz tylko polała woda zbawienia, dostępują jednak łaski pańskiej równie jak pola, które się skrapiają lub polewają" powiedział św. Cypryan do Magnusa. Wiadomo, że św. Wawrzyniec męczennik ochrzcił Romana żołnierza wodą w dzbanku przyniesioną, jak poświadczają dzieje jego męczeństwa. Wiadomo z ruskiego Nestora, że za Włodzimierza z niezliczonego mnóstwa ludzi chrzconych w Dnieprze, jedni stali do szyi, drudzy po piersi, inni trzymali na rękach, byłoż tam pogrążanie? Wiadomo że tego sakramentu udzielano nie na samą świętą Epifanią. Wiadomo, że apostołowie chrztu i bierzmowania nie łączyli z przyjęciem natychmiast eucharystyi. Od wieku III nie chrzcono jak tylko dorosłych przeprowadzonych przez różne stopnie doświadczenia i nauki: teraz powszechnie tę łaskę odbie-

rają dzieci wkrótce po urodzeniu. Mamyż zwrócić do karności o katechumenach a łaski odrodzenia zaprzeczyć dziatkom? O świecach zapalonych mówi św. Grzegorz Nazyanzeński w mowie 40 o chrzcie że: „natychmiast po chrzcie stoisz przed wielkim ołtarzem, to oznacza chwałę życia przyszłego; świeczniki które zapalasz są znamieniem naszego owego światła, z którem wyjdziemy na spotkanie oblubieńca Chrystusa.“ Po chrzcie Młodszego Teodozyusza, są słowa Gareajewskiego Marka u Baroniusza rok 401: „Gdy powracano z cerkwi do pałacu, poprzedzali patrycyuszowie niosąc świece, które zdawały się gwiazdami na ziemi.“ O postrzyżynach osób ochrzconych żadnego śladu nie masz w pierwszych wiekach. Sakramentarz Grzegorza Wgo obejmuje rytuał postrzyżenia chłopców, jako godło szczególniejszego przeznaczenia niektórych na chwałę bożą, równie jak kleryków lub mnichów. W wieku VIII ten był zwyczaj i u Greków, ale także na niektórych tylko dopełniany i w podobnymże celu. Ztąd pochodzi, że tak postrzyżonym przyznawano stopień kleryctwa i pozwalano dopełniać obowiązku czytelnika. To skarcił synod powszechny nicejski II r. 787 wprawidle bowiem 14 mówi: „Ponieważ postrzegamy że niektórzy bez „chirotami“ (wkładania rąk czyli poświęcenia) przyjąwszy w dzieciństwie postrzyżyny klerykie, lecz od biskupa nie przyjąwszy włożenia rąk i czytając na zgromadzeniu z ambony, czytają to przeciwko kanonom. Niniejszem prawidłem nakazujemy aby to się nie działo. Toż samo ma się zachować i względem mnichów.“ Św. Anatazy w 28 odpowiedzi na pytanie o przypowieściach ewangelicznych nadmienia o greckiem ofiarowaniu bogom, lecz ztąd wywodzi tylko zakaz boży: Levi. XIX, 27. „Nie obetniecie uplotów (pheat) głowy waszej i uplotów brody“ o chrzcie zaś nie wspomina. O postrzyżynach chrzestnych nie masz wzmianki w Nestorze, nic też o nich nie mówią trebniki nieunickie, uniowski i lwowski.

W błogosławieniu ślubu nasze trebniki zgadzają się z dwoma powyższemi, a drugi dodaje przepis oprowadzenia ślubujących około stołu. Gabryel Jankowski, paroch wsi wojski uwiadomił kanonika jednego chełmskiego pod d. 12 stycznia 1828 r. że miał pod ręką sobornik z moskiewskiego przepisany przed unią, w którym między obrzędami ślubu dla ludzi prostych nie masz przysięgi, lecz jest dla kniaziów tylko. O połączeniu rąk wyraźnie mówi Symeon Tessaloniceński zmarły 1429 r. „Kapłan połącza prawice oblubieńców“. A nawet Grzegorz Nazyanzeński nie równie od niego dawniej w liście 57 do Anyzyusza: „młodych prawice wspólnie onym podają a obie składam w bożej.“ Że wreszcie wieńce, które dawniej kładziono na głowy ślubujących nie były korony metalowe, jakie teraz u nieunitów, lecz podobne do naszych uploty z gałązek zielonych i kwiatów pachnących, doniósł z autorów greckich Goar w euchologion greckim str. 323 edycya wenecka, lecz tych aż do wieku V nie używano dla uniknienia zwyczajów pogańskich. „Wybaczcie (mówi do pogan w dyalogu Minucyusz Feliks w współczesny Tertuliana), że głowy nie wieńczymy, zwykliśmy nozdrzami pociągać przyjemny zapach kwiatów, nie zaś czepiać potylicą lub włosami.“ Podobnież i Tertulian

o wieńcu żołnierskim rozdz. V: „bez wątpienia istotą wieńców są kwiaty właściwą, w głowie jaki smak kwiatu? jakie uczucie wieńca, jeżeli nie samego ściśnienia? tak przeciw naturze jest głową ubiegać się za wieńcem, jak uchem za pokarmem, jak nozdrzami za brzmieniem, wszystko zaś co jest przeciwko naturze zasługuje podług nas na nazwisko świętokradztwa przeciwko Panu Bogu natury.“ Gdy zaś pisze w rozdz. XIII i obchód weselny uwieńcza oblubieńca, ma w myśli samych pogan i dodaje: „dla tego nie zawieramy małżeństwa z poganami, aby nas nie uwiedli do bałwochwalstwa“ Formę „co Bóg złączył i t. d. i ja kapłan i t. d.“ Binteryn w pamiętnikach (Denkwürdigkeiten) kościelnych tom VI część II str. 52 przytacza ze starych rytuałów francuzkich poprzedzających wiek dziesiąty.

Uwaga, W pracy ks. Szymańskiego napotykają się wysłowienia urażliwe dla uczuć polskich. Niechcieliśmy ich opuścić przez łatwą do zrozumienia skrupulatność. Spodziewamy się że czytelnicy nasi zrozumieją, dla czego dostojnicy dyecezyi chełmskiej zastawiając z męztwem niezłomnem i poświęceniem istotnem kościół unicki, umyślnie się wszelkiej wspólności z polityką, nawet w sposób nieco szorstki wyrzekali.

(Dokończenie później.)

MOWA KS. ALEKSEGO PRUSINOWSKIEGO

na zebraniu stowarzyszeń katolickich we Frejburgu bryzgawskim powiedziana.

(Wedle urzędowego sprawozdania niemieckiego).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Excellentissime Reverendissime Dominė!

Przewielebni i Szanowni Panowie!

Zanim dotknę właściwego przedmiotu mego wykładu, pozwolicie Panowie, abym się krótką przedmową zagrodził przeciw możebnym obmowom, któreby mnie mogły spotkać. Nie znajduję się bowiem pomiędzy Wami jako współplemieniec, gdyż przybywam z dyecezyi, która do Niemiec nie należy i jestem Polakiem. Najprzód więc winienem wdzięczność wyrazić Wam wszystkim a w szczególności Szanownej Dyrekcyi za to, żeście mnie jako obcego przypuścili do Waszych uroczystych i prawdziwie wzniosłych obrad, a w tej chwili do zabrania głosu pomiędzy Wami. Wszakże po serdecznym, radosnym i unoszącym duchu, który wieje wśród Was, wnosić mi wypada, iż niebędę potrzebował podnosić skargi pogańskiego poety: „Barbarus hic ego sum quia non intelligor ulli“ bo mi na tę obawę przy uroczystem zagajeniu zgromadzenia odpowiedział Szanowny Prezes Dyrekcyi słowami Apostoła pogan: „Jam non estis hospites et advenae sed cives sanctorum et domestici domus dei.“

Mam zamiar, Panowie, skreślić Wam obraz stósunków kościoła katolickiego na wschodnich krańcach Waszej ojczyzny, to jest w mej polskiej ojczyźnie, raz aby rzucić światło na stosunki Wam, jakem się niestety przekonał, nieznajome, a potem, aby pobudzić Was do udziału w radości z powodu niezłomnej i wytrwałej wiary polskiego narodu, a chociaż względy przeważne dotknąć mi tylko pozwolą, cobym całą duszą pragnął odsłonić, spodziewam się, że zrozumiecie myśli moje i podzielicie moje uczucie, boć katolickie sumienie ma mówić do katolickich umysłów, więc się zrozumieją! Może wyraz będzie gdzie niegdzie łamany niemiecki, ale myśl będzie, to Wam ręczę, niezłomnie katolicka.

Stanowisko narodu polskiego dla kościoła katolickiego jest już z geograficznego położenia nader ważnem, bo kościół w Polsce jest przedmurzem przeciwko herezyi i schizmie dla katolickiego świata; jest to klin roz-

pierający północ protestancką od schizmatyckiego wschodu, broń obosieczna przeciw obustronnemu niebezpieczeństwu, ostatni na sam przodek wysunięty posterunek straży chrystusowej wojującego kościoła. My się czujemy do tej godności, ale czujemy zarazem i ciężar tegoż posłannictwa, z zaszczytem przedniej straży dzielimy i jej niebezpieczeństwo. I w tem poznaniu swego powołania, moi Panowie, naród polski całe swe dzieje przeżył: od czasu kiedy mu Wojciech św. pieśń do Matki Boskiej za hymn wojenny wyśpiewał, na wszystkich swych dziełach wycisnął on piętno katolicyzmu, swe wojsko wiarą nazywał, wiarusami swoich żołnierzy, a Najśw. Pannę królowie nasi królową korony polskiej koroną królewską ukoronowali. Kiedy illuminatyzm w Niemczech panował a encyklopedya pokutowała we Francyi, biskupi i panowie polscy zanosili do stolicy apostolskiej prożbę o definicyą Niepokalanego poczęcia Najśw. Panny i wyprzedzali o cały wiek Europę w zaprowadzeniu uroczystości Najsłodszego Serca Jezusowego, jakoby w tęsknem przeczuciu smutnych dni, które przyjść miały, szukano pod opieką Maryi ucieczki w Najśw. Sercu Jezusa.

Bożem dopuszczeniem stało się, że polityczna potęga polskiego narodu upadła, ale pomimo to dzierzy i wypełnia naród ten swe powołanie nietykalne. Do dziś dnia stoi on przedmurzem przeciw niewierze i zabobonowi pomiędzy herezyą a schizmą, a przez spełnienie swego powołania żyje w sile niezłomnej. Jak tego powołania dopełnia, słuchajcie!

Położenie w krajach dawnej Polski rozmaicie się rozwinęło według stósunków tych państw, do których rozmaite dzielnice przyłączono; a w tych prowincyach, które stoją pod rządem rosyjskim, jeszcze i pod tym względem różnica położenia religijnego zachodzi, że prowincye te w różnych okolicznościach i w różnych czasach trzech podziałów Polski pod rząd się rossyjski dostały. Każdy rok nowe rany życiu kościelnemu zadaje, a po szlachetnych bliznach poznacie długość nowego panowania. Bez dzielnic polskich: Litwy, Żmudzi, Podola, Wołynia i Ukrainy, które w roku 1772 albo w roku 1793 przeszły pod rządy rosyjskie, bez tak nazwanego Królestwa polskiego, które po trzecim podziale z Rosyą połączono, jednem słowem bez narodu polskiego Europa nie mogłaby się poszczycić, że wśród niej kościół kwitnie kwiatem krwawego męczeństwa.

Wiadomo powszechnie, że rząd rosyjski zobowiązał*) się traktatami pozostawić kościół katolicki przy całości praw i majątku we wszystkich krajach polskich, ale nie mniej wiadomo, że najuciążliwszym uciskiem już w roku 1796 kościół unicki utracił 9300 parafii 150 klasztorów i więcej jak 8 milionów wyznawców. Ani czasami miejsce nie pozwalają mi zapuszczać się w szczegółową historyą tych czasów, ale

*) Art. V. Rzymscy katolicy utriusque ritus, którzy, za mocy artykułu 2go niniejszego traktatu, przechodzą pod panowanie Jej Mości Cesarzowej Wszech Rossy nietylko będą mieli wolność zupełną w całem cesarstwie wyznania swej religii, stósownie do zaprowadzonego w niem systemu tolerancyi, ale w tychże prowincyach ustąpionych artykułem 2m, zostaną utrzymani przy obecnych dziedzicznych własno-

któż pytam, mógłby po takich zajściach milczeniem pominąć zupełnie podobne wypadki, skutkiem których po dziś dzień w oczach całej Europy tuż nad Waszemi granicami w religijnem prześladowaniu krew płynie męczeńska?

Gwałtem opierającym się na całym systemie rządowym, a już od roku 1828 przygotowanym, kościół unicki onych prowincyi zaraz po roku 1840tym, został tak przytłumiony, że na mocy obłudnie wymuszonego a do dziś dnia zaprzeczonego zezwolenia wydarto kościołowi Chrystusowemu prawem przemocy 2 miliony katolików w tysiąc trzechset parafiach z kościołami, szkołami i klasztorami. Wiernych w swej wierze kapłanów porwano gwałtem z klasztorów i parafii, zagnano w najdalsze strony Rossyi do schizmatyckich monastyrów i przeznaczono tam z okrutnem szyderstwem do posług najpodlejszych na rębaczy, drążników i stróżów domowych. Z takich 200 z imienia znanych bohaterów wiary, niektórzy tylko teraz po zmianie rządów wrócili z okrutnego wygnania. Przez cały czas długich lat swojej niewoli, obrani z wszelkiej religijnej pociechy nie mogli nigdy do ołtarza przystępować do spełnienia świętej ofiary*).

Tak nazwany święty synod Petersburgski schizmatyckim swym dekretem bohaterów tych odsądził od godności kapłańskiej, i dla tego też po powrocie nie mogą odbywać czynności kapłańskich. A na wieczną tego gwałtu pamiątkę w Petersburgu wybito medal, który w gorzkiej ironii te słowa nosi: „Miłość ich z nami złączyła.“

Ażeby zaś wierny swemu kościołowi lud zmusić do schizmy, użyto inkwaterunku żołnierskiego, ździerstw, więzień, knuta, a nareszcie wygnania; bo kara śmierci w kodexie karnym procedury cywilnej jest zniesiona. Czy myślicie, moi Panowie, że środki takie okazały się skutecznemi? Nie! pomimo krwawego ucisku lud swojej religii wiernym pozostał, a chociaż to z nieskończonemi jest połączone kosztami i z wielkim trudem, chociaż zgroza strachu przed zagrożonemi karami ciąży na wy-

ściach. W tym celu Jej Mość Cesarzowa Wszech Rossyi przyrzeka w sposób nieodwołalny za siebie, swych dziedziców i następców, że na wieczne czasy utrzyma wspomnianych rzymskich katolików obu obrzędów w nienaruszonym posiadaniu prerogatyw, własności i kościołów, w wolnem zachowaniu obrządku i karności oraz wszystkich praw do ich wyznania odnoszących się. — Oświadcza za siebie i za swych następców, że nigdy władzy swej monarszej nie użyje ze szkodą religii katolickiej rzymskiej obu obrządków, w krajach, które skutkiem obecnego traktatu dostały się pod jej rządy. (Martens. Récueil. Tom IV, stron. 138, Edit. Götting. 1795. Traktat 18 Września 1773).

*) Ci w lecie tysiąc ośmset pięćdziesiątego siódmego roku na taki sposób z powrotem przybyli księża, których nazwiska są wiadome, nazywają się:

Teodor Kanianowicz,
Sylwester Klementowicz,
Grzegorz Micewicz,
Cyprian Maliszewski,
Jan Andruszkiewicz,
Adrian Radkiewicz,
Paweł Żelazowski

i professorowie Siedlicki, Onuszkiewicz i Maliszewski.

znawcach, przecież nieraz chłop przebrany ukryte niemowlę manowcami do chrztu wiezie do kapłana katolickiego, przecież po dziś dzień jeszcze pozostawia małżeństwa bez błogosławieństwa kapłańskiego, przecież po dziś dzień całodniowe podróże chyłkiem przebrany do spowiedzi odbywa, nie mogąc publicznie sakramentów przyjmować w kościele katolickim, a niechcąc ich przyjmować od schizmatyckiego kapłana. Aby tak uciśnionym odebrać wszelką sposobność pociechy religijnej od prawowiernych kapłanów, zakazuje ukaz już z czasów Mikołaja pochodzący, a teraz na nowo przypomniany, wszystkim prawowiernym kapłanom odbywać funkcye kapłańskie dla osób, o którychby pod osobistą odpowiedzialnością nie byli przekonani, że należą do wyznania rzymsko-katolickiego; a ukaz ten wywołał rozporządzenie, aby każdy katolik zawsze i wszędzie nosił świadectwo swojego wyznania przy sobie, iżby się przy spowiedzi wprzódy mógł wylegitymować, że jest katolikiem [1]). Do tego więc przyszło nareszcie, że katolicy dla swej wiary jako proskrybowani dowód swego upokorzenia przy sobie nosić muszą!

Ucisk rządu księży przy wykonywaniu ich urzędu tak dalece ogranicza, że kaznodziejom niewolno inaczej wykładać nauki chrześciańskiej jak po odbytej rewizyi rękopismu do kazania przeznaczonego. Ci zaś, którzyby przeciwko temu przepisowi wykroczyli, ulegają karze degradacyi, osadzenia w domu pokutnym albo przesiedlenia w głąb Rosyi.

Z nieubłaganą konsekwencyą ściga rząd wszystkich, którzy w najmniejszym związku stali kiedykolwiek z kościołem unickim i zmusza

---

[1]) Zakaz ten brzmi w dosłownem tłómaczeniu następnie: „J. C. Mość dowiedziawszy się z najuniżeńszego raportu senatora Szczerbinina, który miał poleconą sobie missyą w gubernii witebskiej, że niektórzy duchowni wyznania katolickiego rzymskiego przyjęli do spowiedzi i przypuścili do komunii ludzi należących do kościoła prawosławnego, jak to okazało się ze śledztwa w tej sprawie dokonanego, raczył rozkazać, aby raz jeszcze jaknajsurowiej całemu duchowieństwu łacińskiemu zabronić tych postępków przeciwnych prawu, a to pod karą bezwłocznego wydalenia z kraju. Aby zaś duchowieństwo nietłómaczyło się niewiadomością, J. C. Mość rozkazuje podobnież, aby wszyscy księża w gubernii witebskiej mieszkający obecnie, lub którzy tam dla pełnienia swych funkcyi na przyszłość przybędą, złożyli zobowiązanie piśmienne, własnoręcznie podpisane, że ani do spowiedzi, ani do komunii, ani do żadnego obrządku kościelnego nie przypuszczą nikogo oprócz swych parafian i osób opatrzonych w legalne dowody, że do obrządku łacińskiego należą.

Ta najwyższa wola przesłana została zwierzchnikom diecezyi katolickich rzymskich, aby ze swej strony dopilnowali jej wykonania w sposób odpowiedni.

„Minister spr. wewn.: Lanskoj,

„Dyrektor wyznań obcych: hr. Siewers."

„Takiż sam reskrypt posłany został wszystkim biskupom, z tą różnicą, że w miejsce ostatniego alinea był okres następujący:

„Donosząc Waszej Wielebności o tej woli najwyższej, mam zaszczyt prosić abyś przedsięwziął stósowne środki dla udzielenia jej swoim podwładnym, wydając od siebie dziekanom i zwierzchnikom klasztorów rozkaz surowy, aby nieustannie doglądali duchowieństwa tak świeckiego jak zakonnego, i wyjaśnili im należycie, że nie wolno im ośmielić się do mięszania się, pod jakim bądź pretekstem, w sprawy owieczek Kościoła prawosławnego.

ich przemocą do przyjęcia schizmy. Ponieważ dzieci mięszanych małżeństw muszą być schizmatyckiemi [2]), uważają się wszyscy za schizmatyków, pomiędzy których rodzicami jedno do unickiego kościoła należało, chociażby już oboje umarli, małżeństwo ich albowiem uważa się za mięszane. W dawniejszych czasach chrzcono nieraz dzieci rzymsko-katolickich rodziców w nieobecności łacińskich księży w kościołach unickich; dzisiaj osoby takie chociażby od lat najmłodszych do łacińskiego obrządku należące rząd uważa za unitów i dla tego po zniesieniu unii zobowięzuje i znagla je do schizmy [3]).

Prześladowanie takie unitów jest tylko pierwszem ogniwem systematu, który w Rosyi od czasów Iwana Groźnego i odrzucenia florenckiego koncylium rozciąga się na wszystkie stosunki kościelne i stanowi zadanie schizmy walczącej przeciwko kościołowi w walce, która się ostatecznie ma skończyć wytępieniem katolicyzmu na wchodzie europejskim.

Rząd rosyjski uważa, jak się zdaje, że pomiędzy unitami celu swego dopiął, otóż teraz przechodzi do obrządku łacińskiego. Stami poznoszono i pozamykano klasztory, przyjmowanie nowicyuszów albo zupełnie zabronione albo połączone z nieskończonemi trudnościami, majątek kościelny. który w prowincyach zabranych w latach 1772 i 1793, 20 milionów franków wynosił, zagarnięto, a księży postawiono na lichy żołd, który niekiedy tylko 40 rubli dochodzi!

Aczkolwiek na to mało zważam, bom jeszcze nigdy kapłana z powodu ubóstwa nie żałował, przecież pytam Was, Panowie, jaka przyszłość czeka tych katolików, którzy przecież są i Waszymi braćmi, kiedy kościół zamknięty, plebania w rozwalinach a trzódka bez pasterza błądzi? Któż tam będzie ewangielią ogłaszał? A jeżeli jej nikt ogłaszać nie będzie, któż ją będzie wyznawał? Azaliż kościół katolicki w Europie po stracie owych prowincyi nie utraci także pięknej ozdoby

---

[2]) Jak konsekwentnie rozporządzenie to wykonywane zostaje, dowodzi następujący przykład: Hrabia R. w Rzeczyckim powiecie, gubernii Mińskiej pojął w małżeństwo wieśniaczkę schizmatycką. Pierwsze dwie najstarsze córki tego małżeństwa ochrzcono według praw na prawosławie, ale gdy się urodził chłopczyk, rodzice przez wzgląd na to, że to ma być dziedzic majątku i imienia, życzyli sobie, aby mógł być ochrzcony po katolicku, i udali się z proźbą do tronu, mąż do cesarza, żona z osobna do cesarzowej. Daremna chojność na drodze, którą prośby iść musiały. Po długim oczekiwaniu nadeszła nareszcie odmowna odpowiedź.

[3]) Podajemy przykład następujący: W gubernii Mińskiej doszedł pop, że gospodyni znakomitszego na Litwie domu była chrzcona w unickim kościele. Chociaż oboje rodzice należeli do łacińskiego kościoła, ona sama tylko według łacińskiego obrządku całe swe życie się spowiadała i komunikowała a chrzest jej tylko dla braku łacińskiego księdza odbył się przez unickiego kapłana; pop denunciował osobę tę do schizmatyckiego konsystorza do Mińska, ten przedłożył sprawę apostacie Hołubowiczowi, schizmatyckiemu arcybiskupowi, ten udał się do cywilnego gubernatora Szklarewicza w Mińsku, który całą sprawę powierzył sądowi Rzeczyckiemu, a sąd nareszcie skazał obwinioną na schizmę, a w razie wzbraniania się na pokutę w monasterze czerniec. Tylko brak odwagi i znane w Rossyi środki wstrzymują stanowego prystawa od spełnienia wyroku, który jest zresztą prawomocny.

męczeństwa? albo czyliż może pole męczeństwa ma się wtedy ku zachodowi przybliżyć?

Już teraz kościoły katolickie przez zniesienie parafii unickich tak się przerzedziły, iż niektóre parafie o dziesięć mil są od kościołów odległe, a żadna parafia Litwy południowej w okolicach Pińska np. nie liczy mniej jak 35 mil kwadratowych rozmiaru [4]). Najpiękniejsze kościoły przeznaczono na schizmatyckie cerkwie, wszystkie unickie kościoły z zasady schizmie przekazano, okazałe np. schizmatyckie katedry w Wilnie i w Mińsku są kościołami katolickiemi, równie jak wszystkie kościoły poznoszonych klasztorów katolikom odebrano. A dziś oblubienica Pańska stoi z wszelkiej ozdoby obrana quasi vidua domina gentium.

Chociażby zamożni katolicy chętnie każdej chwili byli gotowi niedostatkowi temu przez nowe budowy kościołów zapobiedz, to bez poprzedniego zezwolenia ministra spraw duchownych pod zagrożeniem kar surowych nie wolno nawet i portatile w domu prywatnym posiadać. A pozwolenie takie nie tylko jest połączone z nieskończonemi trudnościami, nie tylko wymaga wielkich nakładów na przebycie długiej drogi wszystkich instancyi, ale zawisło od warunków, które same przez się upokarzają i boleśnie dotykają sumienie każdego katolika. Albowiem takie pozwolenie nie udziela się nigdy, jeżeli się wnioskodawca zarazem nie zobowiąże w temże samem miejscu wybudować cerkiew schizmatycką, której plan i rysunek ministeryum od razu wyznacza, a które zawsze są kosztowniejsze i ozdobniejsze jak kościół albo kaplica, o którą dla katolików chodzi. Zarówno nie wolno reparować podupadłych kościołów bez pozwolenia takowego tak, że często gmachy osłabione upadają, zanim takie pozwolenie reperacyi nadejdzie.

Kiedy szlachta gubernii witebskiej w roku 1856 podała przez marszałka guberskiego prośbę o zmianę przepisów pod względem budowli kościelnych i innych uciążliwych rozporządzeń, petycya ta pod dniem 25. marca 1856 wnioskodawcom przez ministra spraw wewnętrznych nieodpieczętowana zwróconą została z surowem napomnieniem i odpowiedzią, że wszystko przy dawniejszych rozporządzeniach pozostać musi.

Wszelkie stosunki ze Stolicą Apostolską albo z naczelnikami instytutów klasztornych są biskupom, kapłanom i świeckim jako występek pod ciężkiemi karami zakazane, a kto umie ocenić, co znaczy takie podwiązanie żył w ciele organicznem, takie ścięcie krwi z serca wypartej, ten pojąć zdoła odmęt nieszczęścia w dniach obecnych i otchłań niebezpieczeństwa, która nam w przyszłości zagraża. Natomiast zasiada wśród tak nazwanego katolickiego kollegium w Petersburgu, które sprawy kościoła katolickiego, pomimo wyraźnej protestacyi Rzymu, ma sprawować, cesarski prokuror Żełtouchow, schizmatyk z protestanckim se-

---

[4]) Jako przykład przytaczamy parafią w Kimbarówce w gubernii Mińskiej gdzie parafianie z Muchojed mają 70 wiorst do kościoła. Jeszcze dalej leżą Remezy od Turowa, gdzie jest kościół parafialny. Również rozległa jest parafia Petrykowska; wszystkie te parafie mają tylko po dwóch księży.

sekretarzem Krumbmüllerem, a kancellarya ich w znacznej części składa się z schizmatyków lub protestantów. Władza ta ma katolików wcześnie przyzwyczajać do zupełnego oderwania od Rzymu i jest naśladowaniem tak nazwanego świętego synodu schizmatyków, na którego czele stoi kapłańska osoba cara samego.

A przecież skargi 15 milionów katolików doszły do uszu Ojca całego chrześciaństwa!

Któż się to skarzyć odważył, tam gdzie już skarga jest zbrodnią? Była to sędziwa zakonnica św. Bazylego, Makrena Mieczysławska, która wytrwała w swojej wierze, a prześladowana od nieprzyjaciół wiary, po całej Europie uciekająca, dopiero przytułek u stóp Stolicy Apostolskiej znalazła.

Co książe apostolski na rozdzierającą skargę sponiewieranego, dla wiary srodze uciśnionego, we łzach i krwi skąpanego a przecież od cywilizowanego świata zapoznanego, a nawet od katolików zapomnianego narodu uczynił, to świat cały wie i wie, że nawet i cesarz Mikołaj musiał uledz głośnemu wołaniu sędziwego kapłana. Tak jak Makrena były i towarzyszki jej zakonu, dalej siostry miłosierdzia porówno z Bazylianami i świeckimi kapłanami unickiego kościoła wystawione na najdziksze poniewierki w celu pokusy do apostazyi, a kiedy uledz nie chciały, musiały się ucieczką ocalić. Wielu Bazylianów uciekło do Prus, ale i tamztąd po trzech latach wygnani, poświęcili się na missye w północnej Ameryce. Prowincyał zaś Bazylianów Ojciec Dąbrowski, który długo przebywał w parafii, na której czele ja dzisiaj stoję, znalazł schronienie w Rzymie przy cudownym obrazie Najświętszej Maryi Żyrowickiej (Santa Maria del Pascolo).

Gdy takie wypadki głosem skargi stolicy piotrowej przed Bogiem i światem wywołano, i rząd rosyjski zachwiać się musiał na swej drodze. Zawarto konkordat, który miał stosunki kościoła katolickiego w Rosyi i w Polsce ułożyć. Ale, moi Panowie, konkordat pochodzi od concors i concordia, a zdaje się, że pomiędzy rządem rosyjskim a kościołem katolickim nie może być konkordyi. I dla tego też konkordat w Rosyi nie stał się prawdą. Aż do dnia dzisiejszego allokucya Ojca św., towarzysząca publikacyi konkordatu, a stanowiąca część jego integralną, nie mogła być ogłoszoną; a konkordat sam aż do roku 1856 to jest do zmiany rządów w Rosyi i w Polsce tajemnicą pozostał. Z pozostałych przy zawarciu konkordatu w roku 1847 stu sześciu klasztorów nie miał być ani jeden zniesiony; od tego czasu już z nich trzydzieści sześć zniknęło.

Nie jestże to zrządzeniem wszechmocnej Boga opieki, że naród w ten sposób w najgłębszych zasadach sumienia zawiedziony, w najświętszych uczuciach serca poraniony, jeszcze nie zwątpił o moralnym porządku dziejów i ludzkości? Wszystko się dzieje, by go znikczemnić, nic, by go podnieść, a przecież wierzy jeszcze w Boga i w świętość jego prawdy, a przecież jeszcze o nadziei nie zwątpił! Powiedziałem, że się nic nie dzieje, by go podnieść — tak, bo nic się dziać nie może.

Wszystkie ustawy rządowe a mianowicie tak dla skarbu jak dla szlachty korzystna propinacya przyczyniają się do rozpojenia ludu, a potem wołają szyderczo, iż lud rozpojony; — ale kiedy czcigodny ks. biskup Wołończewski, celem poskromnienia nałogu, chciał zaprowadzić towarzystwa wstrzemięźliwości, kiedy szlachta i duchowni chętnie się podjęli ofiar i pracy, dla zaprowadzenia wstrzemięźliwości, kiedy lud z zapałem natchnionym wstrzemięźliwość pełnić począł; wtedy przelękniono się strat skarbowych albo raczej, by człowiek nie dopiął godności człowieka i towarzystwa wstrzemięźliwości urzędownie zabroniono, a kapłani, którzy je rozpowszechniali, surowym ulegli karom *).

Spodziewano się przy zmanie rządów, że i ten żelazny system twardego prześladowia ulegnie zmianie łagodnej, ale się spodziewano daremnie. Szczególnie lud Białorusi, który do unickiego kościoła należał i zawsze jeszcze do wiary katolickiej w ukryciu jest przywiązany, tą się cieszył nadzieją, że wiarę, którą w ukryciu dotąd wyznawał, będzie mu wolno głosić publicznie. Gminy niektóre udawały się z prośbą do cesarza, by mogły wrócić do katolickiego kościoła, do którego sumiennie tylko liczyć się mogą.

Naraz zjawia się w gminie komissya śledcza z instrukcyami jenerał gubernatora i poucza petentów niemiłosierną exekucyą batogów:

---

*) Zakaz ten brzmi w dosłownem tłomaczeniu następnie:

Komisya spraw wewnętrznych cywilnego gubernatora wileńskiego, kancelaryi wydział 1szy Marca 1859 r. Wilno.

Cyrkularz. (Do sprawników po wsiach i horodniczych w miastach.)

Pan minister skarbu, po otrzymaniu wiadomości, że katolickie duchowieństwo gubernii kowieńskiej zawiązało bez wiedzy rządu bractwo przynoszące uszczerbek dochodom skarbu, prosi p.: wileńskiego wojennego gubernatora i jenerał-gubernatora grodziańskiego i kowieńskiego o wzbronienie zawiązywania tych bractw w powierzonej rządom moim gubernii.

Pan jenerał-adjutant Nazimow, odsyłając do mnie załączone przez ministra skarbu przedstawienie wileńskiej skarbowej izby, że rzymsko-katoliccy księża zaczęli mówić kazania o wstrzemięźliwości, i zmuszać najenergiczniejszemi środkami parafian swoich do wykonania w kościołach publicznie przysięgi, że się wstrzymają na zawsze od użycia mocnych trunków, grożąc im w przeciwnym razie nieprzyjęciem do spowiedzi i ś. komunii, oraz odmówieniem chrześciańskiego pogrzebu, polecił mnie wydać rozporządzenie, ażeby miejskie i ziemskie (wiejskie) policye czuwały najścišlej i niedopuszczały w obrębie władzy swojej zawiązywania bractw, albo towarzystw, wbrew 164 i 169 art. praw o zapobieganiu przestępstwom.

O czem zawiadamiając pana, dla najściślejszego wypełnienia, zalecam w razie utworzenia się w obrębie władzy pańskiej, prawem zabronionych bractw i towarzystw wstrzemięźliwości, zawiadamiać mnie każdą razą raportem, jak zarówno donosić natychmiast o przymusowych środkach użytych przez księży, dla powstrzymania parafian swoich od pijaństwa.

Podpisał oryginał:
Cywilny gubernator Pochwisniew.

W Warszawie wyszedł taki zakaz w skutek rozporządzenia dyrektora departamentowego spraw wewnętrznych Rejencyjnej komissyi Muchanowa— księża zaś, którzy zakłady wstrzemięźliwości przed zakazem zaprowadzili, zostali częścią przez oddalenie z urzędu, częścią przez wtrącenie do domu karnego ukarani.

1. że popełnili występek, udając się z pominięciem władz wszystkich instancyi wprost do cesarza;
2. że nie mają prawa prosić o pozwolenie do apostazyi, bo kościół unicki prawnie zawsze do prawosławnej cerkwi należał, a z obrządkiem łacińskim, obok którego już unia nie egzystuje, oni nic wspólnego nie mają.

Sześć osób w skutek pobicia musiano odwieść do szpitali, a jeden, który się taką poniewierką dał skłonić do schizmy, z rozpaczy trzy dni później życie sobie odebrał. Miejsce, gdzie się to stało, nazywa się Dziernowicze w gubernii witebskiej na Litwie, a urzędnikiem z Petersburga na miejsce przysłanym, który tak urząd swój sprawował, jest senator Szczerbinin. Cesarz postępowanie jego pochwalił; w skutek jego sprawozdania klasztór pobliski Dominikanów, któremu winę tych wypadków przypisywano, znieść polecił*).

Położenie kościoła w tak nazwanem Królestwie Polskiem t. j. w tym kraju, który w skutek trzeciego podziału Polski i wiedeńskiego traktatu 1815 jako oddzielne Królelstwo Polskie do Rosyi się dostały, ledwo jest znośniejszem. Kościół unicki nie jest tam tak powszechny, dla tego też mniej jest sposobności do gwałtownego prawosławienia, ludność katolików łacińskich jest liczniejsza, czas zaboru nie tak długi, a przecież i tutaj zadano kościołowi rany bolesne, i tam widzimy system podstępny przeprowadzony z żelazną wytrwałością jak najprzód uciska niemiłosiernemi ukazami kościół unicki, by po jego rozwalinach utorować sobie drogę do napaści na obrządek łaciński — i tam powtarza się w dyecezyi chełmińskiej w unickim kościele to samo, co się w dawniej zabranych prowincyach działo z tymże kościołem na przysposobienie niecnego dzieła. Nowy regulamin seminarium unickiego jako też wszystkie przepisy kościelne mają ustawicznie na oku wpływ gorszący na duchowieństwo i na lud, aby w końcu wykonać gwałt, który katolicyzmowi pomiędzy ośmiu milionami unitów wszystkich ziem przez Rosyą w latach 1772 i 1793 zabranych koniec położył. Zdatniejsi uczniowie seminarium chełmskiego gwałtem na ukończenie studiów na schizmatyckie teologiczne akademie do Moskwy i Kijowa wysyłani zostają, a tam wszelkiemi sposobami do schizmy nęceni, opatrzeni w stopnie uniwersyteckie, wracają usposobieni do apostazyi do domu. Wydział spraw wewnętrznych i duchownych w komissyi rządowej Królestwa Polskiego, na którego czele dawniej stał zacięty przeciwnik kościoła

---

*) Podobny przypadek zaszedł w Porazowie w powiecie Wołkowyskim na Litwie. — Wytrwali unici spowiadali się u łacińskiego proboczcza ks. Olędzkiego i wikariusza jego Kości. Gdy o tem cywilnemu gubernatorowi Nazimowowi w Wilnie i schizmatyckiemu biskupowi Żelazowskiemu w Grodnie doniesiono, przybył adiutant Pawłów na śledztwo. Gdy z kolei knutowano czternastoletniego Szczepana Sohonia, ten na głos wołał: „chociażbyście ciało w kawałki posiekali, to obnażone kości wołać będą do nieba, że jestem katolikiem.“ — Pop schizmatycki Pszczołka stał przytem i nęcił męczonych do schizmy. Ksiądz Olędzki umarł z przerażenia nad temi wypadkami a ks. Kościa został wskazany do klasztoru na czas nieograniczony, dziekan zaś za brak dozoru utracił urząd.

Szypow, a teraz stoi znany z prześladowania katolików Muchanow, rozdaje tylko takim kandydatom profesury w seminarium duchownem w Chełmie, którzy stopnie akademickie odebrali na uniwersytetach schizmatyckich *).

To samo dzieje się w kościele łacińskiego obrządku. Sędziwy biskup Podlaski J. W. I. M. Ks. Gutkowski teraz arcybiskup in partibus nie może na swą katedrę powrócić zmuszony dla niewzruszonej wiary daleko od owczarni swej szukać schronienia w klasztorze Dominikanów we Lwowie.

A chociaż wszystko uczyniono, aby moc poświęcającą kościoła ludowi odebrać, chociaż oszczerstwo się stara wziąźć nam z błogosławieństwem katolicyzmu nawet i imie katolików w obliczu świata, przecież nie udaje się systematycznie obliczonemu podstępowi życie katolickie wyrwać z łona narodu; owszem życie to rozwija się, rośnie, kwitnie i bujne wydaje owoce! Niechaj mi tutaj będzie wolno zasłudze oddać sprawiedliwą pochwałę i powiedzieć, że to ubogiemu zakonowi kks. Kapucynów, ich czynności, ich gorliwemu poświęceniu, ich modlitwom, w wielkiej części naród ma do zawdzięczenia, że dotąd klęska niewiary od nas odwrócona. Prócz tego nadmienić należy, że gorliwość religijna wiąże się w Polsce ściśle z miłością chrześciańską. Ponieważ nie jest dozwolono towarzystwa świętego Wincentego pomiędzy mężczyznami zaprowadzać, wiążą się niewiasty wysoko położone najpierwszych rodzin w Towarzystwa Dam św. Wincentego i stanowią w zagrodzie domowej ognisko religii, moralności i dobroczynnego miłosierdzia. Prócz tego łączą się także niewiasty w towarzystwo nieustającejej adoracyi Najświętszego Sakramentu podług statutów Ojca Boone S. J. w Brukselli, aby mieć pieczą nad ubogiemi kościołami, a modlić się za ten jeden bardzo ubogi kościół katolicki w Polsce. Mógłbym wam prócz tego przywieść na pamięć siostrzyczki, które co dopiero rozpoczęły swoje działanie pod nazwą Felicyanek, mógłbym zwrócić uwagę na rozgałęzione po całym kraju towarzystwo dobroczynności; ale któżby wyliczył wszystkie dzieła miłości, i czyby to nie było niebezpiecznem zwracać tu ztąd na nie uwagę złej woli?

Przecież możecie z tego wszystkiego powziąźć przekonanie, moi Panowie, że wiara żyje w tym ubogim, uciśnionym, zapomnianym, spotwarzonym polskim narodzie, pomimo to, że przemoc stara się ją gwałtem przytłumić! Jeżeli zniesienie unii, wysunięcie metropolii do Mo-

---

*) Niepodobno jest prześladowanie to skreślać we wszystkich szczegółach, bo codzienne wychodzą przepisy we wszystkich wydziałach kościelnych i politycznych stosunków, które wytępienia katolicyzmu mają dokonać. — Jeden z tych przepisów jest bardzo niedawny, to jest statut dla unickiego seminarium w Chełmie. Rektora mianuje namiestnik (§. 4) professorów wydział spraw wewnętrznych i duchownych (§. 6) naczelny zarząd seminarium jest w ręku dyrektora tego wydziału (§. 2) professorowie mają koniecznie posiadać stopnie akademickie, ale mogą ich tylko nabyć na uniwersytetach schizmatyckotheologicznych (§. 42) albowiem im na łacińskie fakultety uczęszczać nie wolno. Cały ten statut jest systematem zręcznych podstępów. Datowany jest z dnia $^{11}/_{23}$ stycznia 1858. W wykonanie wszedł w r. 1859.

chilewa ma ostatni kraniec katolickiego świata, jeżeli postanowienie katolickiego kollegium w Petersburgu, i długoletnie osierocenie stolic biskupich lub przedstawianie w Rzymie ludzi niegodnych, jeżeli zupełne odcięcie wiernych od głowy kościoła w Rzymie i powtórzony zamach na unią, jeżeli zwinięcie 300 łacińskich klasztorów i sekularyzacya majątku kościelnego, jeżeli ograniczenie i faryzejska opieka nad duchowieństwem w seminaryach a przez to zmniejszenie liczby kapłanów w stosunku wcale nie odpowiednim liczbie ludności katolickiej, jeżeli prześladowanie duchowieństwa, zabory kościołów, jeżeli prawo o mięszanych małżeństwach i najbezwzględniejsze wpływy świeckiej władzy na stosunki kościelne, jeżeli wszystko to żywiołu religijnego stłumić nie zdołało, wtedy śmiało twierdzić możemy, że żyje tam duch boży w wiernych sługach kościoła! Zaprawdę dziwićby się nie można, gdyby przy tak wytrwałem systematycznem prześladowaniu po 80 latach życie kościelne i wiara szwank nareszcie poniosły, a przecież, to Bóg wie i nasze sumienie powiada, a przecież jeżeli kiedykolwiek za dni zapomnienia grzech niewiary, wychodząc od zepsutego dworu zaraził niektóre warstwy spółeczeństwa, przecież, mówię, po czasach zbawiennego zwrotu, wiara tutaj jak gdzieindziej odżyła na nowo, rozwija się zarówno z innemi narodami, wśród których wolność religijna stała się prawem i obyczajem, przecież powtarzam, wiara tutaj może wskazać diadem, na którym innym narodom Europy zbywa, to jest wawrzyn męczeństwa.

Aby się zaś przekonać, że stara katolicka wiara w narodzie polskim nietylko cierpieć umie, gdzie ucisk cierpi, ale i czynnie działa, gdzie działać jej wolno, wróćmy się do tej dzielnicy Polski, która się dostała pod panowanie pruskie. Czas mi, moi Panowie, nie pozwala nakreślić wam obraz ten w szczegółach, muszę dla tego te diecezye moich rodaków, które leżą w Prusiech wschodnich i zachodnich, milczeniem pominąć, ograniczając się tylko na archidiecezyach gnieźnieńskiej i poznańskiej ale i ztamtąd tylko mogę statystyczne przywieść wykazy, które liczbami pewnemi najwymowniej dowodzą. Podczas gdy w krytycznym roku 1848 na obie archidiecezye w czterech kursach teologii seminaryum teoretycznego w Poznaniu i praktycznego w Gnieźnie liczono czterdziestu kilku kleryków, a brak duchowieństwa parafialnego stanowił główny niedostatek obu archidiecezyi, dzisiaj powiększej części zapobieżono niedostatkowi księży, seminarium teoretyczne w Poznaniu liczy 107 alumnów, a praktyczne w Gnieźnie ma ich 35. Ale nie tajno mi, że liczba duchowieństwa jeszcze nie dowodzi jego doskonałości, wszakżo mamy skalę, na której dość pewno duchowe życie kapłana możemy wymierzyć, aby pojąć jak wysoko sięga i jak głęboko zachodzi — są to ćwiczenia duchowne. I pod tym względem mogę wam, moi Panowie, pocieszające okazać rezultaty. W trzech miejscach corocznie po dwa kursy ćwiczeń duchownych się odbywają, tak że rokrocznie sześć kursów temu obowiązkowi sumienia kapłańskiego czyni zadosyć.

W roku 1848 mieliśmy tylko w diecezyi ze zgromadzeń klasztor-

nych jedyną kongregacyą św. Filipina Neriusza w Gostyniu, obecnie liczymy rezydencyą Jezuitów z 11 księżmi, dwa klasztory reformatów, jednę rezydencyą misyonarzy, prócz wyż wzmiankowanej znakomitej kongregacyi księży filipinów, a w tej chwili poczyniono kroki do pozyskania na nowo księży dominikanów w Poznaniu. Również pocieszające są postępy klasztorów żeńskich. W r. 1848 były we wszystkich polskich prowincyach państwa pruskiego tylko dwa domy sióstr miłosierdzia, ale żywej wierze i zawiązanym w skutek zdobytej wolności religijnej stosunkom z głównym domem tego zakładu w Paryżu mamy do zawdzięczenia, że liczba domów sześć razy się pomnożyła, a dzisiaj służebnice te cierpiącego Zbawiciela w dwunastu zakładach przynoszą pociechę miłości ubogim, sierotom i chorym. Do nauki pozyskaliśmy klasztor urszulanek i dam serca Jezusowego, a zastęp tych oblubienic pańskich zapełnia się zarówno z pierwszych domów najwyższej szlachty polskiej jak z córek miejskich i wiejskich ludu naszego. Nie mogę wspomniawszy lud nasz pobożny, milczeniem pominąć towarzystwa służebnic Chrystusowych, które się w archidiecezyi naszej pod regułą kościelną w tym celu zawiązało, aby chorych pielęgnować i kierować po wsiach ochronkami, dodając zarazem, że zgromadzenie to pomyślnie się rozwija.

A czyżbym mógł zapomnieć o czynnej dobroczynności obu archidiecezyi, która w najrozliczniejszy sposób na wszystkie strony krząta się około zaspokojenia potrzeb cierpiącego społeczeństwa i niepozostawia nigdzie nędzy bez wsparcia? Towarzystwo św. Wincentego krzewi się coraz więcej, a prócz tego co rok powstają nowe zakłady miłosierne z prywatnych funduszów wznoszone i prywatnemi składkami utrzymywane.

Skarzyliście się, moi Panowie, w ciągu waszych obrąd kilkakrotnie na pogaństwo waszej poezyi i waszego dziennikarstwa; ja z mej strony mogę Wam z pociechą serca powiedzieć, że nasze polskie dziennikarstwo i polska nasza poezya nie zapomniały swego chrześciańskiego pierwiastku, zostały wierne wierze chrześciańskiej i tchną duchem katolickiego kościoła. Pismo czasowe „Przegląd Poznański“ gruntowne co do treści, znakomite co do formy, redagowane w duchu katolickim wychodzi od roku 1845, pomimo największych przeszkód i może się z wszystkiemi płodami literatury periodycznej Europy śmiało ubiegać o pierwszą. Jeżelim wspomniał poezyą, to nie potrzebuję jak tylko wymienić imiona Lenartowicza, Pola i Zygmunta Krasińskiego, z których ostatni niestety co dopiero nas pożegnał; ale aby dać Wam, moi Panowie, poznać duch, którym oddychał, powiem, że kiedy wieszcz w Paryżu leżał na łożu śmiertelnem, Ojciec św. trzy dni przed jego śmiercią ofiarę mszy św. na jego intencyą odprawił, a konającemu pociechę tę telegraficzną wiadomością doniesiono.

Z tego, com powiedział, pojmujecie panowie, jak silnie się zakorzeniło życie chrześciańskie, to jest katolickie, w najskrytsze tajniki istoty narodu polskiego, tak dalece, że tam właściwie o rozłączeniu żywiołu narodowego od życia kościelnego mowy być nie może. To wam także wyjaśni, Panowie, podstępną obmowę miotaną na Polaków a mianowicie

na duchowieństwo polskie, że nadużywają religii dla celów politycznych i narodowych; Bóg to sprawił iż w narodzie naszym jedno z drugiem tak połączone, że kto nad jednem pracuje i drugie podnosi. Ale kiedym o to zaczepił, pozwólcie panowie, że wam razem z podzięką za uwagę przychylną, złożę i gorzką skargę narodu polskiego przeciw katolikom Europy a mianowicie katolikom Niemiec. Skarga ta głos podnosi mojemi usty pomiędzy wami przeciw milczeniu o kościele katolickim w Polsce i przeciw grubej niewiadomości, w jakiej zostajecie o stosunkach tego kościoła. Wiem ja dobrze, że nieprzyjaciele obelgami miotają przeciw katolikom polskim w tym celu, abyście wy zwątpili o naszej wierze i abyśmy zwątpili o waszej miłości. O ile im się jedno udało, tego nie śmiem twierdzić, ale sądzę, że daleko zaszli, kiedy oszczerstwa miotane przeciw katolikom w Polsce znagliły mnie wśród ciężkiej niemocy wstąpić na to miejsce i wśród was podnieść głos protestacyi przeciw takim fałszom. Że im się zaś nie udało obudzić pomiędzy nami zwątpienie o waszej miłości chrześciańskiej dla narodu polskiego, tego żywym dowodem ja staję pomiędzy wami, który przychodzę w obec was jako przed przysięgłymi katolickich Niemiec założyć apelacyą przeciw tym, którzy się narzucili na oskarzycieli i na sędziów zarazem.*) Ale chociażbyśmy doznali i od was zawodu, chociażbyście i wy nas zapomnieli i opuścili, my zostaniem i wytrwamy pod krzyżem na straży, którą nam poruczył Pan Bóg i przy tych ołtarzach, przy których święty apostół nasz Wojciech śpiewał: „Boga Rodzica,“ przy których święty nasz królewicz śpiewał: „Omni die,“ śpiewać będziemy: „Succure cadenti surgere qui curat populo,“ tak długo póki się nie spodoba Panu Bogu, abyśmy zaśpiewać mogli pieśń zmartwychwstania: „Haec dies, quam fecit Dominus, exultemus et laetemur in ea.“

*) Ks. Prusinowski ma na myśli zabiegi tych, którzy w gorliwości o nawrócenie się Rossyi, gorliwości pięknej samej w sobie, uważają kościół polski jakoby za przeszkodę i mniej przychylne objawiają dlań uczucia.

(Przyp. Red.)

WSPOMNIENIA

o bateryi pozycyjnej artyleryi konnej gwardyi królewsko-polskiej.

Po zwycięztwie pod Jeną, Napoleon goniąc za niedobitkami wojsk pruskich, wstąpił na tę część ziemi polskiej, która przez rozbiór kraju była naówczas w posiadaniu króla Fryderyka Wilhelma. Francuzi zajęli Warszawę w grudniu 1806 r., zaczem po zawarciu traktatu tylżyckiego w r. 1807 ogłoszono utworzenie nie Polski, lecz Wgo Księstwa Warszawskiego. Napoleon miał za cel korzystać z zapału jaki zdołał wzbudzać ku sobie w całym polskim narodzie i utworzył księstwo warszawskie nie w zamiarze by z ułamku dawnej słynnej Polski, stanął kamień węgielny przyszłego jej odrodzenia się, ale w myśli by przed frontem swej bojowej linii urządzić straż przednią czyli główny zakład wojenny z którego mógłby tyle wybierać rekrutów, ileby tylko potrzebował do zapełnienia szeregów swej armii ciągle przerzedzanych. Wychodząc z tej zasady powołał do życia kraj 2,000,000 ludności liczący, kraj który niemiał ani strategicznego, ani geograficznego, ani też handlowego położenia, bo jego granice nie opierały się o granice krajów takich, któreby o jego byt przyszły troszczyły się, a zatem kraj bez podstawy i przyszłości. Napoleon nic trwałego niestawiał w Polsce, tylko uorganizował wojsko księstwa warszawskiego i wojskiem polskiem je nazwał, nadając mu barwy i sztandar narodowy. Odgłos, że organizuje się w Warszawie wojsko polskie, całej dawnej Polsce przypomniał wszelkie doznane krzywdy i wszystkie bolesne uczucia w skrytości serc zachowane na jaw wywołał. To też z poza wszystkich kordonów naszą nieszczęśliwą ziemię dzielących, młodzież, a zwłaszcza szlachecka opuszczała domy rodzicielskie, przedzierała się przez wszystkie komory i granice i w szeregi wojska polskiego wstępowała.

Jednym z pierwszych w tym ogólnym i szlachetnym ruchu był młody Włodzimierz Potocki, syn Szczęsnego naczelnika ohydnej konfederacyi targowickiej. Chcąc poświęceniem i cnotą zmazać poniekąd

plamę czynów ojca, porzucił on jeden z najznaczniejszych w kraju naszym majątków i oddalił się z domu, gdzie jako szczęśliwy małżonek i ojciec młodego pokolenia, z największą okazałością dni życia swego swobodnie przepędzał.

Nie baczy na to, iż cały los swój i rodziny oddaje w ręce nieprzyjaciół, na pastwę zemsty, (albowiem dobra jego położone były w tej części kraju naszego, która przez rozbiór dostała się pod panowanie moskiewskie); zapomina o wszystkiem prócz obowiązków dobrego i cnotliwego Polaka; przekrada się przez granice; wstępuje w szeregi wojska polskiego, a przywiezione przez siebie znaczne kapitały, składa na ołtarzu ojczyzny. Rząd księstwa warszawskiego, chcąc wynagrodzić jego wzniosłe poświęcenie się, mianuje go kapitanem, nadając mu pozwolenie sztyftowania kompanii artyleryi konnej, broni w organizacyi dawnych wojsk polskich zupełnie nieznanej.

Zresztą czyn Włodzimierza obudził szlachetne współzawodnictwo. Roman Sołtyk, zagrzany jego przykładem, drugą kompanią artyleryi konnej w r. 1808 sformował. Te dwie kompanie, według organizacyi francuzkiej, składały się każda z sześciu dział, to jest z czterech armat 6ciofuntowych i z 2 granatników (Haubitz) 10ciocalowych. A zatem z początkiem kampanii r. 1809 wojsko polskie miało 12 dział zaprzężonych artyleryi konnej, wraz z obozem artylerycznym do tego potrzebnym.

Taki więc był początek tej nowej w wojsku polskiem broni, która przez wojny 1809, 1812, 1813, 1814 i 1831 roku była szkołą i ćwiczeniem najpierwszej młodzieży polskiej, która tyle uczonych i wykształconych oficerów wydała.

Nikt osobnych pamiętników o artyleryi konnej nie zostawił, rzadko o niej wzmianka po książkach a jednak wsławiła się ona czynami prawdziwie rycerskiemi. Pod Raszynem obok sześciu dział saskich z korzyścią odpowiadała przez cały dzień i do późnej nocy na silny ogień licznej artyleryi nieprzyjacielskiej. W batalii pod Lipskiem, kompania szefa szwadronu Schwerina zapomniana na placu boju bez żadnej assekuracyi, broniła się ciągłemi wystrzałami kartaczowemi od mass piechoty pruskiej i szwedzkiej, które pod same armat wyloty z natarczywością ataki przypuszczały; odparła je i chociaż od innych broni opuszczona, dotrzymała swej pozycyi; niedość na tem, w nocy, w największym porządku, nie utraciwszy ani działa ani wozu, w pośród nieładu rejterującego wojska francuzkiego, cały park swój uratowała i za Ren do Francyi zaprowadziła. W tej bitwie zasługę całą mieli szef szwadronu, późniejszy jenerał Schwerin, oraz kapitan później jenerał Tomasz Konarski, i podoficer Paduch.

Po kampanii 1809 r. i po przyłączeniu wschodniej Galicyi do wielkiego księstwa Warszawskiego, gdy wojsko polskie o połowę powiększonem zostało, artylerye konną z dwóch kompanii na cztery uorganizowano, t. j. na dwa szwadrony, które w pułk artyleryi konnej zamieniono. Ponieważ zaś Moskwa zagroziła Włodzimierzowi Potockiemu konfiskatą majątku jeżeli do domu nie powróci, a czasy były pokojowe,

więc zmuszony został podać się do dymissyi. Zamieszkał on w Krakowie i tam w r. 1811 po któtkiej słabości życie zakończył. Na jego miejsce pułkownikiem mianowany Hurtig, później jenerał i gubernator miasta Zamościa, grosmajorem czyli podpółkownikiem Hauszyld. Kapitanami i dowódzcami kompanii byli Władysław Ostrowski, Roman Sołtyk, Sołtan i Mikuszewski.

Pułk miał w komplecie swym dział 24. Roku 1812, trzy kompanie z pułku odbyły kampanią z wielką armią francuzką przydzielone będąc do korpusu kawaleryi jenerała Latour Maubourg, korpusu tworzącego przednią straż armii i brały udział we wszystkich walnych bitwach tej wojny. Pod Mozajskiem kula armatnia urwała nogę jednemu z oficerów pułku, Sowińskiemu, później jenerałowi i szefowi szkoły aplikacyjnej wojskowej podczas trwania królestwa polskiego, owemu bohaterowi z Woli, któremu w kościele na ołtarzu bożym bagnety wieczystych nieprzyjaciół naszych, cios śmiertelny zadały.

Pierwsza kompania tego pułku posłaną została r. 1811 na stały garnizon do Gdańska, pod dowództwem kapitana Władysława Ostrowskiego. W r. zaś 1812 z Gdańska do korpusu marszałka Macdonalda, któren przez Inflanty ku Rydze i Petersburgowi postępował, wyprawioną będąc, wcieloną została do dywizyi jenerała francuzkiego Defrance i we wszelkich bitwach przez ten korpus stoczonych, świetnie się odznaczała. Cofnięcie się głównej armii Napoleona z Moskwy i przejście niespodziane do armii moskiewskiej korpusu pomocniczego pruskiego jenerała Jork, przymusiło marszałka Macdonalda do spiesznego odwrotu ku Prusom i Gdańskowi. Ta kompania tworząc w pochodzie swym naprzód przednią straż a w odwrocie tylną, dzielnie we wszystkich bitwach występowała Kapitan Ignacy Leduchowski, później w wojnie 1831 r. jenerał i gubernator Modlina, od kuli armatniej w bitwie nogę utracił. Pierwsza kompania wróciwszy do Gdańska przyłączoną została napowrót do garnizonu miasta i podzielała losy tej części armii francuzkiej odznaczając się dzielnością swych oficerów i żołnierzy takich, jak n. p. kapitan Władysław Ostrowski później w r. 1831 marszałek sejmowy, porucznik Chorzewski, następnie pułkownik i dowódzca artyleryi konnej gwardyi, podporucznik Bem potem tak wsławiony jenerał, kanonierzy Borowski i Moszyński, którzy byli przyłączeni do owej słynnej kompanii piekielnej podczas oblężenia z ochotników tego garnizonu uorganizowanej itd. Po skończeniu kampanii r. 1812 reszty wojska polskiego wracające z pod Moskwy na dwa główne oddziały rozdzielono. Pierwszy pod dowództwem jenerała Dąbrowskiego cofnął się z główną armią francuzką przez Szląsk i Prusy do Saksonii. Pułk artyleryi konnej znajdował się także razem z tym odziałem. Drugi oddział wojska polskiego poszedł pod dowództwem księcia Poniatowskiego z Warszawy do Krakowa, gdzie zastał jenerała Kosińskiego z Wołynia z ponad brzegów Styru się cofającego któren to oddział w kampanii 1812 r. był przydzielony, do dywizyi jenerała francuzkiego Regnier w armii księcia Schwarzenberga. Przy

korpusie jenerała Kosińskiego znajdowało się cztery nowo zaprzężonych dział artyleryi konnej pod dowództwem porucznika Rosciszewskiego.

Książę Poniatowski od głównej armii francuzkiej odcięty, widział się zmuszony cofać się na początku 1813 r. przez kraje austryackie t. j. Galicyą, Szląsk, Morawy i Czechy do Saksonii, gdzie się w Dreźnie z cesarzem połączył. Po tem złączeniu całe wojsko polskie Księstwa Warszawskiego, zostało odesłane do miasta Zittau w Saksonii, gdzie na nowo po klęskach w r. 1812 poniesionych, zreorganizowanem być musiało. Lecz ponieważ znajdowało się za granicą i w znacznej od kraju odległości, ponieważ nie mogło być skompletowane przez regularny zaciąg, przeto też, z trzech kompanii artyleryi konnej, dwie tylko wysztyftowano. Pierwsza pod dowództwem szefa szwadronu Schwerina otrzymała przeznaczenie do dywizyi jenerała Dąbrowskiego, druga pod dowództwem kapitana pierwszej klasy Łukasza Dobrzańskiego przyłączoną została do korpusa księcia Józefa Poniatowskiego.

Po nieszczęśliwej w r. 1813 kampanii, oraz po bataliach pod Lipskiem i Hanau i po cofnięciu się za Ren, armia francuzka w największym znalazła się nieporządku, dla tego to zmuszoną została na nowo się uorganizować i uzupełnić straty poniesione. Wojsko polskie z tychże samych przyczyn do miasta Sedan odesłano. Tam artylerya konna na jednę kampanią zmniejszona za dowódzcę otrzymała Tomasza Konarskiego. Odznaczyła się ona znowu w tej kampanii w bitwach pod Arcis-sur-Aube, Montmirail, Reims i Brienne. W ciągłych nieszczęśliwych bitwach kampanii z r. 1812 i 1813 i w zaciętej kampanii z roku 1814 tak dalece wojsko polskie zmniejszyło się, że z kompletu 80,000 ludzi pod bronią, jaki mieliśmy przy rozpoczęciu kampanii 1812 roku, tylko 5000 ludzi pozostało. Były tedy na końcu dwa pułki piechoty, jeden pułk ułanów gwardyi cesarsko-francuzkiej, dwa słabe pułki ułanów Księstwa Warszawskiego, pułk jeden konnych Krakusów i dwie kompanie artyleryi, z których jedna piesza druga konna.

Wojsko to oddane przez cesarza Napoleona po uwolnieniu wojskowych od przysięgi pod dowództwo jenerała francuzkiego Wincentego Krasińskiego, uczyniło submissyę cesarzowi Aleksandrowi I, który wydał rozkaz, aby wszystkie oddziały udały się na kwatery do miasta St. Denis i jego okolic w pobliskości Paryża. Aleksander osobiście przegląd szeregów uczynił, przysięgę odebrał i uroczyście w obliczu całej Europy przywrócenie Polski (niewyszczególniając jakiej) przyobiecał w imieniu swojem i swych następców. Wojsku polskiemu zapewnił, że nie będzie rozpuszczone a uprzejmie tych bohaterów ziemi polskiej pożegnawszy, powrót do kraju nakazał.

Skoro przerzedzone zastępy polskie pod dowództwem jenerała Wincentego Krasińskiego, (artylerya była pod dowództwem szefa szwadronu Schwerina) w granice Księstwa Warszawskiego wróciły, rozlokowano je po garnizonach, gdzie z cierpliwością i ufnością jęły sprawiedliwości Boskiej i uiszczenia wspaniałomyślnych obietnic oczekiwać.

Kongres wiedeński zawyrokował szóste przekształcenie granic i sto-

sunków narodowości polskiej t. j. nowy Wgo Księstwa Warszawskiego podział: na Królestwo Polskie, którego królem ogłosił się Aleksander I cesarz wszech Rossyi, i na W. Księstwo Poznańskie, składające się z departamentu Poznańskiego i Bydgowskiego, któremu król pruski po ogłoszeniu się wielkim księciem poznańskim, wszelkie instytucye narodowe polskie zapewnił, i nareszcie na niepodległe ściśle neutralne wolne miasto Kraków z okręgiem.

JCKmość Wielki książe Konstanty, brat młodszy cesarza i króla Aleksandra I zaraz po ogłoszeniu Królestwa Polskiego wodzem naczelnym wojska przez cesarza i króla mianowany, do Warszawy zjechał i tamże organizacyą armii rozpoczął. Nie mogę tu wchodzić w szczegóły co do całego wojska polskiego; ograniczę się do tego tylko, że podam krótki opis organizacyi artyleryi polskiej. Artylerya polska podzieloną była na 4 bronie artyleryczne t. j. na artyleryą pieszą, konną, wałową oraz pieszych i konnych rakietników, którzy w kilka lat po głównej organizacyi zostali uformowani. Artylerya piesza liniowa miała 2 brygady, każda składała się z 3 bateryi, 1 pozycyjnej i 2 lekkich.

Każda baterya pozycyjna w komplecie liczyła dział 12 t. j. 6 granatników, jednorogów, wagomiaru 20 funtowych i 6 dział wagomiaru 12 funtowych średniej proporcyi, 36 jaszczyków i 8 wozów obozowych.

Baterye lekkie miały każda 12 dział, to jest 6 granatników 10 funtowych i 6 armat 6 funtowych; 24 jaszczyków i 8 wozów obozowych.

Artylerya konna składała się: naprzód z bateryi pozycyjnej konnej gwardyi na początku organizacyi z 8 dział, to jest z 4 granatników wagomiaru 20 funtowych i z 4 armat 12 funtowych małej proporcyi: z 24 jaszczyków i 8 wozów obozowych (w r. 1823 odmienione zostały 4 armaty małej proporcyi na 4 jednorogi 20 funtowe tak, że od tego roku baterya składała się tylko z 8 jednorogów 20 funtowych); powtóre z brygady artyleryi lekko konnej z dwóch bateryi, każda o 4 jednorogach 10 funtowych i o 4 armatach 6 funtowych, 16 jaszczykach i 8 wozach obozowych! A zatem cała artylerya polska miała 96 dział do boju gotowych, to jest 72 pieszych a 24 konnych.

Podam tutaj także krótką wiadomość o różnych dowódzcach, którzy od roku 1815 aż do końca 1831 r. dowodzili brygadą jako też i bateryami artyleryi lekko konnej.

Zaraz po nowej organizacyi brygady mianowanym został pułkownik Hurtig, później jenerał brygady i gubernator twierdzy Zamościa: któren w nocy z 15 na 16 sierpnia r. 1831 został zamordowanym w zamku królewskim w Warszawie.

Bateryą 1szą dowodził kapitan pierwszej klassy Tykiel dziś gubernator gubernii augustowskiej, i członek nowo przez Aleksandra II ustanowionego komitetu dla uregulowania stosunków w Królestwie Polskiem, bateryi zaś drugiej kapitan pierwszej klassy Kostiał. W roku 1818 objął dowództwo brygady i 1ej bateryi podpułkownik Szubert, bateryą zaś 2 dostał kapitan pierwszej klasy Łukasz Dobrzański. Roku 1822 mianowany został dowódzcą brygady a zarazem i 1ej bateryi pod-

pułkownik Tomasz Konarski, któren podczas wojny 1831 otrzymał stopień jenerała i od czasu batalii Grochowskiej aż do batalii Ostrołęckiej dowodził całą artyleryą polską; 2ej zaś bateryi dowódzcą był kapitan Kosiński dziś jenerał wojsk cesarsko-rosyjskich.

Gdy się rozpoczęła wojna 1831 r. brygada rozwiązaną została, bateryą 1szą dowodził kapitan pierwszej klassy Narzymski, bateryą 2gą kapitan pierwszej klassy Kołysko, od bitwy zaś pod Raciążem kapitan drugiej klassy książe Stanisław Jabłonowski. Całą artyleryą pieszą dowodził jenerał brygady Redel, który z rozpoczęciem wojny r. 1831 objął dowództwo nad całą artylerą i nią dowodził w czasie batalii Grochowskiej.

Oprócz artyleryi liniowej uregulowane zostały dwie kompanie garnizonowe, które w twierdzach służbę czyniły, to jest 1sza garnizonowa pod dowództwem kapitana drugiej klassy Werpechowskiego w twierdzy Modlinie, kompania 2ga pod dowództwem kapitana pierwszej klassy Skąpskiego w Zamościu. Nareszcie utworzony był w artyleryi polskiej korpus rakietników, którego dowódzcą był jenerał Bontemps, później jenerał wojsk rosyjskich, który w Petersburgu zginął od pęknięcia bomby podczas doświadczeń artylerycznych.

Korpus ten rakietników składał się z pół bateryi pieszej o czterech kozłach pod dowództwem kapitana drugiej klassy Karola Skalskiego, która to kompania r. 1831 podczas batalii Grochowskiej mocno się odznaczyła rozpędzając ową sławną szarżę kawaleryi rosyjskiej z 12 pułków złożoną i pół bateryi zaś konnych rakietników na początku wojny 1831 roku na bateryą artyleryi konnej zreorganizowaną została wziąwszy nazwę bateryi 3ej lekkokonnej pod dowództwem podpułkownika Józefa Jaszewskiego, a później zaś kapitana drugiej klassy Puzyny.

Opisałem początek i organizacyą artyleryi konnej, chociaż zakres mych pamiętników nie tyczy się jak tylko bateryi pozycyjnej artyleryi konnej gwardyi. W tej jako żołnierz i podoficer zacząłem mój zawód wojskowy z niej postąpiłem na dowódzcę bateryi 2giej artyleryi lekkokonnej bateryi, która w tak krótko trwającej wojnie jak wojna 1831 r. z kompletu swego od samych kul armatnich trzecią część kanonierów a dwie trzecie części koni utraciła, a która artyleryi nieprzyjacielskiej dziesięć razy liczniejszej, zawsze z honorem i korzyścią czoło stawiała.

Baterya więc pozycyjna artyleryi konnej gwardyi królewsko-polskiej po powrocie wojska polskiego z Francyi po kampanii r. 1814 na ziemię czystą, uorganizowaną została z tej kompanii artyleryi konnej, która z tymże wojskiem z Francyi wróciła; komplet jej jak już wyżej wspomniałem, stanowiły 4 jednorogi 20funtowe i 4 armaty 12funtowe małej proporcyi. W roku zaś 1823 lub 1824 armaty na same jednorogi zmieniono.

Działo każde zaprzężone było 8miu końmi i miało 12stu kanonierów do usługi, po 3 jaszczyki, 2ch kanonierów jaszczykowodych, 2ch podoficerów z tych jednego działowodnego, drugiego zaś konnowodnego. Organizacya tej bateryi odbyła się w Warszawie, gdzie od początku aż do końca swego istnienia stała garnizonem. Miała ona tam własne nowo

murowane koszary obok arsenału składowego, dotykające jedną stroną ulicy Naliwki, frontem obrócone do wielkiej letniej rajtszuli na tyle ogrodu Krasińskich, drugim bokiem ciągnąc się wzdłuż ulicy Długiej, a drugi front mając od ulicy Przejazd (o ile mi wiadomo zajmuje owe koszary obecnie straż ogniowa warszawska). Pierwszym dowódzcą bateryi został mianowany szef szwadronu Schwerin z rangą podpułkownika. W lecie zazwyczaj ta baterya wychodziła na wiejskie garnizony; i tak w r. 1817 stała w Łęczycy w województwie Mazowieckiem, gdzie razem z brygadą artyleryi lekko konnej i półbateryą konną starej gwardyi cesarsko-moskiewskiej, pod dowództwem pułkownika moskiewskiego Gerstenzweiga ćwiczenia poligonowe i artyleryczne mustry ogniowe odbywała. Gdy w r. 1819 ta półbaterya konna moskiewska na całą bateryą powiększona, do korpusu litewskiego przyłączona została i ciągle w mieście Grójcu w województwie Mazowieckiem konsystowała, a baterya gwardyi polskiej z tą moskiewską bateryą brygadę pod dowództwem pułkownika Gerstenzweiga stanowiła, brygada tak uorganizowana do dywizyi kawaleryi gwardyi litewsko-polskiej wcieloną była. Dano więc rozkaz całej artyleryi konnej polskiej, by gromadziła się w okolicach miasta Grójca dla odbywania razem ćwiczeń artylerycznych pod przewodnictwem pułkownika Gerstenzweiga.

W kilka lat potem Wielki książe Konstanty chcąc przyzwyczaić baterye konne do ruchów kawaleryi, nie kazał dalej gromadzić się całej artyleryi konnej, ale rozdzielił baterye po dywizyach kawaleryi. I tak bateryę gwardyi polskiej przyłączył do dywizyi kawaleryi gwardyi, bateryę lekko konną 1szą do dywizyi strzelców konnych konsystującej w Łowiczu w Mazowieckiem, bateryę lekko konną 2gą do dywizyi ułanów stojących w Siedlcach w województwie Podlaskiem i jego okolicach. Wszystkie te ćwiczenia i mustry połączone były z wielkiemi trudami i częstemi krwawemi przypadkami. Na jednej mustrze bateryi gwardyi, trzech ludzi rannych zostało, kanonier Trzcionka z pierwszego plutonu miał pół prawej dłoni wyrwanej, bombardyer Trojanowski z plutonu 2go utracił rękę prawą aż po ramie, bombardyer Brzeziński z 4go plutonu obydwie ręce po ramiona. Przyczyna nieszczęścia była następująca: pułkownikowi Gerstenzweig podobało się do takiej akuratności doprowadzić mustrę artyleryczną, że w linii z 32 dział rozstawionych frontem, ruchy wiszorów odbywały się z akuratnością ruchów machiny parowej, a ponieważ komendanci bateryi za niedokładność ruchów mocno strofowani byli, rozdawali więc kanonierom wiszorzystom stare wiszory, których szczotki mocno wytarte nie dostawały do ścian wylotowych i do tylnej komory niedosięgając powietrze przepuszczały. Kawałki rasy otaczającej proch ładunkowy przez wystrzał rozszarpane i w dziale zatlone tak zostawały nieugaszone. Prawda zdziwienie obudzało, gdy na tak długim froncie jak front 32 dział, jednostajnie wszystkie wiszory wyskakiwały; w powietrzu się obracały i razem ładunek przybijały, lecz często był krwią ludzką opłacony on śliczy przez żadną artyleryą niedokonany widok. Jednak gdy na rewii jednej brygady artyleryi lekko

konnej z korpusu litewskiego, siedmiu kanonierów na raz ręce potraciło, Wielki książe kazał przyczyny tej katastrofy surowo dochodzić, i mustr takowych zakazał. Odtąd coraz się mniej przypadków podobnych trafiało.

Przypominam sobie a zdaje mi się, że to było w r. 1820, gdy pod Grójcem miała się odbyć wielka rewija przed wielkiem księciem z Nowego miasta powracającym. Pułkownik Gerstenzweig dla upiększenia parady, kazał zakopać w ziemi fugassy inne ognie fajerwerkowe, które przez pociągi połączone były z polygonem, gdzie się wznosił śliczny półksiężyc drewniany jako cel, tak urządzony, że gdy granat lub palna kula w niego trafiała, półksiężyc polygon i te wszystkie fugassy w powietrze wyskoczyć miały. Ale nagłe i częste deszcze tak grunt namoczyły, że chociaż się ciągle podsypki świeże prochowe nasypywały, prochy zawsze wilgocią nasiąkając, od pocisków ogień niosących zapalone być nie mogły — a tu jak na nieszczęście nad ranem w dzień przyjazdu Wielkiego księcia najpiękniejsza pogoda zajaśniała i rewia odłożona być mogła. Pułkownik Grerstenzweig przepędziwszy noc bezsenną, która mu dobrą radę dała, zwołuje starych a dobrze znanych mu podoficerów z gwardyi moskiewskiej i na ochotnika za nagrodą 1 rubla wzywa, by któren z nich chciał na przeciw całego frontu 32 dział, na ten jeden punkt celujących tam usadowić się i uważać żeby, jak z jego własnej bateryi działo które wystrzeli, natychmiast podsypki podpalił. Na propoyzycyą taką wzdrygnęli się i najśmielsi z tych dawnych wiarusów. Jeden tylko wachmistrz starszy przystał z tą kondycyą, by mu do tego rubla przydana była kwarta wódki. Otrzymawszy obietnicę, idzie śmiałym krokiem na śmierć prawie pewną. Pułkownik Gersztenzweig zdumiewa się na taką odwagę; wszelako widząc, że wachmistrz idzie w płaszczu nowym, woła na niego, *postój! ty w nowy płaszcz ubrany? szkoda go — zdejm, weź stary i przetarty!*" Żołnierz rokaz wypełnił, idzie na swój posterunek i najzgrabniej zapalając podsypki, półksiężyc ów, polygon i wszystkie sztuczne ognie w powietrze wysadza. A w tem bateryе radując się, dowolnym ogniem na wiwat strzelają i pociskami go obsypują. Jakim trafem, jakiem niesłychanem szczęściem podoficer ten ocalony został do dziś dnia nierozumiem.

Lecz jeżeli ćwiczenia i polygony z wieloma przypadkami, i niebezpieczeństwem połączone były, oprócz tego trudów i pracy było tam nie mało. Cztery bateryе konne skoncentrowane zajmowały, na kwaterunki wielki obszar wsi okolicznych, plutony zaś w około właściwych sztabów batetyjnych rozlokowane, na każdą rewią, mustrę i polygon zawsze w wielkiej paradzie występując, z powodu wielkiej odległości kwater od punktu zebrania się Grojca, musiały o 1ej lub o 2ej w nocy w największej czystości i porządku z kwater wymaszerowywać, by o 5tej z rana rozpocząć na placu zebrania się mustrę zwyczajną — których zwykle trzy na tydzień bywało. Ćwiczenia te trwały do 9tej lub do 10tej z rana, ledwie więc późno po południu na kwatery wracaliśmy.

A cóż za praca nasza była podczas zimowych garnizonów w mie-

ście stołecznem Warszawie! Raz wraz parady, wystąpienia, defile, warty, inspekcye piesze i konne, instrukcye rekrutów, ujeżdżanie koni. Oprócz tego wymagano od oficerów piśmiennych odpowiedzi na różne kwestye zadane, artyleryczne i teoryi tejże broni. Baterya obowiązana była pełnić służbę publiczną zarówno z szwadronami pułków strzelców konnej gwardyi, jako piąty szwadron tego pułku; chociaż każden szwadron miał po kilkunastu oficerów, a baterya w swym komplecie tylko 6 oficerów niższych liczyła. Kapitan najstarszy nie pełnił żadnej służby garnizonowej, jeden z nas wysełany był za kupnem remont, najmłodszy z rangi szedł na professora szkoły podoficerów artyleryi przez trwającą zimę; zostawało się więc trzech tylko, którzy ciągle harcowali. Rzadki dzień żeby można było którego z nas spotkać w Warszawie bez znaków czynnej służby, ładownicy i kaszkietu. To też ta baterya w chwili wybuchu r. 1830 była bateryą nad bateryami wyćwiczona, wymustrowana i zahartowana. Cóż to za widok przedstawiali ci pyszni kanonierzy, cóż za śliczne mieli umundurowanie, jakie zaprzęgi, jakie konie? Nigdy już Polska takiej bateryi spodziewać się nie może! Gadali, skarzyli się na ostrość Wielkiego księcia; lecz takiego organizatora z silną wolą, i niezmordowanego w pracy nie prędko znajdzie! Polaka nikt jeszcze do zupełnego porządku nie doprowadził, a wielki książe tego dokazał. Chciał porządku i doprowadził do porządku. Nie dziw więc, że czyny heroiczne tej bateryi przez zacnych dowódzców prowadzonej, w wojnie r. 1831 odpowiezziały szesnastoletniej pracy i nauce.

O powstaniu listopadowem nie tu miejsce pisać, dość że w grudniu r. 1830 po ogłoszeniu dyktatury, baterya otrzymała rozkaz wymaszerowania z koszar i rozlokowania się w ścieśnionych kwaterach na Pradze. Uparkowała się na wołowym targu.

Stojąc garnizonem na Pradze, zawiadomioną została o nowem swem przeznaczeniu t. j. o zmianie kalibru z bateryi pozycyjnej o 8 granatnikach 20funtowych na bateryą konną o 6 jednorogach 10funtowych i o 6 armatach 6funtowych. W miejsce bateryi pozycyjnej gwardyi, otrzymała imię czwartej lekko konnej, a zarazem dostała rozkaz wymaszerowania do Tarkomina i zmienienia tamże dział swych na działa trzeciej lekkiej pieszej kompanii pod dowództwem kapitana 1ej klassy Tomasza Turskiego zostającej, która to kompania wzięła nazwę kompanii 3ej pozycyjnej.

Wymaszerowaliśmy więc z Pragi do Tarkomina o dwie mile od Pragi odległego w mróz 23 stopniowy z wiatrem nadzwyczaj silnym, a przymaszerowawszy na miejsce musieliśmy protokóły spisywać, oddawać działa, wozy, zaprzęże i nawzajem odbierać tak, że ledwo na 10 wieczór do Pragi wróciliśmy. Cóż to był za dzień okropny, lepiejby było stać pod krzyżowym ogniem armatnim jak cały dzień w takiej porze maszerować; jednak co nakazano z chęcią wypełnionem zostało, bo sercu na tenczas były gorące a dusze pełna nadziei.

Do dnia 6 lutego staliśmy na Pradze, dnia zaś tego wymaszerowaliśmy na różne strony koło Pragi; bowiem dzień w dzień nie wiem

dla jakiego celu kwaterunki nam odmieniano. Dnia 14go lutego przymaszerowaliśmy do Miłosny wioski księcia Lubeckiego byłego ministra i tam jeszcze tak jak w czasie pokoju sztab naszej bateryi zakwaterowany został, a plutony po okolicznych wsiach się ulokowały. Dowódzcą od lat kilku po pułkowniku Schwerinie był podpułkownik Chorzewski; do jego więc kwatery wszyscy oficerowie zwyczajem po bateryach konnych na obiad się zjeżdżali.

Dnia 17 lutego, gdy wszyscy u podpułkownika tego na obiedzie zgromadzeni byliśmy, huk armat ze strony Brześcia litewskiego dał się słyszeć, zapowiadając nam bliskość wojsk nieprzyjacielskich. Zrywamy się od stołu, wsiadamy na koń i każdy czemprędzej bieży na swą kwaterę, gdzie zebrane plutony do sztabu prowadząc już rejterujące wojsko nasze ujrzeliśmy, cofające się ku Grochowu i na Pragę.

Że zaś baterya nie miała żadnego rozkazu wymaszerowania, więc w Miłosnej obozem się rozłożyliśmy, na całą zimę łóżko i ciepłą kwaterę pożegnawszy. Nieprzyjemna to jest rzecz pierwsza noc obozowa w zimie pod gołem niebem a zwłaszcza w miesiącu lutym, że nie było podostatkiem słomy dla koni, oficerowie i kanoniery zmuszeni byli spoczywać na śniegu i gołej ziemi. Tak z jednej strony ogniska kopciły i piekły, z drugiej ciała marzły. Po ruchu całodziennym, zmęczenie nie dozwalało tej nocy spędzić na przechadzaniu się, a dla zimna leżenie było nieznośnem. Cóż więc było robić? Moment się leżało, moment znowu chodziło byle tylko noc w tej porze nieznośnie długa jak najprędzej przeszła. Około godziny 1½ z rana alarm — każą na koń siadać, działa czemprędzej zaprzągać a 6 dział naszych otrzymuje rozkaz wymaszerowania naprzód do wsi Wielkie Dęby. Tutaj zastaliśmy tylną główną straż wojska naszego mężnie opierającą się żywym nacieraniom wojska moskiewskiego i jenerała Chłopickiego z głównym swym sztabem. Podpółkownik Chorzewski dowódzca bateryi dostał rozkaz odprzodkowania i rozpoczęcia ognia na lewem skrzydle.

Pierwszy raz baterya była w boju, a jednakowoż na silny ogień nieprzyjacielski z wielką korzyścią i nadzyczajnem szczęściem odpowiadała. Nikt z bateryi ani ranny ani zabity nie był. Tylko pułkownik z kwatermistrzowstwa Chrzanowski, później jenerał, gdy przybył do bateryi, aby półkownikowi Chorzewskiemu wyjaśnić ruchy wojsk walczących i rozwiniętą mapę w rękach trzymał, od granatu nieprzyjacielskiego, który przelatując tę mapę zapalił, otrzymał tak mocną kontuzyą, że przez parę miesięcy się kurował i przez ten czas czynności wojskowej nie pełnił. W parę godzin potem półbaterya otrzymała rozkaz cofania się z odstrzeliwaniem, co bez żadnej straty ani w koniach ani w ludziach uskuteczniła aż do wsi Janowa, nie daleko Miłosnej leżącej, gdzie druga półbaterya nasza obozowała. Z tą złączywszy się otrzymaliśmy rozkaz cofania się pod wieś Targówek o ćwierć mili od Grochowa leżącą.

Stojąc pod Miłosną byłem świadkiem pięknego czynu jednego batalionu z drugiego pułku strzelców pieszych. Batalion ten, w tyraliery po lesie rozsypany zasłaniał cofanie się naszego wojska, a natarczywie przez wielką masę tyralierów nieprzyjacielskich party, wychodząc w rosypce z lasu formował się w batalion na wielkiem polanie. Śliczny to był widok, widzieć pod silnym ogniem nieprzyjacielskiem ruch tego oddziału, któren odbywał się z taką spokojnością i akuratnością jakby na paradzie na placu Saskim. Szkoda że Wielki książę tego widzieć nie mógł, cóżby to była dla niego za radość! W tej potyczce między Janowcem a Miłosną dowódzca ruchu jenerał brygady Józef Czyżewski został karabinową kulą w ramię postrzelony.

Baterya koło godziny 12 w nocy na leże obozowe pod Targówek przymaszerowała. Dnia 19 lutego o świcie porucznicy Jabłonowski i Łabanowski otrzymaliśmy rozkaz udania się na posterunki naprzód linii bojowej przed Wawrem, Łabanowski z 4 działami z prawej strony szosy a ja z 2 z lewej stanęliśmy. Nadjeżdża jenerał Chłopicki, rokazuje Łabanowskiemu udać się do niedaleko stojącego oddziału i rozpocząć ogień, mnie i batalion 2gi pułku 7go piechoty liniowej z sobą bierze. Wyjeżdżamy na górę w lesie, z której całą drogę do Miłosny widzieć można było zapełnioną wojskiem moskiewskiem tryumfalnie ku Warszawie maszerującem. Muzyki pułkowe dobrze słyszeć się dawały. Jenerał Chłopicki kazał mi odprzodkować i dać ognia. Na te wystrzały zatrzymało się czoło kolumn moskiewskich, widać było jak działa swe naprzód wyprowadzali. Był to korpus Pahlena. Według opowiadania dawniej dobrze mi znanych oficerów moskiewskich, kula z drugiego strzału mego tak trafny skutek miała, że zgruchotała nogę naczelnemu dowódzcy całej artyleryi rosyjskiej jenerałowi Suchozanett.

Za nadejściem artyleryi nieprzyjacielskiej rozpoczął się gęsty ogień tak armatni jako i tyralierski, nam zaś nadeszła w pomoc cała dywizya piesza jenerała Żymirskiego i rozciągnęła swą linię w poprzek szosy prowadzącej z Brześcia Litewskiego i Kałuszyna do Warszawy, wzdłuż lasu poprzed wsią Wawrem.

Pod czas tej bitwy pod Wawrem postępował drugim głównym traktem od Stanisławowa na Okuniew do Warszawy korpus jenerała Rozena, a wychodząc z lasu poza front dywizyi Żymirskiego na wzgórza równoległe od szosy, dwie bateryе pozycyjne uszykował. Jenerał Żymirski bojąc się by nie był odciętym i otoczonym dał rozkaz odwrotu; więc też i ja zaprzodkowałem i połączyłem się z resztą bateryi, która właśnie otrzymała była rozkaz stawienia czoła artyleryi jenerała Rozen. Uformowaliśmy się pod silnym ogniem tejże artyleryi i zaczęliśmy strzelać. Lecz z trudnością przychodziło nam odpowiadać na strzały 24 armat pozycyjnych już w stałym bojawym szyku w górzystej pozycyi ustawionych, nam artyleryi lekkokonnej na czystem niczem niezasłoniętem polu; dla tego więc zmuszeni byliśmy ustąpić tak przeważają-

cemu ogniowi, zwłaszcza że dywizya Żymirskiego cofała się szosą równolegle od bateryi rosyjskich położoną.

Gdy zaś ogień nasz ustał i gdy zaprzodkowawszy wyszliśmy na szosę, gdzie się z dywizyą połączyliśmy, a baterye rosyjskie nie będąc już od nas niepokojone cały swój ogień ku wojsku cofającemu się zwróciły, odwrót kolumny naszej byłby się zapewnie zamienił w smutną ucieczkę, gdyby nie jenerał Józef Załuski, któren na czele kolumny w poprzek szosy stanąwszy, czoło zatrzymał i cofanie się uregulował. Przez co w spokojnym ruchu przynajmniej odwrot nasz odbywszy, z głównym korpusem wojska polskiego złączyliśmy się. W tym odwrocie półkownikowi Chorzewskiemu granat nogę zgruchotał, w skutek czego spadł z konia. Widząc to kanonierzy nasi pomimo silnego ognia nieprzyjacielskiego z koni zeskoczyli i zrobiwszy tragi z pałaszy pułkownika do ambulansów zanieśli. Przez cały dzień 19go aż do późnej nocy ciągle trwała kanonada, szarże kawaleryi i ataki piechoty; baterya zaś do czynnego działania nie będąc powołana, wieczorem dopiero poza Grochowem nie daleko żelaznego słupa stanęła. Tam aż do 25 lutego obozowaliśmy. Porucznik Łabanowski jako najstarszy oficer został mianowany dowódzcą tymczasowym bateryi, ponieważ pułkownik Chorzewski odwiezionym został na kwaterę swą do Warszawy, gdzie przez trzy miesiące leczył się na otrzymaną ranę.

Dnia 25 lutego skoro tylko dnieć zaczęło, rozpoczęła się mocna kanonada na całej linii. Baterya nasza podzielona została. Porucznik Łabanowski dostał rozkaz przyłączyć się do głównego korpusu rezerwy owego artyleryi wojska polskiego pod specyalną dyrekcyą jenerała Redla zostającego. Rezerwa ta składała się oprócz 6 dział Łabanowskiego z 40 granatników (haubiców) w r. 1806 na Prusakach zabranych, które stanowiły 5 kompanii pieszych nowo uorganizowanych pod dowództwem pułkownika Łukasza Dobrzańskiego, a usztyftowanych ze samych dimisyonowanych dawniej kanonierów, którzy dekretem dyktatora Chłopickiego na początku wojny wydanym napowrót do szeregów przywołani zostali; i z pół kompanii rakietników pieszych pod dowództwem kapitana 2 klasy Karola Skalskiego. Ja zaś z drugiemi 6 działami podporządkowany zostałem do dywizyi kawaleryi Jenerała Tomasza Łubieńskiego. Pomaszerowałem więc na moje przeznaczenie i zameldowałem się jenerałowi oczekując dalszych rozporządzeń. Gdy czekam, nadjeżdża nie pamiętam już któren adjutant jenerała Chłopickiego, dając rozkaz by cała dywizya szarżowała na linije moskiewskie. Słyszałem jak jenerał odpowiedział: „nie wiem kto mi daje ten rozkaz, bo nie znam innego naczelnego wodza tylko księcia Radziwiłła.“ Prawda że to odpowiedział, ale też i prawda, że skoro adjutant odjechał z tą odpowiedzią, kazał pułkom pod jego dowództwem zostającym, w kolumnie szwadronami się sformować, mnie zaś dał rozkaz plutanami od prawego, w środku kolumny się ustawić. Dla czego moje działa brał w komput kolumny kawaleryi nie wiem — lecz kazano a więc słuchałem; jednak zdrowy rozsądek oświecał mnie, że nie mogłem tylko być

zawadą, bo z działami w środku kawaleryi na przepadłego do szarży idącej ruchów do jej ruchów, w żaden sposób nie mogłem zastósować. Postępujemy naprzód stępo, potem silnym kłusem, kiedy nadzwyczajna wrzawa i silne strzelanie daje się słyszeć za nami tuż koło słupa żelaznego. Na ten niesłychany hałas jenerał Łubieński wstrzymuje ruch całej kolumny — chwila solenna! i niczem nie wynagrodzona!

Okoliczność jedyna z której niezawodnie jakiś Murat byłby korzystał, niezważając na to co się z tyłu dzieje i co się stać może. I niezawodnie byłby się dobry i korzystny skutek otrzymał, ale jenerał Łubieński dymisyonowany od lat 16 wojskowością się nietrudniąc (organizacya W. księcia zastała go pułkownikiem pułku 8go ułanów francuzkich) pierwszy raz w życiu dowodził taką massą kawaleryi. Odpowiedzialność przeraziła go i dla tego należy mu wybaczyć. Śmiały ruch naprzód dawał nam niezawodne zwycięztwo, co zaraz wytłomaczę.

Po tak krwawej i długiej obronie lasu olszyny przez piechotę polską, a przez ciągłe zdobywanie tej pozycyi przez wielkie masy piechoty moskiewskiej i przez tak uporczywą bitwą piechoty przeciw piechocie i silną z obu stron kanonadę, piechota moskiewska osłabioną, wyniszczoną i na pół zdemoralizowaną została. Jedynie tylko nadejście świeżego korpusu Szachowskiego ze skrzydła lewej linii polskiej rana Chłopickiego i jego oddalenie się z placu bitwy, ustąpienie piechoty polskiej z olszyny spowodowało. Feldmarszałek Dybicz chcąc korzystać z tej okoliczności wypuszcza szarżę z 3ech dywizyi kawaleryi złożoną to jest z 1nej huzarów z 1nej ułanów i z 1nej kierysierów. Ta massa kawaleryi rozbija się o piechotę polską, a silny ogień z rac kongrewskich i artyleryi rezerwowej zmusza ją do odwrotu w największym nieładzie. Jeden tylko pułk kirysierów księcia Alberta uniesiony przez swe konie przedziera się za linije polskie i zostaje zupełnie zniszczony przez nasze ostatnie rezerwy. Klęska więc temu pułkowi kirysierów zadana, była powodem tego gwaru i strzelania, które z tyłu naszej kolumny się odzywając zdziwiły jenerała Łubieńskiego i nakłoniły go do wstrzymania stanowczego ruchu kawaleryi polskiej. Gdyby był żwawo naprzód szarżę uskutecznił, wpadłaby była ona na linią piechoty moskiewskiej przez walkę niekorzystną mocno zdemoralizowaną i osłabioną, i na kawaleryą dopiero co w nieładzie wracającą po nieudaniu się ataku w tak wielkiej massie dokonanego. Lecz Opatrzność widocznie nam nie sprzyjała, udaremniając najżywsze uczucia i paraliżując najotwartsze rozumy! Prawdziwego dowódzcy tej walki już na placu bitwy nie było; po nim nikt nie dowodził i nikt nieumiał dowodzić; a wojsko polskie zaczęło się cofać pułk za pułkiem ku Pradze do Warszawy. Moskale tak się czuli osłabieni, że tylko massą artyleryi konnej na nas nacierali. Artylerya ta biegnie cwałem i niesłychany ogień rozpoczyna. Ja dostaję rozkaz od jenerała Łubieńskiego bym stanął na pozycyi i odpowiadał na ten ogień dotąd, dopóki o odstąpieniu dywizyi z placu bitwy uwiadomionym nie będę.

Trafiwszy na doskonałą pozycyą pagórków piaszczystych, w dołach

w których mogłem ukryć konie przodkary i jaszczyki rozpocząłem silny i skuteczny ogień, w czem pomagały mi artylerye piesze podzielone na baterye i półbaterye, które wraz ze mną do późnego zmroku odpowiadały na nawałę pocisków moskiewskich.

Jenerał Łubieński wyprowadziwszy całą swą dywizyę na Szumlowszczyznę za wałami Pragi, przysłał mi rozkaz bym przestał ogień i cofnął się przez rogatkę Grochowską na wołowy targ na Pragę. Już wtenczas dobrze się zmierzchało, żadnego naszego wojska na placu nie było, jedynie tylko na 2 lub 3 punktach nasze artylerye piesze jeszcze na rzęsisty ogień artyleryi konnej moskiewskiej odpowiadały, gdy przeszedłem przez rogatkę Grochowską. Na ulicy Grochowskiej zastałem przed jednym ładnym żółtym domem księcia Radziwiłła z całym głównym sztabem otoczonego, i różne rozporządzenia wydającego.

Kiedym maszerował wyjechał naprzeciw mnie jenerał Redel i zapytał mnie jakie mam straty meldować, poniesione w ludziach i koniach, oraz czy którego działa nieutraciłem. Wszystko mam w komplecie, odpowiedziałem i tylko jedno koło zgruchotane zostało, a przecież działo na drążku osadziwszy prowadzę. Na to jenerał kazał mi maszerować na targ wołowy i tam ustawić się na prawem skrzydle nie pamiętam już jakiej bateryi. Przychodzę na miejsce mi wskazane, był to plac przed samemi szańcami przedmostowemi do których jedną tylko bramą można było się dostać, a po za szańcami prowadził jeden długi most na łyżwach do Warszawy, którą to drogą wojsko polskie przez nikogo nie napastowane cofało się ku stolicy. Pułki z placu bitwy jeden po drugim w porządku nadchodziły na ten plac, ale w ciemności i przy ciasności tworzył się nieład. Plac był za szczupły, przez co pułki, bataliony i różne oddziały rozłączać się musiały, różne więc bronie, korpusy i pułki, między sobą się mięszały. Proszę do tego dodać oddziały jeńców wojennych prowadzące, ambulanse, wozy zapełnione rannymi i konającymi, arki rozerwowe, amunicye, wozy ze żywnością, stada bydła, co wszystko zmięszane, z niecierpliwością przez jednę bramę i jeden tylko most cisnęło się do miasta spodziewając się tam kwatery, posiłku i bezpieczeństwa. Chociaż już dobrze się zmierzchło, przecież jeszcze na tyłach wojska ciągle mocny odgłos armatni słyszeć się dawał, gdyż lewe skrzydło wojska polskiego t. j. dywizye jenerałów Humińskiego i Krukowieckiego nie zeszły jeszcze były z placu pobojowisk i na silny ogień moskiewski o ile mogły odpowiadały. Gdyby Moskale przez tak długą i morderczą walkę nie byli tak osłabieni i znużeni, i gdyby choć cokolwiek jeszcze świeżej kawaleryi posiadali, tak żeby kilkanaście szwadronów na nas wysłali, byliby już niezawodnie od razu całą wojnę skończyli.

Niech ten przykład będzie przestrogą dla tych jenerałów, którzy wydają lub przyjmują bitwy zostawiając swym przeciwnikom wszelką łatwość w ruchach i silne miejscowe położenie, sami zaś obierając plac bitwy jedynie przez dwa małe laski wzmocniony i prawie bez żadnego ustępu w przypadku niepomyślnego losu.

Mimo tego nadzwyczajne szczęście miałem z moją półbateryą, bo złączywszy się z drugą półbateryą, przecisnęliśmy się razem wśród tej ciżby do bramy i szańca przedmostowego, gdzie znowu nowa ciżba dobijała się o przechód przez most. My pomyślnie na drugą stronę Wisły przeszliśmy. Już przy wychodzie z mostu napotkaliśmy komisyą cywilno wojskową, która cały ten natłok reorganizując pułkom stanowiska i kwatery przeznaczała. Baterya nasza dostała swoję w koszarach gwardyi kawaleryi ces. moskiewskiej w Łazienkach gdzie przymaszerowaliśmy około 12 w nocy.

Wojsko polskie w niczem od nieprzyjaciela nie będąc niepokojone, cofało się przez całą noc i dzień następny 26 lutego z Pragi przez most do Warszawy i rozlokowanem zostało po kwaterach w mieście i po wsiach okolicznych. Kilka dni później dostało rozkaz wystąpienia na plac mustry między mokotowskiemi a jerozolimskiemi rogatkami, gdzie nowym naczelnym wodzem wojska polskiego jenerał Skrzynecki ogłoszonym został, i po krótkiej przemowie komędę objął ogłaszając, że krzyże za odznaczenie się rozdawane będą. Do naszej bateryi 5 krzyżów przysłane było, które przez grono oficerów podoficerów i żołnierzy przez samą bateryą wybranych tym tylko przyznane były, których grono to uznało jako kwalifikujących się do takiej ozdoby. Tym sposobem miałem zaszczyt być dekorowany za bitwę pod Grochowem. Piękny to zwyczaj rozdawania ozdób wojskowych przez decyzyą własnych kolegów, bo wtenczas ani fawor ani też intryga mieć miejsca nie mogą, a ozdobieni nie są wystawieni na zazdrość tych z któremi podzielać mają wspólny los wojny.

Stanisław książe Prus Jabłonowski
były kapitan artyleryi lekkokonnej polskiej,
kawaler krzyża wojsk. pols.

(Dokończenie później.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

ROZMAITOSCI.

O starych zapiskach podatków papiezkich wybieranych w Polsce, jakie posiada archiwum watykańskie.

Między wielką liczbą ważnych niezmiernie do dziejów naszych zabytków, w archiwum watykańskiem złożonych, istnieją spisy wybieranych w polskich krajach na początku XIV wieku dochodów z wakujących beneficyów, dziesięcin na osobne potrzeby i świętopietrza. Damy tu krótką wiadomość o kilku tego rodzaju dokumentach z czasów Jana XXII i Klemensa V, dokumentach, które się niedługo w obszernej publikacyi na widok ukażą.

W r. 1318 (za Jana XXII) ściągał dochody papiezkie z osierociałych beneficyów w dyecezyach Wrocławskiej, Gnieźnieńskiej, Płockiej, Kujawskiej, Krakowskiej, Lubuskiej, Ołomunieckiej i Pragskiej archiprezbyter Gabryel z Fabriano, kapelan papiezki, kollektor jeneralny na Polskę, Czechy i Morawią.

W rejestrach jego znajdujemy szczegółowe wpisy z dyecezyi Wrocławskiej, zaczynając od miasta Wrocławia i idąc porządkiem archidyakonatów wrocławskiego, lignickiego, opolskiego i głogowskiego.

O dyecezyi gnieźnieńskiej taką jeno napotykamy wzmiankę: „Za „pośrednictwem Wiel. ks. Michała kustosza gnieźnieńskiego odebrano od „Wiel. Ojca i pana Janisława świętego gnieźnieńskiego kościoła arcybi„skupa, z pieniędzy zgromadzonych przez rzeczonego arcybiskupa z wa„kujących beneficyów w mieście i dyecezyi gnieźnieńskiej grzywien „osiem i pół.“

Wzmianka o dyecezyach płockiej i kujawskiej równie jest krótka. Obszerniejsza nieco o dyecezyi krakowskiej.

Kollektor zapisuje co kosztowały podróże wysełanych w różne strony podkollektorów. Przytoczymy jeden szczegół.

„Item, pisze, expendit D. Bartholomeus [Prepositus S. Michaelis „Plocensis, quando ivit pro dictis negotiis ut subcollector in Surdam „Poloniam cum duobus equis et duobus famulis XII sexagenas.“

Zamieszcza także kollektor między stratami i wydatkami, że stracił dwa konie na samem wyjezdnem z Krakowa. Oba wpadły w suchą studnią i zadusiły się a warte były dziesięć kóp groszy.

W księdze dochodu z dziesięciny nałożonej na duchowieństwo przez sobór Wienneński za Klemensa V (duchowieństwo płacić ją miało lat

sześć) a zbieranej w Polsce r. 1326 i lat następnych przez Andrzeja kanonika wrocławskiego tudzież Piotra z Alvernii jest naprzód: że kollektorowie ułożyli się o tryb poboru z Janisławem arcybiskupem gnieźnieńskim, z jego sufraganami, z opatami, z przełożonemi lub prokuratorami duchowieństwa, a to na zjeździe w Uneyowie w dyecezyi gnieźnieńskiej (w Uniejowie nad Wartą o sześć mil od Kalisza), odbytym dnia 19 lutego.

Wciągniony jest naprzód przychód z biskupstwa krakowskiego. Nankier biskup (jest w archiwum watykańskiem z tej epoki list papiezki chwalący Nankiera za gorliwość z jaką procedurę papiezką przeciw Ludwikowi Bawarskiemu w dyecezyi swojej ogłosił) podaje swoje dochody na 1350 grzywien co stanowiło sumę bardzo wysoką. Pierwszą ratę złożył Nankier, drugą po przeniesieniu się Nankiera na stolicę wrocławską Jan. Następuje długi i wielce interesujący szereg kanoników i posiadaczy beneficyów przy katedrze krakowskiej, dalej mamy kościoły krakowskie i okoliczne, dalej klasztory a w końcu probostwa porządkiem dekanatów, wedle podziału na sześć kościołów: krakowski, wiślicki, sandomirski, opatowski, kielecki, i lubelski. To wszystko ma wagę niesłychaną ile że przy każdem beneficyum podane jest ile zeń zapłacono do skarbu papiezkiego.

Byli tacy księża co niechcieli nic płacić, zaczem spotyka się zapiski następujące:

„Petrus plebanus ecclesie de Stassow (Staszów) nunquam comparuit, neque solvit (et est excommunicatus)“ także: „Boguslaus plebanus „ecclesie de Chlodnitia (w lubelskiem, może Kłodnica) nunquam solvit (excommunicatus).“

Osobny spis tyczy się dyecezyi kujawskiej (ex civitate et dioecesi Vladislaviensi). Tam Maciej biskup dochód swój podał na 600 grzywien stałych i 50 niestałych. Między kanonikami bardzo licznemi czytamy w rejestrze takie nazwiska: Nicul dziekan gnieźnieński, Iwo kantor gnieźnieński, Piotr kanclerz gnieźnieński, Michał proboszcz kruszwicki, Stanisław dziekan kruszwicki, Paulicus scholastyk, Przecław archidyakon, Jarosław kustosz, Przybisław kantor wszyscy z Kruszwicy.

Jak wiadomo kościół Kruszwicki należał wówczas do dyecezyi kujawskiej. Oto co o nim i o archidyakonacie kruszwickim w rejestrze znajdujemy.

Przychody Michała proboszcza (prepositus) obrachowane są w jednym roku na 28 grzywien, w drugim na 37 i pół grzywien. Z prebendy miał w jednym roku 2 grzywny i 37 groszy, w drugim 4 grzywien i 8 groszy.

Przychody dziekana tegoż kościoła Stanisława obrachowane na dziesięć grzywien w jednym roku, w drugim zaś na dziewięć grzywien. Przychody prebendy jego wynosiły 6 grzywien 16 groszy, w drugim roku 7 grzywien.

Przychody Pawła scholastyka wynosiły jednego roku 4½ grzywny, w drugim roku 4½ grzywny.

Przecław archidyakon miał w jednym roku 5½ grzywny dochodu z archidyakonatu, w drugim zaś roku 4 grzywny; a z prebendy w jednym roku 2½ grzywny, a w drugim 24 grosze. Z cła w Brześciu kujawskim pobierał w jednym i w drugim roku po 6 grzywien.

Przychody Jarosława kustosza obrachowane są w jednym i w drugim roku po 7½ grzywien.

Przybisław kantor miał dochodu po 3 grzywny w jednym i w drugim roku; z prebendy swojej miał w jednym i w drugim roku po 13 grzywien.

Przychody Wojciecha proboszcza kujawskiego, kanonika kruszwickiego obliczone były w jednym roku na 5 grzywien, w drugim także 5 grzywien.

Bogufał scholastyk kujawski i kanonik kruszwicki miał z prebendy swojej w jednym roku 7½ grzywien, w drugim tak samo.

Przychody Piotra kantora kujawskiego, kanonika kruszwickiego, z prebendy jego obliczone są w jednym i w drugim roku na 6 grzywien.

Przychody Bartłomieja archidyakona kujawskiego, kanonika kruszwickiego obrachowane są w jednym roku na 3 grzywny, a w drugim na 4.

Sandko tego kościoła kanonik miał w jednym i w drugim roku dochodów z prebendy swojej po 7½ grzywny.

Jan kantor kujawski, kanonik kruszwicki miał z prebendy swojej w jednym roku około 12 grzywien, a w drugim około 11 grzywien.

Trzebisław kanonik kruszwicki miał w jednym roku 6 grzywien, w drugim około 11 grzywien.

Przychody Jana z Płomicowa, kanonika kruszwickiego obrachowane są w jednym i w drugim roku na 1 grzywnę.

Fritzko kanonik kruszwicki miał dochodów w jednym i w drugim roku 1½ grzywny.

Przychody Michała proboszcza kruszwickiego obliczone są z prebendy jego ś. Wita w jednym roku na 3 grzywny, a w drugim na 2 grzywny.

Stefan archidyakon płocki kanonik kruszwicki miał w jednym roku dochodów około 6 grzywien, a w drugim około 3 grzywien.

Jan archidyakon Pomorski, kanonik kruszwicki miał w jednym roku około 6 grzywien przychodu, a w drugim około 4 grzywien.

Przychody Jana z Płomicowa z prebendy św. Wita obliczone są w jednym roku na 1 grzywnę, w drugim zaś na 2 grzywny.

Przychody Piotra z Inowrołcawia kanonika kruszwickiego wynosiły w jednym roku około półtorej grzywny, a w drugim jednę.

Przychody zaś Gosława z Ostrowa kanonika kruszwickiego obrachowane są w jednym roku na 1 grzywnę, a w drugim na 2 grzywny.

Co się tyczy archidyakonatu kruszwickiego przytoczymy z dokumentu szczegóły następujące:

Najprzód Gosław pleban kościoła w Ostrowie miał dochodu w jednym i drugim roku około 8 grzywien.

Dochody Piotra z Kobelicz (?) z kościoła tegoż wynosiły w jednym roku około 6 grzywien, a w drugim około 8 grzywien.

Jan pleban w Gniewkowie miał dochodu w jednym roku około 20 grzywien, w drugim zaś około 12½ grzywien.

Zisko (Zyfryd) pleban kościoła ś. Klemensa miał dochodów w jednym roku około 4½ grzywny, a w drugim około 4 grzywien.

Panczeslaus (?) pleban kościoła w Parchaniu (dziś w dekanacie gniewkowskim) miał w jednym i w drugim roku około 2 grzywien przychodu.

Mikołaj pleban kościoła w Brocimie (?) miał z kościoła swego w jednym i w drugim roku po 8 grzywien dochodu.

Przychody Henryka plebana kościoła w Brodnej (dziś Brudnia w dekanacie gniewkowskim) wynosiły w jednym i w drugim roku po 5 grzywien.

Dochody Andrzeja plebana z Liszkowa (dziś w dekanacie inowrocławskim) obrachowane są w jednym roku na 4½ grzywny, w drugim na 4 grzywny.

Pleban ze Strzelna miał dochodu w jednym roku 30 grzywien, w drugim zaś około 15 grzywien.

Dochody Tomki plebana w Barcinie (dziś w dekanacie żnińskim) wynosiły w jednym roku 7 grzywien, a w drugim około 6 grzywien.

Mikołaj pleban z Lissowa (dziś Lissewo w dekanacie inowrocławskim) miał przychodów w jednym roku około 7½ grzywien, a w drugim około 7 grzywien.

Piotr pleban z Kasczol (czy nie Kościelec?) miał w jednym i drugim roku po 4 grzywny przychodu.

Helman pleban z Kaschol (?) miał dochodu w jednym i drugim roku po 3 przeszło grzywny.

Friczko pleban z Kosciol (?) miał dochodu w jednym i w drugim roku po 6 przeszło grzywien.

Przychody Wacława plebana z Koschol (?) obrachowane są w jednym i drugim roku około 3 grzywien.

Dochody plebana z Awirsny (Dromsna) wynosiły w jednym i w drugim roku po 2½ grzywny.

Dochody Adama plebana z Góry (dziś jedna w dekanacie żnińskim a druga w inowrocławskim) obliczone są w jednym i w drugim roku po 3 grzywny.

Marcin pleban z Płomicowa (?) miał w jednym i w drugim roku po 3 grzywny dochodu.

Jan pleban z Jarsicz (?) miał przychodów w jednym i w drugim roku po 3 grzywny.

Trzebisław pleban z Tuczna (dziś w dekanacie inowrocławskim) miał także w jednym i w drugim roku przeszło po 3 grzywny dochodu.

Mikołaj pleban z Pirania (Pieranie w dekanacie gniewkowskim) miał przychodów w jednym i drugim roku po 4½ grzywny.

Naostatku dochody Sędziwoja od św. Wincentego (?) wynosiły w jednym roku 4½ grzywny, a w drugim przeszło 5 grzywien.

Ten sam Andrzej kanonik apostolice sedis nuntius in Regno Polonie, odbierał w Polsce świętopietrze w roku 1325. Na wstępie do osobnego rejestru mówi: „recepi de censu, qui denarius beati Petri „dicitur, in eodem Regno ecclesie Romane debito". Wspomina, że świętopietrze było między innemi zbierane przez arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa kujawskiego. Jak zapisuje odebrał od kanoników Piotra z Gniezna kanclerza arcybiskupiego i Bertolda z Kamienia (de Camen) przywiązanego do kościoła św. Michała na zamku krakowskim, 10 grzywien i coś w proszku złotym (auri in pulvere) wedle wagi krakowskiej i 31 grzywien groszy pragskich. Oprócz tego Marcin kanonik łęczycki, wicekanclerz arcybiskupa złożył mu z dyecezyi gnieźnieńskiej 57 grzywien groszy, a Klemens scholastyk gnieźnieński zaległość jakąś.

Następują dość obszerne zapiski z lat 1325 i 1328 tyczące się świętopietrza wypłaconego z dyecezyi krakowskiej, dalej zaś krótkie wzmianki odnoszące się do dyecezyi kujawskiej i płockiej za r. 1326.

Istnieje jeszcze ogólny obrachunek kanonika Andrzeja de Verulis przytaczający upoważnienia i deklaracye biskupie. Z nich widzimy że Arcybiskup Janisław i Gerward biskup kujawski upoważnieni do zbierania świętopietrza, zebrali w latach 1319, 1320 i 1321 grzywien 675 i pół groszy i 14 grzywien złota *), za które biskup potrąciwszy koszta kupił 2380 florenów złotych, cztery grosze taroneńskie i t. d. W r. 1322 przyniosło świętopietrze 277 grzywien groszy i 10½ grzywien złota. Potrąciwszy koszta poboru i przesyłek kupiono za te pieniądze 22 grzy-

---

*) Bierzemy liczby okrągłe, gdy w dokumencie są i drobniejsze ułamki wymienione. W sprawozdaniu niniejszem nie chodzi nam o ścisłość szczegółową co do pieniędzy.

wny złota i 3½ uncye wedle wagi awenniońskiej. W r. 1313 zebrano 414 grzywien groszy i 5½ grzywien złota wagi krakowskiej. Nakoniec w r. 1324 przyniosło świętopietrze w dyecezyach gnieźnieńskiej, krakowskiej, wrocławskiej, płockiej, kujawskiej i poznańskiej 282 grzywien groszy i 10 grzywien złota. Pieniądze zwykle odsełano na ręce biskupa Marsylskiego dworzanina papiezkiego, w roku jednak 1322 powierzyli je biskupi komu innemu, a że nie doszły, poddają w deklaracyi swojej rzecz całą do rozsądzenia Ojcu ś., oświadczając gotowość zapłacenia raz drugi, gdyby tak papież osądził. Przy obrachunku z biskupami świadkowie prawdziwość obliczenia w Krakowie zaprzysięgli.

Z roku 1328 mamy wzmiankę o świętopietrzu i dziesięcinie złożonych przez dyecezyą poznańską. Wówczas Jan biskup odesłał do Krakowa kanonikowi Andrzejowi przez księdza Mirosława plebana kościoła de Provina (?) 160 florenów zł., wartości 10 grzywien groszy pragskich i coś. W liście swoim pisze biskup, że te pieniądze zebrał „in „nostra diocesi Posnaniensi et districtu Cirvensi."

Z płockiej dyecezyi otrzymał magister Andrzej w roku 1327 105 grzywien wagi płockiej (ad pondus Plocense) co znaczyło około 78 grzywien na wagę krakowską.

W innym regestrze jest wzmianka, że razem wszystkiego otrzymał kanonik ze świętopietrza, dziesięcin i innych wpływów (nie wymienia tylko w owem miejscu ani od jakiej daty ani czy z całej Polski lub nie) 15 grzywien złota, 280 florenów złotych i 3964 grzywien groszy pragskich.

Z tego wszystkiego co poprzedza łatwo zrozumieć jakiej wagi są dla historyi naszej dokumenta, które niedługo na widok publiczny wyjdą.

Wydanie zupełne dzieł Skargi.

W wychodzącem od Nowego Roku w Krakowie pod redakcyą p. Walerego Wielogłowskiego piśmie tygodniowem *Ognisko* (o piśmie tem kiedy indziej obszerniej napiszemy)*), znajdujemy inserat tyczący się przedsięwzięcia, które niezawodnie wielce ucieszy wszystkich prawdziwych miłośników krajowego piśmiennictwa a mianowicie duchownych. Ma być uskutecznione wydanie zupełne pism Skargi i to pod nadzorem wszelką dającym rękojmię ks. Zygmunta Goliana.

Inserat skwapliwie powtarzamy:

„Wydawnictwo dzieł katolickich naukowych i rólniczych odebrało w tych dniach polecenie wydania w pięknym formacie *in 8vo majori* wszystkich dzieł księdza Piotra Skargi. Zbiór ten będzie zupełnie kompletnym i drukować się ma pod bezpośrednim nadzorem kilku uproszonych osób duchownych, a mianowicie pod dyrekcyą Wgo Jksiędza Zygmunta Goliana.

Prenumerata na to znakomite dzieło przyjmuje się w księgarni katolickiej po cenie 100 złotych polskich lub 27 reńskich monetą austr. za egzemplarz z kilku tomów złożony. — Cząstkowe zaliczki odpowiadające czwartej części całej ceny prenumeracyjnej przyjmowanemi będą. — Dzieło zaś w miarę wydrukowanych tomów prenumeratorom się doręczy. Druk tego dzieła rozpoczyna się z dniem 1. lipca r. b. — Prenumerata zaś tylko do tego terminu przyjmowaną będzie. — Po zamknięciu prenumeraty, osoby pragnące nabyć to dzieło, podwójną cenę,

---

*) Tygodnik *Ognisko* poświęcony interesom rólnictwa, przemysłu, handlu, sztuk i rzemiosł, przedstawia się obiecująco. Wychodzi w poszytach arkuszowych. Przedpłata dla W. Ks. Poznańskiego wynosi rocznie 6 talarów, półrocznie 4 tal., kwartalnie 3 tal.

to jest 200 złp. zapłacą. — Karty prenumeracyjne opatrzone będą podwójnym podpisem Wgo Jksiędza Goliana i właściciela księgarni katolickiej."

KORRESPONDENCYA I POLEMIKA.

Odbieramy od P. Wacława Maciejowskiego list następujący:

List drugi do redakcyi Przeglądu poznańskiego z powodu doniesienia przez nią o umieszczeniu dwóch dzieł moich na indeksie rzymskim uczynionego posłany.

Wstęp, który do listu mego, drukując go w swem piśmie, Redakcya *Przeglądu* zrobiła, powodem mi jest, że się znowu do niej z proźbą udaję, ażeby i teraźniejszej odezwie miejsca nieodmawiając zmiankę oraz na okładce pisma swego o tém uczyniła: bo jeżeli donosząc o umieszczeniu dzieł moich na indeksie, wypisała tytuł artykułu swego, toć należało i należy umieścić tamże i napis odpowiedzi, ostrzegając czytelnika, że się znajduje takowa w rozmaitości naukowych tłumie. Drugim powodem pisania jest przypomnieć Redakcyi, że gdy z nią spór naukowy toczyłem, przy mnie a bynajmniej przy niej było ostatnie słowo. Albowiem zreplikowałem r. 1849 jej w poprzednim roku (1848) daną mi odpowiedź, którą to replikę zostawiła Redakcya *Przeglądu* bez odpowiedzi. Co gdy tak jest jakiemże prawem może twierdzić, żem się po roku 1848 nieodezwał już do niej? Trzeci nakoniec powód pisania jest, ażeby złożyć jej dzięki za zaprzanie się swoich znoszeń z Indeksem; to albowiem było mi największym do sprawdzenia tej rzeczy bodźcem, o czém nieomieszkam uwiadomić w swoim czasie publiczność.

Pomnąc na słowa: *jaką wam miarką będą mierzyć, taką odmierzcie*, odpowiedziałem stósownie na artykuł w r. 1847 przeciwko sobie odmierzony. Miało to swój skutek: albowiem Redakcya *Przeglądu* łagodniej już r. 1848 przemówiła. To też i ja podobnie r. 1849 odpowiedziałem. Gdyby wtedy odpowiedź moją raczono uwzględnić, rzecz byłaby skończona; obeszłoby się już było bez Indeksów i nowej ze strony *Przeglądu* zaczepki. Ale kiedy mnie znowu napadnięto i zamiast historycznemi walczyć faktami z publiczności i ze mnie żartowano, wzywając bym zgorszenie (?) odwołał, nie pozostawało jak wezwać Redakcyą, ażeby owszem sama odwołała zgorszenie, które dawała i daje przez to, że ciągle wmawia w publiczność, że są w dziełach moich jakoweś błędy, błędów jednakże tych nie wykazując. Jedno więc z dwojga uczynić jej należy, albo dowieść mi, żem przewinił, albo jej samej przy-

znać się do winy. Twierdzi, żem się myśli swych zaprzeć powinien, w czém mi księdza Güntera przykład stawia przed oczy, niezważając na to, że mógł ten kapłan odwołać swe wprost od siebie wyrzeczone zdanie (dawno przed nim uczynił to sławny Fénélon), ale ja który traktuję dzieje, nie mogę uczynić tego wprzód aż na postawione przez siebie historyczne fakta, inne na odwrót a od moich ważniejsze postawione nie będą. Właśnie ma *Przegląd* najlepszą do tego porę posiadając jak mówi obszerny artykuł, w którym raz jeszcze wyobrażenia moje zbić obiecuje, może dając fakta żądane, ukończyć rzecz za jednym zamachem. Nowe wydanie historyi prawodawstw, które w tomach dotąd wydanych powtórnie punkt sporny przedstawiło, wzywa go i nalega o spełnienie przyrzeczeń.

Rada i skazówka, gdzie się mam tłómaczyć z zarzutu, choć późno jednakże życzliwie mi dana, wdzięcznością dla *Przeglądu* napełniła me serce. Późno powtarzam dała mi tę radę Redakcya, albowiem skorom jej pismo w miesiącu sierpniu roku zeszłego przeczytał, zaniosłem wnet skargę do Ojca św., w której też Jego Świątobliwość o zabiegach pewnych osób w stosunkach blizkich z Indeksem rzymskim i Przeglądem poznańskim zostających uwiadomić nieomieszkałem. Już od roku czekam na to łaskawej odpowiedzi, która gdy nadejdzie, miło mi będzie Redakcyą o tém uwiadomić i nowe dowody o jej znoszeniu się z Indeksem stawić przed publicznością.

Pisałem w Warszawie w miesiącu listopadzie 1859 r.

Wacław Aleksander Maciejowski.

Na list powyższy w krótkości odpowiadamy.

Nieprzypisywaliśmy nigdy wagi do wzmianki na okładce i zostawialiśmy zecerowi rzecz całą; obecnie widząc że P. Maciejowskiemu o to chodzi, uprzedzamy w drukarni, aby na okładce list jego wymieniono.

P. Maciejowski zaręcza, że w dyskussyi między nim a Przeglądem, nie przy naszem piśmie, jeno przy nim było ostatnie słowo. Nie zaprzeczamy mu, tylko go upewniamy, że sobie zgoła jego repliki z r. 1849 niemożemy przypomnieć. Najpodobniej do nas niedoszła. My do tej chwili mieliśmy przekonanie, że się P. Maciejowski nieodezwał do nas po r. 1848; teraz słyszymy, że się odezwał, tylko niewiemy ani gdzie, ani kiedy.

Wyrazy o „zaprzaniu się znoszeń z Indeksem“ i wszystkie ironiczne napomknienia o stosunkach Przeglądu z kongregacyą rzymską, moglibyśmy pominąć milczeniem, boć wystarcza to, co się już w tej mierze oświadczyło. Wszelako żeby nie było powiedziane, żeśmy się uchylili od udzielenia P. Maciejowskiemu właściwych objaśnień, wolimy rozprawić się z zarzutem czy też z przytykiem.

Co rozumie P. Maciejowski przez „znoszenie się z Indeksem“. Oczywiście nie co innego jeno podawanie zaskarżeń, bo osobiste stosunki z tym lub owym członkiem kongregacyi nie są jeszcze znoszeniem się z korporacyą składając się z 24 kardynałów (z tych 11 mieszkających w Rzymie), assystensa, sekretarza i 54 konsultorów. Chodzi więc

o to, czyśmy zaskarżyli P. Maciejowskiego do Indeksu lub nie? W tej mierze oświadczamy co następuje. Uważamy, że jest rzeczą dobrą i należytą zwracać uwagę kongregacyi Indeksu na zboczenia szkodzące wierze; przystoi to biskupom przystoi i pojedynczym wiernym, byleby tylko poczuwali się do obowiązku uczynienia takiego kroku. Co do nas niemniemaliśmy, żebyśmy podobną powinność mieć mogli, z powodu że wydajemy pismo, w którem już w miarę sił naszych kościoła bronimy. Nieprzesyłaliśmy więc żadnych zaskarżeń do Indeksu ani pierwej ani teraz. O tem że dzieła P. Maciejowskiego były oddane pod rozpatrzenie kongregacyi, dowiedzieliśmy się już wtedy, kiedy się sprawa toczyła, a dowiedzieliśmy się ubocznie i w ogólnych wyrazach. Potem aż do ukazania się wyroku nic nas niedoszło i nic nas dojść niemogło, bo konsultorowie przysięgają na tajemnicę. Z całą więc tą rzeczą Redakcya Przeglądu niema innej styczności jak że uszanowała decyzyę władzy kościelnej i postarała się skwapliwie iżby katolikom polskim wytłómaczyć co właściwie w książkach P. Maciejowskiego prawdopodobnie powód do nagany dało.

P. Maciejowski cytuje błędnie Pismo Ś. (przekręca zupełnie wyrazy ewangełii Ś. Marka, u którego czytamy: *jaką miarką mierzyć będziecie*, *będzie wam odmierzono*), zaczem niedziwujemy się, że niezna prawideł obowiązujących każdego katolika. Mówiąc o wyroku Indeksu tkwi ciągle w dziwnej omyłce, że jemu skazanemu nieodwołalnie przez właściwą instancyą, wolno zgoła nieprzyjmować wyroku, albo o dowody wołać, albo przypisywać całą rzecz pobocznym wpływom. Sam fakt wydania wyroku już jawnie pokazuje, że błędy przeciwne nauce kościoła w dziełach się P. Maciejowskiego znachodzą i po ludzku nawet rzeczy biorąc wyrok się na silnej podstawie opiera. Wiadomo jest powszechnie z jaką wytrawnością i jaką skrupulatnością postępują kongregacye rzymskie. Sprawy toczą się zwykle lata całe, ile że ci, którzy w nich wyrzekają sami poosobnie sprawdzają każdy szczegół. W Indeksie, że dla łatwych do zrozumienia powodów autorowie nie są wzywani przed kongregacyą, tłómaczy się naprzód na język łaciński wszystko co zostało poddane rozpatrzeniu, a potem tylko nieulegające najmniejszej wątpliwości, niepodpadające odmiennym wykładom propozycye wyjęte zostają. Żadne się tam wpływy nieprzedzierają, żadne namiętności nie są zdolne cierpliwego i spokojnego trybu odmienić. Jeżliby zaś można było przypuścić kiedy namiętniejsze usposobienie, to pewnie nie w sprawie, której okoliczności zewnętrzne niezawodnie Włochów nieobchodzą.

Powtarzamy P. Maciejowskiemu: jeżli chce, jak się spodziewamy zostać w obrębie prawowierności, nic mu niepozostaje w obec Rzymu jeno poddać się z prostotą. Poddawszy się, mógłby dopiero zażądać skazówek, wedle których poprawiłby dzieła swoje. Tak dotąd postępowali katolicy wszystkich czasów i wszystkich krajów; innej drogi niema zgoła.

Co innego w dyskussyi z Przeglądem. Od Przeglądu ma P. Maciejowski prawo dopominać się udowodnienia zarzutów i my też naprzeciw jego faktów i jego pojęć, fakta odmienne i pojęcia odmienne stawiamy. My niewydajemy nań wyroków, jeno mu w miarę sił naszych dowodzimy, że popadł w najniebezpieczniejsze dla społeczności polskiej zboczenia.

P. Maciejowski utrzymuje, że niemoże niczego odwołać dla tego, że nic niemówi od siebie i tylko historyczne fakta podaje. My właśnie przeciwnie utrzymywaliśmy i utrzymujemy, że obok błędnych tłómaczeń czynów historycznych, często się u niego napotyka sądy osobiste, sądy fatalne prowadzące do zgubnych następstw. Przytaczamy przykłady.

„Zetknąwszy się, pisze, za karpatami kościół wschodni z zachodnim „ustąpić mu musiał, a że następnie znowu się wzmógł i rozszedł po „narodach słowiańskich, to zaiste błogosławieństwu bożemu przypisać „należy.“ Tutaj wzmianka o błogosławieństwie bożem nie odnosi się do żadnego faktu, jeno po prostu pokazuje uprzedzenia i niechęci (zwracamy uwagę na to, że P. Maciejowski nierozróżnia między obrządkami w słowiańskim kościele) niebezpieczne bardzo w kraju na działanie schizmy podanym. Tak samo zaprzeczenie posłannictwa boskiego papieżom na stronnicach 47 i 91, że inne miejsca pominiemy, idzie wprost z osobistych przekonań autora.

Już te miejsca wystarczały dla Indeksu.

Do faktów wrócimy jeszcze skoro nam przyjdzie mówić o nowem wydaniu *Historyi Prawodawstw*, którego ostatnie tomy niedoszły dotąd rąk naszych.

Wspomina p. Maciejowski o skardze, jaką podał na nas do Ojca świętego. Wiedzieliśmy o niej, bo odpisy tej skargi sam w obieg puścił. Po prostu zarzuca nam, iż intrygowaliśmy przeciw niemu w Rzymie, mając zamiar przeszkodzenia powodzeniu drugiego wydania *Historyi prawodawstw*. W każdym razie wolno mu było skarzyć i co do nas chętnie się zawsze na to forum zgadzamy. Bodaj tylko zechciał nam uwierzyć, że Ojciec św. nie zwróci uwagi na żadne podania z jego strony, dopóki wprzód nie otrzyma dowodów synowskiej uległości dla wyroków kościoła.

P. Maciejowski ma obecnie dwie sprawy, jedną niezmiernie ważną z Rzymem drugą z Przeglądem; ciężko błądzi że je łączy razem. Względem *Przeglądu* może być wymagający, szorstki, podejrzliwy, to wszystko nie prowadzi do zgubnych wynikłości. Inaczej się ma rzecz w obec Rzymu. Tam uległość i uszanowanie są konieczną powinnością. Spodziewamy się, że nareszcie zrozumie co mu uczynić należy i że wszelkie autorskie drażliwości wszelkie pomniejsze względy światowe złoży u stóp krzyża Chrystusowego. Nie obali to ani zmniejszy istotnych naukowych zasług przykładnie pracowitego zawodu, owszem podniosą się one jeszcze tem, że z naleciałości dotkliwych dla sumień katolickich i obrażających polskie uczucia oczyszczone zostaną.

Protestacya eksekutorów testamentu ś. p. K. Swidzińskiego

Odbieramy następujące pismo przeznaczone do rozpowszechnienia i podajemy je czytelnikom naszym dostatecznie z całym przebiegiem sprawy zaznajomionym.

Do Jaśnie Wielmożnego Aleksandra hr. Wielopolskiego margrabiego Myszkowskiego od eksekutorów testamentu ś. p. Konstantego Świdzińskiego.

Znane powszechnie znaczenie i myśl testamentu ś. p. Świdzińskiego, nikogo bliżej obchodzić nie mogą: jak podpisanych eksekutorów, przeznaczonych do pilnego czuwania nad wykonaniem jego woli.

Dopókąd jednak spór przez PP. Świdzińskich (o ważność testamentu) wytoczony, nie został wyrokiem ostatecznym sądu rozstrzygnięty; dopókąd wreszcie nie widzieliśmy jaki z niego pan margrabia uczyni użytek i w jaki sposób względem spadkodawcy z położonego w nim serdecznego zaufania się wywiąże — w milczeniu czekaliśmy skutków, nie chcąc ani za śmiało wskazywać panu margrabiemu co mu czynić wypada, ani też zawcześnie zamiarów jego przesądzać. Czekaliśmy w nadziei: że podniesiemy głos wdzięczności podzielonej z krajem całym. Z serdeczną boleścią inaczej przychodzi nam przerwać oczekujące milczenie.

Wydanie pierwszego rękopisu ze zbiorów Świdzińskiego, dało panu margrabiemu sposobność objawienia publicznie myśli i zamiarów swoich,

względem sposobu wywiązania się z włożonych nań przez spadkodawcę moralnych obowiązków.

Nie zaprzeczamy panu margrabiemu możności na literze prawa opartej, urządzenia tych spraw wedle obranego kierunku; ale głośno przeczymy: iżby powzięte postanowienie zgadzać się miało z nadziejami i widokami K. Świdzińskiego.

Celem naszego uczonego ziomka było: aby kraj korzystać mógł z jego półwiekowej pracy i owoców, trudów a poświęceń całego życia, w tym wyłącznie kierunku dla dobra nauki podjętych. Chciał on cały kraj mieć moralnym spadkobiercą swoim — a w panu margrabim spodziewał się umierając znaleść: nietylko ordynata przedstawiającego trwałość zapisu, ale i zastępcę któremu w czułych pogrobowych niemal wyrazach, myśl swoją przekazał, stawiając nas (z wielu innymi) na straży swojej naukowej spuścizny.

Obiór dóbr ordynackich *na składy tego co miało tworzyć muzeum Świdzińskiego przy ordynacyi margrabiów Myszkowskich* zmienia a nawet w części niweczy spodziewany owoc tylu trudów i poświęceń twórcy zbiorów i zapisu.

Dozór i opieka zbioru nie w tych zostają rękach, w jakie je testamentem złożył ich niegdyś właściciel.

Ani Chroberz, ani Xiąż, ani Pińczów, nie są tem *dostępnem miejscem*, którego dla korzyści uczonych, żądał na swoje miejsce Świdziński.

Wprawdzie otwiera pan margrabia gościnny wstęp do połączonych skarbów nauki, a wybrańców wzywa i zaprasza do wzięcia w korzyściach udziału — przecież podróże mało który z uczonych podejmować może; ani też urząd lub miejscowe obowiązki pozwolą niejednemu oddalać się z miasta, które samo jedno jest w Królestwie Polskiem ogniskiem umysłowego ruchu; dostawszy się wreszcie uczeni do tych skarbów nauki, przyjmowaćby zarazem musieli: dobrodziejstwo gościnności prywatnej. Rozpoczął wprawdzie pan margrabia urzeczywistniać *jedno z życzeń* Świdzińskiego drukowaniem ukrytych w zbiorach jego cennych przeszłości zabytków; ale nie sądzimy: aby spełnieniem *tego tylko*, pozostawał pan margrabia w zgodzie z ostatnią wolą zmarłego przyjaciela.

Tu winniśmy przypomnieć wniosek prokuratora senatu w sprawie o testament: „*Chociażby życzenie do zapisu dołączone za obowiązkowe mogło być poczytane, co obecnie nie jest przedmiotem rozpoznania* (*ale byćby nim mogło*); *to rozporządzenie takie nie byłoby prawem zakazaną substytucyą.*“ Zdanie to nadaje powagę prawa zobowiązaniu „*które dla legataryusza stanowi* (w obec słów prokuratora) *ciężar moralny.*“ Przytacza te słowa (w liście do nas pisanym) najbliższy osoby ś. p. K. Świdzińskiego, świadek ostatnich chwil jego, pierwszy doradca i główny eksekutor testamentu, Erazm Michałowski; a w osobnej na dokumentach opartej publikacyi szczegółowo je rozwinie.

My zaś wolelibyśmy mieć jeszcze nadzieję, że pan margrabia zamiast strzeżenia litery prawa, prędzej czy później wejdzie w ducha zapisu, a przywracając testamentowi K. Świdzińskiego prawdziwą moc i znaczenie, zniewoli nas do zamienienia protestacyi naszej na uznanie: że spełnił ostatnią wolę zmarłego — w obronie której z podwójnego stajemy obowiązku: eksekutorów testamentu i przeznaczonych do tego przyjaciół. — W Warszawie dnia 20 grudnia 1859 roku (podpisano) *Władysław Małachowski — Aleksander Przeździecki.*

Odpowiedź na uwagi tyczące się Przeglądu, w Pamiętniku Rel.-Moralnym przez księdza Krupińskiego Pijara z Łukowa umieszczone.

W listopadowym numerze *Pamiętnika Rel-Moralnego* znajduje się artykuł ks. Krupińskiego Pijara z Łukowa p. t. *Pijarzy w Łukowie*. Jest to historya klasztoru łukowskiego i szkoły od epoki piewszej fundacyi w r. 1696. Autor zachował wszystkie dawne niechęci przeciw Jezuitom, przypomina Alwara', oburza się na łacinę, z tem wszystkiem jednak podaję wiele zajmujących szczegółów.

Z artykułu przy innej sposobności wybierzemy szczegóły powszechniejszego znaczenia, tu chcemy jeno wspomnieć o ostatnim paragrafie który się nas dotyczy. Paragraf ma napis *Konarski i Durini* i oto co w nim wyczytujemy:

„Kto czego szuka to znajdzie. Przed kilkoma laty O. Theiner „Jezuita, ogłosił dzieło *Klemens XIV i Polska*. Mając przystęp do „tajnego archiwum papiezkiego, osnuł swe dzieło jak mówi, na nieznanych a pewnych dokumentach, to jest na relacyach nuncyuszów w Polsce „bawiących. Nuncyuszem współczesnym naszemu Konarskiemu był Angelo Durini, który chociaż w oczy palił kadzidła Konarskiemu i Pijarom, „pochwalne pisząc ody, w depeszach wszakże swoich, jak najczarniej „tychże samych wystawiał. Zarzuca Pijarom i Konarskiemu bezreligijność, sprzyjanie partyi antynarodowej, sprowadzanie z zagranicy złych „książek, jednem słowem ze czci i wiary ich odziera. Bylibyśmy o tem „może nieprędko wiedzieli, ale usłużny Przegląd Poznański, nieznalazłszy „ciekawszego ustępu we wspomnionem dziele, potrudził się wytłomaczeniem go na polskie i umieścił w swych kolumnach. Nie dziwilibyśmy się Theinerowi jako cudzoziemcowi, ale redaktorowie Przeglądu „powinni trochę lepiej znać historyą, przytaczając bowiem ten ustęp, „wzięli na siebie odpowiedzialność za zasady i fakta przytaczane. Mniejsza o to kto kieruje Przeglądem, byleby więcej sumienności było dla „ludzi innych zasad; otóż tam właśnie brak tego. Bardzo nas zasmuciła ta charakterystyka Pijarów i Konarskiego, bośmy mimo sukni pijarskiej, zawsze z dobrej strony zarówno z całą Polską, przywykli uważać tamtoczesnych ludzi zgromadzenia a zwłaszcza Konarskiego. Aż „tu na raz spada aureola włożona ręką najświatlejszych pisarzy i znika „złudzenie. Ale bądźmy cierpliwi. W rok niespełna po przeczytaniu „owego artykułu, przeglądaliśmy historyą kollegium łukowskiego i szczęściem na te same natrafiliśmy zdarzenia. Niejaki ks. Mikulicz Pijar, „nienajlepszego prowadzenia człowiek, karany w zgromadzeniu, udał się „pod protekcyą nuncyusza i nazmyślawszy niesłychanych nadużyć, jakich się niby Pijarzy dopuszczali, najczarniej odmalował zwłaszcza „przełożonych. Otóż źródło z którego czerpał Durini swoje *autentyczne* „o Polsce wiadomości. Mógł mieć jeszcze i innych tego rodzaju denuncyantów, bo sam zatrudniony pisaniem wierszydeł na pochwałę „piesków, kotków i t. p. nie miał czasu na sumienne przejrzenie kraju.“ Kończąc wyrzuca nam jeszcze ks. Krupiński, że wydajemy wyroki potępienia na umarłych „aby poprzeć forytowaną przez siebie partyę.“

Ks. Krupiński szczególne sobie wyobrażenie i o ks. Theinerze i o jego dziele i o Przeglądzie utworzył. Pojmujemy że można w Łukowie, niemając pod ręką książek i pism nowszych, sądzić błędnie na cudze słowo, albo źle rozumieć to co inni piszą. Jeźli przecie łacno tłomaczymy księdza Pijara, niemożemy zwolnić z odpowiedzialności Redakcyi Pamiętnika. W Warszawie trudno żeby niewiedziano, że O. Theiner nie jest Jezuitą jeno Filipinem, że nie za Jezuitami jeno przeciw Jezuitom występuje, że dzieło jego z którego wyjęliśmy wiadomości dotyczące się Polski nie nosi tytułu *Klemens XIV i Polska* (to tytuł na-

szego artykułu), tylko: *Historya papiezkich rządów Klemensa XIV*, i że napisane było z umysłu przeciw Towarzystwu Jezusowemu. Jakże więc mogła Redakcya Pamiętnika przepuścić dziwaczne takie omyłki bez sprostowania, albo kilku objaśniających wyrazów niedodać.

Ks. Krupiński bardzo na nas powstaje za to żeśmy podali szczegóły wyjęte z ważnych, nieznanych dotąd i przez głośnego pisarza wydrukowanych dokumentów. Nam się zdaje, że się zawsze godzi prawdy w źródłach szukać. Mniemamy także że relacye nuncyuszów w Polsce są źródłowemi do historyi kościoła polskiego pomnikami. Nuncyusze mogli się mylić, wszelako najbliżej patrzyli na sprawy dotyczące wiary i nauki katolickiej w kraju naszym.

Zabawną jest rzeczą że ks. Krupiński wtrącił w całą sprawę Jezuitów, nam oczywiście zarzucając popieranie ich czyli forytowanie, tem zabawniejszą że i nuncyusz Durini należał, jak to widać z każdej jego depeszy, do największych nieprzyjaciół zakonu Jezusowego.

Z księdza Duriniego śmieje się lekkomyślnie ks. Krupiński. Owóż jeźli ma kto prawo czynić mu zarzuty, to najmniej Polacy. Znał on Polskę, kochał ją, widział niebezpieczeństwa które jej grożą, ostrzegał o podstępach obcych dworów, wykazywał przewrotność Rossyi, sprzyjał konfederacyi barskiej, cenił wysoko wszystkich zacniejszych obywateli, sam się przyczyniał do obudzenia ruchu umysłowego w Warszawie. I o takim prałacie ma być wolno pisać „że układał wiersze na pochwały „piesków i kotków.“

Ks. Durini o Konarskim podaje fakta nie domysły. I tak Stanisław Konarski czując się bliskim śmierci, przysłał do nuncyusza brata swojego z wyrażeniem żalu za wszystko czego się był dopuścił przeciw Stol. Apst. Konarski nakłaniał także księdza Śliwickiego, aby to samo uczynił. Śliwicki odmówił a wtedy powiedział do niego umierający: „Gdy- „byś był na mojem miejscu inaczejbyś rzeczy pojmował.“ Widżimy tu dwie okoliczności. Raz nuncyusz wspomina o rzeczach, w których miał bezpośredni udział, powtóre ks. Konarski widocznie się poczuwa do niejakiego przewinienia, kiedy nuncyusza przepraszać każe. Bądź co bądź nie może być mowy o denuncyantach tam gdzie, nie z posłuchu rzeczy się opowiada, ale się przynosi świadectwo wyraźne.

Konarski ma swoje zasługi, nieumniejszajmy ich; wszelako uczynił wiele złego w kościele polskim przez to, że popierał widoki stronnictwa trzymającego z Rossyą i z dyssydentami. Umiejmy rozróżnić jedno od drugiego. W każdym razie niech wolno będzie tym co się zajmują historyą badać prawdy i dokumenta ku wyświeceniu faktów przynosić.

NEKROLOGI.

Rajmund Skórzewski. Zmarły przed kilku miesiącami w Buczu w Poznańskiem Rajmund hr. Skórzewski zajmował się całe życie zbieraniem żadkich książek i zostawił w Czerniejewie bibliotekę niemałej wartości. Nieboszczyk przyszedł na świat w r. 1790 z Józefa Skórzewskiego ostatniego Starosty Gnieźnieńskiego i Heleny z Lipskich. Ojca za młodu straciwszy wychował się pod opieką przezacnej matki a przewodnictwem księdza francuzkiego emigranta. Od najwcześniejszej młodości pieniądze swoje albo na jałmużny obracał albo na zakupywanie książek. Szkoły ukończył w Warszawie, zkąd przeszedł na uniwersytet Wileński. W r. 1812 służył w szeregach narodowych. Ranny dwukrotnie w kampanii rossyjskiej, dostał się do niewoli w której dwa lata pozostał. W niewoli doznał wielu niewygód i wtedy

nadwątlil znacznie zdrowie swoje. Za powrotem do domu wybrał się na podróż i mianowicie w Wiedniu i Rzymie się zatrzymał. Za granicą uzyskał stopnie doktora prawa i filozofii. W Szwajcaryi poznał się bliżej z Jenerałem Kościuszką, który do śmierci swojej dowody przychylności mu dawał. Widywali się dużo i blisko mianowicie w Wiedniu w r. 1815. W Wiedniu znał się także ściślej nieboszczyk z Józefem Maksymilianem Ossolińskim, który go rad do pomocy w bibliograficznych zajęciach używał. Hr. Rajmund Skórzewski miał wielką zacność charakteru i cnoty domowe bardzo wybitne. Miłośierdzie posuwał do najdalszej granicy, to też lud kochał go szczerze. Przy pogrzebie w Czerniejewie kapłani i wieśniacy głośnym płaczem chwalili zmarłego i możnaby tu to samo powiedzieć co czytamy o pogrzebie Aleksandra Przyjemskiego podkomorzego kaliskiego: że gdy zwłoki jego z zamku do kościoła wynoszono dzwonów kościelnych słychać nie było przed płaczem ludzkim.

Leon Szubert. Dnia 18 Wrześeia r. z. umarł w Oświecimie zdolny młody rzeźbiarz Leon Szubert. Urodził się w r. 1829 w Oświecimie. Oddano go wcześnie do szkoły sztuk pięknych w Krakowie gdzie zwrócił na siebie uwagę. Wysłany do Wiednia jako pensyonarz akademii Krakowskiej, pozostał tam rok jeden. Był potem dwa lata w Monachium a od r. 1855 osiadł w Rzymie gdzie miał wielkie stypendyum rządowe. W Niemczech jeszcze zrobił grupę *Chrystusa otoczonego dziatkami* i posąg olbrzymi Chrystusa do kaplicy Przeździeckich w kościele Dominikanów w Krakowie. W Rzymie wykonał *grupę konkordatu*: Piusa IX i cesarza Franciszka Józefa, tudzież potężną grupę przekleństwo śpiewaka wedle poezyi Uhlanda. W latach 1856 i 1857 pracował nad grupą: *Ukoronowanie Chrystusa* a pracował pod natchnieniem widzeń Katarzyny Emmerich. Grupę składają trzy osoby: Chrystus Pan, żołnierz, który wkłada Zbawicielowi wieniec cierniowy i drugi żołnierz który go nieco pierwej biczował. Przy tej pracy zrujnował sobie zdrowie. Kiedy już wszelka nadzieja uratowania chorego młodzieńca upadła, brat także artysta odwiózł go z Włoch do domu, gdzie w kilkanaście dni ducha oddał. Strata to istotna, bo Szubert zapowiadał sztukmistrza wyższego rzędu i wchodził coraz wyraźniej na drogę istotnie chrześciańską. W Rzymie cenili go znakomici artyści obcy, szacowali i kochali swoi. Żadna z prac Szuberta niezostała wykonana w marmurze, a tylko Chrystus Pan w Krakowie i przekleństwo śpiewaka są odlane z gipsu.

Ignacy Badeni. Gazeta Codzienna podaje następującą wiadamość o śmierci Ignacego Badeniego, który piastował znaczne urzędy a przytem pracował umysłowo i odznaczał się starannością, co jest dziś wielką zaletą, w stylu polskim: Ignacy Badeni urodził się w 1786 r. w zamku królewskim warszawskim, gdzie z urzędu mieszkał ojciec jego Stanisław, rejent koronny, brat Marcina ministra sprawiedliwości. Nauki odbywał w szkole głównej Jagielońskiej, zostając pod dozorem sławnego profesora akademii Sołtykowicza, autora między innemi znakomitego dzieła: *O stanie akademii Krakowskiej.* Po ukończeniu nauk gymnazyalnych w Krakowie, słuchał w tamecznem uniwersytecie filozofii i prawa i w 21 roku życia otrzymał tak zwane absolutorium ex jure universo. Zawód służby publicznej rozpoczął w kancelaryi nadwornej w Wiedniu, do r. 1809, w którym przeszedł do usług krajowych w administracyi tymczasowej księstwa Krakowskiego. Za czasów Księstwa Warszawskiego był asesorem, komisarzem wreszcie radcą prefekturalnym. Wtedy został czynnym członkiem Towarzystwa Naukowego z Uniwersytetem Jagielońskim połączonego, i czytał na jednem z posiedzeń tegoż Towarzystwa nekrolog Hugona Kołłątaja. Około tego czasu musiał opuścić Kraków, będąc powołany na prezesa komisyi województwa Sandomierskiego. Wtedy znacznie się przyczynił do ozdobienia i wzniesienia miasta Radomia. W r. 1826 został dyrektorem jeneralnym w radzie stanu i zawiadował wydziałem funduszów edukacyjnych i duchownych w byłej komisyi wyznań.... Prezes Rządu tymczasowego Engel powołał go był na czas jakiś na prezydującego w Komisyi wyznań i oświecenia publicznego, poczem zawiadywał w Komisyi spraw wewnętrznych i duchownych, aż do otrzymania emerytury a najprzód wydziałem wyznań i oświecenia a w końcu wydziałem administracyi ogólnej. Te zatrudnienia

służbowe nie wytrącały z rąk jego pióra lubiącego poświęcać się i literaturze. Przetłómaczył z francuzkiego wierszem tragedyę du Buissona p. t. *Nadyr czyli Thamas Koulikan*. Nadto obok lżejszej powieści p. n. *On perły szuka*, przełożył poważne dzieło Augusta Nikolas p. t. *Badania filozoficzne o Chrystyanizmie*. Kiedy gotowano w Warszawie przepyszne wydanie dzieł Kopernika, ofiarował tłomaczenie swoje gładkie i dosłowne wiersza astronoma o siedmiu gwiazdach. Ostatniem pismem oryginalnem które wydał, są: *Rozmyślania o Bogu i duszy*. Umarł Ignacy Badeni w Warszawie dnia 3 listopada.

Jan Feliks Piwarski. Zasłużony ten professor urodził się w r. 1794. W r. 1818 został sekretarzem biblioteki publicznej i konserwatorem rycin przy nowo założonym uniwersytecie warszawskim. Że Stanisław Potocki chciał zaprowadzić przy Uniwersytecie kurs dziejów sztuki, wysłano Piwarskiego za granicę, aby się na profesora przysposobił. Odmieniły się później rzeczy i Piwarski za powrotem został professorem w szkole przygotowawczej do instytutu politechnicznego. W r. 1833 mianowano go nauczycielem rysunków przy gimnazyum gubernialnem i odtąd rozmaite obowiązki przy zakładach naukowych pełnił. Kiedy założono w Warszawie szkołę sztuk pięknych, poświęcił jej pare lat usilnej pracy. Piwarski pisywał o sztuce w pismach czasowych. W roku 1845 począł wydawać *Wzory i naukę rysunku*. Wyszły dwa działy, trzeci pozostał w rękopisie. Olejno malował niewiele, ale sztychował, litografował i rysował bardzo dużo. W humorystycznych jego rysunkach jest wiele szczęśliwie uchwyconych typów. *Album cynkograficzno-rysunkowe* i *kram malowniczy* miały powodzenie w Warszawie. Jeszcze w r. 1820 zdjął był galeryą królów polskich w zamku Warszawskim. Pierwsze próby litograficzne nie powiodły się, potem niemógł o tem myśleć, aż dopiero w ostatnich czasach znowu wziął się do dzieła. Jest wiele sztychowanych portretów Piwarskiego, on także przygotował trzy ryciny do *Liber geneseos* rodziny Szydłowieckich, wydania P. Tytusa hr. Działyńskiego. Można powiedzieć, że był niespracowany; to też bardzo wiele robót swoich ogłosił. Umarł w Grudniu w Warszawie, żałowany od licznego koła przyjaciół i znawców.

Antoni Cyprysiński. W połowie stycznia umarł w Warszawie Antoni Cyprysiński, człowiek gruntownej nauki i zacnego charakteru. Urodzony w r. 1806, nauki szkolne odbył w Kielcach. Na uniwersytecie warszawskim odznaczył się i zdolnością i pilnością. Otrzymał trzy medale za najlepsze prace: prawniczą, medyczną i filozoficzną, pracował albowiem z powodzeniem w kilku gałęziach. Otrzymał także medal od Towarzystwa Przyjaciol Nauk. Po roku 1830 był długi czas rządcą w ordynacyi Zamojskich. Do redakcyi *Biblioteki Warszawskiej* należał od początku.

Karol Kremer. Dnia 28 Stycznia umarł nagle w Krakowie Doktor Karol Kremer, starszy brat Józefa. Urodził się w r. 1812 w starej polskiej stolicy i tamże odbył nauki. Następnie kształcił się w architekturze we większych stolicach i podróżował po Włoszech. W kilka lat po powrocie został dyrektorem budownictwa wolnego wówczas miasta. Między innemi restaurował bramę i baszty Floryańskie, tudzież Jagiellońskie Kollegium. Przez lat siedem sprawował obowiązki sekretarza oddziału archeologicznego i sztuk pięknych w Towarzystwie naukowem krakowskiem. Nieboszczyk jest właściwie założycielem archeologicznego muzeum. Z prac jego naukowych zwróciła na siebie uwagę rozprawa *O starożytnych budowlach Krakowa* w Roczniku Tow. Nauk. Krak. oddział arch. umieszczona. Zmarły był zawsze czynny we wszystkich dobroczynnych instytucyach. Zasiadał w komitecie pogorzeli miasta i opiekował się ochronkami zaniedbanych dzieci. Za pierwszą żonę miał córkę sędziwego Ambrożego Grabowskiego.

Tadeusz Bułharyn. Dnia 1 września umarł pod Dorpatem w dosyć późnej starości, bo licząc lat 71, znany i dawniej bardzo wzięty pisarz rossyjski Bułharyn. Pochodził on z rodziny polskiej mieszkającej w Grodzieńskiem i zrazu po polsku pisać zaczął. Za Napoleona służył w wojsku polskiem, potem wszedł do służby rossyjskiej, zaczął wydawać rossyjskie książki i powodzeniem pociągnięty zobojętniał dla swojej ojczyzny. Powieść Bułharyna *Jan Wyżygin* ogłoszona w początkach panowania cesarza Mikołaja podobała się niezmiernie. Na język polski przetłómaczył

ją P. Stanisław Mackiewicz. Druga część jakoby tej powieści *Piotr Iwanowicz Wyżygin* już nieuczyniła takiego wrażenia. Tłómaczone są jeszcze na język polski powieści *Dymitr Samozwaniec* i *Mazepa*. Dzieło *Rossya pod względem historycznym, statystycznym i literackim* ma istotną wartość. W *Pamiętnikach* opisał Bułharyn ostatnie lata panowania Stanisława Augusta. Pisarz ten brał udział w piśmiennictwie czasowem. Od r. 1823 wydawał *Archivum północne* i należał wraz z Greczem do redakcyi *Pszczoły północnej*. U Bułharyna niebrak dowcipu, niebrak obserwacyi, jest ład i miara, ale brak wewnętrznego ciepła jakie tylko przekonanie silniejsze daje.

P. de Kératry. Umarł w połowie listopada w późnej bardzo starości, bo mając lat dziewiędziesiąt i kilka, głośny niegdyś pisarz i człowiek polityczny p. de Kératry. Pisał on i drukował już w epoce pierwszej rewolucyi francuzkiej. Na krótko przed zwycięztwem terrorystów w konwencyi ogłosił *Sielanki* w rodzaju Gessnera. Był w ówczas w przyjaźni z P. P. Legouvé i Bernardin de St. Pierre. W późniejszych latach ogłaszał wiele powieści, z których najznajomsza: *Le dernier des Beaumanoir*. Za restauracyi był długi czas deputowanym i należał do zastępu liberalistów konstytucyjnych, jak Kamill Jordan; pisywał wówczas w dzienniku *Le courrier français*. Król Ludwik Filip zrobił go parem. Po r. 1848 wystąpił przeciw p. Ledru Rollin odważnie i wymownie. Zasiadał w zgromadzeniu, które dzisiejszy cesarz rozpędził.

Ks. Salwator Gorini. Pod koniec października umarł w dyecezyi Belley kapłan wzorowy i uczony ks. Gorini. Jan Marya Salwator Gorini pochodził z włoskiej rodziny, przyszedł na świat w mieście Bourg w r. 1803. Odbywszy nauki wszedł do seminaryum. Księdzem został w r. 1827. Posłany najprzód na wikaryusza do Nantua, otrzymał później probostwo de la Tranclière ubogie, opuszczone i w smutnej okolicy. Tam pozostał lat 19, dopełniając gorliwie obowiązków pasterskich a wolne chwile nauce poświęcając. W r. 1847 przeniesiono go na probostwo Saint Denis bliżej Bourg. — Od dawna uderzało ks. Gorini, że pisarze historyczni francuzcy jak Guizot, Augustyn Thierry, Michelet wykrzywiają znaczenie faktów historycznych i do swoich systematów je naginają. Pomimo nieufności w siły własne, zabrał się do pracy i w r. 1853 ogłosił dwutomowe dzieło *Défense de l'Eglise*. Dzieło to zwróciło nań zaraz uwagę i świata uczonego i samychże naganionych autorów. P. P. Guizot i Thierry weszli z nim w stosunki listowne, przyznali mu słuszność co do wielu zarzutów, z innych się tłómaczyli. Ks. Gorini pracował niezmordowanie, a jednak nigdy dla żadnych pobudek obowiązków parafialnych niezaniedbywał. Była to prawdziwie benedyktyńska natura. Zaszczyty odpychał, głośności unikał. Nalegał na niego zamordowany arcybiskup paryzki ks. Sibour, aby przyjął posadę w Paryżu, wszystko na próżno. Krótko przed śmiercią ogłosił ks. Gorini drugie wydanie swojej *Obrony kościoła* w trzech tomach ze znacznemi uzupełnieniami i dodatkami. Najznamienitsi pisarze dzisiejsi pochwalili tę jego pracę. Ks. Gorini wziął sobie był za godło maksymę pisarza jednego z XII wieku: „Czcij prawdę, chociażby ją ku pohańbieniu do szubienicy przybito.“ Wielką pociechę przyniosło choremu już uczonemu i odważnemu obrońcy kościoła, papieztwa, tudzież życia religijnego, gdy mu P. Amadeusz Thierry nadesłał nowe pośmiertne wydanie *Historyi podbicia Anglii przez Normandów* Augustyna Thierry, wedle uwag zamieszczonych w *Obronie kościoła* poprawione. W ostatnich miesiącach musiał ks. Gorini złożyć obowiązki pasterskie, których mu już zdrowie pełnić niepozwalało i osiadł przy swojej rodzinie. Do końca kłopotały go bardzo i trapiły bezbożne przeciw kościołowi wysilenia we Włoszech. Gdy już zapadł, żeby więcej niepowstać, pospieszył do niego ks. Langalerie, biskup dyecezyi, która w roku zeszłym i świętego proboszcza z Ars i ks. Gorini (oba oni razem kanonikami honorowemi zostali) utraciła, aby mu udzielić biskupiego błogosławieństwa. Zostały po zmarłym materyały do historyi literackiej Ojców kościoła. Drukiem oprócz swego wielkiego dzieła ogłosił w Awenionie jeno kilka pomniejszych żywotów świętych.

Karol Lenormant. Śmierć pana Lenormant jest wielką stratą i dla umiejętności i dla kościoła, zaś w chwili obecnej straty takie dotkliwiej się czuje. Urodził się nieboszczyk w r. 1802. Mając lat 20 odbył naukową podróż do Włoch i do Sycylii.

W r. 1825 został inspektorem sztuk pięknych i niedługo potem ożenił się z wychowanką pani Récamier. W r. 1828 wybrał się do Egiptu z P. Champollion. Ztamtąd udał się do Morei i miał czynny udział w wojnie jako ochotnik w pracach komissyi wysłanej do nowo wskrzeszonej Grecyi, przez rząd francuzki jako uczony. Po r. 1830 ogłosił kilka ważnych prac o hieroglifach i o archeologii. W r. 1832 mianowano go konserwatorem adjunktem przy gabinecie medalów. Trzy lata później P. Guizot powierzył mu swoją katedrę historyi nowożytnej w Sorbonie. *) Tam wykładał naprzód w skutek umowy i zamiany z P. Lacretelle historyą starożytną (kursa te są ogłoszone drukiem), a potem dopiero historyą nowszą. W r. 1839 obrano go członkiem Akademii Napisów. W r. 1841 wybrał się znowu do Grecyi. Wrócił z tej podróży katolikiem praktykującym. Jak się ta wielka przemiana zrobiła w jego sercu obojętnem, zresztą raczej i uprzedzonem, aniżeli niechętnem, trudno wytłómaczyć po ludzku. Bądź co bądź ukazał się zaraz na katedrze takim jakim był w istocie. To mu zjednało i przyjaciół gorących i przeciwników zaciętych. W r. 1846, kiedy zahuczała przeciw kościołowi burza wywołana przez te same nieprzyjazne wpływy, które i dziś widzimy czynnie działające, młodzież idąc za poduszczeniami z zewnątrz jęła chałasy na godzinach P. Lenormant czynić. Widząc to spróbował on cierpliwością i powagą złą wolę rozbroić, dopiero widząc że nic niepomaga, dobrowolnie się usunął. W trzy lata później w r. 1849 po śmierci P. Letronne professorowie kollegium francuzkiego wybrali go na professora archeologii. Zaczął więc znowu wykładać i za przedmiot wykładu wziął trudną naukę hieroglifów. Równocześnie objął główną redakcyę pisma: *Le Correspondant.* Dwie wielkie publikacye rozpoczął w krótce potem, mianowicie *Skarbiec numizmatyczny* (Trèsor de Numismatique) i we współce z P. Witte *Elits des monuments céramographiques.* Oprócz tego umieszczał rozprawy o historyi i o mitologii w *Revue archèologique*, w *Revue numismatique* i t. d. Pełen zapału w każdej dyskusyi, łacno pociągał umysły i łacno przeciwieństwa wywoływał; wpadł też często w szorstkość, którą u niego wielka dobroć serca nagradzała. Na jesien ostatnią wybrał się raz jeszcze do Grecyi w towarzystwie dorosłego syna. Z drogi pisał serdeczne listy (dziś ogłoszone), w których pokazuje gorącą troskliwość o kościół i o Ojca św. Wysiadłszy na klassyczną helleńską ziemię, udał się do Epidauru. W tej wycieczce niewygody przyprawiły go o mocną fébrę, z której się już niewyleczył. Umarł w Atenach opatrzony sakramentami dnia 22 listopada. Wielkie honory oddano w stolicy Grecyi ochotnikowi z wojny za niepodległość i przyjacielowi doświadczonemu kraju. Mają wznieść w Atenach pomnik, w którym będzie złożone jego serce. Ciało syn do Francyi odwiózł. Wyczytaliśmy w pismach katolickich, że nieboszczyk uczynił w ostatniej chorobie ślub, iż jeżeli wyzdrowieje, ufunduje w kościele N. Panny Zwycięzkiej, mszę na uproszenie u P. Boga połączenia kościoła wschodniego z łacińskim.

Poinsot. Akademia Nauk w Paryżu straciła w końcu grudnia jednego ze swoich najzdolniejszych, zarazem najskromniejszych członków P. Poinsot, który w niej w r. 1813 miejsce osierocone po sławnym Lagrange zajął. Winna mu wiele matematyka oderwana, wiele mechanika. On najlepszą statykę ułożył. Jego teorya o krążeniu ciał rozjaśniła zasady krążenia ziemi. Znakomity ten uczony był zarazem dobrym pisarzem. Szacowano go powszechnie.

Leigh Hunt. Mało znany w Europie, chociaż wysoko ceniony w Anglii, zasługuje z tego względu na wspomnienie nasze, że żywot jego tak się ściśle łączy z dziejami nowoczesnej literatury angielskiej i jej najcelniejszych pisarzy, tak iż się w tych dziejach prawie co chwila imie jego napotyka. Był ścisłym przyjacielem i przez czas niejakiś towarzyszem Byrona, żył w nieprzerwanych i niczem niezasępionych związkach z Wordsworthem, Coleridgem, Southeyem, Campbellem i Moorem, uczestniczył w pracach Hazlitta i Lamba, a Shelleya i Keatsa w świat literacki wprowadził. Nie-

*) We Francyi professorowie tytularni dają się zastępować, skoro ich inne zajęcia odrywają. Nawet dla podeszłego wieku lub choroby nieskładają zwykle swoich obowiązków.

obdażony wyższą twórczością, naśladował po kolei swych przyjaciół, i jeźli niedorównywał im w przymiotach, to przynajmniej wad ich unikał. Tym sposobem stał się poetą jasnym, łagodnym, poprawnym, ale bez mocy i charakteru. W wierszach jego panuje wszędzie naturalizm, że nie powiemy epikureizm. Rozkoszowanie w pięknościach przyrodzenia, sławienie wygodnego życia, prowadziły go w poezyi drogą po kwiatach, często aż duszących wonią i nużących jednostajnością. Mawiał on, że nie znając prostej drogi do morza wieczności, puścił się pewną a uroczą ścieszką po nad brzegami wspaniałej rzeki, bo wiedział, że tym torem najbezpieczniej do celu dojdzie, posłuszny w tem owej radzie starożytności pogańskiej:

Viam qui nescit qua deveniat ad mare,
Eum oportet amnem quaerere comitem sibi.

Wierszy napisał wielkie mnóstwo, wszystkie są niezłe, ale żaden na szczególną pochwałę nie zasługuje. Najwięcej może rozgłosu miała *Legenda Florencka* (The Legend of Florence), tragedya w 5ciu aktach i poemat *The Story of Rimini* (Powieść z Rimini). Wydał także kilka romansów prozą, które już dziś zapomniano. Najwięcej jednak odznaczył się jako krytyk, a raczej jako tak nazwany w Anglii essayist, to jest jako autor ogólnych poglądów na literaturę, osoby lub wypadki współczesne. W tym względzie tylko Lamb i Macaulay go przewyższali. Do tej kategoryi zaliczyć wypada osobliwie następujące jego dzieła: *Mężczyzni, kobiety i książki* (Men, women and books), — *Pogadanka u stołu* (Tabletalk), — *Dowcip i humor* (Wit and humour) *i Pamiętniki* (Autobiography), w których się znajduje najwięcej wspomnień o współczesnych autorach. Był niezmiernie płodnym i ruchawym. Dał początek wielu pismom peryodycznym. W redakcyi założonego przezeń czasopisma *The Liberal* Byron i Shelley czynny brali udział. Inne jak *Reflector*, *London Journal* i *Tattler* dawno już zapomniane, ale *Examiner*, stojący dziś na czele tygodniowego piśmiennictwa, będzie pewnie jeszcze długo świadczył o zasługach swego założyciela. Mimo swej łagodności, uprzejmości, i prawie kobiecej potrzeby podobania się wszystkim, umiał on postawić się silnie, gdy powinność obywatelska tego wymagała. I tak, gdy za artykuł, w którym nazwał księcia Rejenta (późniejszego króla Jerzego IVgo) Adonisem pięćdziesięcioletnim, skazano go w 1811 r. na grzywny i dwuletnie więzienie, a następnie ofiarowano mu zupełne przebaczenie byle tylko przyrzekł, że więcej osoby i rządu Rejenta tykać nie będzie, on z godnością odrzucił wszelkie układy, i odsiedziawszy więzienie nieprzestał głosić swych przekonań jak dawniej. Od tego to wypadku datuje się zupełna wolność prasy angielskiej. Odtąd już bowiem rząd nie ośmielił się wytaczać procesu dziennikom, chociażby za najzjadliwszą krytykę. Umarł 28 sierpnia, licząc lat 75. Spokojny, słodki, chciwy podobania się wszystkim, wolen wszelkich silniejszych przekonań, przedstawiał on osobistość dość pospolitą, którą francuzi nazywają ami de tout le monde. Takim go też odmalował Dickens w swoim Haroldzie w *Bleak House*. Przy takiem usposobieniu łatwo wnieść, że o religię bynajmniej się nie troszczył. Jakoż, lubo urodzony w protestantyzmie i syn pastora, mało dbał o swą wiarę, ale natomiast nie cierpiał katolicyzmu, jako nieprzyjaciela wygody i roskoszy. Ostatniem jego zatrudnieniem przed śmiercią było poprawianie przełożonego na język angielski jednego z tych haniebnych dzieł, któremi propaganda rewolucyjna włoska zalewa teraz Europę, a które wyszydzają religią i obrządki katolickie w sposób najnikczemniejszy. Dzieło to nosi tytuł *The Home and the Priest* (Rodzina i Ksiądz). Autorem onego jest jakiś Girolamo Volpe.

Washington Irving. Urodził się w Nowym Yorku 3go kwietnia 1783. Ojciec, bogaty kupiec, wcześnie go odumarł. Wychowaniem jego zajęli się trzej starsi bracia, z których każdy posiadał znakomite literackie wykształcenie. Pierwsze swe próby w piśmiennictwie począł umieszczać w New York Morning Chronicle w 1802. Wnet rodzinę zatrwożyły wyraźne znaki choroby piersiowej, która się w młodzieńcu szybko rozwijać poczynała. Wyprawiono go do Europy. Powrócił do ojczyzny w 1806 r. zupełnie wyleczony, i zdawszy eksamen z prawa, wpisał się na listę adwokatów, ale też i na tem skończył się jego zawód prawniczy. Wabiony potężniej

na pole literackie zaczął wydawać pismo perjodyczne, które tylko przez rok 1807 trwało. We dwa lata później ogłosił swe sławną humyrystyczną historyę Nowego Yorku pod tytułém: *Knockerbocker's History of New York*. Ta obudziła powszechne zajęcie. Uradowani Amerykanie poczuli, że mają nareszcie oryginalnego pisarza. Nagły pokój w Europie spowodował bardzo wiele bankructw w Ameryce. Irving udał się do Anglii. Starał się zachwiany majątek swój i swoich braci wyratować, ale po dwóch latach bezskutecznej pracy, widząc że wszystko stracone, porzucił kupiectwo, a wziął się do pióra jako sposób do życia. W 1818 wydał swój sławny *Sketch Book*. Dzieło to rozgłosiło jego imie po całej Ameryce i Europie. Jak wiadomo, mieszczą się w niem humorystyczne opisy i wrażenia z podróży po Anglii. Znać w nich, że autor swój styl i sposób opowiadania kształcił na Addisonie i Goldsmithie. Nie trzeba jednak myśleć iż tylko w Anglii zbierał swe wzory. Tradycye pierwszych osadników w Ameryce, pierwsze zawiązki rzeczpospolitej, czerwoni Indyanie, dostarczyli mu równie bogatego przedmiotu, i w tym względzie jego powieści o Rip van Winklu i o Sleepy Hollow są może najcelniejszemi jego utworami. W 1822 wydał powieść *Bracebridge Hall*, opisającą obyczaje angielskie. W 1824 ogłosił: *Tales of a Traveller* (Powieści Podróżnika), które jednak mniej się podobały niż dawniejsze zarysy z wędrówek po Europie odbywanych. Cały ten czas przebywał on w Europie i dzieła swe równocześnie w Londynie i w Nowym Yorku wydawał. Przyłączony do Ambassady amerykańskiej w Madrycie, począł pilnie badać dzieje i starożytności hiszpańskie. Owocem tych prac było naprzód: *Życie i podróże Krzysztofa Kolumba* (1828), a następnie: *Zdobycie Grenady* (w 1829) i *Alhambra* (w 1832). Około tego czasu mianowany sekretarzem poselstwa amerykańskiego w Anglii, bawił kilka miesięcy w Londynie, gdzie go z wielkiemi honorami przyjmowano. Dano mu złoty medal, z zapisu Jerzego IV przeznaczony za najlepsze dzieło historyczne, — zaszczyt, który tylko Hallama w tymże czasie spotkał. Zaś uniwersytet oxfordzki nadał mu tytuł doktora. W 1832 Irving, po 17 latach niebytności, wrócił do swej ojczyzny. W 1842 mianowano go ambassadorem do Hiszpanii. Został na tej posadzie aż do 1846. Przez cały ten czas zbierał wciąż materjały do dzieł nowych, pisał i wydawał. Ukazały się też po kolei następujące jego utwory: *Astoria*, — *A tour in the Prairies*, — *Abbotsford and Newstead*, — *Oliver Goldsmith*, — *Mahomet and his successors*, — *Życie Washingtona*. Umarł w końcu listopada w 76 roku życia. Pogrzeb jego odbył się 1go grudnia w Tarrytown pod Nowym Yorkiem. Tłumy ludu i obywateli ze wszystkich stron Stanów Zjednoczonych towarzyszyły zmarłemu na miejsce ostatniego spoczynku.

Lord Macaulay. Przez śmierć tego znakomitego pisarza nie tylko Anglia, ale cała literatura europejska najdotkliwszą poniosła w 1859 stratę. Najsłynniejsi z tych, którzy w tym roku pomarli, jeżli się nie przeżyli, to już nie obiecywali nowych płonów. Macaulay zaś umiera w połowie swego zawodu, pióro wypada mu z rąk w środku rozpoczętego na olbrzymią skalę dzieła, które miał nadzieję ukończyć w krótce i ku temu całe siły swoje wytężał. Dzieło to, powiada *Globe*, stać będzie jako złamana kolumna na jego grobowcu, będzie pomnikiem jego wielkości i symbolem przerwanego zawodu. Niektóre z pomniejszych pism Macaulaya były albo obszernie rozbierane, albo w części tłómaczone po naszych drukach perjodycznych. Pierwszy tom *Historyi* ukazał się w dobrym przekładzie w Poznaniu. Dzieła więc i zasługi tego pisarza i męża stanu znane są rodakom naszym. Ograniczymy się przeto tylko na przypomnieniu ważniejszych dat z jego żywotu. Urodził się w 1800 r. w hrabstwie Leicester. W 1821 skończył uniwersytet w Cambridge. W 1826 zapisał się w poczet adwokatów. Tegoż roku dał się poznać jako znakomity pisarz swemi studyami nad Miltonem, umieszczonemi w Przeglądzie edymburgskim. W 1830 wszedł do Parlamentu, jako reprezentant miasta Calne. Pod opieką przyjaciela swego lorda Lansdowne wkrótce zajął ważne miejsce w szeregach whigowskich. Lord Grey naznaczył go sekretarzem w ministerstwie Indyi wschodnich. Ale Macaulay nie był stworzony na urzędnika. Mozolna powszednia praca i rutyna były zbyt ciężkiemi okowami dla jego lotnej i niecierpliwej natury. Potrzebował on wciąż słu-

chaczów i poklasku. Znalazł i jedno i drugie w parlamencie podczas tych żarliwych a długich rozpraw o reformę, w których odznaczył się między najpierwszymi mówcami. A przecież nie był on właściwie parlamentarnym mówcą. Jego mowy są raczej popisami literackiemi lub oracyami akademickiemi. Nikt się z nim mierzyć nie śmiał. Przeciwnika zarzucał takim ogromem faktów, anegdot, przytoczeń, że każdy go ile mógł omijał, starając się ugłaskać go pochwałami talentu i erudycyi. Takim samym był też w życiu towarzyskiem. Gdziekolwiek się znalazł, ustawała rozmowa, słuchano go tylko, a on godzinami rozprawiał o byle jakim przedmiocie W jakimkolwiek czasie lub miejscu postawiono go, czy wśród obszarów azyatyckich, czy wstecz o kilka wieków, on opowiadał z takiemi szczegółami jak gdyby się w tem miejscu i czasie urodził. Dla niektórych było to nużącem. Razu jednego dowcipny Sidnej Smith, zapytany jak się zabawił na objedzie, na którym się znajdował wraz z Macaulayem, odpowiedział: nie źle, bo ze strony Macaulaya było kilka przepysznych błysków milczenia. Ztąd też może posądzano go o brak serca. Zdawało się bowiem, że żył tylko pamięcią i imaginacyą. Ale kto się wczyta w jego pisma, ten mu nie odmówi uczucia, które miał dla wszystkiego co piękne, wzniosłe i szlachetne. Po przejściu reformy miasto Leeds wybrało go na swego reprezentanta. Godność tę złożył on w 1834, gdy został wysłany do Indyi, gdzie jako członek najwyższej rady, miał się zająć ułożeniem jednostajnego kodeksu praw dla całego indyjskiego obszaru. Po trzech latach nieobecności wrócił do Anglii z dużym stosem papierów, który się pono na nic nie zdał. Praca to była nie dla Macaulaya, ani też przez jednego, choćby najznakomitszego i najcierpliwszego prawnika, i w tak krótkim czasie dokonaną być żadną miarą niemogła. Nie bezowocną jednak dla literatury była ta podróż. Przywiozł z niej Macaulay zasoby nowej erudycyi. Zaraz się to okazało w świetnych jego artykułach o Lordzie Clive i Warren Hastingsu. W 1839 Lord Melbourne dał mu ministerstwo wojny. Nie tyle to znacząca posada co we Francyi, gdyż w Anglii wódz naczelny jest właściwym ministrem wojny, a obowiązek tak nazwanego Secretary at war ogranicza się do bronienia w parlamencie wydatków potrzebnych na utrzymanie wojska. W 1840 miasto Edinburg wybrało go na swego deputowanego. Wkrótce z całem ministerstwem ustąpił z rządu i stanął na czele opozycyi przeciw Peelowi. W młodości napisał on kilka zręcznych ballad, z których parę, jak n. p. *Hiszpańska Armada* i *Bitwa pod Ivri* stały się popularnemi. W 1842 wystąpił znowu jako poeta, wydając księgę ballad rzymskich pod tytułem *Lays of ancient Rome.* Stanowią one ciąg pierwotnych dziejów rzymskich, nad któremi górują trzy główne wypadki, bohaterstwo Horacyusza Coclesa, bitwa nad jeziorem regilijskiem, i śmierć Wirginii. Jak w prozie tak i w poezyi Macaulay poświęca zbyt często prostotę i tkliwość sadzenia się na efekt i na tężyznę stylu. W 1846 znowu wszedł do ministerstwa gdy władzę objął Lord John Russell. Zawsze liberalny w swem postępowaniu, głosował za zwiększeniem rządowej pomocy katolickiemu zakładowi w Maynooth. To obraziło zaciekłych Purytanów edinburgskich. W 1847 nie utrzymał się na wyborach w tem mieście. Żywo tem dotknięty postanowił usunąć się na zawsze z zawodu publicznego, a lubo w 1852 szkocka stolica wróciła mu swe zaufanie i wybrała znowu na posła, znać było po jego milczeniu w parlamencie, że od powziętego zamiaru nie odstąpił. Dojrzewało też już pod jego ręką najważniejsze jego dzieło, to jest *Historya Angielska od wstąpinia na tron Jakóba IIgo.* Dwa pierwsze tomy wyszłe w 1848 sprawiły wrażenie, jakiego od czasów Byrona i Walter Scotta niepamiętano. W tymże roku został rektorem uniwersytetu glasgowskiego, a wejście swe na to dostojeństwo uczynił na długo pamiętnem swą uroczystą przemową. W 1853 wyszły dwa następne tomy historyi, i nie mniejsze jak dwa poprzednie wywołały zajęcie. Przed dwoma laty został parem, ale się ani razu w izbie wyższej nie odezwał. Z powodu choroby sercowej lekarze zabraniali mu głosu podnosić. Na tęż to chorobę umarł 28go grudnia Mówią, że zostawił jeden tom dalszy historyi przygotowanej do druku, a drugiego większą połowę. Nie był nigdy żonatym. Był nader niepoczesnej figury, gesta miał niezręczne, mówił bardzo szybko, krótkiemi, ucinanemi frazesami, tak jak pisał, a są ludzie, którzy utrzymują że trzymał się takiego sposobu pisania dla tego

iż nie znał dobrze składni i na dłuższe okresy puszczać się nie śmiał. To pewna, iż często jest niepoprawnym, co tem bardziej zadziwia gdy z drugiej strony widzimy jak dbał o styl, tak iż nawet w wytworność niekiedy, a w jaskrawość i pompatyczność bardzo często w pada. Nie można więc na jego obronę powiedzieć że zarzucana mu niedbałość jest to negligentia hominis, magis de re quam de verbo, laborantis. Jest to raczej skutek powszechnej dziś wady, płynącej z przekonania, że geniuszom wszystko wolno. Ten to jedyny wzgląd, ale wzgląd bardzo ważny, bo jest brak spokoju w wykładzie i stylu, stawia Macaulaya nieco niżej od innych historyków angielskich jak Hume, Robertson i Lingard. Pochowano go 9go stycznia z wielką uroczystością w Westminsterze obok Sheridana. Majątek swój dość znaczny, bo 5 milionów złp. wynoszący, rozdzielił między swe rodzeństwo, to jest dwóch braci i dwie siostry, najwięcej przecież swej ukochanej siostrze Lady Trevelyan zostawiając. Nie możemy lepiej tego pośmiertnego wspomnienia zamknąć jak przytaczając jego słowa tak blisko dotyczące sprawy, która dziś przedewszystkiem świat zajmuje. Macaulay był gorliwym protestantem, ale znajomość głęboka dziejów wywoływała niekiedy z pod jego pióra nader ważne wyznania na rzecz katolicyzmu. Oto naprzykład co mówi o papieztwie w recenzyi znanego dzieła Leopolda Ranke:

„Dzieje kościoła katolickiego łączą dwa wielkie peryody ludzkiej cywilizacyi. „Niema już żadnej innej potęgi, którąby dziś jeszcze trwała a przenosiła myśl na„szą w czasy, w których dym ofiarny podnosił się z Panteonu, a lamparty i tygrysy „hasały po amfiteatrze flawiańskim. Najdumniejsze domy królewskie zdają się po„chodzić od wczoraj w porównaniu z szeregiem najwyższych kapłanów. Szereg ten „nierozerwanen i nigdzie ogniwami można policzyć wstecz od Papieża, który ukoro„nował Napoleona w XIX mieku, do Papieża, który włożył koronę na głowę Pa„pieżowi w VIII wieku, i dalej jeszcze, coraz dalej po za Papieżem, widać wciąż „łańcuch tej najdostojniejszej dynastyi, aż wreszcie ginie w pomroku historyi. Rzecz„pospolita wenecka może być uważaną za najbliższą mu co do starożytności, ale „rzeczpospolita wenecka jest nowożytną w porównaniu z papieztwem, i rzeczpospo„lita wenecka upadła, a papieztwo niewruszone stoi. Papieztwo przetrwało nie nad„werężone, nie jak zabytek starożytności, lecz pełne życia i młodzieńczej siły. Ko„ściół katolicki dotąd wysyła do najdalszych kończyn świata swych missyonarzy ró„wnie gorliwych jak ci, którzy wylądowali z Augustynem w Kent, i występujących „naprzeciw nieprzyjaznym mocarzom z tąkąż samą odwagą, z jaką on odpierał At„tylę. Liczba jego dzieci jest większą niż w którymkolwiek poprzednim wieku. Jego „zdobycze w nowym świecie wynagrodziły mu' z okładem straty poniesione w sta„rym. Jego duchowa władza rozciąga się po nad niezmiernemi obszarami, które „leżą między doliną rzeki Missouri a przylądkiem Horna, przestrzeń, którą prawdo„podobnie za jakie sto lat zamieszka ludność nie mniejsza od dzisiejszej w Europie. „Wyznawców jego wiary nie można liczyć na mniej niż 150 milionów, a byłoby tru„dnem wykazać, że wszystkie inne sekty chrześciańskie razem wzięte dochodzą do „120 milionów. Ani też spostrzegamy żadnego znaku, iżby się miał kres jego dłu„giego panowania zbliżać. Widział on początek wszystkich rządów i wszystkich re„ligijnych formacyi, które teraz istnieją na świecie, i nie mamy żadnej pewności, czy „nie jest mu przeznaczonem, że ujrzy koniec ich wszystkich. Był wielkim i szano„wanym, zanim Saksończyk wstąpił na brzegi Brytanii, zanim Frank przeszedł Ren „gdy grecka wymowa jeszcze kwitła w Antiochii, gdy czczono jeszcze bożyszcza „w świątyni Mekki. I bodaj będzie jeszcze istniał w nieumniejszonej potędze, gdy „może jaki wędrowiec z Nowej Zelandii, stanie, w pośrodku rozległej pustyni, na „złamanym arku Londyńskiego mostu, by narysować widok ruiny kościoła śgo „Pawła."

Ojciec Józef Ferdynand Damberger. Niezrobiła wielkiego wrażenia śmierć znakomitego tego i niespracowanego badacza, a jednak strata jego jest ogromną stratą dla umiejętności. Józef Ferdynand Damberger urodził się w dyecezyi Monachijskiej w r. 1795. Za młodu uczył się pilnie i już na uniwersytecie powziął myśl napisania historyi powszechnej. Obdarzony wielką wytrwałością a systematyczny w umysłowej

pracy, zaczął wcześnie zbierać i porządkować materyały. Gdy został księdzem, choć mu obowiązki kapłańskie które gorliwie wypełniał zabierały wiele czasu, nie przeto zaniechał studiów historycznych. W r. 1831 będąc kaznodzieją przy kościele Tyatynów w Monachium ogłosił dzieło *Fürstentafel zur Staatengeschichte* i przytem *Fürstenbuch zur Fürstentafel*. W tej pracy pokazał naukę i staranność. Ks. Damberger długo miał w myśli zamiar wejścia do klasztoru, uskutecznił go nakoniec udając się do Szwajcaryi, gdzie wszedł do towarzystwa Jezusowego. W Szwajcaryi był bardzo czynny jako missyonarz i nauczyciel, mimo to korzystał z każdej sposobności, aby do swojej ulubionej umiejętności wracać. Wypadki roku 1847 zmusiły O. Dambergera do opuszczenia Szwajcaryi. Przybył do Insbrucku gdzie solenne szluby na początku r. 1848 złożył. We dwa lata później zaczął drukować w Ratyzbonie swoje wielkie dzieło: *Synchronistysche Geschichte der Kirche und der Welt im Mittelalter*. Dzieło o doprowadził do czternastego tomu t. j. do roku 1347. Miało być jeszcze tomów cztery. Załugą jest O. Dambergera, że wszystko sam w źródłach sprawdzał, ztąd sądy jego gruntowne i samoistne, odstępując często od ubitych torów, wydają się nowemi. Historya ta wielką ma cenę i stanowi znakomity pomnik istotnej uczoności niemieckiej. Umarł O. Damberger z żalem zakonnych współbraci, wszystkich katolików i świata uczonego w dniu 1 maja 1859 r. w Scheftlarn w Bawaryi.

Wilhelm Grimm. Dnia 19 grudnia umarł w Berlinie jeden z dwóch sławnych braci Grimm, profesor uniwersytetu. Dla świata naukowego strata to niepowetowana, ile że oba bracia zajmowali się wydawaniem wielkiego niemieckiego Słownika. Grimm Wilhelm był młodszym bratem Jakóba. Urodził się w Hanau w r. 1786, nauki szkolne odbył w Kassel, uniwersyteckie w Marburgu. W r. 1814 otrzymał miejsce przy bibliotece w Kassel. W r. 1830 przeniósł się z bratem do Getyngi. Jakób sławniejszy został bibliotekarzem i profesorem, Wilhelm podbibliotekarzem. W r. 1835 i Wilhelm katedrę w wydziale filozoficznym otrzymał. Gdy król Hanowerski zniósł konstytucyą w r. 1837, siedmiu profesorów z Getyngi ogłosiło protestacyę. Byli między niemi obaj bracia Grimmowie i oba posady stracili. Udali się z Getyngi do Kassel, zkąd ich w r. 1841 do Berlina na profesorów przy uniwersytecie powołano. Prace obu braci w jednym postępowały kierunku z tą różnicą, że Jakób więcej badał obyczaje języka i poezyę niemiecką wieków średnich a Wilhelm raczej się do prozy niemieckiej zwrócił. Wilhelm Grimm ogłosił wiele zabytków starego piśmiennictwa i wszystkie jego wydania noszą cechę staranności. Tłomaczenie bochaterskich pieśni (*Altdeutsche Heldenlieder*) ogłosił jeszcze w r. 1811. W r. 1821 dał wydrukować w Getyndze uczoną rzecz o runach niemieckich (*Ueber deutsche Runen*) a w r. 1829 tamże bardzo ważne dzieło: *Die deutsche Heldensage*. Wydał kilka zbiorów legend i sag wspólnie z bratem. Był członkiem akademii berlinskiej, nauk i wielu towarzystw uczonych. Znajomość starych piśmiennictw obcych, mianowicie włoskiego, hiszpańskiego i angielskiego posiadał do wysokiego stopnia. Całe jego życie było poświęcone umiejętności a ta wspólność zatrudnień, kierunku i całego losu z bratem, obu ich szczególnym otoczyła urokiem. Wspomnimy że dla kraju naszego oba byli nieprzychylni.

Dochodzi nas wiadomość, że Karol Sienkiewicz umarł w Paryżu. Jest to wielka i nienagrodzona strata. Gorliwy chrześcianin, polak całem sercem, człowiek silnego charakteru i szlachetności wypróbowanej, był on zarazem czynnym i wytrwałym pracownikiem na niwie umysłowej. Wielkie jego a ciche po części zasługi dopiero teraz wyjdą na jaw w całej pełności. Ilekroć trzeba było przemówić do cudzoziemców, oświecić opinię poważną, uzyskać coś dla sprawy, on pierwszy pospieszał i nieustawał w pracy ani się nie zrażał. Będzie go brakowało w publicznych robotach, będzie go brakowało przyjaciołom, kórych miał licznych i za krajem i w kraju. Później umieścimy obszerny nekrolog.

KRONIKA ZDARZEN W SWIECIE KATOLICKIM.

RZYM.

1. Encyklika Ojca św. — 2. Nominacye papiezkie. — 3. Uroczystość Trzech Króli. — 4. Położenie rzeczy. — 5. Rozmaite wiadomości.

1. Ojciec św. rozesłał do wszystkich patryarchów, prymasów, arcybiskupów, biskupów itd. encyklikę następującą z daty 19 stycznia:

Pius IX P. P.

Wielebni Bracia. Pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie. Niema słów, któreby mogły wyrazić jaką nam śród największych gorzkości naszych, ochłodę i jaką pociechę przyniosły osobliwsze i przedziwne dowody waszej i wiernych wam powierzonych ku nam i ku tej Stolicy Apostolskiej, wierności czci i zachowania, także troskliwość wasza o prawa rzeczonej stolicy i w obronie słusznej sprawy, zgoda, skwapliwość, gorliwość i wytrwałość. Albowiem skoro tylko z encykliki naszej wydanej pod dniem 18 czerwca roku zeszłego i z dwóch naszych przemówień konsystoryalnych, dowiedzieliście się z boleścią serc waszych, jakiemi utrapieniami udręczone są we Włoszech spółeczność religijna i spółeczność cywilna i jakich zbrodniczych zamachów dopuszczono się naprzeciw prawym książętom włoskim i naprzeciw świętemu a prawemu naszemu i tej świętej stolicy zwierzchnictwu, zaraz odpowiadając życzeniom naszym i naszej pieczołowitości, w dyecezyach waszych jak najspieszniej i z niczem niewstrzymaną gorliwością modlitwyście publiczne nakazali. I nie przestaliście na przesłaniu nam listów pełnych podległości i miłości, ale jeszcze i w okólnikach pasterskich i w pełnych pobożności tudzież nauki pismach drukiem ogłoszonych podnosząc głos wasz biskupi z chlubą dla urzędu biskupiego i dla imion waszych aby się silnie w obronie najświętszej religii naszej i w obronie sprawiedliwości odezwać, zgromiliście świętokradzkie zamachy naprzeciw zwierzchności doczesnej rzymskiego kościoła popełnione. Zwierzchność tę doczesną wytrwale zastawiacie i macie sobie za chlubę wyznawać tudzież nauczać, że dana ona została papieżowi rzymskiemu za szczególnem rozporządzeniem wszystko prowadzącej i wszystkiem rządzącej opatrzności na to, aby żadnej władzy świeckiej nie podlegał i w najzupełniejszej wolności a bez przeszkody urząd najwyższy apostolskiego posłannictwa sobie od samego Chrystusa Pana w boski sposób powierzony po całym świecie sprawował. I najdrożsi nam synowie kościoła katolickiego, waszemi napojeni naukami i dostojnym waszym zagrzani przykładem używali i używają wszelkich sposobów, aby nam oświadczenia to samo wyrażające nadsełać. Odebraliśmy niezliczone prawie listy ze wszystkich

krajów świata katolickiego z podpisami duchownych i świeckich wszelkiej godności, wszelkiego położenia, wszelkiego stopnia i wszelkiego stanu, których to podpisów liczbę, wielekroć na sta tysięcy rachować trzeba; tam wypowiedziane są dobitnie synowskie względem nas tudzież katedry św. Piotra cześć i przywiązanie, a oprócz tego oburzenie w obec zbrodni dokonanych w niektórych prowincyach naszych i silne przekonanie że dziedzictwo św. Piotra powinno być nietykalnie w całej swojej obszerności zachowane i od wszelkiej zabezpieczone napaści. Wielu z tych wiernych takie same przekonania, w pismach światu ogłoszonych uczenie i roztropnie wyłożyło. Wszystkie te chwalebne wasze i ze strony wiernych manifestacye zasługujące na wszelkie uczczenie i wszelką pochwałę i godne aby były złotemi głoskami w dziejach kościoła katolickiego zapisane, tak nas poruszyły, żeśmy musieli z pociechą serca zawołać: *Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia a Bóg wszystkiej pociechy który nas cieszy we wszelakiem utrapieniu naszem.* Nic albowiem nie mogło być milszego śród ciężkich strapień co nas obarczają, nic bardziej pokrzepiającego i nic pożądańszego, jak przekonać się o zgodnej a przedziwnej gorliwości wszystkich was Bracia wielebni, gorliwości która was zagrzewa do obrony praw tej stolicy apostolskiej i o wybornem usposobieniu wiernych pieczy waszej powierzonych, łączących się z wami w jednych usiłowaniach. Sami ztąd łatwo zrozumieć możecie, o ile z tej miary każdodziennie się w nas wzmaga ojcowskie przywiązanie do was i do wszystkich katolików.

Wszelako podczas kiedy gorliwość wasza i wiernych tudzież przedziwna ku nam wielebni bracia i ku tej świętej stolicy miłość, zmniejszają boleść naszą, z innej strony nowy nas powód strapienia spotyka. Owóż powód dla którego piszemy do was list ten, iżbyście w rzeczy tak ważnej poznali raz jeszcze jak najjaśniej uczucia naszego serca. Przed niedawnym czasem a wielu z was wie już o tem niezawodnie, dziennik paryzki *Monitor* ogłosił list cesarza francuzkiego napisany w odpowiedzi na list w którym prosiliśmy usilnie Jego Cesarską Mość iżby raczyła potężną swoją opieką, na kongresie paryzkim, całość i nietykalność doczesnego panowania tej świętej stolicy zasłaniać i sprawić, aby wymagania zbrodniczego buntu upadły. W liście swoim dostojny cesarz powołuje się na radę jaką nam był nieco pierwej co do zbuntowanych przeciw zwierzchnictwu papiezkiemu prowincyi podał i zaleca iżbyśmy się wyrzekli posiadania tych prowincyi, w owem wyrzeczeniu się jedyny sposób zaradzenia obecnemu zawichrzeniu upatrując.

Każdy z was bracia wielebni doskonale zrozumie, że pa-

mięć na powinność wysokiego naszego urzędu, niepozwoliła nam milczenie za otrzymaniem rzeczonego listu zachować. Zaczem bez najmniejszej zwłoki odpowiedzieliśmy Jego Cesarskiej Mości, jasno i dobitnie w apostolskiej umysłu naszego swobodzie oświadczając: że niemożemy żadnym sposobem do danej nam rady przychylić się; albowiem *wiedzie ona za sobą trudności niepokonane ze względu na godność naszą i godność tej świętej Stolicy, na święty nasz charakter i prawa Stolicy Apostolskiej nie własnością dynastyczną rodziny jakiej królewskiej, jeno własnością wszystkich katolików będące.* Zarazem wypowiedzieliśmy, *że niemożemy ustępować tego co do nas nie należy i że doskonale rozumiemy iż przyznanie słuszności buntownikom w Emilii, stałoby się zachętą do takich samych wykroczeń dla wichrzycieli miejscowych i obcych w innych prowincyach, skoroby tylko zwycięztwo buntu ujrzeli.* Między innemi wyłożyliśmy jeszcze Jego Cesarskiej Mości: *iż nie podobna nam zrzec się praw naszego zwierzchnictwa nad rzeczonemi prowincyami Emilii, bez pogwałcenia uroczystych przysiąg które nas wiążą, bez wzniecenia skarg i zawichrzeń w innych prowincyach naszych, bez uczynienia krzywdy wszystkim katolikom i bez zachwiania nietylko praw książąt włoskich co zostali niesprawiedliwie państw swoich pozbawieni, ale jeszcze wszystkich książąt świata chrześciańskiego dla których niemoże być obojętnem że wprowadzone zostają pewne bardzo zgubne zasady* (perniciosissima quaedam induci principia). Niezaniechaliśmy także czynić uwagi: *iż wiadomo jest Jego Cesarskiej Mości jacy ludzie, za jakie pieniądze i z jaką pomocą dokonali niedawno buntowniczych gwałtów w Bononii, w Rawennie i w innych miastach, podczas kiedy ogromna większość ludu tknięta była przerażeniem w obec powstań których nie oczekiwała i do przyzwolenia na które niepokazuje najmniejszej skłonności.* A iż najdostojniejszy Cesarz mniemał że powinniśmy się zrzec tych prowincyi z przyczyny buntowniczych poruszeń które się tam od czasu do czasu objawiają, osądziliśmy za rzecz pożyteczną odpowiedzieć, że taki argument nic nieznaczy bo dowodzi za wiele. Rzeczywiście podobne ruchy pojawiały się często i w rozmaitych krajach Europy i gdzieindziej a jednak przyzna każdy, że nie można z nich istotnego dowodu za zmniejszeniem posiadłości jakich świeckich wyprowadzić. Niezaniechaliśmy także przełożyć Cesarzowi, że przed wojną włoską napisał do nas list zupełnie odmiennej treści od ostatniego, list który nam pociechę nie strapienie przyniósł. A ponieważ z kilku wyrazów listu cesarskiego ogłoszonego przez powyżej wymieniony dziennik, wydało nam się iż mamy powód obawiania się, aby nieuważano zbuntowanych prowincyi Emilii za już oderwane od

naszego papiezkiego rządu, zanieśliśmy do Jego Cesarskiej Mości w imieniu kościoła prośbę, aby bacząc na swoje własne dobro i na swój własny pożytek, raczyła rozproszyć całkowicie obawę naszą. Przejęci miłością ojcowską, która nam nakazuje czuwać nad zbawieniem wiecznem wszystkich, przypomnieliśmy jej (in ipsius mentem revocavimus) że wszyscy kiedyś będą musieli zdać ścisły rachunek przed trybunałem Chrystusa Pana i poddać się najsurowszemu sądowi (et severissimum judicium subeundum) i że dla tego każdy powinien usilnie się starać (enixe curandum) ażeby doświadczył skutków miłosierdzia raczej niźli sprawiedliwości.

To właśnie między innemi rzeczami odpisaliśmy, najdostojniejszemu cesarzowi Francuzów (summo Gallorum imperatori) i wydało się nam wielebni bracia żeśmy powinni was o wszystkiem uwiadomić abyście wiedzieli wy naprzód a potem cały świat katolicki, a wiedzieli coraz lepiej, że dopełniając z pomocą Bożą najistotniejszego (gravissimo) naszego obowiązku, czynimy bez obawy wszystko co od nas zależy, że nie omijamy żadnego usiłowania aby sprawa religii i służności miała obronę jak najmocniejszą, aby władza świecka kościoła katolickiego wraz z posiadłościami doczesnemi i prawami swemi będącemi własnością całego świata katolickiego pozostała całkowita i niezgwałcona; przyczem nie tracimy z oczu słusznych praw innych książąt. Wsparci Boską pomocą Tego, który wyrzekł: *Na świecie ucisk mieć będziecie ale ufajcie jam zwyciężył świat* (Jan XVI 33), tudzież *Błogosławieni którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości* (Mat. V. 10) jesteśmy gotowi pójść w ślady dostojnych naszych poprzedników, naśladować ich przykłady, wycierpieć co najtwardszego i najbardziej cierpkiego i nawet życie położyć w pierw nimbyśmy w jakikolwiek sposób sprawy będącej sprawą Boga, kościoła i słuszności odbiegli. Cóżkolwiekbądź możecie łatwo pojąć bracia wielebni, jaka nas gorzka przejmuje boleść na widok straszliwej wojny, która wielką szkodą dusz utrapia naszą świętą religię i na widok zawichrzenia wstrząsającego kościołem tudzież świętą Stolicą Apostolską. Snadno także zrozumiecie, że nam bardzo ciężko na sercu ilekroć rozważamy niebezpieczeństwa grożące duszom w prowincyach zaburzonych państwa naszego, gdzie mianowicie pełne jadu pisma (pestiferis scriptis) w obieg puszczone szerzą co dzień opłakańsze spustoszenia w pobożności, religii, wierze i uczciwych obyczajach. Wy przeto wielebni bracia którzyście zostali powołani do udziału w naszej pieczołowitości i którzyście w obronie kościoła tudzież tej Stolicy Apostolskiej, takiej wiary, wytrwałości i męstwa dowody dali, nieprzestawacie bronić onej sprawy z większym jeźli jeszcze mo-

żna zapałem i większą gorliwością, rozbudzajcie (inflammate) coraz bardziej te uczucia u wiernych powierzonych staraniom waszym, aby za waszym przewodem nieprzestawali dokładać usilności i gorliwych starań ku obronie kościoła katolickiego i Stolicy Apostolskiej, tudzież ku zasłonieniu władzy doczesnej tejże Stolicy, jak również dziedzictwa św. Piotra, którego zachowanie obchodzi wszystkich katolików. Tego zaś od was szczególniej wielebni bracia i z jak najmocniejszem żądamy naleganiem, byście i wy i wierni oddani pieczy waszej, nieprzestawali, w jedności z nami, zasyłać najgorętszych modłów do największego i najlepszego Boga aby rozkazał wiatrom i morzu, aby nas wspomógł najskuteczniejszą pomocą, aby wspierał swój kościół, aby wstał i sądził w swojej sprawie w końcu, aby w miłosierdziu swojem oświecił swą łaską niebieską wszystkich nieprzyjacioł kościoła i tej Stolicy Apostolskiej i aby ich wszechmocną swą siłą na ścieżki prawdy, sprawiedliwości i zbawienia zawrócić raczył. A iżby P. Bóg którego wzywamy, łacniej ucho swoje nakłonił do modlitw naszych waszych i całego wiernego ludu, błagajmy nasamprzód wielebni Bracia przyczyny Najświętszej i Niepokalanej Maryi Dziewicy Matki Bożej, która jest matką kochającą nas wszystkich, nadzieją najnieomylniejszą, opieką skuteczną i kolumną kościoła a której orędownictwo najpotężniesze jest u Boga. Błagajmy także o przyczynę błogosławionego książęcia Apostołów; jego Chrystus Pan nasz postanowił opoką swojego kościoła, opoką przeciw której nigdy nieprzemogą bramy piekielne. Zarazem błagajmy przyczyny Pawła brata jego w apostolstwie i nakoniec wszystkich świętych królujących z Chrystusem Panem w niebiesiech. Znając bracia wielebni wiarę waszą i gorliwość kapłańską, która was tak zaleca, niewątpimy że się skwapliwie do życzeń i żądań naszych zastosujecie. Tymczasem na zakład gorącej naszej ku wam miłości udzielamy wam z głębi serca dla was, dla wszystkich duchownych i dla wiernych świeckich staraniom każdego z was powierzonych; błogosławieństwo apostolskie wraz z życzeniem wszelkiej pomyślności.

Dane w Rzymie u św. Piotra dnia 19 stycznia 1860 r. pontyfikatu naszego roku czternastego.

2. Ojciec św. raczył sędziwego kardynała Tosti uwolnić na własne żądanie od obowiązków wizytatora czyli naddyrektora zakładu papiezkiego Ś. Michała i mianować go biletem sekretaryatu stanu bibliotekarzem Ś. rzymskiego kościoła. Również biletem sekretaryatu stanu mianowany został kardynał Roberto Roberti, sekretarzem memoryałów. Takiemiż biletami mianowani zostali: Mons. Lorenzo Grech-Delicata, prezesem archiwum; mons. Mikołaj Milella, prezesem apostolskiego zakładu Ś. Michała; mons. A. M. Ricci, klerykiem kamery; mons. Paskal Badia, wiceprezesem konsulty finansów; mons. Michał Lo Schiavo, radcą

stanu nadzw.; mons. Ludwik Giordani, radcą konsulty finansów; mons. Arborio Mella, delegatem apostolskim Rzymu i Komarki. Dworzaninem papiezkim został ks. Wiktor Dunoyer, wikaryusz jeneralny i proboszcz w Genewie.

3. Święto Trzech Króli jest jednem ze świąt najbardziej poruszających w Rzymie. Wszystkie obchody przypominują wielkie dzieło powołania narodów do wiary. Nieraz już opisywaliśmy nabożeństwo jakie się odbywa przez całą oktawę w San Andrea della Valle za staraniem missyonarzy Wiel. Wincentego Palotta. Co dzień bywają tam msze wedle rozmaitych obrządków i kazania we wszystkich znajomszych językach. W tym roku kazanie polskie miał O. Semenenko. Kazanie francuzkie powiedział mons. de Mérode i z zapałem a w poruszający sposób o obecnych troskach Ojca św. przemówił. Inna uroczystość powiązana ze świętem Trzech Króli, jest tak nazwana *akademia wszelkich języków* (*Accademia Poliglotta*) w propagandzie. Wiadomo że owa akademia czyli popis uczniów propagandy, w ten się urządza sposób iż młodzi klerycy rozmaitych narodowości deklamują wiersze lub wykonywają śpiewy stósowne do święta, każdy w swoim własnym języku. W tym roku deklamowano w 39 językach. Wiersze w staro-słowiańskim językui w polskim deklamował ks. Franciszek Malczyński, jeden z młodych seminarzystów, co usunęli się przed prześladowaniem z dyecezyi chełmskiej. Ks. Malczyński był uczniem propagandy przez lat cztery, teraz w roku zeszłym wyświęcono go wedle obrządku unickiego na kapłana i powierzono mu tymczasowo obowiązki kapelana przy zakładzie. W wierszach polskich było wspomnienie, że między narodami, które pospieszyły w służbę Chrystusa Pana odznacza się Polska, wierna i wytrwała w strzeżeniu nauki Zbawiciela i gotowa krew za nią wylać. Wiersz illiryjski deklamował kleryk Michał Vuksanowicz. Jak zawsze tak i tą razą przysłuchiwano się z ciekawością dyalektom wschodnim i dyalektom z Nowej Oceanii i Nowej Zelandyi.

4. W położeniu ogólnem rzeczy niezaszła żadna ważniejsza zmiana. Ojciec Ś. objawia przeświadczenie, że jeźli miłosierdzie Boże nadzwyczajnych środków ratunku niezeszłe, wielkie klęski zwalą się na stolicę apostolską. Co do swojej osoby jest na wszystko przygotowany. W Bogu położył nadzieję, od Boga światła w trudnem swojem posłannictwie oczekuje. Encyklika ostatnia pokazuje niezłomne postanowienie. Niemożna dosyć odczytywać tego ważnego dokumentu, niemożna dosyć wynosić tej mowy jasnej, prostej, odważnej a piętnem zacności najwyższego na świecie dostojeństwa nacechowanej. Rząd francuzki dotknięty niewygodną dla niego rezolucyą Ojca św., żali się w nocie dyplomatycznej P. Thouvenel, że Pius IX przenosi na pole religijne kwestyą, należącą do porządku doczesnego i że tym sposobem niepokój w sumieniach rozsiewa. P. Thouvenel powiada, że tu chodzi o rzecz polityczną. Pius IX twierdzi, że polityka francuzka zasadę niezależności kościoła podkopuje; stoją więc naprzeciw siebie dwa zdania. Czyjeż dla nas ma być ważniejsze, czyje pewniejsze, kto tu prostszemi się względami powoduje, i kto ma osobne posłannictwo? Położyć to pytania w sumieniu katolickim, jest to je rozwiązać. Ojcu św. powierzona jest straż nauki kościoła i kiedy on oświadcza uroczyście, że o kościół chodzi, katolicy wiedzą, że tak jest niezawodnie. W innych czasach pozwalał P. Bóg na niejakie zamięszanie pojęć, odpadali biskupi, odpadali księża; dziś cały episkopat katolicki i prawie całe duchowieństwo, a na czele episkopat i całe duchowieństwo francuzkie, któremu braku patryotyzmu nikt nie zarzuci, przywtarzają ojcu wiernych i te same niebezpieczeństwa energicznie wskazują. Dzienniki francuzkie rządowe oskarzają papieża

o nachylanie się do Austryi o porozumiewanie się z Austryą, nawet o skryty sojusz. Są to zwykłe i stare oszczerstwa. Papież jest z Austryą w stosunkach, w jakich się powinien znajdować względem mocarstwa katolickiego, ale nigdy z jednem państwem katolickiem przymierza naprzeciw innych państw katolickich niezawrze. Dzienniki zarzuciły Ojcu św. (P. Thouvenel tego nie zarzuca), że się oświadczył za książętami Toskanii, Parmy i Modeny. Przecież dla Ojca św. inna prawność jak prawność traktatu podpisanego w Zurich istnieć niemoże. Traktat podpisały i Francya i Sardynia, więc należy on dziś do podstaw prawa publicznego w Europie. Powtarzają też ciągle po rozmaitych pismach, wyraźnie aby drażnić opinią publiczną, że Austrya ustępuje papieżowi oddziałów wojska. I w tem jest rozmyślne albo namiętne oszczerstwo. W obec groźb Piemontu, w obec zapowiedzi broszury *papież i kongres*, w obec knowań P. Cavour i Mazziniego, Ojciec św. zaniedbywałby najwyraźniejszej powinności, gdyby niemyślał o obronie. Wołają głośno, że mu odbiorą posiadłości doczesne, on ich oddać niemoże, więc ich bronić musi. Jeźli Francya będzie chciała gwałt zrobić, niepomogą starania papiezkie, ale w takim razie ocknie się sumienie publiczne; przemoc jawna niezdoła się usprawiedliwić przed poważną opinią. Co innego, gdyby chciano wywoływać ruchy dla uzasadnienia oskarżeń tudzież uroszczeń i popierać je napaścią ochotników lub wojsk z Romanii. Przeciw podobnym usiłowaniom rząd papiezki będzie się bronił i niepozwoli, aby go wywłaszczono w imie zawczasu przygotowanych maszyneryi. W Rzymie wiedzą, że żadne ustąpienia nie przejednają zawziętych nieprzyjaciół uzuchwalonych nadzieją wygranej, wiedzą także, że cokolwiekby dziś zrobili, oprócz zdania się na łaskę cesarza Francuzów, zostanie źle wytłómaczone i źle przyjęte. Czują słabość swoją, rozumieją rozciągłość niebezpieczeństwa, nie chcą przecież od razu tracić otuchy i słusznej sprawy odbiegać. — Rząd rzymski potrzebuje ochotników, bo w kraju niema konskrypcyi, lud zdawna odzwyczaił się od służby wojskowej, a dziś nie pora nowych kombinacyi szukać. Potrzebują więc ochotników a że Francya jest zamknięta, Hiszpania zbyt odległa a Napoleon zagrożony u siebie, biorą ich, tak jak już to wyłożyliśmy w przeszłym numerze, z Niemiec całych. Wiemy dowodnie, że woleliby mieć żołnierzy z innych katolickich krajów, ale im wyboru niepozostawiono. Obecnie względy polityczne, uwaga żeby nie drażnić przesądów (w innym czasie zasługująca na uszanowanie), ustąpić muszą konieczności. Na co zwracamy szczególną uwagę ludzi zastanawiających się i sumiennych, to na okoliczność że pomimo podżegań wszelkiego rodzaju, pomimo, że broszurę *Papież i kongres* w tysiącznych eksemplarzach rozrzucono, pomimo że urzędowe dzienniki piemonckie i toskańskie a pół urzędowe francuzkie zapewniły wszelkiemu powstaniu w państwie papiezkiem po za obrębem Rzymu, bezpieczeństwo a nawet pomoc, dotąd nigdzie wybuch nie nastąpił. I nie wojskowe załogi przeszkadzają rewolucyi, boć wiadomo, że kraj jest ogołocony z wojska, które całe zebrano na granicach legacyi i na granicy Toskanii. Prowincye, jak zaręcza *Dziennik rzymski*, a skrupulatnej prawdomówności tego pisma zupełnie zaufać można, dotąd są wszędzie spokojne. Długo dzienniki wszystkie, sprzyjające Piemontowi, zapowiadały że powstania w państwie kościelnem są nieuchronne, teraz gdy się nic nie rusza głoszą zmieniając taktykę, że poddani papiezcy w skutek rozkazów i zaleceń z Turynu (zwracamy baczność że istnieje sprzysiężenie, którem kieruje rząd piemoncki) cicho się zachowują. Co dalej nastąpi nieprzewidujemy, dość że pozostaje dla historyi fakt wymowny iż przez całe dwa miesiące, najsilniejsze pokusy i naj-

gorętsze wezwania niezdołały zachwiać wierności poddanych Ojca św., lub uzuchwalić do tyla żywioły rewolucyjne w kraju kościelnym, iżby spróbowały zbrojnych zawichrzeń. Jeden jeszcze fakt radzi wskazujemy zastanowieniu. Dotąd ciągle odpowiedzialność za brak powolności w Rzymie zrzucano na kardynała Antonelli, owóż teraz zaczynają uznawać, nawet obrachowani nieprzyjaciele, że Pius IX w swojem tylko sumieniu i w swojem sercu, a dodamy z naszej ztrony i w przekonaniu o obowiązkach, czerpie i natchnienie i siłę. Czego niemożemy dosyć powtarzać to tego że Ojciec św. mało ma nadziei, że na ludzką pomoc nie liczy (wie że mu nikt nie jest w stanie skutecznej pomocy udzielić) i że tylko w P. Bogu ufność położył. Niepojmowałby dostojnej osobistości papieża ten, ktoby sobie inaczej pobudki jego, myśli, słowa i postępowanie tłómaczył. Pisma niektóre publiczne wydrukowały list niby Ojca św. do cesarza Napoleona; niemając żadnego dowodu za autentycznością tej wersyi wstrzymujemy się od podania jej po polsku. Następujące szczegóły tyczą się bliżej papieża: Dnia 29 stycznia w niedzielę pojechał Ojciec św. do nowego seminaryum amerykańskiego, w klasztorze dell' Umilta i miał tam mszę świętą w czasie której rozdawał kommunią alumnom i wielu cudzoziemcom obojej płci. Biskupi amerykańscy z Portland i z Liverpool assystowali papieżowi u ołtarza. Śród licznego zgromadzenia uważano ministra stanów zjednoczonych, jenerała de Goyon i senatora Rzymu. Po skończeniu mszy Ojciec św. wysłuchał drugiej mszy, a potem zwiedził szczegółowo cały zakład rozmawiając serdecznie z przełożonym i z professorami i wielekroć uciechę swoją objawiając. W wielkiej sali zebrało się wiele dostojnych osób, biskupów, prałatów, księży; tu Ojciec św. zasiadłszy na przygotowanem dla siebie krześle przemówił w uderzający sposób głosem silnym i z żywością pokazującą wzruszenie wewnętrzne. Oto mniej więcej treść przemówienia: „Jedną z naczelnych myśli papieztwa było zawsze rozkrze„wianie wiary, zaczem papieże starali się zawsze zakładać seminarya, „któreby przygotowywały pracowników do tego wielkiego dzieła. Otwie„rając seminarym amerykańskie, poszedłem jeno za przykładem moich „poprzedników i dopełniłem wyraźnego obowiązku. Co mnie przejmuje „boleścią, to widok jak wiara rzecz najkonieczniejsza i obfita w dobro„dziejstwa, wystawiona jest w naszych czasach na okrutne zamachy. „Niepotrzebujemy przypominać więzień i męczeństw z czasów dawniej„szych prześladowań, za dni dzisiejszych znowu się rozpoczęła sroga „wojna przeciw religii i przeciw tym, którzy chcą zachować całość jej „i czystość doskonałą. Niedziwujmy się, takie jest dziedzictwo kościoła, „taka droga zapowiedziana mu od początku. Rozważajmy co nam zwia„stuje ewangelia dzisiejsza. Śród prześladowań trzeba się uzbroić w wię„kszą odwagę niemniej jednak ciężki to dla mnie smutek, że na tym „półwyspie włoskim, który dotąd miał przywilej niejako bycia siedli„skiem i środkiem wiary umysły zbłąkały się na drogi zguby wie„cznej. Nie straszą mnie bronie, nie straszą wojska, nie straszą żadne „potęgi ziemskie, nie boleję nad utratą władzy mojej doczesnej. Cen„zury kościelne dosięgły sprawców i wspólników tej zbrodni i wydają „ich w ręce sprawiedliwości Bożej skoroby się nie uciekli do miłosier„dzia Bożego. Co mnie przeraża i boleścią przenika, to niegodziwość „rozsiewanych wyobrażeń, źródło wszelkiej złości i wszelkiego oszukań„stwa. Zbrodnię mienią cnotą, cnotę zbrodnią i doszło do tego, że w nie„których miastach nieszczęśliwych Włoch publicznie morderstwa zale„cają. Podczas kiedy się oddają uwielbieniom dla najniegodziwszych „czynów, oskarzają o hipokryzyą. o fanatyzm i o nadużywanie religii „tych co są wierni religii i gorliwych biskupów. Czas więc teraz, czas

„więcej niż kiedykolwiek, wziąść za broń i pomścić sprawy Jezusa Chry„stusa. Bronią atoli duchownych i bronią zastępcy Zbawiciela jest mo„dlitwa, aby się wszyscy nawrócili i niejako narodzili na nowo. Ze„psucie serc i zaślepienie umysłów doszło najwyższego stopnia, niema „ratunku jak w cudach potęgi Bożej. Owoż te cuda tylko modlitwa wybłagać nam może.“ Wrażenie słów Ojca św. było niezmierne *). Z *Umilta* przeszedł papież piechotą do pobliskiego klasztoru Augustyanek, tam przypuścił zakonnice do ucałowania nogi i znowu przemówił o próbach na jakie wystawiony jest kościół, zalecając modlitwę. „Je„dyny to środek, rzekł, który się znajduje w ręku waszym, a środek „najpewniejszy w walce z bezbożnemi, aby zasłonić papieztwo uwikłane „w sidła niegodziwości i chytrości.“ Do Watykanu wracał papież najludniejszemi ulicami jak to teraz i przy innych sposobnościach czyni. W kilka dni potem nadeszło święto Oczyszczenia N. Panny i odbyło się ze zwykłą wspaniałością u św. Piotra. Jak innych lat tak i tego roku posłowie mocarstw katolickich, starsi wojskowi załogi francuzkiej tudzież papiezkiej, senat, cudzoziemcy znakomici i td. otrzymali gromnice z rąk Ojca ś. i towarzyszyli processyi, w czasie której papież niesiony jest na krześle. Pocieszające manifestacye nie ustają w państwie kościelnem. W święto katedry św. Piotra w Rzymie po nabożeństwie papiezkiem w bazylice Senat udał się do Ojca ś. i senator energicznie przemówił. Wieczorem uboższe części miasta i gmachy municypalne zajaśniały oświeceniem **). Adres szlachty rzymskiej silnie i w podniosły sposób ułożony, miał wielkie znaczenie i uczynił wrażenie ogromne. Niespodziewano się, żeby taka przeważna większość szlachty chciała się stanowczo za papieżem oświadczył***). Na 150 członków trzech klass szla-

---

*) Wyrazy Ojca św. pokazują jak były fałszywe pogłoski które i w naszym *Dzienniku* powtórzone widzieliśmy jakoby bullę exkomunikacyjną w kancellaryi papiezkiej przeciw królowi Sardyńskiemu gotowano.

Przy tej sposobności i inne sprostowania zamieścimy. *Dziennik* obwieścił (w Nrze 35.) że papież odebrał list od hrabiego Chambord, który go bardzo ucieszył i na który natychmiast odpisał. To znaczy, że ojciec św. wchodzi przeciw Napoleonowi w porozumienia z Henrykiem V pretendentem do korony francuzkiej. Trzeba niemieć pojęcia o całej praktyce rzymskiej żeby módz coś podobnego przypuścić. Papież choćby całe posiadłości swoje utracił, niezawodnie do knowań politycznych ręki nieprzyłoży.

**) Dzienniki zaraz pospieszyły donieść, że illuminacya była nakazana. Trzeba niemieć wyobrażenia o obyczajach ludu rzymskiego żeby coś podobnego wymyślić. Niema siły, któraby mieszkańcowi zatybrzańskich części miasta, mogła narzucić jakąkolwiek manifestacyą.

***) Dziennikom piemonckim niewsmak poszła manifestacya szlachecka, więc jęły wykrzywiać jej znaczenie. Pokazuje to tylko ważność kroku uczynionego przez panów rzymskich. I nasz *Dziennik* uczynił taką uwagę: „W Rzymie mała liczba „(134) rzymskich nobili, których jak wiadomo tysiącami naliczyć można wy„stósowała adres do papieża.“ *Dziennik* zupełnie omylił się. Szlachta rzymska składa się z trzech kategoryi, z książąt, z nobili conscripti i z nobili. Wszystkie trzy liczą obecnie 150 mężczyzn dorosłych, jak się o tem łatwo przekonać można z Almanachu rzymskiego gdzie każdego od urodzenia drukują. Godzi się zrobić uwagę, że odmówili podpisów ci zwłaszcza co mają majątki w Piemoncie i w Toskanii jak książęta Doria i Piombino, także ożeniony z francuzką książe Pallavicini i spekulant książe Torlonia. Dzienniki obce a za nimi nasze uczyniły uwagę, że wielka część z pomiędzy szlachty co się podpisała zajmuje wyższe urzędy. Tak jest niezawodnie, ale to pokazuje, że nie wszystkie znaczniejsze posady są w rękach duchownych, jak to fałszywie różne paszkwile twierdzą.

chty podpisało się 134, a na ich czele książęta Orsini, Borghese, Aldobrandini, Salviati, Józef Bonaparte (syn ks. Canino brata stryjecznego cesarskiego) i t. d. Szesnastu nie podpisało i to dowodzi jaka swoboda w Rzymie panuje (zrobiono dowcipną uwagę, że pod rządami komisarzy piemonckich wszystko się jednomyślnie odbywa). Szlachta co podpisała adres, prosiła Ojca św., aby kazał ich nazwiska wydrukować, otoż papież w niesłychanej swojej dobroci odmówił temu żądaniu, żeby owych szesnastu na niechęci lub nieprzyjemności nienarazić. Pono naprzeciw temu adresowi spróbowano uczynić w Rzymie rozruch uliczny *). Skończyło się na okrzykach, przecież i ta pustota niepodobała się Jowi de Goyon, który wydał nazajutrz odezwę i odtąd starannie porządku pilnuje. Jowi de Goyon wszyscy przyznają, że czyni co może w trudnem swojem położeniu i że sobie we wszystkiem wedle prawideł honoru wojskowego poczyna. Nie przejął on jak donoszono policyjnego zarządu, ale cały wojskowy dozór sprawuje. Adresa przedstawili między innemi Ojcu św.: konsulta finansów, archiprezbyterzy, kardynałowie trzech bazylik w imie kapituł, jenerałowie zakonów, patryarchowie arcybiskupi i biskupi assystujący u tronu, proboszczowie Rzymu i t. d. Adresa od municyalności nieustają. Cóż dopiero powiedzieć o tej niezmiernej mnogości adresów z całego katolickiego świata. Musiano przybrać kilku sekretarzów, żeby na nie odpisywać, a kolumny urzędowego dziennika ciągle są niemi zapełnione. Z Francyi osobne deputacye z Lyonu i z Rouen. Wspomnimy, że w Genui zatrzymano na komorze adresa wysłane pod adresem Ojca ś. i odesłano je do Turynu. Narady kardynałów odbywają się od czasu do czasu i jak zaręczają ci co są bliżsi sfer wyższych rzymskich panuje w tych naradach uderzające zgoda. *Dziennik urzędowy* zaprzeczył szerzonym upornie fałszom o niespokojnościach w Marchii. Tenże sam dziennik umieścił dnia 17. stycznia artykuł następujący: „Monitor paryzki ogłosił list cesarza Francuzów, „w którym monarcha ten daje Ojcu św. radę, aby ustąpił prowincyi „zbuntowanych. Pospieszemy donieść tym, których to obchodzi, a liczba „ich wynosi wiele milionów, osobom pragnącym zachowania państwa „kościelnego, że Ojciec św. poczuł się w sumieniu obowiązanym do od„powiedzenia odmownie na przełożenie, wyłuszczając powody swojej od„mowy.“ Te odpowiedzi umieściły niektóre dzienniki, ale jak wspomnieliśmy, wstrzymujemy się od drukowania jej póki nie zostanie przyznane, że jest prawdziwa.

W środkowych i północnych Włoszech rzeczy rozwijają się dalej. W Lombardyi niedługo mają ogłosić bez zniesienia się z Rzymem, że

*) Nasz *Dziennik* tak o tej demonstracyi donosi: Tłum zatrzymał się przed „pałacem Borghese miotając przekleństwa na panów uciskających lud. Książe Bor„ghese właśnie świetną ucztę wyprawiał u siebie.“ Co tu powiedzieć na podobne wiadomości. Mniejsza o ucztę, choć teraz w Rzymie poważne osoby uczt nie wydają. Ale czy się godzi pisać o ucisku ludu w państwie kościelnem? Jeżeli zaś gdzie tłum niemiał ani cienia wymówki (skoroby się pokazało, że istotnie chałasował) to właśnie przed pałacem Borghese. W pałacu tym żyła pierwsza żona dzisiejszego książęcia z domu hrabianka Shrewsbury, co całe dnie zajmowała się ubogiemi, sama w szarą sukienkę przybrana poddasza odwiedzając. Lud rzymski niezapomniał jeszcze jak gdy ta pani umarła, wyprzągł konie od wozu i zwłoki jej z głośnym płaczem do Santa Maria Maggiore odprowadził. Lud rzymski do dziś dnia czci ją jak świętą. A i teraz w tym samym pałacu jaśniejącym najwspanialszemi bogactwami artystycznemi, matka księcia, utrzymuje pod swoim bokiem szkółkę dla kilkuset dzieci ubogich, do której sprowadziła zakonnice z Francyi. Nie, lud rzymski przekleństw przed pałacem Borghese niemógł miotać i nie miotał.

konkordat zniesiony zostaje (nie wiemy jak udowodnią stronnicy Piemontu, że i tu o kościół nie chodzi i że ta rzecz do władzy świeckiej należy). W Toskanii konkordat zniesiony został prostym dekretem. Rząd toskański oprócz tego wydał okólnik rozporządzający, aby listy pasterskie biskupów były przed ogłoszeniem komunikowane władzy. To się nazywa wolnością, a cóż będzie niewola. Dziennik urzędowy rzymski umieścił artykuł wyliczający krzywdy, jakich kościół w Toskanii doznaje. Będziemy mieli sposobność wrócić do tego przedmiotu.

5. Ministrem belgijskim przy Ojcu św. został p. Henryk Carolus.

— W przeszłym numerze pisma naszego podaliśmy z dziennika *Univers* wiadomość o śmierci kardynała Ferretti. Kardynał był mocno chory ale nie umarł.

— Przyszła do Rzymu wiadomość o śmierci biskupa z Vicenza. Ksiądz Jan Józef Cappellari urodzony w archidyecezyi Udine w r. 1772 biskupem został r. 1832.

— Pismo *Civilta cattolica* dotąd było zakazane w Królestwie neapolitańskiem, od Nowego Roku zakaz zniesiono i zaraz zgłosiło się 900 prenumeratorów.

— Relikwiarz błogosławionego Józefata w Madonna del' Pascolo czyli u Matki Boskiej Żyrowickiej w Rzymie, pomysłu i za staraniem Ojca Michała Dąbrowskiego, byłego prowincyała prowincyi polskiej, w roku zeszłym sprawiony, jest wysoki blisko trzy ćwierć łokcia, ma podstawę metalową mosiężną, w kształcie trójkąta sferycznego tj. ze ściętemi rogami. Na rogach podstawy tej położone są lwy srebrne, jako symbol niezwyciężonej odwagi i siły błogosławionego Józefata, a zaś na lwach druga oparta srebrna podstawa w kształcie liścia akantu, doskonale rznięta. Z niej wyrasta lilia w srebrze wyrobiona, stanowiąca ujęcie, a u góry formująca bukiet, w środku którego umieszczona teczka owalna srebrna, szkłem przykryta, zawierająca św. relikwię. Teczkę okrąża wieniec róż białych ze srebra, gdzieniegdzie złączony z kwiatami lilii, a podtrzymywany przez aniołów przy rozwoju bukietu po obydwóch stronach. U wierzchu przy wieńcu są także dwaj aniołowie: anioł z lelej strony trzyma w ręku pastorał i mitrę, godła godności męczennika, a anioł z prawej strony trzyma palmę zwycięztwa i topór narzędzie męki. Z tyłu relikwiarza przymocowane są promienia metalowe mosiężne pozłacane, dobrze odpowiadające całości, a nad tymi krzyż srebrny. Pod krzyżem na wijącej się wstędze wyrazy: *A Patre Filioque procedit* przyczyny męczeństwa i obrony kościoła chrystusowego oznaka. W okole dolnej podstawy metalowej napis: *X. Michał Dąbrowski Zakonu S. B. W. Prowincyał Prowincyi Polskiej 12go roku pobytu w del' Pascolo.* Do srebrnej podstawy na wszystkich trzech bokach, srebrne przypierają tarcze. Na przedniej wyrznięta kolumna z grecką u wierzchu cyfrą *XP*, jaką niekiedy rysują na obrazach ś. Bazylego, przypominająca, że nasz błogosławiony był zakonu bazyliańskiego, a zarazem nieporuszoną kolumną i filarem w zjednoczonym z Rzymem kościele ruskim; na drugiej na wpół przedzielonej tarczy, z lewego boku podstawy, orzeł biały w czerwonem i pogoń litewska w niebieskiem polu; a na trzeciej z prawego boku napis: „*Ziomkowie w ucisku swemu przed Bogiem Patronowi 1859 r.*“

Relikwiarz błog. Józefata wszystkim się podoba. Sprowadzony został w części z datków rodaków w części z oszczędności ojca Dąbrowskiego za summę złpol. 1120.

KOŚCIOŁ POLSKI.

ARCHIDYECEZYA POZNAŃSKA.

1. Kazania o niebezpieczeństwach Kościoła. — 2. Obchód pobłogosławienia pięđziesięcioletniego stadła. 3. Rozmaite wiadomości.

1. W czartą niedzielę po Trzech Królach przypada ewangelia o Chrystusie Panu w łódce. Ewangelia ta szczególnie się da zastósować do obecnego położenia spraw kościelnych więc w bardzo wielu miejscach kaznodzieje wzięli z niej pochop, aby w gorących wyrazach o próbach na jakie narażona jest Stolica Apostolska do ludu przemówić. W tym duchu były dnia tego kazania w obu archikatedrach gnieźnieńskiej i poznańskiej. W poznańskiej ks. penitencyarz Delert przemówił z mocnem przejęciem. Przytaczamy domówienie jego kazania:

Oto patrzcie najmilsi! jakie są dzisiejsze kościoła św. stósunki, i jakie naszych modlitw powody. — Cóż Ojciec św. na to? Ojciec św. stoi w prawdzie w cierniowej koronie, pojony octem i żółcią, ale stoi zupełnie spokojny w obec obłudy i złośliwości. Ojciec św. Pius IX stoi ze łzami w oczach, ale niezachwiany powtarza sobie słowa Zbawiciela: że bramy piekielne nie przemogą Opoki Piotrowej, i to powtarzając, błogosławi swoich prześladowców, aby się nawrócili i żyli. Na widok ten poważny poruszają się wszędzie serca prawowierne. Biskupi z całego świata przemawiają w imieniu swoich owieczek słowami boleści i pociechy do Ojca św., i głośno potępiają owe niecne zabiegi. Wszędzie wierni z gorącością się modlą, a bądźmy pewni, że niezadługo powstanie w łódce skołatanej Jezus, pogrozi wiatrom i te szumiące bałwany lizać będą z pokorą piasek u stóp Opoki Piotrowej.

Nie lękajmy się przeto niczego Najmilsi! chociażby i coś gorszego jeszcze dziać się miało, bo Jezus jest w łodzi z nami, więc któż przeciwko nas? Nie lękajmy się, lecz trwajmy statecznie w wierze i w nadziei, przybrani w cnotę, uzbrojeni w modlitwę. Bramy piekielne na próżno się srożą, bo bramy piekielne nie przemogą kościoła świętego. Prześladowania, które kościół św. cierpi i walki które podejmuje, służą do tem większej jego świetności; podobny bowiem jest kościoł do rozpalonego żelaza, które tem rzęsistsze iskry w około siebie rzuca, czem silniej młot je uderzy. Nie najmilsi! kościół św. pomimo całej złośliwości szatańskiej nie upadnie nigdy. Jerozolima tej ziemi zamieni się na Jerozolimę niebios, a pochodnia wiary, w której świetle tu chodzim, zapłonie oblicza Bożego jasnością, do oglądania której niech nas domieści miłościwy Ojciec — Amen.

2. O. Hieronim Kajsiewicz przybył do Wielkopolski na same święta Bożego Narodzenia, aby pobłogosławić sędziwym rodzicom obchodzącym pięćdziesięcioletnią rocznicę pobrania się swojego. Przyjmowany z uszanowaniem i serdecznością przez wszystkich, których odwiedził, zabawił w prowincyi naszej do pierwszych dni lutego.

Oto opis rozrzewniającego obchodu jakiemu przewodniczył O. Kajsiewicz. Podajemy zarazem modlitwy przy błogosławieństwie dla tego że ich nie ma w Rytuale i że wielu duchownych nawet nie wie, co się w takich razach odmawia.

„Dnia 23. stycznia 1860 roku odbył się rzewny obchód religijny w kaplicy domowej w Górze pod Śremem. Ojciec Hieronim Kajsiewicz przybyły naumyślnie z Rzymu, błogosławił sędziwym rodzicom swoim, z powodu pięćdziesięcioletniej rocznicy małżeńskich ich ślubów. Towarzyszyli mu w obrzędzie JMX. Menzel proboszcz i ks. Gałdyński wikary ze Śremu. OO. Praszałowicz i Śliwowski tudzież kilku innych okolicznych duchownych i świeckich z obywatelstwa przybyli w ciągu dnia; a lud miejscowy zapełnił sień przedkapliczną. Po odmówieniu modlitw (które tu dołączamy, dla dogodności kapłanów, którzyby mogli

do podobnego obrzędu być zaproszonemi); przemówił ks. Kajsiewicz jak następuje. Wzruszenie jakiego doznał, myśląc, że już prawdopodobnie rodziców swoich na tym świecie nie zobaczy, nie pozwoliło mu dłużej mówić:

„Nieraz w życiu błogosławiliście mi kochani rodzice, jako synowi Waszemu, i jeszcze Was o to błosławieństwo prosić będę; a oto teraz błogosławiłem Wam jako kapłan, z powodu półwiekowego jubileuszu małżeńskiego Waszego pożycia....

„Ja, który podług słabego przemożenia mojego, opieram się i opierać do śmierci mam postanowienie, płochości narodowej zrywającej nierozwiązalne śluby małżeńskie; znajduję już na ziemi, w wypadku dzisiejszym pocieszającą zachętę i nagrodę. Wy bowiem, sędziwi rodziciele moi, żądając dziś ponowionego błogosławieństwa kościelnego, czynem dowodzicie, że można, pomimo wrodzonej słabości ludzkiej, żyć szczęśliwie w dozgonnych ślubach małżeńskich, i że dziś jeszcze bylibyście gotowi te śluby ponowić....

„Dziękuję też pokornie Bogu mojemu, że mi pozwolił dopełnić tego obrzędu w rocznicę zaślubin ś. Józefa z Najświętszą Maryą Panną, szczególną opiekunką i matką moją. Zapewne, że to małżeństwo i celem i świętością osób przechodzi nieporównanie wszystkie inne na tej ziemi. Ale dziś kochani rodzice, dziewicze to małżeństwo jest już wzorem Waszym na resztę dni pielgrzymowania Waszego na ziemi. Bo pożycie Wasze spólne ogranicza się na spólności pamiątek, na spólności nadziei i spólnej pracy i pomocy, abyście doszli do onych niekończących się godów w królestwie niebieskiem.

„Teraz w obec Boga i Aniołów Jego świętych i tu obecnych wiernych dziękuję Wam kochani rodzice, żeście mię od dzieciństwa uczyli zakonu Bożego, o ileście go sami znali. Dziękuję, żeście starannie chronili mię od zgorszeń i od słuchania rozmów niebudujących. Nie wszystkom wtenczas rozumiał, alem wszystko zapamiętał, i przeto Wam dziękuję...

„Dziękuję Wam za wychowanie naukowe, jakieście mi dali podług sił, a raczej i nad siły Wasze. A szczególniej dziękuję, że długo mając mię jedynakiem, nigdyście mi stanu i powołania nie nakładali i (co tak rzadko u nas) chętnie mi pozwolili oddać się wyłącznie służbie Bożej. Nie wypłaciłem się Wam na ziemi za Wasze trudy i nakłady: ale niejedna dusza, którą pocieszyłem lub Bogu pozyskałem, błogosławiła Wam dla mnie, a Bóg wam wszystko wróci z okładem w przyszłem życiu....

„Proszę Was teraz jako syn Wasz i kapłan dbający o dobro dusz, abyście resztę dni (ile ich Wam jeszcze Bóg udzieli), obrócili ze szczególną troskliwością na przygotowanie się do wiecznego nieprzemiennego życia. Pamiętając, że młodości Waszej skąpa była znajomość świętej naszej wiary i praktyka jej nie gorąca; nie wstydźcie się dopełniać czego Wam jeszcze niedostawać może. Nikt nie może znać dosyć i dosyć kochać Boga swego. Szczęście nasze wieczne polegać będzie na znajomości i miłości Boga, a miara tej znajomości w chwale będzie zależała od miary światła i miłości nabytych tu na ziemi. Co mamy wiecznie czynić, to czyńmy teraz najstaranniej, bo do wszystkiego wkładać się nam trzeba. Żyjcie zatem jako ptak na odlocie, patrzący w niebo i rozciągający skrzydła swoje....

„Czy jeszcze się zobaczymy na tej ziemi, zostawiam to Bogu mojemu, który mię nosił na ręku od młodości mojej i który uczyni co lepszem znajdzie w dobroci i mądrości Swojej. A teraz, zanim ciało pań-

skie jako pieczęć potwierdzi pragnienia serc Waszych i modlitwy moje, błogosławię Was raz jeszcze w Imie Trójcy Przenajświętszej-"

Oto są modlitwy używane przy podobnych uroczystościach.

BENEDICTIO
SPONSORUM JUBILATORUM.

Antiphona:

Jubilate Deo omnis terra psalmum dicite Nomini ejus, date gloriam laudi Ejus.

Postea oratur:

Canticum Zachariae: Benedictus Dominus Deus Israel, **quo finito et repetita Antiphona alloquitur eos Sacerdos lingua vulgari:**

P. Czego żądacie od kościoła Bożego?

O. Błogosławieństwa 50 letniego małżeństwa naszego.

Sac. Nieograniczony w swojej mocy i dobroci Bóg 50ty rok w prawie swoim święcić rozkazał. I wy przezacni Małżonkowie, którzyście przeżyli już 50ty rok swego małżeństwa, a dziś pragniecie za to złożyć wszechmocnemu Panu winny hołd i podziękowanie, oraz prosić Go o potrzebną łaskę i błogosławieństwo do postępowania i zachowania się w cnotach aż do ostatniej chwili życia waszego podnieście myśli i serca do Ducha Bożego i wspólnie ze wszystkimi tu obecnymi proście Go o to błogosławieństwo.

Chorus. Veni Creator Spiritus, etc.

V. Emitte Spiritum tuum et creabuntur

R. Et renovabis faciem terrae.

V. Ora pro nobis sancta Dei Genitrix.

R. Ut digni efficiamur promissionibus Christi

V. Salvos fac seruos tuos

R. Deus meus sperantes in te

V. Domine exaudi orationem meam

R. Et clamor meus ad te veniat.

V. Dominus vobiscum

R. Et cum Spiritu tuo.

Oremus

Deus cui omne cor patet et omnis voluntas loquitur, et quem nullum latet secretum purifica per infusionem Sancti Spiritus cogitationes cordium famuli tui N: et famulae tuae N. — ut te perfecte diligere et digne laudare mereantur, concede hos famulos tuos quaesumus Domine Deus perpetua mentis et corporis sanitate gandere et Beatae Mariae semper Virginis intercessione ab omni purificari immunditia et spirituali perfunde laetitia.

Omnipotens et misericors Deus, qui annum 50mum sanctificare et per Moysem famulum tuum nominari jussisti qui in eodem plenam omnibus remissionem ac libertatem condonasti et in lege tua

perseverantibus largam Tuae Benedictionis abundantiam promisisti, tribue quaesumus famulis tuis N. N. Jubilaeum matrimonialis status celebrantibus gratiae tuae largitatem, ut qui annum 50mum te donante compleverunt Tua miseratione omnium peccatorum et negligentiarum suarum, quas in hoc statu matrimoniali ex fragilitate commiserunt plenariam remissionem et indulgentiam consequantur, Tuamque coelestem benedictionem ut in bono proposito perseverantes ad Gloriam aeternae beatitudinis feliciter pervenire mereantur, per Christum Dominum nostrum. Amen.

Porrigit baculum cum cruce in cuspide dicens:

Przezacni Małżonkowie wezmijcie to drzewo krzyża dla podpory i obrony w waszej starości; unikajcie w dalszem życiu wszelkich postępków przeciwnych prawu Jezusa Chrystusa. Krzyż tego Pana miejcie zawsze w pamięci a polegając na jego sile i mocy postępujcie ciągle w drodze cnoty, w której zawsze znajdziecie pomoc i wsparcie Najwyższego Pana i pomnijcie, że godna jest uszanowania starość, lecz ta nie zawisła od ilości i długości lat, lecz samo tylko nie splamione złemi postępkami życie jest prawdziwą ozdobą starości.

Wszyscy tu zgromadzeni módlmy się!

V. Confirma hoc Deus, quod operatus est in nobis
R. A templo sancto tuo quod est in Jerusalem
Kyrie eleyson, Christe eleyson, Kyrie eleyson, Pater noster,
V. Et ne nos inducas in tentationem
R. Sed libera nos a malo.
V. Ne projicias me Domine in tempore senectutis
R. Cum defecerit virtus mea ne derelinquas me
V. Deus docuisti me a juventute mea
R. Et usque nunc pronuntiabo mirabilia tua
V. Usque in senectutem et senem
R. Deus ne dereliquas me
V. Domine exaudi orationem meam
R. Et clamor meus ad Te veniat.
V. Dominus vobiscum
R. Et cum spiritu Tuo

Oremus

Protector in Te sperantium Deus! sine quo nihil est validum, nihil sanctum multiplica misericordiam tuam super hos supplices N. et N. qui se tua protectione muniri expetunt ut in virtute Sanctae Crucis omnes insidias potestatis adversae superare et in Tua gloria feliciter perseverare valeant, per Christum Dominum nostrum. Amen.

Chorus: Te Deum laudamus etc.

V. Benedicamus Patrem et Filium cum Sancto Spiritu
R. Laudemus et superexaltemus eum in saecula.

Oremus

Deus, cujus misericordiae non est numerus, et bonitatis infinitus est thesaurus piissimae majestati tuae pro collatis donis gratias agimus, tuam semper clementiam exorantes, ut qui petentibus postulata concedis, eosdem non deserens ad praemia futura disponas, per Christum Dominum nostrum, Amen.

His expletis potest esse allocutio
Deinde aspergitur aqua benedicta
Benedictio Dei omnipotentis Patris † et Filii † et Spiritus sancti † descendat super vos et maneat semper Amen.
V. Divinum auxilium maneat semper vobiscum
R. Amen.

3. Wyszła w Gnieźnie u Langiego mała broszurka p. t. *Pius IX król państwa kościelnego.* Nie podaje ona licznych szczegółów i nie obejmuje dostatecznie przedmiotu, ale napisana jest serdecznie i odpowiednio przekonaniom wszystkich wiernych synów kościoła.

—Przybył do Księstwa i jeździ w obu archidyecezyach zbierający składki na wybudowanie kościoła katolickiego w Londynie O. Faa di Bruno z kongregacyi missyonarzy wiel. Wincentego Palotta. O zgromadzeniu tem zakonnem założonem przed laty około dwudziestu w Rzymie pisaliśmy nieraz w *Przeglądzie* i czytelnicy nasi wiedzą, ile się już ono zasłużyło kościołowi. Missyonarze wiel. Wincentego Palotta żyją w ubóstwie i są ubodzy, kościół, który mają budować w Londynie stanie w części miasta, w której sami niezamożni mieszkają, jest więc rzeczą słuszną, żeby katolicy wszystkich krajów pomagali w miarę możności takiemu dziełu. Podobne sposobności służą do utrzymywania wspólności katolickiej i pokazują, że katolicy są jedną wielką rodziną. Z naszej strony mamy jeszcze i inny ważny powód. Anglia od tylu lat przyjmuje gościnnie i wspiera znaczną liczbę braci naszych, więc powinniśmy chwytać sposobność każdą, aby okazywać, że pamiętamy o tem i umiemy być wdzięczni. Sam O. Faa szanowany i znany kapłan zasługuje, aby go wszędzie z uszanowaniem i uprzejmością przyjmowano.

FRANCYA.

1. Zniesienie dziennika *Univers.* — 2. Artykuły o kwestyi rzymskiej w styczniowym numerze pisma *Le Correspondant.* — 3. Biskupi i duchowieństwo. — 4. Cesarska polityka. — 5. Papież Grzegorz XVI i Polska.

1. Rząd cesarski, który w obec Europy jako rzecznik nie już niepodległości włoskiej, ale wolnych instytucyi we Włoszech występuje, który Ojcu ś. gorzko zarzuca złą wolę lub przynajmniej oporność u siebie pomimo stosunków wielce odmiennych, pomimo silniejszego położenia władzy i bezpieczniejszych usposobień w umysłach, swobody przeciwnikom pojęć swoich i zamiarów przyznać nie chce. I nie chodzi mu jeno o przeciwników zasady obecnego porządku, o nieprzyjaciół dynastycznych; dość stawiać opór namiętnościom i nieszczerej ambicyi polityki francuzko-piemonckiej, aby ściągnąć na siebie prześladowanie i nawet uciśniętym zostać. *Univers* szczerze był przychylny cesarstwu i cesarzowi, silnie, często nawet gwałtownie popierał widoki i tryb postępowania władzy Francyi, naraził się przez to wielu swoim dawnym ze szkoły parlamentarnej, którzy mu wielekroć zarzut dworactwa czynili, wszystko to nie zasłoniło go przed gniewami urażonej a może zawiedzionej w oczekiwaniu dumy monarszej. *Univers* ilekroć z radą jaką śmielszą, albo ze śmielszą krytyką występował, przypomniał nieraz cesarzowi te piękne dawniej we Francyi wyrzeczone słowa: *wspierać się bezpiecznie można tylko na tem co opór stawia* (on ne s'appuie que sur ce qui resiste) tego nigdy nie rozumiał cesarz Napoleon I, tego zdaje się nierozumieć Napoleon III jakkolwiek o wiele cierpliwszy i łagodniejszy w postępowaniu od stryja. Cesarz dzisiejszy żąda od swoich

stronników ślepego poparcia; kto mu się sprzeciwia albo przynajmniej opiera kto się ogląda za siebie lub waha na drodze nagłych, wirem wszystko porywających wypadków, tego sam odpycha w szeregi nieprzyjaciół. My w całej sprawie *Univers'a* widzimy dopuszczenie opatrzne. Nasamprzód okoliczność, że *Univers* był najenergiczniej za cesarzem i za dzisiejszym porządkiem rzeczy, odpiera wszelki pozór zarzutu stronniczych dążności całej jego opozycyi religijnej, powtóre upadek dziennika stawia obecnie w pierwszym rzędzie obrońców kościoła pisma i ludzi, których dla tego że ciągle i często zawzięcie z *Univers'em* się spierali, zaczynano powszechnie za mniej przychylnych Stolicy Apostolskiej uważać. Ustąpili z pola polemiki bieżącej Ludwik Veuillot i jego przyjaciele, teraz stoją na wyłomie ks. Dupanloup, O. Lacordaire, pp. de Montalembert de Falloux, de Broglie i t. d. Widzi świat cały, że katolicy francuzcy są jednomyślni, że znają obowiązki swoje, że wiedzą, gdzie granica między powinnością względem kościoła, a powinnością lub współczuciem i że umieją bronić swojej chorągwi. *Univers* rzeczywiście w ostatnich czasach nie miarkował swego żalu i swego oburzenia. Zawiedziony we wszystkich oczekiwaniach, dotknięty zarzutami wielu katolików powtarzających: „a widzicie, a nie mówiliśmy wam, macie za swoje," folgował chętnie uczuciom redaktorów do żywego dotkniętych. Na parę dni przed wyrokiem, który go dotknął, napisał, że katolicy wiedzą wszystko, że dłuższe udawanie na nic się nie zdało i że szlachetniejby było przemawiać groźnie w kolumnach *Monitora*, jak milczeć pozwalając chałasować i szarpać mniejszym, albo samemu z zasłony urzędowej pod przybranem mianem pisując, oprócz tego umieścił pierwszy mimo ostrzeżenia z policyi, encyklikę papiezką. To wywołało piorun i zaraz wyszedł dekret cesarski z daty 29 stycznia nie zawieszenie dziennika, ale całkowite zniesienie wyrzekający. W raporcie ministra dekret poprzedzającym znajdują się zarzuty, że *Univers* zaczepia prawa państwa, że dąży do owładnięcia kierunku umysłów w duchowieństwie, że kłóci sumienia, że naraża dobro kościoła i religii, że sieje doktryny niezgodne z prawdziwym patryotyzmem, że dosięga ostatnich granic gwałtowności i tym sposobem wywołuje pociski na religię. „Prawdziwy interes kościoła, powiada minister, także interes spokoju publicznego wymagają „stanowczo, aby był położony koniec podobnym nadużyciom." Tak tedy upadł pod przemocą dziennik, który miał swoje niedostatki i swoje błędy, ale który odważnie, bezwarunkowo i z najszlachetniejszą bezinteresownością służył sprawie kościoła. Upadek *Univers'a* jest klęską dla katolików; nie żeby mieli potrzebować kierunku albo przewodnictwa, w tej mierze wystarcza kościół, który przyjmuje pomoc uboczną, pochwala gorliwych pracowników, ale nie potrzebuje nikogo w sposób konieczny; jeno dla tego, że dziennik ten istniejąc lat wiele, pozawiązywał liczne stosunki iześrodkowywał niejako wiadomości z całego katolickiego świata. Z naszej strony powinniśmy mieć dlań wdzięczność za gorącą przychylność okazywaną kościołowi polskiemu i sprawie polskiej we wszystkich ważniejszych chwilach (z wyjątkiem roku 1848): i w epoce oderwania unitów za Grzegorza XVI i w epoce rzezi galicyjskiej i w epoce zniesienia niepodległości Krakowa i w epoce ostatniej wojny wschodniej i podczas niedawnych prześladowań na Litwie. Z całej prasy francuskiej jeden się *Univers* statecznie polskiemi rzeczami w ostatnich czasach zajmował. Upadek *Univers'a* pociągnął za sobą upadek drugiego pisma w tym samym kierunku kościelnym i politycznym w S. Brieuc w Bretanii wydawanego. Dziennik *La Bretagne* zniesiony został dekretem cesarskim z 11. lutego za to, że umieścił przełożenie piśmienne uczynione cesarzowi przez trzech członków ciała

prawodawczego *). W raporcie ministra czytamy: „W kwestyi, w któ„rej duch stronnictwa zapoznaje gwałtownie i oszczerczo wykrzywia za„miary Waszej Ces. Mości; kiedy tyle osób upornie zapomina wszystko „coś Wasza Ces. Mość uczyniła dla religii od lat dziesięciu i w Rzymie „i we Francyi, kiedy mięszają rozmyślnie dogmat z polityką, rzeczy „duchowne z rzeczami doczesnemi wystawiają dojrzałe rady jako posta„nowienie wywłaszczania, niezrażoną łaskawość jako obłudę, cierpliwość „rządu w obec niesprawiedliwych i namiętnych zaczepek musi mieć swoje „granice. Niepodobna pozwolić, aby pośród ludności bretońskich tak „pobożnych a tak przywiązanych do cesarza, siano otwarcie i urzędo„wnie rozdwojenie, aby podchwytywano ich dobrą wiarę przedstawiając „im jako nieprzyjaciela doczesnych posiadłości Stolicy Apostolskiej i pra„wie samegoż Ojca św., monarchę, który mu przywrócił Rzym i który „nie przestaje zasłaniać go tam do chwili obecnej." Wszystko co poprzedza, nosi cechę gwałtowności polemicznej, a nie powagi rządowej. P. Billault zarzuca to samo redakcyi *La Bretagne* i innym katolikom, co jego kolega p. Thouvenel samemu papieżowi za złe poczytuje. Ciągle wymawiają wiernym dobrodziejstwa dawniejsze. Kiedyż jakiekolwiek dobrodziejstwa tłomaczyły krzywdę później wyrządzoną, kiedyż za dostateczne usprawiedliwienie służyły? Nam Polakom także zarzucają rządy obce, że jesteśmy niewdzięczni! P. Billault zaręcza za przywiązanie ludności bretońskich do cesarza, pono się zupełnie myli. Zaczynało się w tym kraju rodzić zaufanie obudzała się istotna przychylność ale teraz umysły jak widać z licznych poznak, zraziły się zupełnie. Bretończycy są przedewszystkiem wiernemi synami kościoła. To co na końcu przytoczonego ustępu czytamy, niezręczne jest niesłychanie. Już ci nie można uważać za przyjaciela posiadłości doczesnych monarchę, który uprawnia oderwanie najpiękniejszej części tych posiadłości i stawia w broszurze zdanie, że trzeba papieżom cały kraj z wyjątkiem Rzymu odebrać. Dyktatorskie te rozporządzenia rządowe, każą się obawiać, żeby i inne pisma katolickie niespotkał ten sam los co dzienniki *Univers* i *La Bretagne*.

2. W numerze styczniowym pisma *Le Correspondant* jest aż cztery artykuły kwestyi papiezkiej poświęcone. Pierwszy pióra P. de Falloux nosi tytuł: *Obowiązek w okolicznościach obecnych* i o to ważniejsze zeń ustępy: „W czasach wstrząśnień lub rewolucyi co się stały chroniczną „chorobą, największa trudność znać powinność swoją. Trudność ta „przedstawia się dzisiaj. Z jednej strony umysły nie są zgodne co do „konieczności lub granic oporu w obec ogłoszonych zamiarów, z drugiej „widzimy zaprzeczone zgoła prawo opierania się. Koalicya żywiołów „potężnych, mająca swoje organa w dziennikach: *le Siècle*, *le Constitu„tionel* i *la Patrie* woła ciągle o środki przymusowe przeciw wszelkiemu „silniejszemu przemówieniu za utrzymaniem papieztwa w warunkach nor„malnych. Skoro się ozwie biskup który lub duchowny, koalicya woła: „kwestya władzy doczesnej nie jest kwestyą religijną, wykraczasz z gra„nic twego posłannictwa, wywołujesz gwałtowny i słuszny odwet prze„ciw kościołowi. Skoro znowu świecki jaki człowiek za pióro pochwyci, „odpowiada mu koalicya: to kwestya religijna, niesprowadzajcie jej na „pole polityczne, zajątrzacie spór obcy dla was z urazy za przeszłość

*) Dowiadujemy się przy tej okoliczności, że po wyjściu broszury pięćdziesięciu kilku deputowanych udało się do Tuileries i prosili żeby się mogli z cesarzem widzieć. Skoro im odmówiono posłuchania prawie wszyscy postanowili czekać dogodniejszej pory. Trzech tylko Vicehr, Anatol Lemercier Keller i de Cuverville podało pismo o którem mowa.

„albo w stronniczym na przyszłość zamiarze, biada duchowieństwu jeźli „nie odepchnie waszej podstępnej pomocy. Więc chodzi wyraźnie o to, „żeby i księża i świeccy milczeli, żeby się bezwładnie przypatrywali „wypadkom zamykając uszy na głos sumienia i wyrzekając się praw „obywatelskich. Czy przynajmniej koalicya szanuje samoż milczenie? „Czy umie uczczić boleśne położenie ludzi rozbrojonych? Bynajmniej, „i tej ucieczki niechce nam pozostawić, zaczem w milczeniu albo ze- „zwolenie, albo tchórzostwo upatruje. Żądają milczenia, wymagają mil- „czenia, a skoro je otrzymali, wykładają ciszę po swojemu lub miotają „obelgi. Wiadomo jest powszechnie z jaką gwałtownością objawy my- „śli religijnej wskazane zostały oburzeniu publicznemu, jak się przeciw „nim rządowego wdania się dopominano. Z drugiej strony niektóre „dzienniki zarzucają nikczemność katolikom i jeden z nich przypomina, „że książątko jakieś indyjskie miało zwyczaj kopać nogami tych co zby- „tnie się uniżali. Czy tedy kto milczy czy nie, czekają go wymówki, „czekają grubiaństwa. Co do mnie uczyniłem wybór, wolę to co naraża „od tego co upadla, wolę dla sprawy mojej, wolę dla rzeczy, które są „dla mnie drogie i święte, walkę z niebezpieczeństwem połączoną niż „przedwczesną przegraną i poniżenie. Jeźli kto przekłada wyrachowaną „roztropność, to myślę, że zgubne szlaki, zgubniejsze od dróg śmiało- „ści zbytecznej wybiera. Trzeba zresztą umieć rozróżnić istotne nie- „bezpieczeństwo od pogróżek obrachowanych na wrażenie. Niebezpie- „czeństwo wielkie jest ale tylko w sferze pojęć i instytucyi katolickich, „pogróżki względem osób niemają podstawy i zasługują jeno na po- „gardę. Wiemy, że prześladowanie zewnętrzne niezgadza się z obycza- „jami czasu obecnego.... Słyszymy codzień głosy: tu niechodzi o re- „ligię, papieztwu niegrozi żadne niebezpieczeństwo, cała kwestya odnosi „się do urządzeń administracyjnych i politycznych. Tak mówić można „tylko do przeciwników, którym brak całkowitej swobody odpowiadania. „Choćbyśmy przystali na tę potworność, że odmienienie warunków istnie- „niu Stolicy Apostolskiej, że jej przeobrażenie a nawet zniesienie nie są „zadaniami religijnemi pierwszego rzędu, to jeszcze podobne zamachy „poruszają widocznie wszystkie kwestye porządku towarzyskiego polityki „międzynarodowej i tradycyi francuzkiej. Stulecie nasze widziało przez „lat trzydzieści opłakaną walkę między wolnością a prawem, teraz roz- „poczyna się walka odwrotna, walka między prawem a siłą i możemy „się doczekać klęsk niesłychanych. W walce tej chodzi o społeczeństwo. „Ktokolwiek w sporze podobnym staje po stronie siły, ten zawczasu „usprawiedliwia wszelkie nadużycia siły przeciw sobie, usprawiedliwia „siłę przeciw wolności sumień, przeciw godności charakterów, przeciw „bezbieczeństwu godziwych interesów, przeciw czynności umysłowej, na- „wet przeciw losom narodowości pojedyńczych.... Rozumiałbym jako „tako obojętność albo powstrzymanie się do czasu, gdyby powątpiewa- „nie co do zamiarów koalicyi było podobne, albo gdybyśmy mogli mnie- „mać, że *Siècle*, *Constitutionnel* i *la Patrie* niemają znaczenia w sferach „najwyższych. Otóż tu wątpliwość nieistnieje. Kiedy rozważamy po- „czątek i przebieg wypadków, widzimy że wszystko zostało dawno i ar- „cymądrze ułożone, wytrwale prowadzone i że już od lat kilku wpływ „skryty w kolei zdarzeń czuć się daje. Uparte postanowienie objawiło „się już na kongresie paryzkim.... Sam *Constitutionnel* obwieszcza, że „po liście cesarskim do Ojca św. wszelkie niepewności i wszelkie uro- „jenia upaść powinny, że nadszedł kres stosunkom kościelnym równie „niepodobnym dla Stolicy Apostolskiej jak dla ludów włoskich. Opó- „źniona to szczerość, ale zawsze szczerość więc wszelkie zaślepienie „byłoby teraz dobrowolném, więcej powiem byłoby przyjęciem wspól-

„nictwa. Niema rady, każdy musi wypowiedzieć co myśli o władzy do-
„czesnej Ojca św. Wy katolicy przystajecież jako obywatele, jako Fran-
„cuzi, na wywłaszczenie papieża czy to częściowe, czy to całkowite?
„Wszak wiecie, że wywłaszczenie częściowe prowadzi nieuchronnie do
„wywłaszczenia całkowitego? Niezawodnie każdy z was odrzeknie nie-
„powinniśmy, a zatem niemożemy na to przystać. Cóżkolwiekbądź
„wasz opór niema zostać w sercu jeno i w sumieniu. I obowiązek wam
„i sprawiedliwość nakazują, abyście obwieścili to co myślicie i tak sku-
„teczność jakąż zdaniu waszemu zapewnili. Ku temu mamy w ręku
„środki przyznane przez prawo, te same jakich się zwykle używa w obro-
„nie interesów materyalnych. Można jeszcze drukiem zdania ogłaszać,
„używajmy druku, można przesyłać petycye do senatu, trzeba podpisy-
„wać petycye wzywające książąt kościoła upoważnionych do rozbierania
„kwestyi tej natury przez konstytucyę, co im daje miejsce uprzywile-
„jowane między senatorami*), aby głos ze swojej strony podnieśli.
„W ciele prawodawczym mamy kilku członków, którzy się odzywali z żą-
„daniem objaśnień od komisarzy cesarskich, tych należy zachęcać, aby
„wytrwali i przypomnieli komisarzom cesarkim uczynione zaręczenia.
„Niechaj jeszcze nastąpi zbliżenie jak najściślejsze między wiernemi
„a duchowieństwem, między wszystkiemi katolikami i między katolikami
„a temi, którzy szlachetnie pod chorągwią sprawiedliwości stawają. Od-
„suńmy wyłączności, dajmy pokój wyrzutom wzajemnym.... I niepo-
„dobna, żeby nam kto mógł zarzucać, że mięszamy podstępnie politykę
„z religią lub religię z polityką; boć godzi się biskupom brać w opiekę
„objawy uczuć dzieci za ojcem, godzi się wiernym od biskupów kie-
„runku, światła i ukrzepienia żądać. Ideałem przeciwników naszych
„jest powrót z naszej strony do pozornej powolności katolików za pier-
„wszego cesarstwa; tamci w milczeniu patrzali na gwałty jakich się
„względem Stolicy Apostolskiej dopuszczano. I nas chcianoby niezna-
„cznie krok za krokiem aż na ostatni kraniec faktów dokonanych za-
„prowadzić; wówczas w obec nieodwołalnej rzeczywistości niepozosta-
„wałoby nam jeno wybierać między próżnemi wysileniami a nieużyte-
„cznem ustępstwem. Ale taktyka podobna nieuda się. Takie niespo-
„dzianki niepowtarzają się dwa razy w ciągu jednego stulecia i pod
„okiem tychże samych pokoleń.... Zdarzyło mi się, że skończywszy
„czytać w *Monitorze* list cesarski, wziąłem w rękę tłómaczenie Nauki
„Moralności Arystotelesa. Tam znalazłem w przedmowie: *Zaszczytem*
„*jest prawdziwym dla polityki, kiedy się ona z odwieczną moralnością*
„*zgadzać usiłuje.* Piękna to myśl, niechaj nas ona ożywia i prowadzi.
„Póki polityka i moralność nieskojarzą się ściśle jedna z drugą, niebę-
„dzie na świecie ani wielkości ani spokoju. Jeżli spółeczeństwo żagle
„swoje rozpina na wszystkie wiatry i ciągle na nowo żeglugę bez kom-
„pasu rozpoczyna, niechybne jest rozbicie, w którem zginą i ci co po-
„pychają i ci co wstrzymują.... Niemożna przewidzieć, jak się skończy
„uroczyste przesilenie poczynające się teraz: śmiem jeno zaręczyć, że
„nigdy obowiązek zajęcia miejsca w szeregach co się do walki sposobią
„wyraźniejszy nie był. Kto walczy niezawsze zwycięża, wszelako nie-
„zwycięża się bez walczenia. Prawda ma często tajne i nagłe środki
„ratunku, a Pan Bóg zséła jej niespodzianych sprzymierzeńców. W dzie-
„jach pełno tryumfów, których początek w tem leży, że znaleźli się lu-
„dzie co mieli trochę odwagi, poświęcenia i zaufania w pomoc bożą.
„Człowiek nieodbiegający powinności choćby był sam jeden pełni zba-

---

*) Kardynałowie francuzcy zasiadają w senacie jako kardynałowie.

„wienne posłannictwo i usługę Ojczyźnie oddaje. Zakłada kamień, chowa „skarb podań, przekazuje przyszłości protestacyą i nadzieję.“

Tak pisze dawny minister dzisiejszego cesarza. Zobaczmy teraz co mówi poseł niegdyś rzeczpospolitej francuzkiej w Rzymie P. de Corcelles *O rządach doczesnych Piusa IX* (jest to ustęp z obszerniejszej pracy na dokumentach autentycznych opartej).

P. de Corcelles zaczyna od finansów. „Zobaczmy, powiada, czy pod tym względem Pius IX pozostał wierny przyrzeczeniom swego *motu proprio*“. I dodaje: „Niema nadużyć, któreby się zdołały ukryć w bud- „żecie. Łatwo dostrzegaczowi i podatki źle ustanowione rozpoznać „i wszelkie marnotrawstwo wyśledzić. Zaś dbałość o fortunę publiczną „najlepiej może świadczy o skrupulatności rządu jakiego w pełnieniu „obowiązków.“ P. de Corcelles mówi jeszcze: „Skoro dowiedziemy, że „skarbowość papiezka oskarżona została lekkomyślnie lub niesprawie- „dliwie, powstanie w uczciwych umysłach wątpliwość i co do innych „oskarżeń.“ Autor kładzie sobie takie zapytanie: „Azali administracya „Piusa IX była regularna dotąd i azali błędy jej lub niedostatki są tej „natury iżby się godziło, czy to uprawniać rewolucyę, czy przymus ze- „wnętrzny zaprowadzać? I odpowiada, że tu zgoła niechodzi o naprawy „rozsądne.“ „Przecież, czyni uwagę, rewolucyoniści mieli w r. 1848 „i swobody obszerne i parlamentarne życie, a jednak nieuspokoili się, „co dowodzi, że co innego jak praktykę wolności na myśli mają.“ Z kolei rozbiera czy w skarbowości Ojca św. istnieje jawność tudzież skuteczna kontrola i dowodzi że tak jest. O sessyach konsulty finansowej składającej się z najzacniejszych i najzamożniejszych obywateli kraju, opowiada wedle podań samychże przeciwników. Dwóch pisarzy oskarżyło finanse papiezkie, jeden bezimienny, drugi znany i dziś głośny margr. Pepoli (ten wydrukował swój paszkwil jeszcze przed powstaniem i nie był zgoła kłopotany, co pokazuje jaka jest zwykła łaskawość rządu), oba czynią najlekkomyślniejsze zarzuty. Margr. Pepoli utrzymuje, że w budżecie rzymskim liczby podane są ogólnie, owóż biorąc np. budżet z r. 1858, samo ministerstwo skarbu ma 358 artykułów, kiedy w budżecie francuzkim toż samo ministerstwo tylko 138 artykuów przedstawia. P. de Corcelles, człowiek znany, szanowany, poważny, powiada, że przejrzał 34 tomów in folio wybornie prowadzonych rachunków od r. 1849 i doskonałą statystykę ogłoszoną przez rząd w r. 1853. Streścimy szczegóły jakie podaje. Motu proprio z r. 1849 zgodne z żądaniami mocarstw w r. 1831, zgodne z innem motu proprio z r. 1847, któremu przyklasnęła cała Europa, nie przyrzekała jawności pracom konsulty. Pius IX dał i tę rękojmię. Konsulta miała mieć głos doradczy jedynie; od siedmiu lat widzimy, że początkuje, odmienia a nawet odrzuca. Oprócz tego w przestankach sessyi komissya konsulty wyrzeka o stósowności środków wymagających pośpiechu. Przez lat siedm od r. 1853 do 1859 konsulta przeprowadziła 187 poprawek w budżecie dochodów i 1314 w budżecie wydatków, dowód że konsulta może więcej niźli ciało prawodawcze francuzkie, któremu jeno rozdziałami i to za zgodą Rady Stanu, wnioski rządowe odmieniać wolno. Od r. 1855 nastała w państwie papiezkiem za zgodą między rządem i konsultą zmiana stanowcza w systemacie skarbowym, zmiana zgodna z zasadami zdrowej ekonomii politycznej. Oto przebieg rzeczy: Za wstąpieniem na tron zastał Pius IX dług narodowy, od którego procent wynosił 15,589,000 franków, po rewolucyi dług powiększył się do tyla, że procent urosł na 19,205,548 fr. Deficyt w r. 1849 dochodził 35,624,000 fr., oprócz tego koszta okupacyi francuzkiej i austryackiej rachowano na trzy miliony a papierowe pieniądze i moneta miedziana utrudniały trans-

akcye. Cóż uczynił rząd? Oto wycofał z obiegu assygnaty ze stratą 43,000,000 fr. zniósł dzierżawę soli i tytuniu biorąc na siebie wyprzedaż tych przedmiotów i zmniejszył cło od wielu przedmiotów. Wszystko to uczyniono rozumnie przezornie a jak najpomyślniej. Ważne są cyfry przychodu i rozchodu, udowadniają one jak najdobitniej pochwały przez ludzi znających skarbowość głośno od lat kilku objawiane.

W r.	przychód wyniósł	rozchód
1849	26,208,891	37,967,479
1850	51,529,242	60,854,537
1851	61,250,468	67,887,245
1852	61,782,602	73,230,680
1853	63,410,222	74,198,734
1854	61,675,502	71,398,183
1855	64,932,311	71,633,131
1856	73,165,213	77,342,253
1857	76,805,461	79,771,332
1878	78,735,412	77,972,508
1859	79,220,210	78,234,783

Z tego widać, że już w r. 1858 była przywrócona równowaga i że przychody wzrastały w sposób uderzający. Wzrost przychodu w Rzymie od r. 1850 do 1859 jest 52⁴/₅ na sto, kiedy we Francyi w tymże samym przeciągu czasu tylko 28 na sto wynosi. Pomyślność tę przerwało powstanie w Bononii.

P. de Corcelles podaje szczegółowy rozbiór przychodu i rozchodu. Niektóre tylko liczby za nim powtórzymy. Podatek gruntowy i w ogóle bezpośredni wynosił w r. 1850 fr. 15,544,000, w r. 1855 fr. 16,465,000 w r. 1858 fr. 16,465,000. Komory celne przyniosły w r. 1850 fr. 8,255,000, w r. 1855 fr. 10,388,000, w r. 1858 fr. 11,158,000. Opłata konsumpcyjna dała w r. 1850 fr. 7,405,000, w r. 1855 fr. 9,810,000, w r. 1858 fr. 11,136,000, a sól i tytuń w r. 1850 fr. 6,529,000, w r. 1855 fr. 9,054,000, w r. 1858 fr. 19,276,000*). Z loteryi było w r. 1850 franków 4,843,000, w r. 1858 fr. 6,343,000. Ten podatek przykro uderza w państwie papiezkiem, jeno trudno go zastąpić**). Zresztą ani margr. Pepoli ani inni liberaliści nie narzekają na loteryę i zgoła jej tam gdzie rządzą nieznoszą. Za Grzegorza XVI podatek gruntowy stanowił trzecią część ogólnego dochodu, teraz proporcya zmieniła się na korzyść rólnictwa i podatek ten wynosi jeno 20 na sto w całym przychodzie. Żaden kraj Europy niemoże się pochwalić takim stosunkiem. (Francya daje z ziemi 25 do 26 na sto, Hiszpania 29, Prusy 32, Dania 40). Przychody niestałe podniosły się we Francyi, od r. 1850 do 1858 o 40 na sto, w tym samym czasie w państwie papiezkiem wzrost ich doszedł 75 na sto. O wszystkiem tem albo przemilczał P. Pepoli albo rzeczy poprzekręcał, a jednak dzienniki skwapliwie się chwyciły faktów przez niego podanych. Trzeba jeszcze wspomnieć, że cenę soli zmniejszono w czterech legacyach w r. 1853. Konsumpcya w państwie papiezkiem jest stosunkowo większa niźli w innych krajach stałego lądu. Wedle obrachowań francuzkich wypada na każdą głowę w Paryżu 185 kilogramów pszenicy i 137 litrów wina, w Rzymie 208 kil. pszenicy i 212

*) Dzierzawę soli i tytoniu miał przez długie lata w ręku książe Aleksander Torlonia i ogromnie zyskiwał. Dziś należy on do malkontentów a że jest niezmiernie bogaty wywiera szkodliwy wpływ na licznych swoich znajomych i ludzi którzy od niego zależą.

**) Benedykt XIV zniżył był loteryą, ale ją przywrócił jego następca gdy spostrzegł, że inni książęta nienaśladują przykładu i że znaczne pieniądze wychodzą z kraju.

litrów wina. Importacya kawy wzrosła w 7 lat z 913,000 kilogr. na 1,571,000 cukru z 4,137,000 na 8,842,000. Rząd papiezki ciągle zniżał cła i opłaty i gdyby Sir Robert Peel żył jeszcze, pewnieby niepozwolił oskarzać go o wsteczne praktyki. Rząd rewolucyjny z r. 1848 i 1849 zniżał wszystkie prawie dochody niestałe dla ujęcia sobie ludu, zaczem ciężar podatków spadł na rólnictwa. Ztąd poszły w największej mierze trudności finansowe późniejsze.

Wycofanie assygnatów, które jest dobrodziejstwem dla kraju, kosztuje przydatku do długu publicznego 2,500,000 fr. rocznie. Na to i na przebicie monety poszły pieniądze z zaciągnionych pożyczek. Ta przecież ostatnia operacya przyniosła z czasem czystego zysku 4,759,000, a jednak P. Pepoli gani ją i nawet fałszywie zaręcza, że konsulta była całej rzeczy przeciwna.

Możemy się spodziewać, że praca którą przygotowywa P. de Corcelles będzie pełna dowodów i że stanie obok wybornej książki Pana Maguire.

Trzeci z kolei artykuł w *Le Correspondant* jest artykuł P. Augustyna Cochin członka rady miejskiej w Paryżu i nosi tytuł: *La question italienne et l'opinion catholique en France.* P. Cochin zdaje sprawę z licznych broszur w odpowiedzi na broszurę *Papież i kongres* napisanych a mianowicie z pism i listów księży Dupanloup i Parisis, księdza Plantier biskupa z Nimes, hr. de Montalembert P. Villemain i t. d., także z broszur odmiennej barwy lorda Normanby, P. Pressensé i P. Arnaud. I z tego artykułu wyjątki podamy. „Stan obecny umysłów „we Francyi co do sprawy włoskiej, są słowa P. Cochin, zasługuje na „uwagę. Z jednej strony ludzie wolnomyślni, starzy przyjaciele niepo„dległości włoskiej stają w jednych szeregach z katolikami, którzy dotąd „popierali gorliwie widoki rządu i nie troskali się o wolności, z drugiej „stronnicy absolutyzmu podają sobie ręce z rewolucyonistami i zawzię„temi nieprzyjaciołmi katolickiego kościoła. Ostatnie postanowienia po„lityki francuzkiej uczyniły z kwestyi rzymskiej węzeł niejako sprawy „włoskiej, od miesiąca papieztwo wystawiane jest jako jedyna przeszkoda „do usunięcia ostatnich trudności. Niesprawiedliwość ta chociaż jawna „stawia katolików w ciężkiem położeniu w obec namiętności a także „w obec wielkiego znużenia umysłów Niełatwo znaleść środek na owo „właśnie znużenie Francuzów. We Włoszech znowu niema dyskusyi; „tam wypadki przemawiają śród zgiełku szlachetnych uniesień i nik„czemnych nienawiści, czystego patryotyzmu i chciwych ambicyi. Cóż„kolwiekbądź my ratunek nie w milczeniu widzimy jeno w szczerości. „Niedajmy zatłumić kwestyi rzymskiej; z drugiej strony niezapominajmy „powiązanych z nią wielkich interesów. W tej chwili nie jedno zadanie, „ale trzy zadania mamy przed sobą, mianowicie kwestyę włoską, kwe„styę katolicką i kwestyę francuzką. Niech sprawy rzymskie zajmują „katolików głównie, wszakże nie wyłącznie. Tylko Rzym nam prze„szkadza wołają przeciwnicy, tylko Rzym nas obchodzi odpowiadają ze „strony katolickiej. Zastawiają nam sidła, niedajmy się w nie schwytać „i niezapominajmy sprawy, która się da pogodzić ze świętemi prawami „kościoła, sprawy niepodległości włoskiej. Walczyć powinniśmy na polu „prawa publicznego europejskiego dotrzymania słowa danego przez „Francyą, także interesu i chwały kraju naszego" Opuszczamy cały początek paragrafu o kwestyi włoskiej. P. Cochin wypowiada tam żywą przychylność dla idei niepodległości półwyspu i oświadcza się za federacyą. W dalszym ciągu mówi: „Piemont zasługuje na ciężkie zarzuty. „Francya dała słowo papieżowi, on powinien był tego słowa dotrzymać. „Dziwną jest rzeczą, że Francya w zamian za wspaniałą darowiznę Lom-

„bardyi nie żądała od sprzymierzeńca swego, aby szanował jej zobc-
„wiązania. Mogła to uczynić po oddanej przez siebie przysłudze,
„a jest dosyć silna żeby jej słuchano. Dotąd nie wytłomaczono, dla
„czego żądania takiego wyraźnie nie postawiła. Mówią niektórzy,
„że gdyby papież był przystał na decentralizacyę rządową i na danie
„świeckiego rządzcy Romanii, legacye byłyby się poddały. Zobaczmy
„postępowanie papieża. Przed wojną przekładał że utrzyma pokój
„w państwie swojem bez obcej pomocy. Podczas wojny żądał aby usza-
„nowano jego neutralność. Po wojnie przypominał uczynione obietnice
„i chciał aby mu nie czyniono przymusu, zmiany jego własnej inicya-
„tywie zostawiając. Postępowanie to zaiste naturalne i pełne godności,
„i za takie je ogólnie uznano. Zrazu nikt nie podnosił przeciw Ojcu
„św. oskarżeń, które teraz, po zwycięztwie, słyszeć się dają. Jakże tu
„tu znowu wytłomaczyć że niby z nienawiści dla centralizacyi i dążąc
„do wyzwolenia Romania oświadczyła chęć połączenia się z państwem
„ześrodkowanem daleko silniej, z państwem które ją za jeden z depar-
„tamentów swoich uważać będzie? W każdym razie przyszło do tego,
„że piękna myśl federacyi między krajami wyzwolonemi z pod wpływu
„obcego stała się niepodobieństwem. Zamiast federacyi chcą obecnie
„jedności we Włoszech. Owóż jedność Włoch dotąd wszystkie stron-
„nictwa od hr. Balbo do Manina uważały jako urojenie i jako plagę.
„W całym ciągu dziejów swoich Włosi stawiali opór zjednoczenia. Je-
„dność rewolucyjna iześrodkowanie to w nowszych czasach idea jednego
„człowieka, Mazziniego. Federacya wystarcza aby wspólność moralną
„z rękojmiami życia politycznego i obrony wojskowej zaprowadzić. Mamy
„w tej mierze przykład Stanów Zjednoczonych, Szwajcaryi, Niemiec.
„Stowarzyszenie niepochłaniające osobistości, federacya niezacierająca
„różnic narodowych, toć właśnie jest dążność czasów naszych. Jedno-
„ści włoskiej niemożemy pojąć i trudno ją urzeczywistnić przez papie-
„ztwo, niepodobna przeciw papieztwu, bo na to świat katolicki nieze-
„zwoli. Cóżby zresztą zyskały na jedności Włochy? Dziś są środkiem
„świata, wówczas zostałyby państwem jak Dania. Nic dziwnego, że
„skoro myśl Mazziniego została pochwycona przez Piemont, stronnicy
„Mazziniego zostali monarchistami i jęli na nieszczczęście Włoch brać
„udział w całym ruchu. Politykę federacyi widzimy jeszcze zapisaną
„w traktacie zawartym w Zürich. Cesarz miał się za związanego, a kon-
„gres miał stanowić ostatecznie. Spodziewaliśmy się, że traktat wie-
„deński zostanie przejrzany w Paryżu, zaspokojało to dumę narodową,
„więcej powiemy nadzieja, zaufanie rosły. Razem ukazała się broszura
„*Papież i kongres* i te kilka kartek obaliły ministerstwo piemonckie
„i odroczyły zebranie kongresu, zamieniając obawy stronnictw rewolu-
„cyjnych w okrzyki radości, obelgi angielskie w oklaski, nieufność rewo-
„lucyonistów włoskich w pieśni tryumfu, zaufanie katolików, w bolesny
„zawód. Jaki był zamiar pierwotny? Chciano wypędzić Austryaków
„z Włoch, utworzyć niepodległe państwo weneckie, z księstw usunąć
„wpływ obcy, uszanować prawa Stolicy Apostolskiej i tylko cofnąć
„z państwa papiezkiego załogi obce. Co otrzymano? Austrya wypędzona
„z Medyolanu pozostała w Wenecyi; półwysep rozpada się między Pie-
„mont, Austryą, może królestwo środkowych Włoch i Neapol. Stolica
„Apostolska traci Romanią i zostaje wydana na łup chciwego sąsiada;
„niezgoda jest nieuchronna, wojna prawdopodobna, radykalne wstrzą-
„śnienie do przewidzenia. Taki rezultat może zaspokajać Piemont i cie-
„szyć tych co mają nadzieję z tego pierwszego szczebla wstąpić na drugi,
„ale nas nie zaspakaja. Ograniczam się teraz do zapytania: czy rezultat
„zgadza się z programatem? I odpowiadam, nie. Jest więc rzeczą po-

„dobną kochać sprawę włoską a mieć wstręt do kombinacyi obecnych. „Niedawno zapytywano się katolików: Niechcecie przystać na dzisiejsze „propozycye, jakiż jest wasz programat? Jaki programat? Ten sam „któryście wy zrazu mieli. Przed wojną niechcieliśmy wojny; skoro się „wojna zaczęła, chcieliśmy aby urzeczywistniono wszystkie obietnice „uczynione Włochom. Przed zawarciem pokoju niepragnęliśmy pokoju „po zawarciu żądaliśmy aby dotrzymano tego co przyrzeczono Austryi. „Przed powstaniem w Romanii byliśmy zdania, że nietrzeba na nic po- „dobnego pozwolić, gdy raz powstanie nastąpiło, trzymaliśmy, że nie „można uznać powstania, bowiem zaręczono papieżowi nienaruszalność „jego posiadłości. Powiadacie: niepodobna było tak uczynić. Więc kiedy „kwestye są nierozwiązalne, po co je było naruszać?" W paragrafie *kwestya katolicka* p. Cochin wykłada, że katolicy różnili się między sobą co do zasady władzy doczesnej i co do sposobu w jaki ta władza ma być wykonywana. „Jedni naprzykład, pisze, utrzymywali że Ojciec św. „dał wszystko i z nadmiarem, co był przyrzekł w *motu proprio* z r. 1847; „drugim się wydawało że od lat dziesięciu zachodziły przestanki w po- „lityce reformatorskiej Stolicy Apostolskiej. Ci ostatni zresztą przyjmo- „wali fakt niedziwowali się zgoła. Jak tu było niewahać się w prowa- „dzeniu dzieła przerwanego morderstwem i rewolucyą? Przecież i we „Francyi widzieliśmy naród porzucający po r. 1849 szlaki wolności i powra- „cający do absolutyzmu. Mimo jednak tych odcieni, wszyscy katolicy jedno- „myślnie utrzymywali tak jak utrzymują i do tej chwili, że rozsądne „życzenia ulepszeń w administracyi sprawiedliwości albo w uporządko- „waniu ustaw nieusprawiedliwiają rewolucyi, że panujący niepodległy „ma prawo opierać się groźbom i gwałtom, i że ludzie, którzy głośno „o reformach rozprawiają niepotrafiliby ani określić czego chcą, ani się „zaspokoić na widok ziszczenia swoich życzeń. Jak powiadam były mię- „dzy nami różnice; otóż broszura *Papież i kongres* pogodziła nas zu- „pełnie. Broszura chce pod osłoną wyrazów nacechowanych uszanowa- „niem, najprzód aby było ogłoszone światu, że władza doczesna i po- „pojęcia nowożytne niemogą się z sobą zjednać nie dla uporu ludzi, lub „z winy wypadków, ale dla niezgodności zasad; powtóre aby Rzym ustę- „pując połowę posiadłości, zachował w drugiej połowie swoje instytucye „i istniał z łaski Europy jak Turcya, ale nie mając styczności z ruchem „świata niby jak Chiny. Mamy więc teoryę obdzierającą ze czci papieztwo „i konkluzyą co je ogołaca.... „Haniebne teorye broszury, więcej jeszcze „niżli jej konkluzye uraziły nas do żywego i ztąd poszło że się tyle „silnych protestacyi odzywa. *La Patrie* i *Le Siècle* chciałyby żebyśmy „milczeli. Zaprawdę wtedyby dopiero sumienie publiczne zgorszło się „z naszego tchórzostwa. Patrzmy na najłagodniejszego z papieży, zrozumiał „obelgę pod pozorami uszanowania i zaraz mowa jego tak słodka zwy- „kle zabrzmiała oburzeniem. Broszura położyła zasadę, list cesarski „mówi jeno o czynie dokonanym. Romania powstała, papież niemoże „prawa swego siłą poprzeć, Europa niechce mu przyjść w pomoc, więc „lepiej zaprzestać próżnego oporu i przystać dobrowolnie na ofiarę. Po- „wiadają: na co się przyda oddawać papieżowi prowincyę, którą utra- „ciłby po odejściu wojsk naszych. A zkądże wiecie, żeby ją utracił? „Spróbujcie. Uczyńcie coś dla prawa zanim odstąpicie słuszności. Zre- „sztą jestże ta ofiara podobna? Ofiara prowadząca do ubóstwa dla za- „pewnienia spokojności świata byłaby cnotą. Ofiara gwałcąca przysięgę „i uświęcająca bunt, uznanie niemożności, ustąpienie tego co się straciło „z narażeniem bezpieczeństwa reszty, wszystko to byłoby słabością."

Ostatni paragraf ma napis *kwestya polityczna i francuzka*. P. Cochin przytacza w nim na wstępie słowa następujące z broszury lorda

Normanby: *Jestże rzeczą godziwą aby kilka wichrzycieli przywłaszczyło sobie rządy za pomocą broni, pieniędzy i intryg zagranicznych i aby mogli bezkarnie, nawet z przyzwoleniem Europy cel swój osiągnąć? Dalej możnaż odwołując się w sposób nieprawny do mniejszości wybranej samowolnie odebrać rządy państwa uznanemu a oddać je sąsiedniemu pretendentowi?* „Rzeczywiście choćbyśmy przyjęli jak najszczersze tło„maczenie, powiada P. Cochin, że ruch narodowy i wojna porwały za „sobą mieszkańców legacyi, to jeszcze zostaje nietknięta kwestya: azali „prowincya jaka ma prawo oderwać się od jednego państwa i oddać „się drugiemu. Czyżby pozwolono Alzacyi przyłączyć się do Prus i to „jeszcze w ten sposób żeby Prusy przysłały komisarzy do zbierania „głosów? Nie fakt to przypadkowy jedno zasada, jedno praktyka pra„wna, której samaż Romania gdy się zniechęci do Piemontu, będzie „znowu mogła w pomoc przyzwać. Wielu mówi: pozwólcie Włochom „urządzić się jak zechcą, każdy naród powinien módz wszechwładnie „o sobie radzić. Dobrze, ależ najgorętsi stronnicy wszechwładztwa na„rodowego przyznają że prawo to tak jak wszystkie prawa na świecie, „ulega zwichnięciom w wykonaniu. U nas okręgi wyborcze obierają „wszechwładnie a jednak późnlej czynności ich bywają rozpatrzone „i gdy zaszło co przeciw prawu, wybór się unieważnia. Któż sądzi „w tym razie? Oto reprezentanci uznani innych okręgów. Cóś podo„bnego istnieje między narodami. Dziś kto sumiennie zaręczy, że w Bo„nonii rzeczy odbyły się jak należy i że nacisk piemoncki niewykrzy„wił głosowania?.... Ojciec św. ma prawo opierać się i może wam „śmiało odpowiedzieć na wasze przełożenia: Nie głoście że odmawiam „reform, przecie ja je sam z siebie rozpocząłem i tylko abym mógł „skutecznie działać potrzebuję czasu i swobody, nie mówcie żem powi„nien uznać iż Bononia miała prawo oddać się Piemontowi; albowiem „jutro w imie tego samego prawa mogą mi chcieć uczynić gwałt w Rzy„mie niemówcie że wszystko co zaszło było nieuniknione, przecież „przyrzekliście mi że się uniknie takich następstw, niemówcie o nowych „rękojmiach przecie mi niebrak rękojmi dawniejszych, stoję między dwoma „rewolucyami i chcecie żebym wybierał. Niechaj odpowiedzialność za „klęski jakie zajść mogą na was spadnie, co do mnie ufam w Boga, „w mój lud i w moje prawo, próby się nie obawiam, każda próba ma „swoje nazajutrz.... Tyle słyszymy o logice faktów. Ta logika, ja„kiekolwiek są zamiary Francyi, prowadzi wprost do zupełnego znie„sienia władzy doczesnej. Więc logiką jest tryumf nieprzyjacioł. Nie„maszże być logiką opór przyjacioł? Gdyby papież miał dwadzieścia „tysięcy wojska, wszystkie trudności upadłyby od razu. Niech się zbun„tuje Alzacya a poszlecie jej nie rozumowania jeno kilka pułków z ar„matami.... Niechcecie aby papież monarcha używał wojska do przy„tłumienia buntu. Dla czego? Bo powiadacie: jest on zarazem naj„wyższym kapłanem. Tak stawiacie z kolei kapłaństwo naprzeciw mo„narszemu dostojeństwu a monarsze dostojeństwo naprzeciw kapłaństwu „i gmatwacie rzecz całą. Albo papież jest takim monarchą jak dru„dzy, albo jest monarchą z wyjątkowym charakterem. W pierwszym ra„zie dajcie pokój radom i wymaganiom, zostawcie mu wszelką swobodę, „jego czyny do was nienależą; w drugim jeźli żądacie od niego aby „zachowywał neutralność, jeźli mu czynicie przełożenia, jeźli w nim „uważacie zastępcę Jezusa Chrystusa, a Chrystusa macie za opiekuna „ludów waszych, jednem słowem jeźli mu przyznajecie charakter wyją„tkowy, pomagajcie mu wyjątkowemi środkami. Pierwsza polityka nie „jest religijna ale jest logiczna, druga zgadza się z wielkiemi poda„niami Francyi i Chrześciaństwa. Nie rozumiem zgoła trzeciej rozumu-

„jącej tak: dawajmy papieżowi rady bo jest najwyższym kapłanem, ale „nie pomagajmy mu bo jest królem; niechaj niewojuje bo jest kapła- „nem, ale niech ustąpi w obec naszych wymagań bo jest królem; Niech „bierze udział w ruchu włoskim bo jest królem: ale niech się wyrze- „knie aliantów obcych bo jest kapłanem; niech odda Bononię w imie „prawa ludów, ale niech zachowa Rzym w imie prawa Bożego; bądźmy „przeciw niemu w Bononii bo jest królem, bądźmy za nim w Rzymie „bo jest kapłanem. Powiadadą, że dziś większość Włochów w małych „państwach pragnie połączenia się z Piemontem. Być może, że tak jest „na chwilę, niechże Europa obłędu nietrwałego nieutrwala. Jeżeli po- „łączenie nastąpi i Florencya i Bononia niebawem tego żałować będą. „Zaręczają że i we Francyi opinia jest za połączeniem. W miastach nie- „przeczę, po wsiach niezawodnie nie. Nigdy we Francyi nadskakiwa- „nie Anglikom a ciemiężenie Ojca św. popularnem nie będzie. Uczciwi „ludzie przywiązali się do rządu cesarskiego w nadziei że cesarz przy- „wróci w kraju ład moralny a za granicą przywróci nam wpływ i urok. „Wszyscy oni przyklaskiwali przedsiewzięciom mającym na celu opieko- „wanie się Chrześcianami w Turcyi, w Azyi, w Chinach, w Afryce. „Azaliż może im przypaść do serca polityka odmiennego kierunku we „Włoszech? Prawda jest, szepczą nam o wielkich nabytkach, o pro- „wincyach nadreńskich, o Sabaudyi. Bardzo dobrze, nabywajmy; ależ „i prowincye nadreńskie i Sabaudya są katolickie, czy myślicie że nas „tam obecnie mogą kochać? Najgorliwsi stronnicy przymierza z Anglią „zalecali jeno zapomnienie uraz, ale nie żądali byśmy poświęcali Anglii „interesa nasze i nasze obowiązki i nigdy nieuważali by traktat hand- „lowy mógł znaczyć to samo co przymierze..... O Lacordaire pisał „w r. 1836 (*Lettre sur le Saint Siège*): *Stolica Apostolska ma to* „*wspólnego ze wszystkiemi wielkiemi ludzmi i ze wszystkiemi wielkiemi* „*rzeczami, że jej zwykle nieumieją sądzić współcześni, a że jest nie-* „*śmiertelna więc żyje śród zniewag między chwałą przeszłości a chwałą* „*przyszłą, podobna do Chrystusa Pana ukrzyżowanego w czasie, jakoby* „*pomiędzy dniem Stworzenia i dniem Sądu Ostatecznego.* Jest przy- „najmniej obowiązkiem wiernych nie zostawiać obelg bez odpowiedzi. „Śliczna dość chwila do bronienia papieża, bo papież walczy z przeci- „wnościami a wielkie to zadowolnienie dla sumienia kiedy sobie można „powiedzieć że się jest dworakiem nieszczęścia i niewolnikiem sumie- „nia swojego. Przeciwnicy niesłuchają naszych rozumowań, jeno wo- „łają namiętnie: jesteście za papieżem a więc chcecie nadużyć i trzy- „macie z Austryą. Nie dziwujmy się temu, przyjmijmy udział w obel- „gach miotanych na ojca wiernych i powtarzajmy z Ewangielią: *Bło-* „*gostawieni którzy cierpią prześladawanie dla sprawiedliwości.* Silne to „są zaiste a pocieszające słowa. Ludzie i wypadki zawodzą nas w cza- „sach prób i przeciwności. Pan Jezus nas niezawiódł, boć widzimy co „nam obiecał."

Na samym końcu umieścił *Le Correspondant* artykuł księcia Alberta de Broglie dawnego sekretarza ambasady w Rzymie, podczas kiedy zamordowany później Rossi był posłem francuzkim. Artykuł ten nosi tytuł: *List cesarski i położenie obecne.* Książe de Broglie pisze: „Dziś jasno wszyscy widzimy, i tyle jest światła w około, że trudno „mieć oczy otwarte; nie dawno nie wiedzieliśmy na czem oprzeć dy- „skussyą dziś jeśli nam czego brakuje, to chyba swobody; starajmy się „przynajmniej, żeby nam odwagi starczyło... Kwestya włoska miała „kilka okresów, z których początkowy nazwałbym okresem nadziei i przy- „rzeczeń.... W pierwszem uniesieniu rozpoczynającej się świetnie wy- „prawy obiecywano wszystko: Włochom wyzwolenie zupełne i federa-

„cyjny związek. Ojcu ś. bezpieczeństwo jego władzy i przewodnictwo w kon-„federacyi. Wtenczas, jeźli kto wyrażał powątpiewanie, odpychano wąt-„pliwość jako obelgę. Listy pasterskie, które wówczas wolno było „w dziennikach drukować, zanosiły wiadomość o danem słowie do naj-„dalszych parafii kraju. Wiadomo co się stało potem. Wojna się na-„gle zatrzymała i jeszcze naglej zawarto pokój. Włochy nie są całkowi-„cie wyzwolone, a państwo papiezkie nadpoczęto. Więc nie zniszczono „żadnych obietnic. W miejsce przyrzeczeń przyszły rady. Włochom „i Piemontowi radzono umiarkowanie, Austryi powolność, Ojcu św. „ustąpienia. Wszelako stało się z radami to samo co i z obietnicami. „Tam nikomu niedotrzymano, tu nikt nie słuchał. Dziś nastał nowy „okres, okres wymagań. Tylko zaszła wielka zmiana w całym sposo-„bie. Wprzód odzywano się do wszystkich, teraz się jeno do Ojca św. „obracają. On i tylko on jeden ma likwidować własnym kosztem wy-„datki zagmatwanej sukcessyi, jaką pozostawiła wojna co zatrzęsła wszy-„stkiem i pokój, który niczego nieustalił. Wedle komentarzy dzienni-„ków list z 31. grudnia jest grzeczną sommacyą uczynioną papieżowi, „aby poświęcił to co już utracił, pod zagrożeniem, że może stracić to, „co posiada jeszcze. Na początku obiecywano wszystko bezwarun-„kowo, w osiem miesięcy ofiarują w zamian straty niezawodnej warun-„kową rękojmię. Tak tedy przynaglając wypadki albo idąc za niemi, „siejąc rewolucye albo porwani niemi, doszliśmy aż do ostaniego „kresu. Niedługo będzie chodziło o zasadę władzy doczesnej. List „cesarski dobrze mówi, że czyny mają nieubłaganą logikę. Owoż „dla czego łacno było bieg ich naprzód wskazać i dla czego dziś „widzimy dokąd prowadzą. Było rzeczą jawną, że zamiar pogodze-„nia namiętnych przywidzeń Włochów z prawami Stolicy Apostol-„skiej doprowadzi do sprzeciwieństw nierozwiązalnych i godziło się „od razu przypuszczać, że w takim razie ofiary narzucone zostaną „instytucyi niemającej ani wojsk potężnych, ani rewolucyjnych huf-„ców ani fortec. Ta sama logika wiedzie do podkopania z gruntu „całej władzy doczesnej. Jak tu się zatrzymać na pochyłości? List „cesarski żąda ustąpień a ofiaruje rękojmię. Ustąpienia narażają wszy-„stko, rękojmia niczego nie ratuje. Powstańcy bonońscy nie o prawach „swoich mówią jeno o ogólnej zasadzie t. j. o mniemanej niemożności „pojednania władzy papiezkiej z porządkiem społecznym naszych cza-„sów. Takie jest dziś hasło dla całego dziennikarstwa. Owoż jeśli tu „zasada prawdziwa jest dzisiaj, będzie prawdziwa i jutro, jeśli jest pra-„wdziwa w Bononii będzie prawdziwa i w Rzymie. Tu nie chodzi o zrze-„czenie się jednej prowincyi tylko o uznanie własnej niegodności o pod-„pisanie się na wyroku oddającym papieztwo w kuratelę. Pozostaje „rękojmia obiecana w imie Europy, chociaż Anglia już jej odmawia ze „swojej strony. Jakżeż zrobić żeby ta rękojmia była wyraźniejsza i trwal-„sza od wszystkich rękojmi nie obiecywanych jeno, ale udzielonych „przez Francyą, które jednak nieprzeszkadzają niczemu. I czy podobna „aby szczątki posiadłości papiezkich można było zasłonić nadzieją obie-„tnicy dyplomatycznej, kiedy całości istotne cesarskie słowo zasłonić nie „zdołało? Któż broni Stolicę Apostolską w razie gdyby się później „skrupuły jakie w umyśle dających rękojmię ozwały, któż ją obroni „w obec przewagi czynów dokonanych? Rozkiełznając nawałnicę przysię-„gliście, że nawę kościelną zachowacie od niebezpieczeństw; przyszło „rozbicie pod oczyma waszemi i to o skałę, o której wiedział każdy „sternik choćby najmniejszy, zkądże chcecie, aby teraz wierzono wa-„szym zaręczeniom? Powiadacie: przecież nie Francya sama, Europa „rękojmi udzieli. Nie, ja tej obelgi Francyi nie uczynię, żebym miał

„myśleć, że obietnice Europy mogą być szczersze i skuteczniejsze od „jej obietnic. Rozstańmy się więc raz z urojeniami. Stanęliśmy nad „przepaścią, zmierzmy okiem jej głębią. Nie o sposób rządzenia i o część „posiadłości doczesnych chodzi tutaj ale o całą władzę doczesną w za„sadzie i w zastósowaniach. Owoż te okoliczności obciążające podnoszą „spór i rozjaśniają widnokrąg. Chcą dziś obalić ten gmach wzniesiony „przez długie wieki, co się oparł i tylu przywłaszczeniom despotyzmu „i tylu rozruchom ulicznym, gmach uświęcony czcią wszystkich jeniu„szów politycznych, w cieniu którego sumienie milionów i milionów żyło „swobodnie przez dziesięć stuleci. Nie chodzi o to, jak będzie papież „rządził, ale o to, czy utraci władzę monarszą i zostanie zmuszony wy„bierać między dolą poddanego a dolą wygnańca. W jaki sposób pojawi się „to ostatnie przesilenie, niewiem. Nieprzewiduję jeszcze co nastąpi w skutek „odrzucenia rady, której przyjęcie było niepodobne; ale cóż znaczą środki? „I nam i historyi kiedyś chodzić tylko może o ostateczny wypadek. „Wszystko równo czy Francya sama zgruchocze władzę doczesną lub „czy ją pozwoli zgruchotać wyzwolonym przez siebie namiętnościom. „Są położenia, w których jedno znaczy robić samemu lub pozwolić żeby „inni robili. W razie zalewu takąż odpowiedzialność tego co wodę pro„wadzi i tego co otwiera szluzę. Nie, Francya będąc tem czem jest, „mogąc tyle ile może i po tem wszystkiem co zdziałała, nie pozostanie „ani szczerze ani bezkarnie neutralną, w sporze zawiązanym pod jej „bokiem, między jej sprzymierzeńcami i naczelnikiem jej kościoła. Jeźli „nie jest z papieztwem, będzie przeciw papieztwu. W ciągu dziesięciu „lat uczyniła do Włoch dwie wyprawy, jednę dla przywrócenia porządku „obalonego, drugą dla obalenia porządków istniejących, ma dotąd załogę „nad Tybrem i armię nad Po, mięszała się we wszystko i wszystko „brała na swoją odpowiedzialność, to podszczuwała, to powściągała lu„dności włoskie, ujęła w ręce losy Włoch i zasłania namiętności wło„skie; przeto niema prawa rąk sobie umywać. Cokolwiek nastąpi ona „odpowiedzialną pozostanie..... Ale smutniejszą jeszcze rzeczą od wa„hań się polityki naszej są dobrowolne zaślepienia ludzi rozsądnych, gdy „nadchodzą wielkie wstrząśnienia. Ktoby był pomyślał lat temu dziesięć, „co mówię dziesięć, rok temu, a nawet sześć miesięcy, że trzeba będzie „we Francyi dowodzić potrzeby rządów doczesnych zapewniających pa„pieztwu niepodległość i możność zachowania równowagi między powa„śnionemi narodami katolickiemi tudzież opiekowania się interesami du„chownemi pojedynczych ludów. Nie tylko ludzie pobożni byli za wła„dzą doczesną, ale i każdy człowiek rozsądny. W r. 1849 w zgroma„dzeniu prawodawczem zasiadali żydzi, protestanci, katolicy, politycy „wszelkich opinii, a jednak nikt się nieśmiał odezwać przeciw prawdzie „tak oczywistej. Dziś dla tego, że podniosła się kurzawa i że zaszło „w polityce zagmatwanie niejakie, mędrkowie mieniący się konserwa„torami zaręczają poważnie, że doświadczenie wieków omyliło się i że „ta podpora miana za konieczną zgoła jest niepotrzebna gwoli trwało„ści gmachu społecznego. Wszystko to mówi się i pisze. Czegoż się „nie mówi i czegoż się nie pisze? I są umysły wyparte z kolei, na„rody obałamucone następującemi często po sobie rewolucyami, które „niespostrzegają o co chodzi i nieprzerażają się niebezpieczeństwami „jakie im grożą. Pan Bóg widzi, że od roku niemiałem w sercu mojem „gorętszych życzeń od życzeń zwycięztwa dla sprawy niepodległości wło„skiej. Nieznam nic szanowniejszego i poruszającego głębiej jak widok „zmartwychwstającego narodu. Takie zresztą pomyślne zmiany zdarzają „się jedynie w narodach katolickich, które P. Bóg uczynił zdolnemi wy„zdrowienia. Wszelako nie zmartwychwstaje się tylko w tych warun-

„kach, w jakich się żyło i z temi samemi obowiązkami dla sumienia „i dla honoru. Owóż w żadnej epoce historyi włoskiej, w głowie ża„dnego wielkiego męża na półwyspie, w obrachowaniu żadnego polityka, „niepowstała myśl, że wolno jest Włochom rozporządzać losami zwierz„chnictwa papiezkiego. Opatrzność powierzyła Rzym straży Włoch, ale „nie dała Włochom prawa własności. Rzym jest własnością świata, któ„remu matkował dwa razy i dwa razy panował. Widziałem z bliska „najdostojniejszego, może z Włochów współczesnych Rossiego, wprzód „jeszcze nim wszedł na drogę, na której go śmierć czekała i nieraz „dane mi było rozmawiać z nim o sprawach włoskich. Gdyby śród „takiej rozmowy ktoś trzeci wchodząc nagle, był się ozwał, że pano„wanie doczesne Ojca św. jest kwestyą wyłącznie włoską, do której „Francya nie powinna się mięszać, wiem żeby Rossi nawet nie był ra„czył odpowiedzieć i żeby był poprzestał na zimnem spojrzeniu i na „uśmiechu pogardliwym, jaki go i w śmierci nieopuścił.... Są niedo„ważeni ludzie co usiłują poważnie katolików przekonać, że władza „doczesna nie jest koniecznie potrzebna do sprawowania władzy ducho„wnej, że istnienie pierwszej nie jest artykułem wiary, a początek da„leko późniejszy od początku papieztwa. Z takiemi co gadać? Chyba „ich trzeba prosić, aby posłuchali dalszego ciągu historyi. Opowiada„cie nam jak papieztwo powstało, my wam opowiemy dzieje jego. Na„rodziło się w ubóstwie, żyło śród przeciwności. Prowadzicie nas od „żłóbka do katakumb; my was zaprowadzimy z Walencyi do Sawony „pomiędzy grobowcami papieży wygnańców. Papieztwo było wielekroć „wypędzane z Rzymu, powracało przecież. Oblegano je nieraz w mie„ście wiecznem, a i odsiecz się znajdowała. Może znowu taką samą „próbę przejdzie. Przypuśćmy, że tą razą wygnanie będzie dłuższe „i rozbrat mocniejszy. Cóż ztąd wyniknie? Oto trwanie wielkiej nie„sprawiedliwości, wiele utrapień, utrudnienie stosunków między najwyż„szym pasterzem a wiernemi, gwałty monarchów w obec rozbrojonego „kościoła, większa łatwość uciskania i idące za nią upadki charakterów, „wszystko niedogodności, któremi niepogardzamy zgoła. Wszelako nic „z tego nie dosięże istnienia kościoła i całości wiary.... A jednak „mamy powody i powinniśmy się obawiać. Niezamykajmy oczu lekko„myślnie na stan obecny Europy i Francyi. Stara Europa pełna waśni „wewnętrznych straciła wszystkie swoje kotwice i kompasy i gotowa „jest każdego czasu stać się łupem fakcyi albo igrzyskiem ambitnych. „Francya burzliwa a razem znużona rewolucyami cała, wątła, bo po„zbawiona reguły moralnej, skwapliwie się w służbę siły zaciąga. Otóż „w takim stanie rzeczy znaczenie papieztwa jest niezmierne. Koło niego „kupią się sumienia, zasady czyste i pojęcia zdrowe. Ręka Francyi silna „na zewnątrz, silniejsza jeszcze na wewnątrz. Ręka to potęgi niesły„chanej, zahartowanej dziesięciu rewolucyami, potęgi zupełnie różnej „od wszystkich zwierzchności Europy żyjących tradycyą i pamiątkami, „a rozpadających się w gruzy z każdym powiewem nowszych wyobrażeń. „Potęgę ową wynosiła we wnętrznościach swoich społeczność dzisiejsza „a kąpiel ją ludowa orzeźwiła. Administracya daje jej tysiąc ramion „a centralizacya jedną głowę. Posiada ona armią niezrównaną, którą „może rzucać, gdzie chce. Mądre powiązanie nowych praw ze staremi „wydaje w jej ręce źródła i owoce czynności towarzyskiej: sprawiedli„wość, głośność, bogactwo. Owóż jedna tylko potęga wyrównywa jej, „a nawet ją przenosi, potęga kościoła katolickiego. Na całej prze„strzeni Francyi jedna władza niezależy od niej, władza kościoła. Od „jednych tylko drzwi niema ona klucza, ode drzwi modlitwy i sumienia, „Owóż dla czego jest rzeczą niezmiernej wagi, żeby w obec niej, nie

„zniżyć jedynej siły stojącej z nią na równi i zdolnej spojrzeć jej „w oczy.... Co do nas nieobawiamy się próby. Serca są gotowe. Już „na początku tego wieku widziano podobne klęski. Kościół został ob„darty, niedał się przecie skuć w kajdany. Oparł się i jego opór za„pewnił zwycięztwo ducha nad materyą i sumienia nad siłą."

Miesięcznik *Le Correspondant* dostał ostrzeżenie ministeryalne, drugie z kolei za swój numer styczniowy. „Zważywszy, powiada mini„ster Billault, że pismo *Le Correspondant* umieściło artykuły *Le que„stion italienne et l'opinion catholique en France* przez p. Augustyna „Cochin i *La lettre impériale et la situation* z podpisem Albert de Bro„glie; zważywszy, że oceniając wypadki, które poprzedziły wojnę wło„ską i ustąpiły po niej, artykuły te ubliżają polityce Francyi i że prze„gląda z nich wyraźna niechęć mająca na celu budzić namiętności po„tępione uczuciem narodu i t. d." W ten sposób zawsze łatwo na rozumowania przeciwników odpowiadać.

3. Wszystkich popleczników polityki cesarskiej trapi niezmiernie że nie mogą znaleść ani jednego biskupa, ani jednego księdza niepo szlakowanej sławy coby chciał im przyjść w pomoc, jedność katolicką rozrywając. W niedostatku chwalą dziwactwa księdza Michon a oprócz tego dają od czasu do czasu w dziennikach listy bezimienne, niby przez duchownych pisane. Puścili w obieg że polityce rządowej sprzyja biskup Wersalski i biskup z Quimper. Oba ci prałaci zaraz zaprotestowali. Protestacya biskupa z Quimper brzmi jak następuje: „Dziennik „*Indépendance belge* zaręcza że pisałem do cesarza ubolewając nad nie„patryotycznem postępowaniem wielu z moich kolegów i że odebrałem „własnoręczne podziękowanie JCmści. Dodaje że nie udzieliłem ducho„wieństwu pozwolenia podpisywania adresów do Ojca św. jeno pod wa„runkiem, że w adresach nic się nieprzyjaznego rządowi znajdować nie „będzie. Owoż artykuł dziennika przekrzywiający zręcznie niektóre fa„kta prawdziwe jest po prostu oszczerstwem. Prawda żem pisał do jego „cesarskiej mości i żem odpowiedź otrzymał, prawda także żem zalecał „nie duchownym jeno świeckim w mojej dyecezyi aby unikali w adresach „do Ojca św. wyrażeń obraźliwych dla rządu; ale to wszystko List „mój niezawierał ani z bliska ani z daleka tego co w nim mieć chce „*Independance*. Szanowne osoby którym go pokazywałem, zaręczyły „mnie że list taki podpisałby każdy inny biskup. W mojem przekona„niu prawdziwy patryotyzm na tem zależy aby trzymać z prawem w obec „siły; mniemam także że przyszłość, swoboda i szczęście ludów zależą „od wielkiej kwestyi nienaruszalności krajów papiezkich, i że jeśli zwy„cięztwo przemijające intrygi i buntu zostanie uprawnione jako czyn do„konany, upada wszelka moralność i trwanie jakiejkolwiek władzy staje „się niepodobnem; nareszcie uważam że posiadłości doczesne są rzeczą „prawną, konieczną i nietykalną. Mam nadzieję iż mi P. Bóg da łaskę „dotrwania cokolwiek nastąpi wraz z kolegami mojemi biskupami „w związku z najwyższym dusz pasterzem, którego poprzednicy wsparci „na obietnicach nieprzemijających od osiemnastu wieków sprawiedliwości „i prawdy bronią." Niemając po sobie żadnego z żyjących biskupów, dziennik półurzędowy paryzki *Le Constitutionnel* powołał się na zdanie zmarłego przed blisko pięćdziesięciu laty księdza Rousseau biskupa Orleanu, chcąc naprzeciw powagi ks. Doupanloup powagę poprzednika jego wystawić. Opinie księdza Rousseau znajdują się wyłożone w piśmie, które *Constitutionnel* mieni listem biskupa do przewodniczących w seminaryum puerorum a są wyraźnie Rzymowi przeciwne. Utrzymuje ks. Rousseau że papież może postradać władzę doczesną a dla tego zachowa w całej pełności władzę duchowną, jedyną którą Zbawiciel Piotrowi św.

zalecił. „Papież, powiada, przestając być panującym, niemniej zatrzy- „muje naczelnictwo kościoła katolickiego, apostolskiego, rzymskiego, aby „nim rządził z miłością i w pokoju stósownie do św. kanonów ułożonych „przez sobory powszechne.“ Ks. Rousseau zaręcza za prawowierności cesarza Napoleona I. Chce iżby profesorowie seminarium uczyli wedle metody scholastycznej, że niema żadnego związku między władzą doczesną a władzą duchowną i że utrata władzy doczesnej nie naraża ani wiekuistych prawd religii, ani starożytnych dogmatów, ani karności kościelnej: dalej żeby wykładali trzymając się historyi kościelnej i mów ks. Fleury, że papieztwo istniało przez lat trzysta bez posiadłości doczesnych, najświetniejszemi odznaczając się cnotami i czyniąc wiele dla kościoła, tudzież że utrzymywać iż niema dla papieztwa niepodległości bez panowania jest to to samo co twierdzić rzecz niebezpieczną iż papieże niepostępowali w pełnej swobodzie aż dopóki im Pipin, Karol W., hrabina Matylda i inni książęta niepodarowali osobnych krajów; dalej jeszcze przekonywali młodzież że skoro papież usunie się ze sfery agitacyi politycznej i targań dwóch obowiązków, zyska na wpływie i na uroku i będzie mógł z większą godnością dopełniać dostojnego posłannictwa, które otrzymał od Boga i z którego rachunek tylko kościołowi zebranemu ma zdawać. Jest także w piśmie ks. Rousseau wywód o klątwach z nadmienieniem, że niewolno tej broni w sprawach czysto cywilnych lub politycznych używać, iż się niegodzi klątwą zasłaniać posiadłości doczesnych i że św. Augustyn niechciał wyklinać monarchów. Dokument kończy się uwielbieniem „świętych swobód gallikańskich“ i deklaracyi z r. 1682. Ks. Rousseau poczytuje za zaszczyt kościołowi francuskiemu że bronił zawsze niepodległości królów a niezrywał jedności z Rzymem; na zdanie Bossueta powołuje się jak oczywista i utrzymuje że w każdym razie opinie gallikańskie nie należą do rzeczy wolnego wyboru w szkołach teologii jeno są doktryną, której każdy Francuz winien całkowite a czynne posłuszeństwo. Skoro pismo ks. Rousseau zostało ogłoszone zaprotestował nieśmiało inny dziennik półurzędowy *le Pays*, przypominając że rząd cesarza Napoleona III oświadczył się za zasadą władzy doczesnej. Ze swojej strony ks. Dupanloup ogłosił objaśnienia i odpowiedzi w kształcie listu do redakcyi pisma *le Constitutionnel*. Z tego listu trzeciego z kolei, od puszczenia w obieg broszury *Papież i kongres*, wyjmujemy co następuje: „Niemiła jest rzecz, powiada, „kłócić spokój umarłych, wszelako kiedy ich wywołują z grobu przeciw „kościołowi, milczeć i prawdy ukrywać niepodobna. Popioły ks. Rous- „seau spoczywają w katedrze orleańskiej, razem z popiołami innych moich „poprzedników. Przy tych grobach szukam codzień nauki jak postępo- „wać. Żałuję iż dzisiaj zmuszony jestem wypowiedzieć czego mnie uczy „ks. Rousseau. Piędziesiąt lat przeszło od śmierci tego prałata, Bóg „osądził duszę jego i zamiary jego i cóżkolwiekbądź widzę się znaglony „rozbierać postępki jego i słowa. Uczynię to ze swobodą, wedle spra- „wości w imieniu kościoła i prawdy a jeśli to co powiem spadnie na „pamięć zmarłego, niechaj mi przebaczy smutną konieczność.... *Con-* „*stitutionnel* daje list ks. Rousseau jako odpowiedź na pismo moje „*o rozbiorze grożącym państwu papiezkiemu*. Sam dziennik niechciał „mi odpowiadać dla tego że jak zaręcza: bronię sprawy w mowie będą- „cej *raczej z zaciekłością polityczną niżli z obawą religijną*. Niech i tu „dobra wiara publicznie rozstrzyga, ażali w duszach biskupów jest mniej „obawy religijnej, niżli w dzienniku zaciekłości politycznej? Dziennik „powiada że argumenta mego drugiego listu nie były nowe. Prawda, „użyłem dowodów starych, oparłem się na zasadach wieczystych rozumu, „sprawiedliwości i honoru. Dowody to niezbite, owóż dla czego *Con-*

„*stitutionnel* ani ich chciał ogłosić ani się ich zbijać nie pokusił. Tak „samo postąpiły i inne pisma z wyjątkiem dziennika *le Siècle*, którego „przecież odpowiedź jest tylko nikczemną potwarzą. Potężni przeciwnicy „co nieumieją walczyć z ludźmi innego zdania i zaraz chcą ich ucisnąć „oszczerstwem albo umyślnem przemilczeniem! Ale zostawmy na boku „dziennik *le Siècle*. W redakcyi *Constitutionnel'a* są ludzie honorowi; „mówicie panowie, żem się omylił, ogłoście mój list albo odeprzyjcie „moje rozumowania.*)" O samym dokumencie mówi ks. Dupanloup, że żaden ślad takiego listu nieistnieje ani w seminarium ani w sekretaryacie. Ponieważ zaś niema tam daty ani zwykłych formuł, mniema, iż mogła to być przemowa nie do uczniów seminarium puerorum, jeno do uczniów seminaryum dyecezalnego. „*Constitutionnel* utrzymuje, że ks. „Rousseau napisał rzecz swoją zdala od wpływów ludzkich i od przy„musu urzędowego. Owóż możemy mu stanowczo zaprzeczyć. Sam „ks. Rousseau pisał do ministra wyznań pod datą 26 lipca 1810 roku. „*Dnia 18 t. m. przesłałem Waszej Ekscelencyi kopię mowy jaką miałem* „*w seminaryum, stósownie do okólnika Waszej Ekscelencyi z d. 24 kwie-* „*tnia.* Mówi *Constitutionnel*, że ks. Rousseau pisał w zupełnej niepo„dległości, a ja muszę odrzec że przeciwnie powodowały nim próżność „i służalstwo. Jak widzieliśmy, mowę swoją posłał ministrowi, a że „minister nie raczył mu zaraz odpisać (ministrem był p. Portalis, czło„wiek zacny, nieprzyjaciel płaskości), więc znowu szturmuje i skargi „rozwodzi: *Milczenie Waszej Ekscelencyi jest mi bardzo bolesne. Chciał-* „*bym wiedzieć czym niedość powiedział lub za wiele. Błagam Waszą* „*Ekscellencyą aby raczyła rozproszyć moje obawy.* Już w epoce przy„łączenia państw papiezkich do cesarstwa i porwania Piusa VII przez „jła. Radet, ks. Rousseau pisał do arcykanclerza: *Mojem przekonaniem* „*nadeszła chwila, w której naczelnicy kościoła gallikańskiego powinni* „*utworzyć zastęp silny i skupić się koło tronu, używając wpływu swo-* „*jego tak, iżby uchronili pobożne a nieoświecone z pomiędzy swoich owie-* „*czek od wpływu obaw szerzonych przez fanatyków albo ludzi złej wiary.* „W tym samym liście znajdują się wyrazy: *Wysokie położenie w kraju* „*dostojności waszej i wdzięczność jaką mam dla niej za posunięcie mnie* „*na biskupstwo, czego do śmierci niezapomnę, wytłómaczą jaki miałem* „*powód poruszenia tych rzeczy.* W ogóle ks. Rousseau rozesłał na wszystkie „strony listy (mam je przed oczyma) aby mu wyrobiono tytuł barona, „później aby mógł ten tytuł przekazać synowcowi i t. d. Ale przejdźmy „do samej mowy. Ks. Rousseau dotyka w niej dwóch rzeczy: władzy „doczesnej papieża i wolności gallikańskich (przypominamy że właśnie „wtedy przyłączono kraje kościelne do cesarstwa, i że z drugiej strony mi„nister nakazał wykładać po seminaryach cztery artykuły). Otóż muszę po„wiedzieć, że mój poprzednik nieumiał historyi i nieznał zasad kościoła galli„kańskiego. Powoływał się na Bossueta i Fleury, wyraźnie ich nieprzeczytał. „Prawdziwa historya uczy nas tak: 1) Przed Konstantynem kościół rzym„ski nie miał władzy doczesnej ani posiadłości doczesnych, miał prze„cież znaczne majętności; 2) od Konstantyna W. do Grzegorza II papieże „posiadali wielkie dobra patrimonialne, a między temi całe księstwa; „nadto od czasów Grzegorza W. wywierali przeważny wpływ na bieg wy„padków, zawsze jeszcze nie piastując władzy doczesnej; 3) od Grzegorza II „do Karola W. sprawowali władzę doczesną i czynem i z prawa, ale ja„koby tymczasowo, chociaż bez sprzeciwieństwa, nawet ze strony cesa„rzów wschodnich; 4) nakoniec przyszła chwila, w której Karol W. ufun-

*) Głoszą że redakcya dziennika *Siècle* wytacza biskupowi orleańskiemu proces za ten ustęp.

„dował ostatecznie władzę doczesną, zwracając Stolicy Apostolskiej pro-
„wincye, które niegdyś do niej należały i wiele krajów ze swojej strony
„podając. Uderzającą jest rzeczą, że właśnie owe 22 miast Exarchatu
„i Pentapoli oddane papieżom na zawsze przez Karola W., obudzają dzisiaj
„chciwość Piemontu, tak jak niegdyś skusiły były króla Longobardów.
„Komisarze piemouccy to nie *missi dominici* Karola W. Gdzież jesteś
„Karolu W.! Ks. Rousseau powołuje się na Bossueta. Niewiedział, że
„Bossuet naucza przeciw niemu, iż prawo zwierzchnictwa papiezkiego
„jest święte i nietykalne. Znamy wszyscy szczegóły spotkania księdza
„Eméry z Napoleonem I. Napoleon wysuwał naprzód Bossueta. *N. Panie*
„odrzekł ks. Eméry. *Wasza Ces. Mość czcisz Bossueta i chętnie go*
„*przytaczasz. Oto jego słowa, umiem je na pamięć* i tu zacytował piękne
„słowa biskupa z Meaux o prawności posiadania i zwierzchnictwa pa-
„piezkiego. *Wiemy*, twierdzi Bossuet, *że posiadłości Stolicy Apostol-*
„*skiej są rzeczą świętą i że niemożna bez świętokradztwa ich grabić.*
„*Stolica Apostolska ma zwierzchnictwo zupełne w Rzymie i w państwie*
„*papiezkiem, aby módz swobodniej i bezpieczniej władzę duchowną wy-*
„*konywać. Winszujemy tego nietylko Stolicy Apostolskiej ale i całemu*
„*powszechnemu kościołowi i pragniemy zaś gorąco, aby to święte zwie-*
„*rzchnictwo pozostało nietknięte i nienaruszone.* Te wyrazy znajdują się
„w *obronie deklaracyi duchowieństwa francuzkiego*, o której wspomina
„ks. Rousseau, a której niezawodnie nieczytał."

Ks. Dupanloup przytacza następnie wyjątki z historyi kościelnej księdza Fleury i z mowy o jedności kościoła Bossueta, wyjątki zawierające zdania stanowcze i popiera je w przypisku cytacyami z Gibbona Sismondiego a nawet Voltaira: potem tak mówi: „Ks. Rousseau mniema,
„że doczesne posiadłości Stolicy Apostolskiej mogą uledz prawu wojen-
„nemu i być zagarnione, i że potem potrzeba zawarcia pokoju może
„przeszkodzić aby ich niezwrócono kiedy się mówi w ten sposób o pań-
„stwie słabem, rozbrojonem, najechanem, pomimo że uznano jego neu-
„tralność, kiedy ten który grabież popełnił mógłby, gdyby chciał oddać
„to co sobie przywłaszczył, kiedy słyszę biskupa żądającego i to w imie
„pokoju, aby nieuczyniono zadość wymaganiu sprawiedliwości, nie roz-
„poznaję w owem nikczemnem i hipokryzyą nacechowanem opuszczeniu
„słabszego, w tym niegodnym ucisku, ani cienia prawa narodów. Jeśli
„tam jest jakie prawo to chyba owo, któreby łacinnicy byli nazwali *la-*
„*trocinium*, czyli że się grzeczniej wyrażę nienawistne na zawsze prawo
„mocniejszego. Ale dajmy pokój prawu europejskiemu, prawu katoli-
„ckiemu i historyi, ile że właśnie pracuję nad książką, w której wszy-
„stko co się do tego odnosi obszernie wyłożyć myślę. Piszę na wyłomie
„i może kiedy praca moja ukaże się, już tylko ruiny zastanie. I cóż
„ztąd? Święte to będą ruiny i chętniebym się w nie zagrzebał z moją
„biedną książką, pewny dobrej sprawy i przyszłości. Bo wiedzcie o tem,
„ruiny jakie możecie uczynić będą ruinami nieśmiertelnemi i jak zawsze
„tak i teraz przechowają zaród zmartwychwstania. Co do mnie jeśli
„P. Bóg raczy mnie kiedyś przyjąć do chwały swojej, gdzie nakoniec
„spotkam prawdę, sprawiedliwość i prawość wiekuistą, spodziewam się
„tej pociechy że następcy moi, modląc się po upływie lat pięciudziesiąt
„za duszę moją nie będą zmuszeni bronić się naprzeciw mnie i mścić
„kościoła na moich zdradach i moich nikczemnościach. Przejdźmy do
„swobód gallikańskich. *Constitutionnel* który nazywa ks. Rousseau świę-
„tym biskupem zaręcza, że pozostał on wierny starożytnym doktrynom
„kościoła francuzkiego. Zaiste niebezpieczną jest rzeczą puszczać się
„zuchwale na pole teologiczne; *Constitutionnel* ani się domyśla, że ks.
„Rousseau powpadał w najniesłychańsze błędy. Wymienimy cztery.

„Ks. Rousseau przypuszcza, że powaga Bossueta wystarcza, aby opinią „w dogmat zamienić. Utrzymuje, że wszyscy Francuzi winni są całko-„wite i czynne posłuszeństwo czterem artykułom. Twierdzi, że te ar-„tykuły tyle znaczą co rozporządzenia soboru narodowego. Mniema „nakoniec, że sobory narodowe mogą stanowić dogmata bez papieża „lub naprzeciw papieżowi. Są to nietylko błędy, ale najogromniejsze „zboczenia, niezgodne z teologią, ze zdrowym rozsądkiem i z historyą. „Ktokolwiek posiada chociażby początkową znajomość przedmiotu, wie „dobrze, że cztery artykuły nie są żadnym dekretem mającym moc obo-„wiązującą, (jak to mówi sam Bossuet który je ułożył) ale prostem „oświadczeniem. Zebrani biskupi nie mogli i niechcieli nic innego uczynić. „Nigdy wolności kościoła gallikańskiego nie były umieszczone w rzędzie „dogmatów, co najwięcej są to opinie które wolno każdemu Francuzowi „odrzucić. Ani Bossuet ani nawet Ludwik XIV nieprzypuszczali w tej „mierze najmniejszej wątpliwości. Ludwik XIV nieposuwał się tak da-„leko jak ks. Rousseau. Spróbował nakazać dekretem, aby nauczano „czterech artykułów i zaraz potem cofnął swoje rozporządzenie oświad-„czając listownie papieżowi, że uznaje za rzecz słuszną, iżby poddani „jego myśleli w tej rzeczy to co się im podoba. Taki był zdrowy roz-„sądek za Ludwika XIV choć wówczas istniała religia panująca. Cóż „teraz powiedzieć o tych, którzyby chcieli narzucić sumieniom cztery „artykuły, kiedy obecnie wolno każdemu Francuzowi i niewierzyć w P. „Boga i głośno mówić, że niewierzy? Śmieszność to zaiste niesłychana.“ Ks. Dupanloup wykazuje przytoczeniami, że ks. Rousseau ani Fleurego ani Bossueta ani Fenelona nieczytał. Fleury mówi: *kościół gallikański popadł w niewolę przez to, że zbyt rozszerzono jurysdykcyę świecką. Piszą historyą wolności gallikańskich*, *możnaby także napisać historyą niewoli gallikańskiej i niezabrakłoby dowodów.* Fénélon pisze: *Swobody kościoła gallikańskiego są istną niewolą. W praktyce król jest bardziej głową kościoła niżli papież. Nasza wolność w obec papieża jest niewolą w obec króla.* Bossuet wspominając wolności gallikańskie ostrzega, że *trzeba je wykładać tak aby wielkość Stolicy Apostolskiej niedoznała uszczerbku*, *również patrzyć wykładu biskupów, a nie wykładu prawników.* Dodaje zaś na innem miejscu, *że aby uniknąć ze strony urzędników królewskich, zamachów przeciwko prawom kościoła, biskupi objaśniają, że moc prawa mają tylko statuta zaprowadzone za przyzwoleniem Stolicy Apostolskiej i kościołów.* Zwracamy tem mocniej uwagę na to wszystko, że ks. Dupanloup należy do kierunku zwanego gallikańskim we Francyi. Ludziom chcącym się oświecić posłuży list jego do zrozumienia, czem jest gallikanizm za czasów naszych. W dalszym ciągu swego listu wykazuje dowodnie ks. Dupanlonp, że jego poprzednik był co się zowie człowiekiem mizernym. W jednym miejscu tego wywodu woła: „Dla wielu przyczyn nie mogę się pogodzić z depotyzmem, głównie „jednak dla tej, że ma on zgubny dar upadlania charakterów i że sku-„tkiem sprawiedliwego odwetu, daje despotom względem ludzi, pogardę „równającą się ich służalstwu.“ Ks. Dupanloup mówi jeszcze z pewną goryczą o tem, że ludzie powinni się chronić zawrotu głowy w czasach wielkich uniesień. „W takich czasach, powiada, niechaj nieufają i sobie „i innym, niech czuwają nad słowami swojemi, nadewszystko nad po-„chwałami, aby niepopaść w konieczność odwoływania z uszczerbkiem „swojej dobrej sławy tego co napisali.“ Kończąc wspomina biskup z pociechą, że w czasie okropności wielkiej rewolucyi na 135 biskupów francuzkich tylko czterech odpadło. Przytacza takie nazwiska biskupów, którzy się za pierwszego cesarstwa, w epoce księdza Rousseau, zacnością charakteru i niepodległością odznaczyli, mianowicie księdza Des-

solles, który przy otwarciu soboru z r. 1811 uczynił wniosek, iż biskupi niemogą obradować dopóki papież nie jest wolny. Przypomina jeszcze, że jeden z czterech biskupów Talleyrand, wyspowiadał się przykładnie, odwołał błędy (wiadomo jest, że ks. Dupanloup gotował go na śmierć) i żałował popełnionych błędów, obwiniając szał rewolucyjny.

List kończy się sławną protestacyą Bossueta: *O święty rzymski kościele, kościele matko. żywicielko i pani wszystkich kościołów, kościele wybrany przez Boga, aby połączyć dzieci Jego w jednej wierze i jednej miłości, trzymać się będziemy iedności z tobą z głębi wnętrzności naszych. Gdybym cię miał zapomnieć kościele rzymski, niechaj wpierw zapomnę sam siebie! Bodajby usechł mój język i skołowaciał w ustach moich jeżlibyś ty nie miał trzymać pierwszego miejsca w myślach moich, i gdybym ciebie niekładł na początku wszystkich moich pieśni weselnych. Adhaereat lingua mea faucibus meis, si non meminero tui, si non proposuero Jerusalem in principio laetitiae meae.* Na ten list i zajmujący i wymowny i pełen faktów, *Constitutionnel* odpowiedział obelgami i gniewem. Artykuł jego wywodzący na jaw rozmaite bezecne sprawy prawdziwe lub domniemane dawniejszych biskupów tak był haniebny, że wstrzymano w połowie dystrybucyą dziennika. Numera z artykułem poszły na pocztę, ale ich nierozdano w Paryżu. Ks Dupanloup śmiałem, silnem i rozumnem występowaniem swojém nietylko u katolików ale i u ludzi obojętnych lub niechętnych dotąd kościołowi, zdobył sobie szacunek i wziętość. W akademii francuzkiej gdzie oprócz niego tylko PP. de Noailles, de Montalembert, de Falloux i Berryer wyobrażali kierunek katolicki, utworzyła się większość przychylna głośna Ojcu św. Na czele tego zastępu najznakomitszych pisarzy francuzkich stoją PP. Guizot, Villemain, Cousin, książe de Broglie, ojciec Sylwester de Sacy, de Barante, P. Cousin oświadczył ks. Dupanloup: „Jeśli ksiądz „biskup będziesz pisał do Rzymu, powiedz Ojcu św., że mimo mojej nie„godności, pozwalam sobie stanąć w szeregach jego obrońców najja„wniejszych.“ Słowa te pochwyciły dzienniki niechętne i zaczęły wyrzucać zmienność dawnemu naczelnikowi eklektyzmu. Wpływ księdza Dupanloup sprawił, że obrany został do akademii w miejsce zmarłego P. Augustyna Thierry zasługujący zresztą ze wszech miar na ten zaszczyt O. Lacordaire. Pierwszy to Dominikanin i pierwszy zakonnik istotny powołany do akademii. Największą nagrodą dla księdza biskupa orleańskiego będzie niezawodnie list jaki do niego Ojciec św. pod datą 14 stycznia napisał. List ten brzmi jak następuje:

„Wielebny bracie, pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie. „W obec wielkich wstrząśnień włoskich, które obaliły gwałtownie mo„narchów i zrujnowały w całej Emilii i Romanii prawą władzę Stolicy „Apostolskiej, wyszła we Francyi broszura pełna obłudy i jawnie poka„zała, czego chcą sprawcy i podżegacze buntu, i jaka jest ich myśl „istotna (quid rebellioni auctores et fautores consilii ceperint, quid de„mum velint lucubratione illa hypocrisi plenissima amplius demonstrandum „est). Broszura ta zresztą rozrzuconą została nietylko po wszystkich „miastach ale i po wszystkich wioskach Włoch. Ty bracie wielebny „zaraz zrozumiałeś niegodziwy cel tego pisma (impudentissimum scopum) „i jąłeś z silnem przedsiewzięciem a odwagą wręcz je zbijać. Twoje „męztwo, stałość twego umysłu, budzą uszanowanie nawet w nieprzyja„ciołach władzy naszej doczesnej. Wszyscy dobrzy sławią twoje zalety „najgorętszemi pochwałami, a my bracie wielebny raz jeszcze za te „wielkie zasługi w sprawie Stolicy Apostolskiej i naszej władzy doczesnej „położone najżywsze składamy ci powinszowanie. Oprócz tego dzięku„jemy ci jak najmocniej za przysłane nam nowe pismo twoje, które

„przeczytaliśmy z wielką pociechą. Co się tyczy dzieła jakie przygo-
„towujesz w obronie zwierzchnictwa Stolicy Apostolskiej, nietylko za-
„miar twój bracie wielebny zatwierdzamy, ale jeszcze oświadczamy prze-
„konanie, że będzie ono bardzo użyteczne, aby zatwierdzić prawa Stolicy
„Apostolskiej i powszechnego kościoła. Na dowód zaś szczególniejszej
„naszej ku tobie miłości przyjmij błogosławieństwo apostolskie, którego
„ci udzielamy z całego serca. Niechaj ono będzie dla ciebie jak równie
„dla duchowieństwa i dla wiernych przewodnictwu twemu powierzonych,
„zakładem wszystkich darów niebieskich.“

Wspomnimy zamykając ten paragraf, że począwszy od kardynała arcybiskupa paryzkiego, wszyscy biskupi kazali ogłosić po kościołach ostatnią encyklikę. Uczynili to niewchodząc w zajście z rządem, skoro encyklika była wprzódy wydrukowana w dziennikach. Całe postępowanie episkopatu i duchowieństwa tak jest silne, wytrawne i jednomyślne, iż niepodobna aby wpływu na bieg wypadków niewywarło.

4. Polityka cesarza Napoleona w gruncie niezmienna, tak przynajmniej my przekonani jesteśmy, przybiera pozornie rozmaite barwy. Idąc do celu jaki sobie naznaczył, cesarz zdaje się raz ku jednej, to znowu ku drugiej stronie przechylać. Ztąd ciągłe targania, ciągłe niepewności i drażliwość opinii tem większa im ją częstsze zawody spotykają. Kombinacyą istotną cesarza dla Włoch była federacya, ale w takim razie potrzebował albo odebrać Austryi Wenecyę, albo ją przegrodzić od państwa kościelnego. Nieodebrał Wenecyi, więc chce Romanią od kraju papiezkiego oderwać. Że mu nie chodzi o powiększenie Piemontu, to rzecz wyraźna, że wolałby utworzenie państwa środkowych Włoch, niż poddanie wszystkiego pod zwierzchnictwo Turynu, najmniejszej niepodpada wątpliwości; cóżkolwiekbądź dał się doprowadzić do takiego położenia iż się wydaje, że niepodobna, aby mógł przeszkodzić złączeniu w jedno wszystkich prowincyi włoskich, co pozrzucały dawniejsze rządy i że musi za całe wynagrodzenie Sabaudyą przyjąć. Jakiekolwiek zresztą są kombinacye polityczne, widoki istotne lub przyznane zamiary cesarza, nad wszystkiem goruje fakt niezaprzeczony, niecofnięty, nienagrodzony, że poświęca zasady najkonieczniejsze ambicyi przekształcenia świata po swojemu i że rozmyślnie najdostojniejszą i najpotrzebniejszą instytucyę na szwank naraża. Dał Ojcu świętemu przyrzeczenie i niedotrzymuje słowa, co więcej polityka jego względem Rzymu nosi wyraźną cechę zawziętości. Broszura mszcząc się za to, że papież nieokazał powolności na wymagania francuzkie, przyjmuje jako pewnik, że żadne życie narodowe, żadne rozwinięcie, żadna trwała organizacya nie są podobne z papieztwem, broszura nadto wypowiadając jaki trzeba w Rzymie porządek zaprowadzić, ohydny obraz kreśli. Widzimy, że od kiedy się ukazał ten manifest polityczny, wszystkie dzienniki zostające w związku z rządem francuzkim, szarpią Stolicę Apostolską i Piusa IX o zmowy z Austryą oskarżają. W ostatnich znowu czasach P. Thouvenel wytoczył przeciw Ojcu św. przed mocarstwami europejskiemi sprawę o to, że kwestyą polityczną wedle niego posiadłości doczesnych, na pole religijne przeniósł. Godzi się z wielką uwagą czytać depesze P. Thouvenel, mianowicie depeszę z daty 12 lutego do księcia de Grammont w Rzymie, którą wbrew zwyczajom dyplomatycznym zaraz ogłoszono.... W niej mamy doskonałą skazówkę jak rząd cesarski chce, żeby ciąg i rozwój wypadków w Romanii rozumiano. Nad tą depeszą musimy uczynić kilka krótkich uwag. P. de Thouvenel zaczyna od tego, że odpowiedzialność za wypadki w legacyach zrzuca na błędy administracyi papiezkiej. Na taki zarzut najlepiej odpowiada memoryał naocznego przez wiele lat świadka hr. de Rayneval. Przypominamy, że

hr. de Rayneval dowodnie wykazał, że żadne reformy i żadne koncessye możebne, nie byłyby zaspokoiły i niebyłyby rozbroiły malkontentów, to jest stronnictwo piemonckie i Mazzinistów. P. de Thouvenel powołuje się na przezorną troskliwość rządu francuzkiego, co się tyczy legacyi; ta przezorność ograniczyła się jeno do radzenia ustąpień, nieprowadzących do niczego w obec ambicyi Piemontu. Minister zrzuca w wielkiej mierze odpowiedzialność za powstanie w Bononii na Austryaków, którzy nagle stanowisko to opuścili. Tu ma słuszność, wyjście Austryaków nieoznajmione naprzód w Rzymie, zostawiło wolne pole sprzysiężonym stronnictwa piemonckiego; tylko niepodobna powiedzieć, że legacye raczej się znalazły niepodległe aniżeli powstały, boć wiadomo, kto i jak niepodległość ogłosił. Z marchii także wyszli Austryacy, a jednak marchia nieodpadła. P. de Thouvenel zaręcza, że cesarz ubezpieczając listownie Ojca św., był dobrej wiary, ale że pojawiające się czyny, musiały mieć wpływ na jego postanowienia. Przecież gdyby cesarz był słowo wyrzekł, gdyby był posłał na razie do Bononii radę stanowczą, aby wrócono pod rządy papiezkie, gdyby był wreszcie niepozwolił rządowi piemonckiemu posyłać tam ajentów, komisarzy, a w końcu wojska, owe czyny byłyby wzięły inny kierunek. Minister przytacza list, w którym cesarz zaleca papieżowi zaprowadzenie w legacyach oddzielnej administracyi i zamianowanie świeckiego gubernatora. Rząd francuzki upornie wraca do tej myśli, a przecież jest rzecz widoczna, że taki układ znaczy to samo, co oderwanie i niepodległość. Raz zrozumiawszy, że Ojciec św. niemoże pozwolić na rozbiór państw kościelnych, łatwo pojąć iż musiał w tym razie odmówić. Co innego sułtan nad Dunajem a co innego papież. P. de Thouvenel utrzymuje, że bierność rządu rzymskiego pogorszyła położenie. A cóż miał czynić rząd rzymski? Wojować niemógł, ustępować niechciał i niebyło mu wolno, więc protestował tak jak i teraz protestuje i czekał tak jak i teraz czeka. P. de Thouvenel powołuje się na dobrodziejstwa świadczone kościołowi we Francyi, niestety dziś widzimy dowodnie, że był to tylko środek polityczny; zresztą kościół umie być wdzięczny i rad wdzięczność okazuje, jeno nie z pominięciem i poświęceniem zasad. Duchowieństwo francuzkie w obec istotnych zwolnień i istotnej łaskawości rządu cesarskiego zrzekło się wszelkich osobnych politycznych widoków i przystało do dynastyi cesarskiej; kościelnych i religijnych obowiązków odłożyć niemogło. P. de Thouvenel przyznaje, że zajęcie Rzymu nastąpiło równie z powodów politycznych jak i religijnych, niemniej przypomina, że Francuzi w Rzymie starali się usunąć wszelkie niedogodności, jakie ich pobyt mógł za sobą pociągać dla Ojca św. W tej mierze nikt im nigdy zarzutów nie czynił. Przypomina także P. Thouvenel, że rząd cesarski przedsiebrał i przedsiebierze wyprawy w interesie religii, naprzykład wyprawy do Chin i do Japonu. Pono te wyprawy i dobrze zrozumiany interes polityczny nakazywał. Wielka polityka wpływy dla kraju swego za pomocą szlachetnych przedsięwzięć zyskuje. P. de Thouvenel mówi jeszcze o zamiarze cesarskim postawienia Ojca św. na czele konfederacyi. Zamiar mógł być szczery, tylko cóż znaczył w obec nieuśmierzonej ambicyi i praktyk Piemontu. Depesza wspomina na końcu, że rząd cesarski byłby szczęśliwy, gdyby mógł znaleść sposób rozwiązania trudności bez urażenia Stolicy Apostolskiej, jeno iż się obawia, że zawady są nie do przezwyciężenia. Otóż ten kto wywołał trudności, ma zawsze obowiązek rozwiązywać je w sposób należyty; jeźli więc tego nie uczyni, na nim cięży cała odpowiedzialność. Uderzającą jest rzeczą że całe parcie rządu cesarskiego obróciło się teraz przeciw Stolicy Apostolskiej. Piemont ani rad urzędowych Francyi niesłucha, ani się nie

wstrzymuje w działaniu, jego ajenci posługują się żywiołami bezbożności i nieporządku; pod hasłem Piemontu zaprowadzono ucisk kościelny i prześladowanie duchowieństwa, znoszą konkordaty, otwierają wrota wpływom Anglii i propagandzie protestanckiej, na to wszystko niemówi nic rząd cesarski. Ojciec św. nie zaczepia nikogo, broni się tylko tak jak mu nakazuje przysięga wykonana i obowiązek, czyni to co czynili w podobnych okolicznościach wszyscy jego poprzednicy, i oto niebacząc na jego stanowisko, niepowstrzymany w obec tej dostojnej słabości, cesarz wszystkich środków używa, aby go przymusić do przyzwolenia na poniżenie Stolicy Apostolskiej. Wojna zaczęta o niepodległość obróciła się przeciw kościołowi. Zaiste fakta pokazują, że mieli słuszność ci wszyscy, co od razu mówili, że jakiekolwiek są słowa, przyrzeczenia, zamiary, a może nawet i szczerze powzięte postanowienia w gruncie namiętności niereligijne serca i umysły poruszają. Tyle, co się tyczy polityki cesarskiej w obec Rzymu. We Francyi polityka ta jeźli nie wyraźne prześladowanie, to przynajmniej wielki przymus zaprowadziła. Kościół francuzki oparł się kierunkowi rządowemu i niedał się ustraszyć groźbami ani oskarżeniami o fanatyzm, o brak patryotyzmu, o stronnicze dążności i o niewdzięczność, tak jak się niedał rozdwoić obietnicami podstępnemi. I cóż widzimy? O to: rząd który pozwala wszystko przeciw papieżowi (pomimo napomnienia w Monitorze umiarkowanie zalecającego) pisać, zabrania ogłaszać listów pasterskich biskupów, znosi dzienniki katolickie i mnoży napomnienia pismom broniącym sprawy papiezkiej. Katolikom niewolno bronić w należytej rozciągłości Ojca św. i własnych zamiarów, a tymczasem ministrowie i dzienniki urzędowe ciągle im pobudki niższego rzędu przypisują. Polityka cesarska może mieć wielkie powodzenie. My nie jesteśmy z tych co myślą, że cesarz się przerachował i że dziś niewie jak wybrnąć z trudności; my mniemamy, że dotąd z małemi zmianami w planie pierwotnym, pozostał on panem położenia. Być może, iż ujrzymy niedługo i Anglią uspokojoną i Europę zmuszoną do milczenia i traktat handlowy zatwierdzony w Londynie i przyłączenie Sabaudyi i osobne państwo środkowych Włoch utworzone. Prawdopodobnie z początkiem marca, przy otwarciu izb Napoleon III obwieści światu wygraną swojej polityki. Cóż ztąd, kiedy moralne trudności pozostaną ciężkiem i zgubnem dziedzictwem dla lat późniejszych. My i to przypuszczamy, że cesarz zrobiwszy swoje, postara się pojednać ze Stolicą Apostolską, że się zbliży do Rzymu, że się z biskupami francuzkiemi porozumieć zechce. Tak się zawsze kończą zajścia monarsze z kościołem. Cóżkolwiekbądź następstwa logiczne postawionych teraz zasad, mniemań i sofizmatów, następstwa obudzonych rozmyślnie namiętności, tudzież przesądów, nieprzestaną rozwijać się i spółeczeństwu europejskiemu najdotkliwsze zadawać ciosy. Cesarz podniósł się zaufaniem katolików, przez wiele lat posiadał współczucie wiernych synów kościoła rozrzuconych po całym świecie, teraz stracił je niepowrotnie. Zgoda między nim a kościołem może nastąpić, zaufanie już niewróci i kiedyś sam może przekona się, ile złego zrobił. Nieszczęściem już nie jest w jego mocy zaradzić temu co się stało, broszura i list pozostaną w pamięci ludzkiej i będą kiedyś służyć historyi, aby zboczenia epoki dzisiejszej wytłomaczyć.

5. Dziennik *Univers* na kilka dni przed swoim upadkiem ogłosił bardzo ważny dla nas list o stosunkach Polski z papieżem Grzegożem XVI i w ogóle o sprawie polskiej w obec kościoła. Podajemy ten artykuł w streszczeniu. Umieszczając go P. Ludwik Veuillot dodał ze swojej strony krótkie uwagi z których przytaczamy co następuje:

„Odbieramy list zasługujący na to, aby zwrócił na siebie uwagę

„czytelników naszych. Pobożnemu i zacnemu korespondentowi naszemu „chodzi o odparcie oskarzeń, jakie nieprzyjaciele kościoła przeciw Po„lakom miotają i o wyrzeczenie się dla sprawy niepodległości polskiej „wszelkiego porównania, wszelkiej solidarności ze sprawą mniemanej „niepodległości Włoch. W tej mierze przekonywająco do nas przemawia „postępowanie Rossyi, na które *Univers* ciągle uwagę Europy zwraca. „My wołamy i wołamy, tymczasem Europa odwraca się niedbale. Otóż „car korzysta z tej obojętności i po cichu wszczepia na zachodzie za„rod przyszłych rewolucyi, straszliwszych od rewolucyi obecnej, którą „Rossyanie tak zręcznie głoszą. Niedawno otworzono w Nizzy kościół „schizmatycki. Oprócz tego rząd rossyjski stara się w prowincyach „polskich opinię co do spraw włoskich oszukać i wykrzywić. Niego„dziwa broszura *Papież i kongres* znalazła otwarte wszystkie wrota. „Oprócz tego pisze do nas nasz rzymski korespondent, że redaktorowie „dzienników wychodzących pod rządem rossyjskim, zażądali od swoich „współpracowników w Rzymie, aby im wszystko co się dzieje w sposób „przychylny dla rewolucyi wystawiali. Niektórzy z tych korespondentów „odpowiedzieli z oburzeniem, że niemogą poświęcić sumienia swojego „i prawdy. Odrzeć z uroku papieża w obec katolików polskich i znie„chęcić do niego umysły, aby schizmie działanie późniejsze ułatwić, „oto jawny cel polityki rossyjskiej.“

Przechodzimy teraz do właściwego listu. Oto treść jego:

Nieraz napotyka się zdanie, że prześladowanie kościoła za cesarza Mikołaja było następstwem powstania z r. 1830. Zupełna to omyłka. Już w roku 1831 marszałek sejmu polskiego Władysław hr. Ostrowski pisząc do Ojca św., aby wyłożyć powody, jakie skłoniły Polaków do chwycenia za broń, wspomina o prześladowaniach religijnych. Do listu tego przyłączone były dowody autentyczne.

Znajdujemu w artykule cały ten list przytoczony in extenso, tak jak go wywydrukowano przy allokucyi Grzegorza XVI z r. 1842 i w ważnem dziele ks. Theinera: *Vicissitudes de l' eglise catholique des deux rites en Pologne et en Russie*: Hr. Wład. Ostrowski wykłada papieżowi, że Polska niepodległa przez dziesięć wieków straciła niezależność i jęczała pod uciskiem przez lat czterdzieści. Że Polacy oczekiwali wyzwolenia swego od P. Boga, ale że ich ciągłe gwałty i nadużycia popchnęły do wybuchu. Tu skarzy się na to, że urzędnicy rossyjscy sieją demoralizacyą i że używać chcą religii za narzędzie despotyzmu; wspomina że rząd zabronił nietylko wiernym ale i biskupom znosić się ze Stolicą Apostolską w rzeczach tyczących się wiary, że nakazuje czynić podania na swoje ręce i że przemilcza o odpowiedziach skoro mu się niepodobają, że niepozwala jeździć do Rzymu księżom i że zwłaszcza unickich duchownych pilnuje aby niemieli z Rzymem stosunków, że zabrał Unitom i oddał Propagandzie unicki kościół w Rzymie *Madonna del Pascolo*, że w r. 1818 zniósł największą liczbę klasztorów i że aby uczynić duchowieństwo świeckie zależnem od siebie, zubożył je rozmyślnie zamianą dziesięcin. „Mogąż się na to wszy„stko zgodzić Polacy, pisze marszałek sejmu, oni co mieli króla, który wolał wy„rzec się tronu rossyjskiego niżli wiarę zmienić, oni co się zatrzymali w najchwale„bniejszej wojnie w nadziei, że Rossya wejdzie do jedności z kościołem, oni wre„szcie co nieżałowali nigdy krwi ani majątków aby powstrzymać nieprzyjacioł Chrześciaństwa.“ Przypomina jemu hr. Ostrowski gwałtowne oderwanie unitów Ukrainy, Wołynia i Litwy od kościoła katolickiego za cesarzowej Katarzyny i wykazuje że niedawno wtedy zaprowadzone w kościele unickim zmiany liturgiczne, ten sam cel na widoku mają. List kończy się prośbą by Ojciec św. raczył pobłogosławić Polakom i przyczynić się do monarchów chrześciańskich iżby ich niepodległość uznali. Data listu 1szy marca 1831.

Odpowiedział kardynał Bernetti, minister sekretarz stanu i tu jego odpowiedź doszła do Warszawy już pośród ostatnich klęsk kończącej się wojny.

Artykuł przytacza także pismo kardynała (i to pismo znajduje się przy allokucyi tudzież w dziele ks. Theinera). „Przełożyłem, pisze kardynał. Jego świątobliwości list i dokumenta nadesłane. Ojca św. przejęło żywo zaufanie jakie mu naród polski w obecnem swojem położeniu okazuje. Również miło mu było dowiedzieć się że część tak droga rodziny katolickiej ocenia przychylność jego ku sobie. „Cóżkolwiekbądź okoliczności dzisiejsze nie są takie aby Ojciec św. mógł uczynić „krok jakiś do monarchów. Wiadomo jest panu, że mocarstwa pierwszego rządu „przedsiewzięły same z siebie czy to ułatwić zebranie się kongresu, czy wdać się „w przyjacielski sposób wprost, aby los Polski w sposób zaspakajający dla stron „wszystkich ustalić, zarazem wstrzymać dalszy krwi rozlew. Jeżeli te starania „otrzymają lub otrzymały pomyślny skutek, rzecz pójdzie sama dalej, jeżeli zaś odrzucone zostały, Ojciec św nieuzyskałby niezawodnie nic skoro się niepowiodło „dworom pierwszego rzędu. Ma więc Ojciec św. powody oczywiste dla których niemoże wedle życzeń objawionych mu przez naród polski postąpić; to jednak nieprzeszkadza żeby nie uczynił wszystkiego co jeno będzie podobne, aby zapewnić „pomyślność bitnemu ludowi, zasługującemu podniosłością ducha religijnego na jak „największą przychylność wspólnego ojca wiernych. Papież zamierza pobudzić co „najrychlej którego z potężnych mocarzy katolickich do zajęcia się losem Polski „i przedsiewzięcia dzieło przyjaznego pośrednictwa.... Nie wątpię że zrozumiesz „pan pobrze wszystkie wyłuszczone tu powody i że poweźmiesz przekonanie iż „w okolicznościach pomyślnieszych wnętrzności ojca wiernych czulejby się jeszcze „otworzyły dla narodu, który kładzie między narodami co się najbardziej zasłużyły „świętej naszej religii.“ *)

Odpowiedź kardynała Bernetti uczyniona w imieniu Ojca ś. objaśni dostatecznie tych, którzy w dobrej wierze mięszają sprawę rewolucyi. Są Polacy rewolucyoniści tak jak są Francuzi i Niemcy rewolucyoniści, ale sprawa nie jest rewolucyjna, bo to sprawa praw pogwałconych. Czytajmy z uwagą list kardynała. Polacy udali się do papieża, aby wystąpił w obronie sprawiedliwości. Odpowiada, że nieszczęściem nie żyjemy w czasach wiary, kiedy głos zastępcy Chrystusowego znaczył wszystko u mocarzów, i tłumaczy, że dziś wpływ monarchy trzeciego rzędu nie wiele może. Wszakże dodaję, papież uczyni co tylko będzie podobna. Gdyby Grzegorz XVI był uważał sprawę niepodległości polskiej za jedno ze sprawą rewolucyi, sumienie nie byłoby mu pozwoliło oświadczeń przychylnych czynić. Gdyby miał był przekonanie, że sprawa polska jest zbrodnicza; wszelkiemu porządkowi ludzkiemu i boskiemu przeciwna, byłby uważał za powinność wyrzec w obec świata *non posumus*. Byłby rzekł: *to co czynicie jest niegodziwością. Zastępca Jezusa Chrystusa nie może w żaden sposób przyczynić się za wami.* Takie wystąpienie nie tylko nie narażało papieża, ale owszem zjednywało mu potężnych przyjaciół. Sam fakt listu kardynała sekretarza stanu do całego narodu na ręce marszałka sejmu, dowodzi, że

---

*) U nas ludzie namiętni często bez sprawdzenia powtarzają że Ojciec św. potępił powstanie z r. 1830. Otóż przez cały ciąg wojny naszej, chociaż zaniedbano Rzym i niewysłano tam nikogo (wysełano ajentów nawet do Sztokolmu i Konstantynopola a o Rzymie przepomniano i dopiero w marcu marszałek sejmu list wyprawił), kurya rzymska oprócz przytoczonego tu listu ani razu się do Polaków lub o Polakach nieodezwała. (Przyp. Red.)

dla Ojca św. rząd powstania polskiego był czem innem, niżeli władzą buntowniczą bez słuszności.

Polska upadła, wtedy Rossya zaczęła oszczerstwa na oszczerstwa gromadzić i wystawiać Polaków jako nieuleczonych rewolucyonistów; szczególniej skarżyła w Rzymie na duchownych przywodząc przykłady księży polskich walczących z bronią w ręku i podżegających do najkrwawszych ostateczności *). Przy allokucyi i w dziele ks. Theinera podane są noty posła rosyjskiego w Rzymie księcia Gagarina, który wreszcie pod datą 20 kwietnia 1852 r. zażądał stanowczo w imieniu swego dworu, aby Ojciec ś. duchowieństwo polskie upomniał.

Dzisiaj znajoma jest powszechnie prawda. Biskupi i prawie całe duchowieństwo polskie (z małemi wyjątkami) poczynali sobie w czasie powstania jak przystało na kapłanów. Grzegorz XVI dowiedział się później prawdy i nieraz powtarzał: „Oszukali mnie“. O cóż chodziło Rossyi, kiedy oskarzała i nalegała obłudnie, aby jej Stolica Apostolska pomogła do uspokojenia umysłów? Chciała zgnieść Polskę moralnie. Chciała jej odebrać to co stanowi życie narodów, przekonanie o swojem prawie. Chciała wyłudzić na Stolicy Apostolskiej potępienie zwyciężonych. Miała w tem podwójny interes. Spodziewała się, że Europa pogardzi sprawą odepchniętą przez Ojca wiernych, z drugiej strony, że podobna będzie powiedzieć Polakom: patrzcie Rzym wyrzeka się was, nie uznaje, żebyście byli pokrzywdzeni; nie ma dla was, zbawienia jeno w połączeniu z Rossyanami. Wszelako czuwał p. Bóg.

Oszukany przez noty rossyjskie **), zgoła nie wiedzący, że biskupi wtedy dopiero przystąpili do ruchu narodowego, kiedy już nie było ani jednego Rossyanina z tej strony Bugu, w mniemaniu, że całe prawie duchowieństwo miało udział w krwawych czynach i przewodniczło ruchom rewolucyjmym. Ojciec św. napisał do biskupów polskich list, aby im przypomnieć obowiązek *podległości wyższym zwierzchnościom* i potrzebę bycia *poddanemi nie tylko dla gniewu, ale też dla sumienia* dla tego, że *nie masz zwierzchności jedno od Boga.* Zarazem w natchnieniu proroczem przypomniał im postępowanie pierwszych Chrześcian w obec tyranów, jak gdyby chciał ich przygotować na cierpienia wznioślejsze od cierpień za ojczyznę ziemską, które im Pan Bóg gotował w bliskiej przyszłości. W liście tym sławnym dzisiaj ***), Ojciec św. nie przemawia do Polski jako do narodu, czyżby był mógł potępić naród zwyciężony on co niepotępił narodu walczącego. Dla narodu rozćwier-

---

*) Nieszczęściem niektóre oskarzenia rossyjskie miały niejaką podstawę. Udział dwóch duchownych w nocy 15 Sierpnia niepodpadał wątpliwości. Zkądinąd stosunki znacznej liczby Polaków z rewolucyonistami europejskiemi, stosunki które doprowadziły później do wyprawy Sabaudzkiej były rzeczą głośną i przyznaną. (Przyp. Red.)

**) W tej epoce Polacy w emigracyi wcale się niestarali o zawiązanie stosunków z Rzymem i o objaśnienie Stolicy Apostolskiej. Pierwsze próby wejścia w stosunki z kardynałem Lambruschini nastąpiły daleko później.

***) List Ojca św. do biskupów polskich nosi datę 9 czerwca 1832 r. a zatem był pisany w dziewięć miesięcy po wzięciu Warszawy, Dodajemy że w nim Grzegorz XVI wzmiankuje inny list swój do biskupów polskich: ale taki który nigdy na jaw niewyszedł i którego żaden ślad nie pozostał. Widać że nieprzywiązywał dość wagi papież kiedy go między dokumentami przy Allokucyi oddrukowanemi, tam gdzie są: list marszałka Ostrowskiego, odpowiedź kardynała Bernetti, noty księcia Gagarina i list z 9 czerwca r. 1852, zamieścić niekazał. Oczywiście biskupi polscy odebrali jeno list czerwcowy. Wspomnimy jeszcze że drukując wielkie *Bullarium* rzymskie z czasów Grzegorza XVI, całkiem list do biskupów polskich wypuszczono. Szczegół ten ma swoją wagę.

towanego, zbroczonego krwią i pozbawionego sposobności działania, słowa apostoła, że *wszelka władza pochodzi od Boga* i że trzeba słuchać *dla sumienia* jest jeszcze ostatnią pociechą. Kto się poddaje bez sarkania niesprawiedliwości może niepogardzać sobą samym, bo posłuszeństwo jego uszlachetnione zostaje przepisem i podnosi się do godności zasługi. Słowa te wszelako żadnej ujmy jakiemukolwiek istotnemu prawu nieprzynoszą.

Nie wolno jest rozumieć inaczej słów pisma św. jak wedle wykładu doktorów uznanych przez kościół i kiedy papież wymawia je, chce, aby je brano w znaczeniu przyjętem i zatwierdzonem. Otoż katolicy dobrej wiary, ci co nie naciągają słów pisma św. do widoków stronniczych i niekrzywdzą dobrej sprawy mniemaniem, że potrzebuje ona wykrętów lub niesprawiedliwości wiedzą, iż objaśnienia świętych pokazują jako w dogmacie mieści się rękojmia wszelkiego prawa, prawa narodowego i międzynarodowego tak dobrze jak i prawa książąt. Więc list Grzegorza XVI w niczem nie dotknął praw narodu polskiego i kiedy wypowiedział, że każdy ma słuchać zwierzchności istniejącej we wszystkiem co się niesprzeciwia prawu Bożemu, w ten sposób przypomniał, że walka nieskończona. I stało się, że w kilka miesięcy później, biskup Gutkowski oparł się na tych wyrazach listu papiezkiego, aby odeprzeć niegodziwą wymagalność rządu rossyjskiego, tak zajmując miejsce na czele w chwalebnym szeregu wyznawców. Rząd rossyjski miał nadzieję, że oszuka lud co do znaczenia listu biskupów, więc wbrew swemu zwyczajowi kazał go wszędzie ogłosić. Tłomaczono katolikom nawet w prowincyach przyłączonych do Austryi, że Ojciec św. listem swoim rzucił klątwę na wszystkich Polaków za wojnę o niepodległość i w skutek tego wiele dusz nieoświeconych lub trwożliwych zachwiało się w wierze i albo się do schizmy nachyliło albo wpadło w zwątpienie.

Dotąd w głębi prowincyi polskich, gdzie jasność katolicyzmu z taką dochodzi trudnością, pełno ludzi ma przekonanie, że Rzym w czasie trwających prześladowań podał rękę ciemiężcom narodu i klątwę ogłosił. Dla takich szczególniej dobrze jest przypomnieć dokumenta do całej się odnoszące rzeczy i to tem bardziej, że ci którzy list papiezki zamieniają na broń przeciw prawom narodu polskiego nigdy ich nie przytaczają. Nie, Stolica Apostolska nigdy krzywdy Polsce nieuczyniła. Protestowała przeciw rozbiorowi kraju*) i nie ciskała gromów wtedy, kiedy naród mniemał, że się znajduje w okolicznościach przewidzianych prawem chrześciańskiem, w których wolno upomnieć się o swoje istnienie.

---

*) W Wielkiem dziele *Kirchenlexikon* P. P: Wetzer i Welte znajduje się w tomie VI na str. 328 pod paragrafem Lamennuis (wydanie z r. 1851) wzmianka, jakoby kardynał Pacca przesyłając księdzu de Lamenais Encyklikę papiezką z 15 sierpnia 1832, w liście który do niej dodał, szczególniej zarzucał redaktorom dziennika *Avenir* fałszywość ich zdania co do podziału Polski, to jest, że podzał morderstwem nazwali. Otóż autorowie niemieccy rozmyślnie lub nierozmyślnie przekręcili zupełnie znaczenie słów listu kardynała Pacca. Kardynał nagania księdzu de Lamennais usiłowanie zawiązania stowarzyszenia politycznego mającego się składać „z tych wszystkich (słowa aktu zjednoczenia)“ którzy mimo morderstwa dokonanego na Pol- „sce, podziału Belgii i haniebnego postępowania rządów liberalnych ufają jeszcze „w przyszłość wolności na świecie.“ Chodziło jawnie kardynałowi o stowarzyszenie a nie o nazwę tyczącą się Polski (oto wyrazy listu, ce qui a mis le comble à l' amertume du Saint-Père c' est l' acte d' union etc.). Zresztą nierozumiemy jakim prawem teologowie niemieccy wspominają w tem miejscu podział Polski, kiedy słowa: „morderstwo dokonane na Polsce“ odnoszą się wyraźnie do rossyjskiego zwycięztwa w r. 1831. (Przyp. Red.).

6. Już kronika nasza była w druku, kiedy odebraliśmy pierwszy numer nowego paryzkiego dziennika *Le Monde*. Jest to po prostu wskrzeszony *Univers*, ale z całego trybu pisania znać, że zaszła jakaś tranzakcya między właścicielem *Univers*'a panem Taconet a rządem. Na myśl taką naprowadza nas i ta okoliczność, że między podpisami na artykułach w *Le Monde* nie napotyka się podpisu żadnego z naczelnych pisarzy skasowanego dziennika. W zewnętrznej postaci oprócz różnicy tytułu nie ma żadnej zmiany.

— Ojciec Gagarin miał niedawno w kościele N. Dame des Victoires w Paryżu kazanie o połączeniu chrześcian wschodnich a bliżej biorąc Rossyan z Rzymem. Mówił bardzo pięknie, dowodząc, że nauka kościoła wschodniego nie może zaprzeczać pierwszeństwa stolicy Piotra. Kościół ten porównał wymownie do Łazarza leżącego w grobie, który chociaż ciało jego psuć się zaczyna, zmartwychwstanie na głos zastępcy Chrystusa skoro Pan Bóg pozwoli. Kazanie zrobiło wrażenie i już jeden Rossyanin zaczepił O. Gagarina w dzienniku *Le Nord*. Teraz wyszło osobno z druku.

HISZPANIA.

Wyprawa do Afryki.

Bohaterska niegdyś i rycerska Hiszpania, która z własnej winy i zbiegiem smutnych okoliczności była spadła nisko w rozumieniu i uszanowaniu świata, dźwiga się wyraźnie z długiej niemocy i odradza wiarą, a czynami godnemi dawnych świetniejszych w dziejach jej czasów. Niedawno jeszcze wojna domowa i ciągłe zapasy stronnictw zdawały się uwieczniać na półwyspie iberyjskim; spiski nieustające, tajne stowarzyszenia, mianowicie wolnemularstwo siały demoralizacyą i wątliły organizm kraju, teraz jakoby wstąpiło tam w ludzi inne życie, życie chrześciańskiej czerstwości na jakie usilnie pracowali Balmes i Donoso Cortes, jakie pielęgnuje starannie zacne duchowieństwo dzisiejsze. Wyprawa do Maroko odnawiająca najpiękniejsze podania z wielkiej epoki Ximenesa, przedsięwzięta została pod hasłem religijnem i z błogosławieństwem kościoła. Modlono się gorąco w Hiszpanii za jej pomyślność, biskupi przemawiali gorąco do wiernych, aby do wytrwałości w modłach zachęcać i nakłaniać do ofiar. Królowa kazała uroczyście chorągwie poświęcać. Teraz P. Bóg dał zwycięztwo, zwycięztwo świetne, zwycięztwo zupełne. W kraju panuje uniesienie niewypowiedziane, słodkie jednomyślne uniesienie, bez gwałtów stronniczych, bez krzywdy dla kogokolwiekbądź. Cały kraj czuje się odrodzonym, a podnosi się we własnem rozumieniu i wie, że mir u świata odzyskuje. Wielka to pociecha dla wszystkich katolików, który wszyscy powinni pragnąć, aby Pan Bóg błogosławił tym pięknym początkom i wrócił dni starej chwały ojczyznie bohaterów chrześciańskich i wielkich świętych kościoła naszego.

— Ojciec święty przesłał królowej Izabelli list z powinszowaniem chwalebnego zwycięztwa odniesionego przez Hiszpanów pod Tetuanem.

Wspomnimy, że w całej Hiszpanii udział dla utrapień Ojca św. jest wielki. Biskupi ozwali się do wiernych tak jak przystało na biskupów wielkiego katolickiego kraju, a królowa, której gorąca pobo-

żność jest ciągłem zbudowaniem ludu napisała do Piusa IX list pełen serdecznych najgorętszych oświadczeń.

List z Rzymu.

Odbieramy z Rzymu tłómaczenie Encykliki i list. Tłómaczenia nie możemy użyć bo nasze już wydrukowane, list skwapliwie zamieszczamy:

Rzym 5 lutego 1860. — Posyłając kochanym rodakom słaby mój przekład wspaniałej Encykliki papiezkiej żałuję że trudność wiernego a razem pięknego tłómaczenia z obcego języka, umniejsza majestat wymowy, godnej najświetniejszych czasów kościoła. Prztem ośmielam się dodać kilka słów ze stanowiska Polskiego o sprawie Włoskiej na którą patrzę zbliska. Ta sprawa teraz jest płaszczem tylko pod którym kryje się stronnictwo rewolucyjne chcące zburzyć porządek towarzyski, a przedewszystkiem Ołtarz prawdziwego Boga. Gdyby chcieli wolności Włoch, niepoddawali by Oczyzny swojej pod rządy siepaczów Mazziniego. Gdyby chcieli wielkości a niepodległości nie powstawaliby na władzę narodową i obieralną Papieżów, którzy właśnie za tą niepodległością zawsze obstawali i pozostali jedyną żywą Włoch wielkością. Więc ruch obecny jest tylko buntem przeciwko Bogu, i zastępcy jego na ziemi Papieżowi; buntem co ściągnie na Włochy kary nieba, podobne do zburzenia które na Jerozolimę ściągnęła śmierć Chrystusa Pana, dokonana również w imieniu patryotyzmu bo mówili „przyjdą Rzymianie i wezmą miejsce nasze.“ A jak owa pozorna miłość ojczyzny sama sobie fałsz zadała owym krzykiem: „nie mamy króla jedno cesarza!.“ tak i teraz fałsz sobie zadają Włosi, przekładając wpływ obcych cezarów nad rząd narodowy lecz święty. Klęski Włoch mogą być zmniejszone, wtedy tylko kiedy z serca tegoż kraju wyjdzie uroczysta i bohaterska protestacya nie słowem ale czynem przeciwko świętokradzkiej obłudzie tych, co zbrodnie swe chcą pokryć pozorem patryotyzmu. Aleć spada im już ta maska; prześladowanie księży już rozpoczęte, odezwa Garibaldego bohatera niby sprawy Włoskiej do studentów Pawii, w której Papieztwo zowie wielkiem oszustwem, a namawia do wytępienia duchowieństwa, to wszystko otwiera oczy zaślepionym. Już widzą wszyscy iż rewolucya Włoska jest działaniem tego stronnictwa, wychowanego w łożach wolnych mularzy i węglarzy, które chce chrześciaństwo według wyznania Quineta, utopić we krwi i w błocie. Minął czas kiedy pisarze mimowolnie oszukani, albo płatnie przez obce i różnowierne rządy, zdradzający kraj na korzyść nieprzyjacioł obcych lub wewnętrznych, mogli utrzymywać, że doczesna władza Papieżów niepotrzebna jest dla duchownych rządów. Dziecko już dzisiaj rozumie że władza co kieruje sumieniem dwustu milionów ludzi, wzbudzi zazdrość prędzej czy później, każdego króla czy rzeczpospolitej któremu by podlegać miała. Taki rząd chcąc przytłumić majestat tej władzy a użyć jej siły ku własnym samolubnym celom, postawiłby niezwłocznie Papieża w niewoli lub strącił by go do katakumb męczeńskich. Wtedy wszyscy katolicy widząc niewolę pasterza swego, nie pewni czy głos jego prawdziwie ich dochodzi, byliby w nieznośnym duszy udręczeniu. Cesarz, co przez 9 lat był obrońcą kościoła, dziesiątego roku stał się prześladowcą. Jeżeli tedy tak niebezpieczna jest władza nad Papieżem dla rządów co się zdają lub są z początku dobre, tem bardziej jest dla tych co są od razu i jawnie bezbożni. Gdyby nawet stronnictwo jakie prawowierne chciało Papieża panowania pozbawić, co jest niepodobieństwem, już byłoby to niebezpiecznem i zgubnem dla wiary samej i kościoła całego. Lecz każdemu wiadomo że tak nazwane młode Włochy, poparte przez mniemanych demokratów i rzeczywistych socialistów całego świata dalej idą. Oni chcą wytępić wiarę samą i pozbawiwszy Papieża rządów doczesnych natychmiast rozpocząć prześladowanie władzy duchownej. To też obłudny autor książeczki: Papież i kongres, przyznać musiał, że władza doczesna jest potrzebna dla wolności Papieża w piastowaniu pasterstwa dusz; ale chciał zmniejszyć stany kościelne odry-

wając Romanią, a za to gwarantując resztę, i pilnując Papieża w Rzymie wojskiem federalnem to jest rewolucyjnem. Tak samo przy rozbiorze Polski, naprzód część wzięli obiecując uroczyście nie brać reszty, a jednak za trzecim razem wszystko zabrali. Nie zaprzeczone i odwieczne prawo panującego, nie przypuszcza przywileju dla swieżego buntu, dziś chcą zabrać Bononią, Perugią, jutro sam Rzym, gdy i tego już Anglia nie ręczy, i zaręczania takie nic nie znaczą. Papież śilniejszy duchem od Poniatowskiego, nie ustąpi tego, co do niego nie należy, lecz jest własnością Boga i całego świata katolickiego, którą przysiągł dochować. Grożą mu że go pozostawią bez obrony na pastwę buntu podżeganego chciwością wrogów sąsiednich i dalekich. Plemie Barabasza Brutusa i Kataliny, rozproszone po świecie daje sobie schadzkę na tem polu bitwy. A nieprzyjaciele Polski chcieliby, aby ona miała w tem moralny udział, potakując zbrodnie. Lecz mylą się w tej rachubie piekielnej; Polskie wojsko walczyło za wiarę: nazywało się wiara, i nie może wejść w sojusz z wojskiem niewiary. Polska doczesnego Państwa już pozbawiona, wie jak to pozbawienie jest niebezpiecznem dla ustrzeżenia wiary, tej ostatniej twierdzy w której pomna słów Zbawiciela „starajcie się o królestwo niebieskie i sprawiedliwość Jego, a reszta wam będzie przydana,“ tak wytrwale dotychczas się broni.

Tak, wiara z nadzieją i miłością, jest największem dobrem na ziemi, bo zapewnia wieczne szczęście duszom nieśmiertelnym. Kto wiarę chce zabrać krajowi, ten jest wrogiem nieskończenie gorszym niż ten co chce wydrzeć życie i własność, gorszy niżeli zdrajca lub najezdnik co się rzuca na niepodległość, która wtenczas tylko ma wagę nieskończoną, kiedy jest przedmurzem wiary. Chrystus Pan okazał się niegdyś Piotrowi, mówiąc, idę do Rzymu by znowu być ukrzyżowanym. Tak by chcieli ukrzyżować Pana w osobie Piotra, całego duchowieństwa i wiernych, współczesne Judasze i Faryzeusze, z pomocą Piłatów, Herodów, i okrutnego motłochu. Podburzona tłuszcza woła zgładź, zgładź, ukrzyżuj. Aleć katolicy nie milczą; z całego świata głosy uroczyste, naprzód ciche, ale teraz coraz głośniejsze chórem świadczą o udziele w cierpieniu, modlitwie i gotowości ku obronie. Czemuż u nas najmniej głosów? O nie dla tego byśmy byli' oszukani przez burzycieli lub zdrajców. Nie dla tego byśmy przeciw Piotrowi używać mieli nieszczęsnego liberum veto, i każden bunt nazywali świętym. Co innego jest wyzwolenie Izraela z niewoli pogan, a co innego bunt szatana i stronników jego przeciwko Bogu. Co innego jest miłość, a nierząd, co inego wojna święta a co innego zbrodnicze zabójstwa. Polacy trzymają z Bogiem i Papieżem jego; im nic nie zostało prócz Boga na ziemi i w niebie. Inny przeto jest powód naszego milczenia. Obce rządy nauczyły nas milczeć, odzwyczaiły od swobodnej mowy. Milczeniem pokrywamy litość dla błędu, wzgardę dla kłamstwa. Myśl nasza milczeniem zaostrzona i bystrzejsza nie potrzebuje wielomówstwa i długich wywodów bo prawdę od razu chwyta. Naszą wymową byłby miecz; jeżeli mniej pisanych dowodów synowskiej miłości dajemy niż inne narody wierne, za to gotowi jesteśmy krew przelać w obronie kościoła. Obyśmy tylko mieli ku temu sposobność! Tymczasem z całym kościołem módlmy się nieustannie by Heród się omylił w rachubie, a żydzi w oczekiwaniu; i by Pan Bóg raczył zesłać anioła który by oswobodził Piotra z niewoli. Trwajcie na modlitwie Księża wielebni, pobożne niewiasty, wierny ludu Boży, a modląc się za Ojca świętego, za przyczyną Matki Najświętszej, westchnijcie także za braci waszych, którzy stoją u stopni Watykanu albo tam się gromadzić będą, by was godnie zastąpić zdołali.

Edward Łubieński.

Objaśnienie.

Niedawno pismo lwowskie *Przegląd powszechny* zamieściło korrespondencyę z Florencyi ganiącą politykę cesarza Francuzów, ale zarazem obracającą się przeciw rządom papiezkim. O zarzutach przypominających uwagi przyjacół Jobowych nie będziemy mówili. Nas ten artykuł obchodzi dla tego, że podpisany jest głoskami T. L. Nie jeden mógł mniemać, że litery owe nazwiska Teofila Lenartowicza kryją; otoż

upoważnieni jesteśmy do oświadczenia, że poeta nasz nie jest autorem korespondencyi.

SPRAWY PUBLICZNE.

Co to jest kościół polski pod rządami niemieckiemi.

Nieraz zdarzało nam się słyszeć jak katolicy innych krajów mianowicie katolicy niemieccy wyrażali swoje zadziwienie, gdy się przy nich mówiło o kościele polskim Radzi oni byli zawsze wszelką taką wzmiankę kłaść na karb patryotyzmu polskiego i polityki, albo dorozumiewać się z niej, jakiejś zachcianki narodowej kościelnej odrębności, czegoś na wzór gallikanizmu. A przecie sami niemieccy katolicy często i bardzo często wspominają kościół niemiecki. Niedawno jeszcze w Rzymie, gdy urzędownie imieniem Niemiec całych w sprawie beatyfikacyi wielebnego Jana Sarkandera *) przemawiano, słyszeliśmy ciągle wywody o chlubie kościoła niemieckiego itd. Jest więc kościół niemiecki, tak jak jest kościół francuzki, hiszpański lub portugalski. Dla czegoż nie miałoby być kościoła polskiego?

Nie godzi się mięszać dwóch pojęć zupełnie różnych, pojęcia kościoła narodowego rzeczy wstrętnej katolicyzmowi, doktryny zawsze nad przepaścią schizmy pochylonej i pojęcia kościoła osobnego, gałęzi wielkiego drzewa kościelnego, kościoła zachowującego różność w jedności, cechy i właściwości narodowe obok ścisłej wierności dla władzy namiestnika Chrystusowego. Narodowym kościołom przeciwna jest Stolica Apostolska, cechy narodowe w kościołach i różnice narodowe w kościołach i różnice narodowe między pojedyńczemi kościołami szanuje i uznaje.

Narody nie razem się nawracały i nie pośród jednostajnych okoliczności. Ztąd poszło, że każdy prawie naród europejski urządził odmiennie swoją hierarchię i osobno, mniej lub więcej bezpośrednio, z Rzymem się połączył. Językiem liturgicznym wszędzie w Europie i z wyjątkiem krajów wschodnich został język łaciński, jednakże w modlitwach wspólnych do pieśni, do nauk, nie przestano używać mów krajowych.

Takie kościoły osobne miały swoich świętych, swoje metropolitalne urzędowania, swoje sobory, swoje prowincye zakonne, swoje uroczystości, swoje pamiątki. Każdy z nich w ciągu wieków wyrobił w sobie wspólność, zawiązał tradycyą.

Dostojny nasz kościół polski siły żywotnej wewnątrz siebie posiadał tyle co i inne. Przeszłość jego ubłogosławiają wielcy święci czczeni po całym świecie jak ś. Wojciech, ś. Stanisław biskup, ś. Jacek, ś. Jan Kanty, ś. Kazimierz, ś. Stanisław Kostka i ten długi szereg świętych mniej głośnych u obcych a jednak jaśniejących najczystszemi cnotami, ubłogosławili wielcy biskupi, wielcy kapłani, wielcy pisarze kościelni i wielcy uczeni. Kościół ten miał swoją organizacyę metropolitalną, ma swoje urządzenia synodalne, ma swoich patronów, swoje święta i dawne a szanowne zwyczaje swoje.

Owoż wszystko to co stanowi właściwy charakter pojedyńczego każdego kościoła, pozostało u nas nietknięte i tak pozostanie, pod

---

*) Przypominamy, że wiel. Jan Sarkander był Szlązakiem ze Szląska polskiego i że kapłanem zostawszy, żył śród Morawców Słowian. Przymuszony uciekać przed srogością Utrakwistów, schronił się do Polski. Mimo to wszystko Niemcy go sobie upornie przywłaszczają.

opieką Stolicy Apostolskiej przechowującej starannie wszystkie świętości i umiejącej ich bronić. Stosunki metropolitalne zmieniły się, musiały się odmienić ze zmianą stosunków politycznych, ale zatrzymaliśmy i zatrzymujemy officia patronów, święta, ustawy synodalne, zwyczaje miejscowe. Polska podzielona politycznie tworzy zawsze pod opieką powszechnego kościoła całość duchową.

To wszystko nam pociechę i ukrzepienie daje, a dla katolików obcych powinno być powodem do głębszego zastanowienia się.

Cóżkolwiekbądź kościół polski całość poważną w ogólnym organizmie katolickim stanowiący, narażony jest na ciężkie zamachy, przechodził i przechodzi próby straszliwe, ponosił i ponosi dotkliwe straty. Dawne jego dyecezye rozgraniczono lub poobcinano, poodbierano mu kościoly, porujnowano parafie, klaszory pozamykano.

Rząd rossyjski mianowicie, tłumi w nim wszelki objaw życia, wszelką samoistność. Rząd ten groźbą większych nieszczęść zmusza Rzym do ustąpień zgoła nieprzeważnych ogólnej tradycyi katolickiej, ale bolesnych dla nas przez to, że nam pokazują jakie spustoszenia i jakie klęski schizma od lat ośmiudziesiąt zasiała. Schizma oderwała miliony wiernych, cały prawie kościół unicki i znaczną liczbę łacinników przymusiła do apostazyi, ciągle groźbami lub przekupstwem dusze sobie zniewala.

I widok takich ciężkich ran, widok który zakrwawia serca polskie, nie poruszałby wiernych synów kościoła w innych krajach? Nie miałoby być obowiązkiem katolików obcych boleć nad klęskami i starać się nieść taką pomoc, na jaką ich stanie?

Są przed niemi dwa przykłady, przykład kapłana i Lewity: co minęli ranionego od zbójców na drodze do Jerycho i przykład Samarytanina, co się zbliżył i rany opatrzył. Zaiste obowiązek tu wyraźny, Chrześciańska powinność każe naśladować dobrego Samarytanina. A jednak nie tak się dzieje częstokroć. Katolicy zwłaszcza niemieccy folgując swoim uprzedzeniom rodowym lub namiętnościom politycznym, albo obojętność pokazują, albo do ruiny polskiego kościoła ręce przykładają.

Jak zwykle postępują katolicy niemieccy mający jakieś liczebne znaczenie w dyecezyach polskich pod rządami niemieckiemi? Oto przedewszystkiem chodzi im o to, aby kościelne stosunki tych dyecezyi przybrały za ich staraniem barwy niemieckie. Gorliwie krzewią niemieckie obyczaje, dla języka niemieckiego wymagają pierwszeństwa we wszystkiem, starają się aby Niemcy otrzymywali najważniejsze posady, zaprowadzają niemieckie stowarzyszenia, zakładają niemieckie pisma, rozpowszechniają niemieckie książki i publikacye.

Wielu z nich nie rozumie, jaką ciężką ściągają na siebie odpowiedzialność, przyczyniając się do osłabienia zagrożonego z innej strony kościoła polskiego, wielu znowu mniema przewrotnie, że oddają przysługę religii prowadząc dalej przerwane dzieło Krzyżaków, tępiąc polskość, żywioł niższego wedle nich znaczenia i mniej do organicznego układu sposobny*).

Myśmy nigdy niemogli pojąć, że tacy duchowni mieszkający na

---

*) Wspominaliśmy razy kilka że w wiekach średnich jeden biskup niemiecki nieuważał Słowian za szczerze i dobrze nawróconych dopóki się zgoła języka i obyczajów słowiańskich niewyrzekli. Ufał wyższości chrześciańskiej niemieckiej oświaty. Owóż ci zniemczeni słowianie Meklemburga i Pomorza łacno wiarę swoją za Lutra rzucili, a byliby pewnie lepiej przy niej wytrwali gdyby ich obyczaje i język były odmienne.

ziemi polskiej, żyjący życiem kościelnem polskiem, modlący się z obowiązku nie do patronów Niemiec jeno do patronów Polski, do tyla zapominają przykazania miłości i do tyla zamykają oczy na najwyższe duchowe potrzeby ludności co ich otacza, iż niemczenie za cel usiłowaniom swoim naznaczają.

Nieumiemy sobie naprzykład wytłomaczyć, że znajdują się kapłani poważni przyjmujący biskupstwa i najwyższe duchowne posady w krajach polskich, chociaż ani słowa po polsku nie mówią*). I jestże to w duchu kościola, żeby pasterze nieznali języka swoich owieczek, żeby nieumieli do nich przemówić, żeby nie byli dla nich ucieczką i ojcowskich względem nich powinności dopełniać nie mogli? Warto czytać co o takiem położeniu trzymał pobożny kardynał Diepenbrock, który nieświadomie się w nie względem ludności górno-szląskiej dostawszy, gorąco ubolewał, że się wprost z wiernemi tej części dyecezyi swojej porozumiewać niezdoła.

To samo cośmy powiedzieli o wyższych dostojnikach stosuje się i jeszcze wyraźniej do proboszczów. Jakież nauki dawać będzie i jak spowiadać proboszcz lub wikaryusz nieznający dokładnie mowy i zwyczajów parafian swoich? W takim razie nieuchronnie zguba dusz następuje i życie religijne upada. Jak zaś dalece można stracić z oczu najwyraźniejsze, dotykalne względy religijne pokazuje fakt, iż niedaleko od nas, długo miano za systemat posełać duchownych polskich w okolice niemieckie, a duchownych niemieckich w okolice polskie, nawet do znaczniejszych miast.

Wspomnieliśmy pobożne stowarzyszenia niemieckie. Dla tych stowarzyszeń mamy jak najwyższe uszanowanie i chętnie uznajemy, że naprzykład bractwa św. Bonifacego, św. Karola Boromeusza, św. Szczepana i Piusa, że stowarzyszenie czeladników najzbawienniejsze wydają w Niemczech owoce. Cóżkolwiekbądź wszystkie one mają charakter wyłącznie niemiecki i dla tego z jednej strony nieodpowiadają potrzebom naszego kościoła, z drugiej stają się, nawet pomimo woli swoich głównych kierowników daleko od nas mieszkających, silnym środkiem wynarodowienia. Naczelnicy ich w dyecezyach polskich tak nawet mało zakrywają swoje zamiary, że we wszystkich sprawozdaniach jakie przesyłają do rad głównych tem tylko zdają się być zajęci, żeby pokazać, że tak dalece są Niemcy tutaj jak i nad Renem.

Kościół katolicki sprzyja wielce powstawaniu stowarzyszeń, ale niekoniecznie każdemu bractwu piętno powszechności nadaje. Są bractwa ogólne, są bractwa narodowe. Stowarzyszenie rozkrzewiania wiary, stowarzyszenie św. Wincentego, arcybractwo rzymskie Niepokalanego Poczęcia noszą charakter ogólniejszy. Te łączą w jedno usiłowania wszystkich katolików i żadnych nieprzedstawiają niedogodności. Inaczej się rzecz ma z bractwami o których wspomnieliśmy wyżej. Odzywają się potrzeby własne nasze, miejscowe, zakładajmy bractwa polskie. Niemcy nieprzyłączają się do bractw francuzkich jeden z niemi cel mających, skoro w nich jakąś odrębność narodową upatrzą; po cóż my mamy się przyłączać do niemieckich? Wszystkie zresztą te związki

---

*) Uwagi nasze niestosują się jak oczywista w niczem do naszych dwóch archidyecezyi, gdzie takie rzeczy są niepodobne. Na widoku mamy to co się działo i jeszcze się często dzieje w Galicyi i to co się działo i dzieje blisko od nas. Ks. arcybiskup Pisztek we Lwowie był niezawodnie człowiekiem wysokiej pobożności, to samo i zmarły niedawno biskup chełmiński, wszelako rządy jednego i rządy drugiego pokazały jakie są niedogodności wtenczas, kiedy naczelnik dyecezyi obcy jest duchem i językiem owieczkom swoim.

wciągają duchownych polskich w niepotrzebne zażyłości i umysły ich, tudzież serca od rzeczy własnych odrywają. Polak nieumie po połowie czemś się zajmować i skoro raz ręki do dzieła przyłożył, daje się łacno porwać wyobraźni wystawiającej mu to, co robi jako najlepszy a może jedyny środek.

Bardzo nas też uderza, że w dyecezyach polskich, w których nieistnieje żadne pismo kościelne polskie, zakładają pisma kościelne niemieckie. Otóż dość zajrzeć w taką publikacyę by się przekonać, że niema tam wzmianki o przeszłości i o tradycyi kościoła miejscowego, o jego świętych, o jego wielkich mężach, a za to znajdują się szczegóły nawet pomniejsze z życia kościelnego niemieckiego. Następstwa z tego łatwe do obrachowania.

Szkodliwość pewnych usiłowań niemieckich pokazuje się czasami; bywa, że naraz wybuchają nieporozumienia i zajścia dające powód do chałasu w dziennikach. Tak się stało niedawno, kiedy szło o podpisywanie adresu do Ojca św. Otóż podobne wypadki winny pobudzić duchownych polskich do czuwania raz aby obce stowarzyszenia nieześrodkowywały w sobie życia kościelnego w dyecezyach naszych, powtóre aby nieprzychodziło więcej do tego, iżby wierność kościołowi występowała u nas w kolorach niemieckich.

To wszystko niechaj służy do wyjaśnienia o co nam chodzi. Chcemy uznania kościoła polskiego od katolików innych narodowości i uszanowania kościoła polskiego od obcych współwyznawców naszych, tych zwłaszcza, którzy przychodzą tu na roli Bożej pracować.

Między katolikami niemieckiemi jest wielu ludzi bardzo pobożnych, bardzo zacnych, szczerze i bezinteresownie oddanych kościołowi. Gdyby głos nasz doszedł do którego z takich, to go wzywamy niechaj się zastanowi nad powinnościami jakie mają katolicy niemieccy w obec osłabionego i wystawionego na najsroższe ciosy kościoła polskiego. Kościół ten cierpi ogromnie od naturalnych przeciwników swoich, niechże nie-będzie narażony na zamachy niebacznych i uprzedzonych sprzymierzeńców. Roboty tych ostatnich niczem się niedadzą wytłómaczyć. Brak w nich miłości chrześciańskiej, brak wyższego poczucia obowiązku. Bodaj szlachetni ludzie z pomiędzy Niemców, ci co się nieuwikłali w namiętności stronnicze, podnieśli głos ostrzegający i postawili głośno zdanie, że dla żadnych względów nie godzi się podkopywać organizmu kościelnego uświęconego czasem i zatwierdzonego przez najwyższą katolicką przewagę. Jeżliby dłużej pozostali obojętni, odpowiedzialność za straty kościoła polskiego, za straty od niewiary i straty od schizmy, za brak solidarnej z naszej strony obrony tudzież za obronę niedostateczną, i na nich w wielkiej mierze spadnie.

Jenerał Skrzynecki.

Nabożeństwa żałobne za jenerała Skrzyneckiego odbywają się na bardzo wielu miejscach. Wiemy o nabożeństwach odbytych w Rzymie, Paryżu i Wiedniu. Na naszej ziemi i w Galicyi i w Poznańskiem obchody następują jedne po drugich. Cześć ta pośmiertna słuszna jest i jeżeli się komu należało, to wodzowi, który umiał połączyć żywą wiarę z miłością ojczyzny i służąc wiernie krajowi, nigdy nieodbiegł obowiązku swego względem Pana Boga i względem kościoła Bożego na ziemi.

Nadsyła nam jeden z bliskich znajomych ś. p. Jenerała krótką wzmiankę pamięci jego poświęconą. Zamieszczamy ją skwapliwie:

Już pisma publiczne przypomniały rodakom czyny i zasługi wojenne śp. Jenerała Skrzyneckiego. Szczęśliwy, żem podczas pobytu zagranicą, a mianowicie

w Bruxelli, był przypuszczony do domowego pożycia naszego hetmana; dodam kilka postrzeżeń i szczegółów o życiu umysłowem i duchowem dostojnego nieboszczyka.

Śp. jen. Skrzynecki był jednym z najoczytańszych wojskowych polskich swojego czasu. Za rządów W. X. Konstantego pułkownik 8go pułku piechoty, śledził troskliwie ruch religijno-umysłowy Francyi i czytał pisma Chateaubrianda, Bonalda, De-Maistra, Lamennego itp.; to też W. Książe, który do książek mało zaglądał, przymawiał Skrzyneckiemu, „że wie co się w całym świecie dzieje, a niewie co się dzieje w jego pułku", co zresztą prawdą nie było.

W czasie pobytu swego w Pradze obeznał się dobrze ze spółczesnem piśmiennictwem niemieckiem, katolickiem i niekatolickiem; a nadto wtajemniczył się w skrzętne zachody Czechów i innych Słowian około podniesienia swojej narodowości.

Do końca życia czytywał co wyszło celniejszego w języku ojczystym, francuzkim i niemieckim; i miał dokładne wyobrażeaie o ruchu umysłowo duchowym całego świata.

Śp. jen. Skrzynecki był katolikiem praktycznym przez całe życie swoje, i pobożność jego dobrze przechodziła zwykłą u mężczyzn naszych pobożność.

W gronie rodzinnem, w poufnem towarzystwie osób bogobojnych był pełen prostoty; dla kapłanów wielkie pokazywał poszanowanie.

Żywy na razie, niechował w sercu urazy. Mówił korzystnie o wojskowych i pisarzach, którzy na sławę jego tak wojskową jak osobistą ostro nieraz i namiętnie nastawali. Datkiem i zachodem osobistym przychodził w pomoc potrzebującym rodakom, choć wiedział, że rzadko w nich uznanie dobrej woli swojej spotka.

Miał też tę cnotę rzadką u ludzi historycznych, że się do błędów swoich i pomyłek przyznawał. Nawet kiedy go inni w obec niego bronili, przerywał im zwykle mówiąc: „Jednak można było zrobić; i tylko mi tego Pan Bóg niedał naonczas zro„zumieć." A jak po złożeniu naczelnego dowództwa ofiarował się na prostego ochotnika, tak był gotów w dobrej sprawie poprzestać na dowodzeniu dywizyą. „Tylem „umiał, mawiał, gdy mnie naczelnym wodzem obrano i sądzę, że mi nawet nieprzy„jaciele moi przyznają, żem dywizyą dobrze prowadził; tego mi dosyć."

Zapytywany przez życzliwych sobie, dla czego niepisze pamiętników swoich i niestara się tłomaczyć tego w postępowaniu swojem, co wytłomaczyć można, odpowiedział: „naprzód niemam pod ręką dokumentów sztabu głównego; a potem ileżto „bym ja ludzi musiał potępić, aby siebie obronić! czy to warto?"

Nikt pewnie nieodmówi śp. jenerałowi Skrzyneckiemu świetnej waleczności i wielkiej wysokości moralnej, a nawet szczęścia większego od innych, boć dowodził w trzech walnych bitwach pod Dobrem, Wielkiem Dębem i Ostrołęką; i przeto on najpełniej wyobraża zbrojną walkę o niepodległość narodową z r. 1831. To też w miarę, jak namiętności ucichną, nie wątpię, że imię jego wyrośnie we wdzięczności narodowej, co już i pogrzeb jego zapowiedział.

Opatrzną też wskazówkę postrzegam w tym wypadku, że jak jen. Chłopicki wódz naczelny pod Grochowem, tak Skrzynecki, wódz naczelny pod Wielkiem Dębem i Ostrołęką ostatnie lata przeżyli i złożyli powłokę ziemską w tym Krakowie, który sprowadził zwłoki Kościuszki i Poniatowskiego, dla przedłużenia szeregu królów naszych dawnych, a zarazem pośmiertnej reprezentacyi dziejów, klęsk i chwały narodu.

X. H. K.

Odmieniona nazwa wsi Borzęciczek.

Stała się obecnie w prowincyi naszej rzecz która niezdziwiła nikogo, boć znamy jakie panują względem wszelkich pamiątek naszych w sferach wyższych usposobienia, która wszelako dotknęła mocno uczucia kraju. Na żądanie właściciela gruntów dworskich wsi Borzęciczki, nierozumiejącego prawdopodobnie jakiej się ciężkiej winy dopuszcza, zmieniona została urzędownie nazwa odwieczna *Borzęciczki* na inną cudzoziemskiego brzmienia *Radenz.* Stało się że w wieku dziewiętnastym chlubiącym się z oświaty, tolerancyi i wielu innych doskonałości, proskrypcya

dotknęła historyczne miano, nikomu w niczem niestojące na zawadzie. Postąpiono z nazwiskiem polskiem, starem, znanem, utartem, z nazwiskiem do którego się przywiązała od tylu pokoleń ludność okoliczna, które stoi wypisane we wszystkich dokumentach, tak jak się postępuje kiedy jaki europejczyk odkrywa nowe wyspy tudzież nieznane lądy, i albo nie może się dowiedzieć istotnej nazwy miejsca albo jej wedle dzikiej mowy niepiśmiennego ludu wymówić niezdoła. Dokumenta dotyczące smutnej tej sprawy podajemy czytelnikom naszym umieszczone już w *Dzienniku poznańskim*.

Wieś *Borzęciczki* pod Koźminem została na żądanie właściciela gruntów dworskich hr. Radolińskiego, przez najwyższy rozkaz gabinetowy przezwana *Radenz*. W skutek tego nastąpiła protestacya urzędu gminnego, dozoru kościelnego i szkólnego pod datą 18 grudnia. Ze swojej strony parafianie zanieśli dnia 22 stycznia osobną protestacyą, która brzmi jak następuje:

Borzęciczki pod Koźminem, dnia 22 stycznia 1860. Parafianie Borzęciczek protestują naprzeciw zmianie nazwy Borzęciczki na nową nazwę Radenz.

Królewska Prześwietna Rejencyo!

Czytamy w nrze 2 Dziennika Urzędowego z dnia 10 b. m. następujące obwieszczenie kr. prześwietnej rejencyi z dnia 29 grudnia r. z. nr. 16:

„Wsi Borzęciczki w powiecie krotoszyńskim przez Najwyższy rozkaz z dnia 7 listopada r. b. zamiast tegoż nazwiska nadane zostało nazwisko Radenz."

Wiadomo nam, że przechrzceniu temu wsi Borzęciczki, mianem nowem Radenz sprzeciwił się z góry tak urząd gminny tejże wsi, jak dozór kościelny i szkólny, w protestacyi z dnia 18 grudnia r. z. i z dnia 10 b. m. do kr. prześwietnej rejencyi podanej; z tem wszystkiem my, parafianie parafii Borzęcickiej, niepośledni jeszcze w tej sprawie głos zajmujemy, boć to przezwaniem Borzęciczek nazwą Radenz nasze odwieczne moralne i materyalne dziedzictwo jak najdotkliwiej naruszonem się nam być widzi.

Podnosząc zatem uroczysty nasz głos przeciw przemianie nazwy wsi Borzęciczki na nową jakąś nazwę Radenz, powtarzamy przedewszystkiem z góry protestacyą, którą urząd gminny, dozór kościelny i szkólny, pod d. 18 grudnia r. z. kr. prześwietnej rejencyi przesłał, a która w głównej osnowie brzmi jak następuje:

1) Borzęciczki nie są samym li dworcem pałacowym, albo leśniczostwem, czy cegielnią lub karczmą, które to zakłady na wniosek właściciela nazwę swą zmieniać mogą; Borzęciczki jest to wieś jedna z najdawniejszych w Prowincyi, złączona też o tyle z historyą, że w wieku XVI polscy Aryanie (Socynianie) tu osiedli i kościół zabrali; liczy nadto, prócz kościoła i szkoły, przeszło 30 wiejskich gospodarzy. Ostatni zostali wprawdzie przy regulacyi stosunków dworskich i włościańskich po roku 1840 ze wsi samej wyrugowani, przecież wszyscy na niwach (territorium) Borzęciczek odbudowani, probostwo zasię i szkoła zatrzymały swe zabudowania i role jak dawniej, we wsi samej. Z powyższego więc jasno się okaznje, iż kr. szambelan pan hrabia Juliusz Radoliński, jako obecny dziedzic dóbr Borzęciczki, nie był uprawnionym do podania jednostronnego wniosku o zmianę nazwy, że raczej i reszta interesentów, t. j. wiejscy gospodarze, probostwo i szkoła na podobną zmianę swe powinni byli dać zezwolenie.

2) Wtedy tylko nazwa osady zmienioną być może na wniosek dziedzica, gdy tenże wyłącznym czyli jedynym tejże jest właścicielem, a nie jeszcze trzecie osoby jako współwłaściciele konkurują.

3) Wszelkie hypoteki, recessa i inne publiczne dokumenta są wygotowane pod nazwą Borzęciczki, jak akta hypoteczne kr. sądu powiatowego w Krotoszynie i recessa kr. jen. komisyi w Poznaniu dowodzą; w sku-

tek przechrzcenia nazwiska tego w Radenz, nieobliczone musiałoby powstać w sprawach zamieszanie, a przez przepisanie publicznych ksiąg wyniknęłyby koszta, do których my znać się nie chcemy.

4) Nazwisko Borzęciczki nie samej tylko wsi służy, ale razem jest nazwiskiem całej parafii; pieczęć kościelna nosi napis: „Sigillum Ecclesiae Parochialis Borzęcicensis."

My, podpisani parafianie, podzielając w zupełności powyższe przyczyny, oświadczamy zarazem, że kr. szambelan pan hrabia Juliusz Stanisław Radoliński żadnego zgoła nie miał prawa wnosić na własną rękę, bez nas, parafian, o zmianę nazwy Borzęciczki, bo nazwa ta Borzęciczki i do nas, parafian, należy.

Fundacya kościoła w Borzęciczkach odległych sięga wieków już w r. 1649 ówczesny kościół filialny do rzędu kościołów parafialnych wyniesionym został, a w dokumencie erekcyjnym proboszcz zowie się wyraźnie: „Parochus Borzęcicensis", a kościół „Ecclesia Borzęcicensis", parafia nie zwała się też nigdy inaczej i zwać nie może w przyszłości, jak „Parafia Borzęcicka".

Za nazwą Borzęciczki przemawia więc historya, przemawia wiek bardzo szacowny, za wymyśloną zaś nazwą Radenz, nic nie przemawia prócz uprzedzenia może.

W Borzęciczkach chrzcili się, w Borzęciczkach ślub brali, w Borzęciczkach chowali się naddziadowie nasi; szanując popioły przodków naszych, szanować chcemy i tę drogą po nich spuściznę kościoła parafialnego w Borzęcickach; samo wspomnienie lub wymówienie nazwy Borzęciczki, roztacza przed nami różne radosne i krwawe dole ojców naszych, chcieć nas pozbawić nazwiska tego, byłoby to samo co chcieć nam wydrzeć wszelką tradycyą miejsca i ludzi, a przecież każda tradycya wszędzie i zawsze przechowywaną i szanowaną bywa.

Najjaśniejszy z łaski Bożej nam miłościwie panujący król i Pan, o którego rychłe wyzdrowienie pokorne do Pana Zastępów zanosim modły, rokazać jak najłaskawiej raczył, aby wszelkie starożytności zabytki szanowane były; kr. prześwietna rejencya nie zechce przecię rozkazu tego Najwyższego do samych tylko odnosić murów, które mimo skrzętnej opieki ludzkiej z czasem się rozpadną i rozpaść muszą, ale także opiekuńcze swe oko raczy zwrócić i na starożytne, historyczne miejsc nazwy te jak wymownymi są świadkami wszelakich zdarzeń tak i niezatartymi pomnikami, z których tegocześni i potomni częstokroć więcej zaczerpną wiadomości i oświecenia, aniżeli ze śpiżowych i kamiennych posągów.

W szczególności zaś my, właściciele zagród w Borzęciczkach, jak najmocniej protestować musimy, aby nowa nazwa Radenz i do przezwania naszych siedzib odnosić się miała.

Jako gospodarze wolni, nie jesteśmy dzisiaj żadnym zgoła węzłem z dworem w Borzęciczkach powiązani; dzisiaj na gburostwach naszych 20 morgowych jesteśmy równie dziedzicami, jak panowie rozległych majątków; z tego wywięzuje się pytanie zasadnicze, czy właściciel większy właścicielowi mniejszemu zmianę nazwy posesyi jego narzucić może? Otoż odpowiadając na to pytanie, zaprzeczamy jak nauroczyściej, aby kr. szambelan hr. Radoliński był uprawnionym do zawnioskowania, bez naszego przyzwolenia, o zmianę nazwy wsi Borzęciczki na nową nazwę Radenz, kiedy wszystkie nasze gospodarstwa pod tytułem Borzęciczki w księdze wieczystej są zapisane; zaprzeczamy również, aby władze administracyjne upoważnione były do popierania u tronu takowego wniosku bez wiedzy i woli naszej. Chciał pan hrabia dla dworca i folwarku swego o dogodniejsze nad nazwę Borzęciczki postarać się nazwisko, mógł z Bogiem uczynić, ale pod zachętki swoje nie mógł podciągać był ani nas gosdodarzy, ani kościoła i szkoły, ani nareszcie parafii całej.

My więc gospodarze z jednej, a w ogóle parafianie Borzęciczek z drugiej strony protestujemy niniejszem, jak najwyraźniej i najuroczyściej w obec Boga w Trójcy św. jedynego, w obec wszystkich ludzi, którym na tem zawisło, w obec kr. przeświejnej rejencyi, jako naszej najbliższej i najwyższej zwierzchności, naprzeciw zmianie nazwy wsi Borzęciczki na nową nazwę Radenz.

Spodziewamy się po znanej wszechstronnej sprawiedliwości kr. prześwietnej rejencyi, że protestacyą tę z samego prawa słuszności uwzględnić i następnie o taką Najwyższego rozkazu deklaracyą postarać się raczy:

1) że dwór i folwark p. hr. Juliusza Stanisława Radolińskiego zamiast nazwy dotychczasowej Borzęciczki, w przyszłości nazwę Radenz ma nosić, że zaś
2) kościół, szkoła, wieś sama, pozostają przy dawnej swej wiekopomnej nazwie Borzęciczki.

W oczekiwaniu najłaskawszej odpowiedzi, prosimy takową na ręce proboszczą Wielm. JMci księdza Wittan w Borzęciczkach przesłać.

Z najgłębszem uszanowaniem
Parafianie parafii Borzęcickiej.

Do
kr. Prześwietnej Rejencyi
wydz. wew. w Poznaniu.

Na pierwszą z dwóch protestacyi odpowiedziała rejencya d. 17 stycznia. Otóż urząd gminny dozór kościelny i szkólny ponowiły swoje przełożenie i to zamieszczamy.

„Tyczy się protestacyi naprzeciw zmiany nazwiska wsi Borzęciczki nad Radenz.

Borzęciczki, pod Koźminem, dnia 29 stycznia 1860. Jaśnie Wielmożny Naczelny Prezesie!

JW. Panu poważamy się, my podpisani, urząd gminny, dozór kościelny i szkólny, następne najpokorniejsze, końcem najłaskawszego uwzględnienia, uczynić przedstawienie:

Naprzeciw zmianie *starożytnej* nazwy wsi Borzęciczki na Radenz podaliśmy dnia 18 z. m. uzadnioną protestacyą do kr. rejencyi wydz. wew. z wnioskiem, aby też protestacyą pod gruntowną wzięła rozwagę.

Kr. rejencya zaś nie zgłębiając wcale powodów przez nas przytoczonych, odpowiedziała wysokim reskryptem z dnia 17 b. m. nr. 1838/12 I, że

1) zmiana nazwy wsi Borzęciczki na Radenz rozkazem Najwyższym JKW. Księcia Rejenta postanowioną została, że
2) tem mniej ma powodu do przedstawienia wyższej władzy przywiedzionych przez nas przyczyn naprzeciw tej zmianie nazwiska, ponieważ gospodarstwa wiejskie, które dawniej do Borzęciczek należały, odbudowanemi i w głównej części do innych gmin przyłączonemi zostały, że
3) dozór kościelny i szkolny żadnego nie może rościć prawa do brania udziału przy stanowieniu nazwiska wsi i że nareszcie
4) pomyłki częste między wsią Borzęcicami a Borzęciczkami dostateczny dały powód do nakazanej zmiany nazwiska

Odpowiedź ta żadną miarą zaspokoić nas nie może, bo nie tylko nie zbija naszych wywodów i dowodów naprzeciw przezwaniu wsi Borzęciczki, ale nawet przyczyny same, za zmianą nazwy Borzęciczki w reskrypcie podane, nie widzą nam się być ani trafnemi ani słusznemi; dla tego więc jesteśmy zniewolonymi przy powołaniu się na nasz protest z dnia 18 z. m. i na protest parafian z dnia 22 b. m., pomienioną rezolucyą rejencyjną, jak następuje, z najgłębszem odeprzeć uszanowaniem:

Co do 1. Zmiana nazwy wsi Borzęciczki nie jest wynikiem Najwyższego własnego postanowienia JKW. Księcia Rejenta, lecz nastąpiła *jedynie na wniosek* dziedzica Borzęciczek.

Pan hrabia Juliusz Stanisław Radoliński bowiem zaniósł w jesieni r. z. do JWP. prośbę o zmienienie nazwiska Borzęciczki na nazwę Radenz; gdyby zmiana ta nazwiska samoistnym wypływem Najwyższej woli była, na tedy moglibyśmy tylko w milczeniu głowy nasze przed Najwyższą tą wolą skłonić; atoli w przypadku zachodzącym ma się rzecz inaczej.

Nie chcąc się na teraz w historyczną ważność nazwiska Borzęciczki zapu-

szczać, ile że ważność ta w qu. podaniu parafian z dnia 22 b. m. dosadnie wykazaną została, nie możemy przecię przemilczeć, że już około r. 1466 istniał w Borzęciczkach kościół jako filia Mokronosa (Cfr. krótki opis historyczny kościołów parochialnych przez Józefa Łukaszewicza, Poznań 1859, część II, str. 131), że zatem wieś sama w daleko rychlejszych wiekach swój wziąć musiała początek.

Przeto też sądzimy, że tak *wiekiem poważne* nazwy w skutek *jednostronnego* wniosku zmienianemi być nie powinny, że raczej władze administracyjne pod każdym warunkiem są obowiązane wpierw, nim kroki stósowne u tronu poczynią, wszystkich pozostałych interesentów względem zawnioskowanej zmiany wysłuchać.

Tym końcem zostało podanie pana hrabiego bezwątpliwie król. radzcy ziemiańskiemu w Krotoszynie nadesłanem; a jeżeli tenże za rzecz potrzebną nie uznał, w stosunkach miejscowych bliżej się rozpatrzyć, natenczas nigdy my na tem cierpieć nie możemy; urząd ziemiański, jako władza pośrednicza między królewską rejencya a nami mieszkańcami powiatu, powinien się był upewnić o naszem przyzwoleniu na zaprojektowaną zmianę nazwiska, a przez wysłuchanie nas powinien się był oraz przekonać o pożyteczności event. potrzebie zawnioskowanego przezwania wsi Borzęciczki. Z tem wszystkiem w całem tem postępowaniu zupełnie pominieni, nie możemy też żadną miarą nazwy Radenz w miejsce historycznego nazwiska Borzęciczki *jako czyn dokonany* uważać; nowa nazwa Radenz może być li tylko do *właściwej posiadłości* pana hrabiego, tj. do tak zwanego pałacu i folwarku zastósowaną, nie może zaś równocześnie się odnosić i do kościoła, szkoły, wiejskich gospodarzy a w końcu do parafii całej.

Co do 2. Wywód król. rejencyi nie zgadza się w rzeczywistości z prawdą; gospodarze z pierwiastkowej wsi Borzęciczki przesiedleni, są wszyscy, jak recess regulacyjny dowodzi, na łanach Borzęciczek odbudowani, tworzą między sobą jeden tylko związek gminny, pod *jednym* zostają sołtysem, którego pieczęć urządowa ma napis: „Urząd sołecki w Borzęciczkach" (Schulzen-Amt zu Borzęciczki), jak odcisk pod tem przedstawieniem zamieszczony wykazuje.

Odwołujemy się prócz tego do akt hypotecznych kr. sądu powiatowego w Krotoszynie; akta te udowodnią, że wszelkie gospodarstwa, które w skutek regulacyi wolną stały się własnością, a które od pierwiastkowej wsi Borzęciczki odbudowanemi zostały, *dziś jeszcze nazwisko Borzęciczki* noszą.

Co do 3. Królewska rejencya nie czyni, jak się zdaje, żadnej różnicy między już istniejącym, a między mającym dopiero być założonym kościołem, a jednak różnicy tej pomijać nie można.

Przy założeniu nowego kościoła przybiera parafia zazwyczaj nazwę tego miejsca, w którem kościół się znajduje, ztąd nazwanie obecnych parafii podług nazwiska wsi kościelnej, jak np. parafia Borzęcicka, Mokronoska, Wałkowska itd. Skoro zaś później o zmienienie nazwiska wsi kościelnej rzecz się toczy, w takim razie ma kościół *jako osoba moralna* niezaprzeczony głos, ile że przez zmianę nazwy miejsca kościelnego, nazwisko całej parafii na szwank narażone. Księgi kościelne są dokumentami publicznemi szczególniejszej wagi nie tylko dla żyjących i zmarłych, ale i dla przyszłych pokoleń; księgi te począwszy od roku 1649, są pod nazwiskiem „Borzęciczki" prowadzone i nie mogą też, dla zapobieżenia szkodom, bez *nadzwyczaj ważnego* powodu i bez przyzwolenia władzy duchownej być przepisanemi. Przyczyna tak przeważna do przezwania kościoła i parafii Borzęciczki mianem Radenz nie jest podana, jak równie nie ma zezwolenia konsystorza arcybiskupiego do takowej zmiany nazwiska wsi kościelnej resp. nazwiska parafii całej.

Co do 4. Powód pomyłek, które między wsią Borzęcice, a wsią Borzęciczki zachodzić miały, jest całkiem nic nie znaczący i błachy, albowiem naprzód Borzęcice $2^1/_4$ mili od Borzęciczek odległe, a potem podobieństwo nazwy nie może dostatecznego podać motywu zmienienia nazwiska wsi Borzęciczki. Gdyby jednakże albo już tylko podobne nazwy różnych miast i wsi przezwanie tychże pociągnąć za sobą miały, natenczas trzebaby nietylko u nas w Poznańskiem, lecz we wszystkich prowincyach państwa bardzo wiele oczyścić i trzebić. W Szląsku np. są dwa Głogowy

i chociaż między publicznością interesowaną jakowa kiedy zaszła pomyłka, nikomu jednak ani przez myśl się nie przesunęło, aby dla jednego z tych dwóch miast o inne zawnioskował nazwisko. Do Koźmina przyszły pocztą listy przeznaczone do *Koźmina pod Gdańskiem*, a przecię okoliczność ta nie może już być przyczyną uzasadnioną do zmienienia nazwy. Mamy przed sobą: „Wykaz wszystkich miast i wsi obwodu rejencyi poznańskiej", w wykazie tym znachodzimy: Altendorf i Altenhof, Baba i Baben, potem, by tylko dla przykładu przytoczyć: 1 Baran, 1 Baranau, 2 Baranów, 3 Baranowo; dalej Białężyce i Białężyn, 2 Bieganin i 2 Bieganowo; 5 Dąbrowa, 13 Dąbrówka, 3 Dąbrówko, 5 Dąbrowo; 1 Dzięcielin i 1 Dzięczyn; 5 Gorzyce, 3 Gorzyczki, 1 Gorzyczka i 1 Gorzyczko; 1 Kolnice i 1 Kolniczki; 9 Piaski, 2 Piaskowo itd.

Pełni zaufania i z wszelką uniżonością udawamy się zatem do JWPana z tym najpokorniejszym wnioskiem:

aby JWPan znosząc reskrypt kr. rejencyi z dnia 17 b. m. zażaleniu naszemu z dnia 18 z. m. o ile takowe naprzeciw zmianie nazwiska Borzęciczki względnie gospodarstw wiejskich, kościoła, szkoły i parafii całej jest wystósowane jak najprędzej zaradzić raczył.

Pozostawamy itd. Urząd gminny, dozór kościelny i szkólny.

Do JW. naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego, pana Puttkammer, kawalera wysokich orderów, w Poznaniu."

Niemożna dość pochwalić ludności miejscowej i parafian kościoła w Borzęciczkach że czynią co jeno mogą aby odwołanie rozporządzenia rządowego uzyskać.

Kilka słów do Nadwiślanina.

Nadwiślanin cierpko odpowiedział na uwagi nasze, choć mógł łacno zrozumieć że naganiając jego skwapliwą wycieczkę przeciw konwiktom, nie składaliśmy zgoła szczerej dlań przychylności. Niepowiodło się nam z pismem chełmińskim; mimo to spróbujemy znowu prawdę tak jak ją rozumiemy szczerze i po prostu redakcyi powiedzieć. Pragnęlibyśmy aby zrozumiała raz że cenimy zasługi jej i wytrwałość, powtóre że jej życzymy powodzenia i wziętości byleby nie ze szkodą zasad, które w sumieniu uważamy za konieczne, potrzecie iż niestraciliśmy dotąd nadziei że rozpatrzywszy się lepiej w położeniu rzeczy i u nas i za granicą wróci na słoneczniejsze i mniej wywrotne drogi. Wielkiby to był żal dla nas gdybyśmy musieli *Nadwiślanina*, organ z położenia swego bardzo ważny, policzyć do publikacyi mających niepewne lub niebezpieczne pod względem kościelnym zdania, takich którym głośno zaprzeczać, z któremi walczyć wytrwale wyraźnym jest i wielkim obowiązkiem czasu naszego.

Nadwiślanina jak miarkujemy z jego artykułów, nie jeno my zaczepiliśmy. Wyraźnie czyniono mu zarzuty z wielu stron i co do konwiktów i co do stanowiska względem Ojca św. Zobaczmy o co właściwie chodzić mogło innym i o co nam chodziło i chodzi.

Oto szereg rozumowań chełmińskiego dziennika:

Adres Gdański stawia za pewnik (pisze *Nadwiślanin* w artykule Numeru 99 z roku zeszłego, powtórzonym już przez nas gdzieindziej) dwie bardzo wątpliwe rzeczy zagrożenie prymatu i bezbożność włoskich patryotów. Zdaniem naszem są to dwie wyraźne niedorzeczności. Prymat, jak kościół, budowane na skale, której bramy piekielne niezwyciężą. Trzeba było adresowi gdańskiemu pierwej obalić wiarę w ewangieliczne słowa, zanim z taką obawą o prymat się odezwał. Zawikłania w Romanii są kwestyą czysto polityczną pomiędzy rządzącemi. Że rządzącym jest papież to rzecz smutna prawda ale przypadkowa i z zasadami wiary i wiecznością kościoła najmniejszego niemająca związku. Prymat starszy od poddaństwa Romanii papiezkiemu berłu. Niepodległość stolicy apostolskiej bardzo przydatna dla dobra kościoła, przydatna nawet, — w jakie zaś polityczne ujęta formy to rzecz całkiem dla trwałości kościoła obojętna. Życząc z całej duszy aby zatargi między ludami Ro-

manii a ich rządem wnet na powiększenie świetności papiezkiej załatwione zostały, ani się o istnienie prymatu nieobawiamy ani dopominające się praw swych ludy bezbożnikami nazywać śmiemy, bo przez to podpisalibyśmy wyrok potępienia na wszelki postęp w historyi i na siebie którzy się również praw swoich dopominać musimy.

W artykule *na Obronę* (nr. 101 i 102) są szczegóły wyborne, są takie które ujmują dla *Nadwiślanina* i silnie za nim przemawiają*). wszelako uważanie rzeczy pozostaje to samo.

Nadwiślanin zamieścił jeszcze w nrze 5 z r. b. odpowiedzi na doskonały list jednego ze swoich korespondentów (zob. nr 4), list któryśmy podali w ostatnim poszycie pisma naszego. Oto jego tłomaczenie:

Korespondent uważał sprawę legacyi samą w sobie tylko, a więc w oderwaniu od narodowego ruchu reszty Włoch. Tak jej uważać niemożna, jest ona bowiem tylko nieruchomym skutkiem tego, co się gdzie indziej poczęło, a wreszcie skutkiem dawniejszych wypadków, które korespondent również przepomniał. Powstanie włoskie jest bezwątpienia czysto narodowem: główną jego myślą było wypędzenie obcych, tj. *Niemców* i połączenie się w jedno, wedle naturalnych granic i naturalnej potrzeby, gdyż inaczej w rozdrobnieniu Włochy są niczem, podczas gdy w jednolitości stanowią potęgę ogromną. Potrzeba ta jest nawet polityczną koniecznością, gdyż wypływa z naturalnego położenia kraju i usposobienia ludności, trudno więc

---

*) Oto ważniejsze ustępy z obrony:

„Piszemy w dzielnicy na ostatnim prawie krańcu ziemi polskiej położonej, „otoczonej od dawna i upstrzonej równi od dawna żywiołem obcym mięszającym po„jęcia bałamucącym umysły słabsze, mamy stanowisko trudne i wyjątkowe, gdyż „nam przychodzi na zewnątrz i na wewnątrz czyli przed obcemi i przed swemi wal„czyć o narodowe piętno tej dzielnicy.... Pół biedy byłoby z obcemi bo ich bronią „historyczne brednie, gdyby wpływ i zabiegi ich niestawały przeszkodą mię„dzy swemi, niekłóciły brata z bratem, tak iż często brat brata nierozumie.... Po„trzeba zważyć historyczne koleje ziemi tutejszej, zaniedbanie rodowitego wykształ„cenia a więc poniewierkę języka ojczystego, a natomiast pielęgnowanie innego, nie„znajomość historyi ojczystej, nieświadomość w ojczystej literaturze, tem gorsza że „jest znajomość literatury obcej, zachwalanie obcej mądrości i obcej wyższości a upo„śledzenie i poniżenie ojczystych skarbów, ojszystej pracy w oczach własnych tej „ziemi synów.... Znane światu przywiązanie ludu naszego do wiary, do katolicyzmu, „znana otwartość, szczerość i miłość ku współwyznawcom, znane że lud miano *Po„laka* za jedno z *katolikiem* uważa. Otóż stały się one często barwą i szatą pod któ„rych zasłoną wkradano się do serca ludu naszego na wyrugowanie rodowitych pa„miątek uczuć i myśli. Skutki tego widoczne już u nas.... Słowa poprzednie po„wiedzieliśmy nie tyle na odmalowanie tutejszych stosunków ile raczej na wytłoma„czenie się dla czego nawet niesłuszny zarzut, choć prywatnie tylko dotąd wypo„wiadany zarzut religijnej katolickiej ostygłości jest dla nas niebezpieczny, dla czego „wszelkiemi siłami odeprzeć nam go trzeba.“

„My inaczej do braci trafić niezdołamy jak tylko w imię wiary jako katolik „do katolika. Wszelkie choćby i najdrobniejsze podejrzenie w tym względzie, zam„knęłoby nam drogę do braterskiej chaty, do dworku i pałacu.“ *Nadwiślanin* powołuje się jeszcze „na dotychczas nieposzlakowaną swoją barwę katolicką i na swoje „ciągłe starania aby krzewić wiarę katolicką.“ Rozumiemy jego niespokojność, szanujemy troskliwość, przyznajemy że prawdziwie odmalował opłakane stosunki dyecezyi w której się drukuje; ale właśnie dla tego przychodzi nam żałować jak najmocniej iż w chwili obecnej naraził swoje stanowisko i przeciwnikom broni przeciw sobie dostarczył. Lud nasz wywodów politycznych i wielkich kombinacyi nierozumie. Wiernym wszystkich stanów chodzi przedewszystkiem o to i słusznie, żeby kościół miał swobodę a Ojciec św. pokrzywdzony nie był. Więc się pytają jedni i drudzy po jakiej stronie stoi papież i stoją biskupi. Na nieszczęście *Nadwiślanin* ani z papieżem ani z biskupami nie trzyma.

przeciw niej walczyć, prędzej czy później jednolitość taka nastąpićby musiała koniecznie. Powstanie włoskie przed rokiem 1848 oczywistym tego dowodem i najbliższym początkiem, a jak było wynikiem wolnomyślnych i szlachetnych uczuć nowo na stolicy św. Piotra zasiadłego obecnego papieża, tak i jego uświęcone, było błogosławieństwem, dopóki intryga obcych, intryga łaszącej się Austryi, inaczej rzeczy nieobróciła. Oto słowa Piusa IX. nacechowane pragnieniem włoskiej jedności: „Pragniemy, iżby każdy z dwóch narodów (włoski i niemiecki) na swoich naturalnych poprzestał granicach, w których za błogosławieństwem pańskiem chlubne powiedzie życie." Pomiędzy powstaniem ówczesnem a dzisiejszem, jakaż zachodzi różnica? Ta tylko, że wtenczas inicyatywa wyszła od Papieża, dziś od Emanuela że dawniej Włochy o własnych upadły siłach, dziś zwyciężyły przy pomocy Francyi! Co więc było godnem na ówczas błogosławieństwa, teraz ma być przeklęte!.... Wiemy, że korespondent nasz człowiek światły i do politycznego sądu wprawiony: przyzna więc, że polityczne następstwa mają logikę niczem nie zbitą i konsekwentność nie ugiętą, bo są koniecznością, a więc przyzna, że po zajściach w Piemoncie wypadki w legacyach nastąpić musiały. Prąd narodowych uczuć pozornemi granicami wstrzymać się nie da, tym bardziej gdy ten sam nieprzyjaciel Niemiec tu, jak tam, mniejsza oto w jakiej formie; dokuczał i był przed oczami. Ten prąd właśnie, tę dążność do jednolitości i życia według narodowych potrzeb i zdolności, to wysilenie na pozbycie się obcych, oto, co Nadwiślanin nazywa „*narodowością*" i co ze wszech miar godnem sympatyi polskich mianuje, a że się z myślą i czuciem polskiem nie mija, dowodzi gorący współudział po wszystkich częściach Polski sprawie tej okazywany.

Skoro się korespondent zgodzi na powyższe pojmowanie rzeczy, sam sobie na szczegółowe swe pytania da odpowiedź. Niechże przecież weźmie od nas to szczere zapewnienie, że mocno bolejemy nad chwilowem zakłóceniem zgody w państwie papieskiem, ale że mimo tego wszystkiego, co zaszło, mimo zagrożonej pozornie exystencyi papiezkiego państwa, mamy nietylko tę wiarę, ale i to mocne przekonanie, że niepodległość stolicy św. Piotra zapewnioną i utrwaloną zostanie, gdyż jest nietylko potrzebą kościelną, ale polityczną koniecznością do utrzymania równowagi i zgody między państwami całego świata. W jakiej się to stanie formie, to zaiste rzecz najmniejsza: mieli bowiem niegdyś papieże ziemi bardzo mało, a wpływ i władzę ogromną i nietylko niezawisłość polityczną, ale wyraźną przewagę nad wszystkiemi tronami. Jednolitość Włoch, do jakiej dziś dążą, a której my z duszy sprzyjamy, niepodobna iżby w oczach naszego światłego korespondenta miała być ku temu przeszkodą: były czasy, kiedy papieże de facto dzierzyli cały półwysep włoski, choć tytuł posesyi na kogo innego był zapisany, były i takie, że mając tytuł posesyi, niemieli w państwie, gdzieby głowę złożyć bezpiecznie na łonie którego z poddanych. Państwo ich mimo tego nieupadło, Bóg pokierował mądrze i pokieruje na dal. Aby zaś niesądzono, że ogólnikami zbywamy, gdzie nam wyraźnego rzeczy widzenia nie staje, lub że zwykłą obłudników drogą zasłaniamy inne, przewrotne myśli pobożnem Boga wezwaniem, powiemy otwarcie, co mamy w myśli. Oto największą i jedyną niedogodnością rządów papieskich a więc źródłem nieukontentowania, jest brak wyrazistej granicy między swieckiemi a duchownemi rządy, między jedną a drugą władzą. Są ludzie, którzy utrzymują, że jednego z drugiem pogodzić niepodobna: my inaczej sądzimy, bo mamy z upłynionych wieków przykładów nie mało, gdzie na harmonii niezbywało. Ludzie wielcy i myśli wielkie rodzą się w chwilach potrzeby! Skoro więc zawikłania obecne przekonają o nieuchronnej potrzebie pogodzenia jednego z drugiem, znalezą się i formy dostateczne i instytucye potrzebne, w których się zabezpieczy jednolitość Włoch, rozwoj narodowy połwyspu, niezależność kościoła i pokój i zgoda między panami chrześciańskiemi. To przekonanie żyje w nas mocno, światłemu naszemu korespondentowi przyjść do niego nie będzie trudno, i o resztę pogodzi się z nami zapewne, jeżeli nie na cząstkę, ale raczej na *całość* patrzeć zechce.

Mamy więc dostateczne żywioły by osądzić co myśli dziennik chełmiński, czego chce, komu sprzyja i czego się spodziewa.

Powiedzmy od razu, że *Nadwiślanin* choć zachowuje jakąś resztę uczuć poczciwych dla Stolicy Apostolskiej, przyjmuje wszystkie rozumowania, wnioski i dążności jawnych i zawziętych nieprzyjaciół wiary naszej. O kościół się nie pyta; kościół ma obietnicę wiecznego trwania, przeto mniejsza o niego; wiemy że nie zginie, więc niech się ratuje jak może. Przestańmy się zajmować losem kościoła, przekłada, to rzecz zbyteczna, niepotrzebna, co najwięcej, rzućmy papieżowi z litości wyraz współczucia, a całe nasze przywiązanie, całe uniesienie zwróćmy ku sprawie nie już niepodległości, ale jedności Włoch. Co tu za ogrom błędów, niczem niepopartych przypuszczeń, namiętności stronniczych! a wszystko przeplecione faktami mylnemi, lub wywodami pokazującemi jeno powierzchowną znajomość przedmiotu.

Starajmy się rozpoznać nieco śród licznych, bardzo śmiało postawionych pewników, od historycznych kwestyi poczynając.

Autor artykułu *Nadwiślanina* rozprawia o politycznej konieczności połączenia się w jedno całych Włoch, o naturalnej potrzebie tudzież o naturalnych granicach, przytem zaręcza, że usposobienie całej ludności jest za utworzeniem jednolitego państwa, i że jednolitość prędzej czy później musi nastąpić. Takie konieczności i takie potrzeby naraz niepowstają, zwykle długie wieki pracują na nie, uwydatniają ich nieodzowność i wartości ich doświadczeniem próbują. Myśl jedności Polski sięga czasów Łokietkowych, myśl jedności francuzkiej, historyk założycieli tej jedności aż do wielkiego ministra opata Sugera, do początków XII wieku odnosi (P. Ludwik de Carné w swojej *Histoire de fondateurs de l'unitè francaise*); jakże się dzieje, że myśl taka niepowstała nigdy na półwyspie italskim?

Cała historya Włoch pokazuje, że Włosi nie niemogli ale niechcieli być jednym krajem. Rozwodzić się w tej mierze niewidzimy potrzeby, boć to rzecz jawna, niezaprzeczona. W kilku wielkich epokach papieże skupiali ich chwilowo około jednej chorągwi, ale taka zgoda nigdy długo nietrwała. Do ostatnich czasów nikt we Włoszech o jedności niemarzył. Gioberti, Balbo, byli za federacyą, Manin federacyi pragnął. Teraz jeszcze, cesarz francuzki znający dobrze usposobienie umysłów a chcący dla chwały swego imienia coś trwałego urządzić federacyę zalecał. Jedność popierali dawniej tylko Mazziniści; potem Piemont uznał, że potężny to i wyśmienity dla jego ambicyi środek. Dziś idea jedności ma znaczenie i wstrętna tradycyi dziejowej, wstrętna obyczajom tudzież pojęciom ludu, owładnęła umysły młodzieży klass średnich i części klass wyższych. Choroba to umysłowa zapowiadająca ciężkie katastrofy. Jeśli się Włosi nieupamiętają, a okoliczności zewnętrzne nieprzestaną im sprzyjać, ujrzymy ruiny straszne, ruinę kościoła przedewszystkiem i to bezskutecznie, bo się taki porządek żadną miarą nieutrzyma. Jedność rewolucyjna podobna jest na chwilę z Piemontem lub bez Piemontu, jedność organiczna i trwała nigdy. Zresztą po cóż ta jedność? Jedność nie może być celem jeno środkiem, a jeśli inne środki bardziej przyrodzone zapewniają i lepsze rozwinięcie i pomyślność i nawet potęgę, jeśli oprócz tego mają tę wielką korzyść, że nienarażają żadnej świętości, nieosłabiają wiary, nierujnują obyczajów, kraju z kościołem nie kłócą, jakiż powód dla ludzi mających zasady i zdolnych zastanowienia, żeby je odpychać i upornie przy urojeniu obstawać, gorzej jeszcze, żeby pojęciu niepewnej wartości poświęcać rzeczy konieczne, zbawienne, najdostojniejsze na świecie.

Co innego jest niepodległość i narodowość. Niepodległości życzą Włochom wszyscy ludzie szlachetni. Do niej dążyły zawsze usiłowania wielkich patryotów na półwyspie, jej każde serce włoskie sprzyja. Nie-

stety dziś pomimo pozornie pomyślnych okoliczności, samaż niepodległość jest narażoną. Szał rewolucyjny z jednej strony, ambicya Piemontu z drugiej rozdarły kraj na dwoje, zwaśniły umysły i serca i każą ludziom którzyby w innych warunkach z całym zapałem sprawę wyzwolenia popierali, wybierać między uczuciami tudzież przekonaniami doczesnemi a obowiązkami wyższego rzędu pierwsze drugim poświęcać. Jest to wielki gwałt zadany sumieniom i jak wszystkie gwałty sprowadzi najsmutniejsze następstwa. Nigdy katolicyzm sam z siebie nie stanie naprzeciw powinnościom ziemskim, krajowym, nigdy szlachetnych uczuć nieobrazi; więc ciężko grzeszą i niemają tłomaczenia ci, co zmuszają katolików do wyboru między obowiązkami łatwemi do pogodzenia, ale tak względem siebie stojącemi, że w razie kollizyi jedno drugim ustępować muszą.

Nadwiślanin popełnia wielkie omyłki co do faktów. Utrzymuje naprzykład że powstanie włoskie w r. 1848 (w artykule czytamy *przed r. 1848*, ale to musi być błąd drukarski boć każdy wie, że przed marcem r. 1848 nigdzie we Włoszech powstania niewidziano) było wynikiem wolnomyślnych uczuć Piusa IX i że mu papież błogosławił. Taka zupełna nieznajomość rzeczy i zdziwić może i zgorszyć. Pius IX niewywoływał powstań i żadnemu powstaniu nie błogosławił. Za wstąpieniem na tron zapowiedział rozmaite reformy, zaspokoił we wszystkiem wymagania tych co się do niego w imie dobra ojczyzny odzywali, żądał aby Austryacy wyszli z Ferrary którą zajmowali wbrew ponawianej od r. 1815 protestacyi Stolicy Apostolskiej; ale głośno zawsze oświadczał, że wojny niechce i na wojnę pozwolić nie może. Pius IX miał przekonanie, że siłą moralną zmusi Austryą do ustąpienia i taka jedynie droga stała przed nim otworem. Inaczej postępując naraziłby był świętość charakteru papiezkiego i odbiegłby był powinności swojej. Przyszła niespodzianie w r. 1848 rewolucya lutowa paryzka i spowodowała wybuchy w Medyolanie i Wenecyi. Piusa IX spróbowano wtedy za narzędzie użyć i wszystkiego użyto aby go przeciągnąć i we wspólnictwo z sobą uwikłać. On do pewnej granicy zachował się biernie, nie pochwalał trybu postępowania w Lombardyi i Wenecyi, ale się nie sprzeciwiał ruchowi, który mógł jeszcze zachować się w granicach uczciwego patryotyzmu. Wszelako gdy się pokazało że tu nietylko chodzi o niepodległość, gdy zaczął wzbierać w środkowych Włoszech mazzinizm i chorągiew jedności włoskiej wywieszać, gdy w Rzymie nastał przymus, nastały coraz nowe wymagalności, w obec nacisku i najcięższych okoliczności ozwał się śmiało przeciw urojeniom i zboczeniom Włochów, praktykę katolicką i katolickie zasady przypominając. Pamiętna jest allokucya jego z dnia 29 kwietnia r. 1848; do niej odsyłamy tych co przypuszczają, że Pius IX zmienił zdanie, aby się przekonali, że Ojciec św. zawsze jedno i to samo czy w r. 1848 czy w r. 1860 utrzymywał. Pismo chełmińskie przywodzi słowa Piusa IX. Były one wyrzeczone przed r. 1848 w obronie własnych posiadłości a nie w zaczepnych zamiarach. W żadnym razie nie stósowały się do jedności włoskiej,*) której wszyscy katolicy półwyspu są stanowczo i słusznie przeciwni. Takie są fakta, które jeśliby było tego potrzeba gotowi jesteśmy raz jeszcze (*Przegląd* opowiedział już dzieje tamtych czasów w latach 1849 i 1850 i podał wszystkie dokumenta) obszerniej wyłożyć i przytoczeniami udowodnić. W obec nich upada całe rozumowanie artykułu. Pozostaje wzmianka o intrygach

*) Oczywiście że mówiąc o jedności rozumiemy zawsze jedność wedle pojęcia Mazzinistów i stronnictwa piemonckiego. Jedności federacyjnej szczerej i uczciwej sprzyjamy całem sercem.

Austryi. Jest to wygodny na wszelkie potrzeby ogólnik. Co mogły intrygi Austryi w r. 1848 albo w r. 1849, kiedy rewolucya wypędzała papieża z Rzymu? Właśnie rewolucya zawsze najlepiej dla Austryi pracowała.

Nadwiślanin chce koniecznie uważać sprawę legacyi w związku z ogólną sprawą Włoch. U niego jest to naturalne, skoro stawia jedność jako rzecz dobrą i nieuchronną, prawie jako dogmat. My inaczej trzymamy. Dla nas ruch w Romanii nieda się usprawiedliwić wypadkami zeszłej wiosny. Wojnę prowadzono z Austryą, pod godłem niepodległości, państwu papiezkiemu zaręczono neutralność. Jakiż pozór mieli za sobą Bonończycy? Przecież papież jest monarchą włoskim. Gdyby jeszcze byli powstali wtenczas, kiedy się u nich załoga austryacka (wcale nieliczna) znajdowała, powstanie dałoby się było z jednej strony usprawiedliwić. Ale nie, dopóki Austryacy zajmowali Ankonę, Bononią i Ferrarę, siedzieli cicho; dopiero gdy wojska obce ustąpiły, obrócili się przeciw własnemu rządowi i bez trudu i niebezpieczeństwa obalili władzę niemającą pod ręką ani jednego pułku do użycia.

Wiemy dobrze że u nas kwestya nasza narodowa przeszkadza zrozumieniu i rozpoznaniu tego co się istotnie dzieje we Włoszech. Tak jest niestety! niejeden wszystkie swoje pojęcia, uniesienia, drażliwości, nawet nadzieje polskie za kompas i za skazówki do wytłomaczenia sobie sprawy włoskiej używa. Otóż jest to cieżka omyłka. My mieliśmy jedność historyczną, wyrobioną, ustaloną, Włosi jej nigdy niemieli Mówimy o jedności; rzeczywiście w obecnej kwestyi jedność jest wszystkiem. Pojęcia niepodległości, narodowości, dadzą się pogodzić z kościołem, pojęcie jedności nigdy. Wywraca ono z gruntu całą kościelną organizacyą i nieuchronną proskrypcyę Ojca św. tudzież duchowieństwa, nieuchronną ruinę rzeczy świętych za sobą prowadzi.

Po co się tu łudzić albo zaspakajać chłodnemi rozumowaniami? Skoroby się udało Piemontczykom i Mazzinistom jedność zaprowadzić, zapragnęliby zaraz panowania w Rzymie. Jakżeby im się wtedy mógł oprzeć Ojciec św.? Mowimy o Piemontczykach i Mazzinistach dzisiejszych, których zła wola, których nienawiść dla Rzymu jest wyraźna. Ale choćby oni byli jak najpobożniejsi i jak najskłonniejsi do szanowania niepodległości kościoła, gdzież rękojmia, że ich następcy wytrwają w tych usposobieniach, że nie zechcą wejść na tor, na który wchodziła zawsze rychlej czy później władza świecka mająca w ręku siłę, skoro ją opór jaki ze strony władzy duchownej spotykał?

Aby zrozumieć całą wątłość rozumowań *Nadwiślanina*, dość jest zastanowić się nad tem, że co do najważniejszej kwestyi, co do przyszłości papieztwa, niepodaje on żadnego innego rozwiązania. Zaręcza ogólnie, że niepodległość Stolicy Apostolskiej zostanie utrwalona i naiwnie objaśnia: „w jakiej się to stanie formie, to zaiste najmniejsza.“ Jakto, mamy wszystko poświęcić w ślepem i dziecinnem zaufaniu, że się rzeczy ułożą same z siebie? *Nadwiślanin* zaręcza, a zkądże ta pewność? Chrystus Pan obiecał trwanie kościołowi, ale mu zgoła nieprzyrzekł, że będzie od prześladowań wolny.

Kościół już doświadczał prześladowań najcięższych. Papieże byli uwożeni i wyganiani za cesarzów wschodnich, uciskani za Lombardów, później przez długie lata pozbawieni możności powrotu do Rzymu. Niedawno jeszcze Pius VI porwany ze swojej stolicy, umarł we Francyi, a Pius VII cierpiał długie więzienie. I my katolicy mamy przypuszczać podobieństwo takich samych okropności i przystawać na nie dla tego, że się Włochom o jedności kraju zamarzyło? *Nadwiślanin* po dwakroć zastawił się wiarą swoją w ewangeliczne słowa. Niechaj da pokój takiej

wymówce, bo zaprawdę nieprzystoi ona katolikowi. Coby powiedziano o synie, który wtedy, kiedy lżą albo biją w jego obecności matkę, stałby spokojnie i powtarzał sobie: ja wiem, że się jej nic niestanie. Kościół zbudowany jest na skałę, to prawda, prymat przetrwa wszystko, ale ludzie piastujący obecnie w ręku rządy kościoła mogą być narażeni na ciężkie próby. Otóż my niechcemy, żeby Pius IX, żeby duchowni Włoscy, a za niemi duchowni świata całego szli w poniewierkę u gwałtowników rewolucyjnych. Jako katolicy powinniśmy bronić zagrożonego stanowiska do końca, a jeźli przyjdzie do nieszczęść, toć nam lepiej stać po stronie wyznawców i dzielić los prześladowanych, niźli tryumfować z nieprzyjaciołmi wiary naszej.

Niech się *Nadwiślanin* nie łudzi, dziś nadeszły czasy, w których trzeba uczynić wybór między kościołem a bezbożną rewolucyą. Przy kościele i przy Ojcu św. stanęli biskupi świata całego, biskupi francuzcy i biskupi włoscy, niewyjmując piemonckich (wedle rozumowań *Nadwiślanina* trzebaby tych ostatnich za nieprzyjaciół ojczyzny własnej uważać). My trzymajmy z papieżem i z biskupami. Dotąd wystarczało dla katolików, że biskupi byli po jakiej stronie, aby się zaraz za tą stroną oświadczyć; tak obronili się i herezyom i zamachom przemocy świeckiej i wpływom rozumowym i wpływom materyalnym i groźbom i niebespieczniejszym od gróźb łaskawościom; nie odbiegajmy tego co jest siłą naszą. Z drugiej strony zbądźmy późnej obawy, że postępując jak na wiernych katolików przystało, wystawimy na szwank rzecz jaką uczciwą, że damy poparcie samowolnemu ze strony papieża przeniesieniu kwestyi władzy doczesnej na pole religijne, i że się we wspólnictwo wstecznych dążeń i potakiwania nadużyciom zaplątamy. Obawy takie z uprzedzeń lub z serc niechęcią zarażonych pochodzą. Naprzód wszystko co uczciwe da się pogodzić z kościołem; powtóre musimy uznać, że jeźli zachodzi starcie między rzeczami doczesnemi i rzeczami sfery duchownej, Ojciec św. sam jeden ma prawo powiedzieć jaka donośność każdej z dwóch zasad i naznaczyć gdzie między niemi granica*); potrzecie można się łacno przeświadczyć, że skargi o wsteczność, o nadużycia, o złe rządy, są fałszem stronniczym, obrachowanym na łatwowierność i uprzedzenia. Pytamy się *Nadwiślanina*, jestże podobnem, żeby co niepewnego lub niedobrego w kwestyi papiezkiej tkwiło i żeby się na całym szerokim świecie nieznalazł ani jeden biskup mający dość sumienia i odwagi by głos podnieść? Zresztą gdyby nawet kilku biskupów zachwiało się (byli biskupi odstępcy za Lutra, byli za Henryka VIII w Anglii, byli za rewolucyi we Francyi), ich odstępstwo nie stanowiłoby zgoła dowodu za przeciwnikami dzisiejszemi papieztwa, gdy tymczasem jednomyślność episkopatu wielkim jest na naszą stronę argumentem.

Nadwislaninowi bardzo o to chodzi, żeby nie powątpiewano o jego prawowierności i gorliwości katolickiej. Jakże chce, żeby mu katolicy ufali, kiedy za pierwszą zaraz ważniejszą próbą przechodzi do obozu przeciwników, taką niedbałość o losy naczelnika kościoła, takie nieuszanowanie dla słów jego i dla oświadczeń całego episkopatu, taką niepamięć na cenzury przez sobór powszechny trydencki przeciw tym co najeżdżają posiadłości Stolicy Apostolskiej i przeciw ich popieraczom wyrzeczone, pokazując?

Nazwaliśmy obecną rewolucyę włoską bezbożną rewolucyą, chociaż

---

*) *Nadwiślanin* mówi w jednem miejscu że źródłem nieukontentowania obecnego „jest brak wyrazistej granicy między świeckiemi a duchownemi rządami.“ Tego zdania nierozumiemy ani ze strony teoretycznej, ani z historycznej, zaczem rozbierać go niemożemy.

Nadwiślanin znajduje, że jest niedorzecznością coś podobnego utrzymywać. Mamy za sobą powagę Ojca św., który już to oskarżenie w dwóch encyklikach i w jednej allokucyi wypowiedział; dla nas zaś wyrok papiezki wystarcza. Bądź co bądź pono i tak rzecz jest dla każdego człowieka dobrej wiary wyraźna. Ruch, który miał zostać czysto narodowym, powinien był starać się uspokoić ludzi religijnych i wszystkich pod chorągwią niepodległości połączyć, obrócił się wszędzie przeciw rzeczom kościelnym. W wielu miejscach pozabierano majątki klasztorne, prawie wszędzie gdzie dawne rządy obalono, odsunięto duchownych od udziału w nauczaniu i od zarządu zakładów dobroczynnych. W Toskanii poddano księży pod dozór policyjny i rząd prostym dekretem bez odwołania się do Stolicy Apostolskiej, zniósł konkordat. Cóż dopiero powiedzieć o ciągłem prześladowaniu kapłanów, o więzieniu ich na pierwsze lepsze doniesienie, o dokuczaniu im przy każdej sposobności, cóż o odezwie Garibaldiego zachęcającej do najostateczniejszych gwałtów?*) I to warto wspomnieć, że wszędzie władze rewolucyjne pospieszyły otworzyć wrota propagandzie protestanckiej i że Anglicy zarzucają kraj bibliami**), broszurami, świstkami drukowanemi, że biόra propagandy pootwierali. Niepokazujeż to wszystko dowodnie, iż bezbożność jest na dnie dzisiejszej rewolucyi?

Coby *Nadwiślanin* powiedział, gdyby u nas zaczęto w ten sam sposób z duchowieństwem postępować, zasłaniając się względami jedności państwa lub jakim innym wymysłem? Oczywiście stanąłby energicznie w obronie kościoła. Niechaj więc oburzenie jakieby tu pokazał prze-

---

*) Garibaldi był do tej chwili najpopularniejszym człowiekiem we Włoszech, bardziej się jeszcze na niego oglądano niż na P. d Cavour; wszystkie więc jego zdania mają wielkie znaczenie. Zkądże poszło że największa część dzienników przemilczała o jego odezwie do studentów w Pawii? Bezstronność kazała przytoczyć pismo tej wagi, zręczność radziła go usunąć. We Francyi widziano nawet rzecz szczególną, widziano dzienniki rządowe wyrzucające publikacyom katolickim, że umieściły rzecz ubliżającą do tyla duchowieństwu. Nasz *Dziennik poznański* wspominając w kilku wyrazach o odezwie dodał, że *la Patrie* słusznie naganiła *Universowi* wydrukowanie odezwy. Dla czego *słusznie?* Czy dokument ogłoszony drukiem a pochodzący od sławnego człowieka, nie był własnością publiczną?

**) Aleksander Dumas podróżujący obecnie we Włoszech tak pisze o wyprzedarzy biblii drukowanych w Anglii do dziennika paryzkiego *Le Siècle* (zwracamy tu uwagę że i Dumas i *Siècle* liczą się do przeciwników kościoła):

„W porcie miasta Livorno spoczywa na kotwicy fregata angielska *la Terrible*. „Zgadujcie czem jest wyładowana? Nie trudno zgadnąć odpowiecie, statek wojenny „i jeszcze statek tej nazwy musi być napełniony amunicyą, bronią palną bronią sie„czną. Niezawodnie, ale oprócz tego? Oprócz tego? Alboż tego niedosyć? Nie „dosyć. Fregata ma jeszcze skuteczniejszy ładunek. Tam do kata. Fregata nała„dowana jest bibliami. Bibliami, czy podobna? Tak jest a wyprzedaje biblie dwo„jakiego rodzaju. Za trzy pawły dostanie biblii w brudnej okładce, za sześć biblii „oprawnej w skórkę ze złoconemi brzegami. Ale na cóż te biblie? Naprzód jest „to spekulacya, bo Anglia nigdy spekulacyi niepominie, powtóre Anglicy korzystają „z wstrząśnień religijnych i politycznych. W jednym z ostatnich wstrząśnień poja„wiło się małe pęknięcie, szparka między władzą doczesną a władzą duchowną. „Szparka rozszerzyła się nieco i zaraz Anglia uczyniła tak jak czynią drwale, wbiła „klin w otwór. Za klin użyła bibli. Wbiła zrazu jednę biblię, potem dwie potem „trzy; wbija teraz i w bija dalej i niezawodnie prędzej w pakuje milion biblii mię„dzy władzę doczesną a władzę duchowną, niżeli Garibaldi Włochów w milion ka„rabinów uzbroi.“

niesie teraz nad Arno, inaczej nie będzie miał prawa o domowe się kiedyś krzywdy skarżyć.

Nadwiślanin utrzymuje, że niemożemy takich co się upominają o swoje prawa bezbożnikami nazywać, bo przez to podpisalibyśmy wyrok potępienia na wszelki postęp w historyi i na siebie, którzy się praw swoich dopominać jesteśmi zmuszeni. My tu zgoła takiego następstwa nieupatrujemy a ową solidarność dla naszej jasnej i oczywistej sprawy, że wszystkiemi co głos podnoszą w imie pierwszego lepszego prawa odpychamy raz na zawsze. Nie dość dopominać się o prawa, trzeba jeszcze mieć słuszność a oprócz tego dopominać się w uczciwy sposób. Rewolucyoniści Romanii słuszności za sobą niemają zaś postępowanie ich powinno każdego katolika oburzeniem napełniać. Cóż w takim razie przeszkadza, żebyśmy potępili ich, my którzy za naszemi istotnemi prawami podnosimy głos i podnosić nieprzestaniemy?

Nad czem niemożna dość ubolewać, to nad tem, że po tylu doświadczeniach jeszcze u nas panuje opłakana skwapliwość wiązania solidarnie sprawy naszej ze wszystkiemi sprawami rewolucyjnemi i łatwość unoszenia się dla niepewnych zasad, niepewnych ludzi i nadziei niedojrzałych? Właśnie to jest powodem, że się skupić w sobie niemożemy i że za lada błędnym ognikiem spiesząc jak za słońcem, odbiegamy codziennych obowiązków i radzi żyjemy w fałszywych oczekiwaniach. Na rozmaite zawroty głów u nas przychodziło nam się skarżyć; owóż teraz bolejemy nad nowem obałamuceniem polskich umysłów, a jak w tej mierze daleko się już zapuszczono, to nawet z korrespondencyi berlinskich w *Nadwiślaninie* zmiarkować można.

Przejdźmy teraz do kwestyi konwiktów. Spodziewamy się, że są jeszcze przytomne czytelnikom naszym uwagi, jakieśmy uczynili *Nadwiślaninowi* z powodu jego pospiesznej wycieczki przeciw konwiktom; tu więc tylko główne punkta dyskussyi przypomnimy.

Czas krakowski doniósł, że jest myśl założenia konwiktu i wyraził uciechę swoją z tego powodu, raz że widział w tem środek zaradzenia wyraźnym niedostatkom wychowania publicznego, powtóre że mu się wydawało iż rodzice, którzy dziś synów za granicę posełają, będą woleli w razie otworzenia stósownego zakładu w Poznaniu, w kraju ich chować.

Niedostatki przyznał i *Nadwiślanin*, ale zamiast zajęcia się kwestyą jak im zaradzić, zbył całą trudność kilku lekkiemi i do niczego nieprowadzącemi zdaniami o dozorowaniu młodzieży po mieszkaniach, a obrócił się przeciw konwiktom w deklamacyjnem wypracowaniu, które nazwał czysto pedagogiczną rozprawą.

Powtarzamy pismu chełmińskiemu, taki tryb postępowania w naszem zwłaszcza położeniu nie przystoi zgoła.

Jest źle i próżnobyśmy na to oczy zamykali. Niezawodnie po szkołach mniej się obecnie widzi skandalów, mniej niepotrzebnych z fałszywie skierowanego dobrego uczucia wybuchów, ale z drugiej strony młodzież wychodzi z nich z obojętnością w sercu, w głowie z przekonaniem o wyższości niesłychanej nauki niemieckiej. A jaka jej wiara i jakie skłonności to łacno zobaczyć. Po co się durzyć w rzeczach tej wagi, po co się zaspakajać pociechą, że jeden lub drugi młody człowiek szczęśliwie przeszedł wszystkie klassy nic z przymiotów narodowych i rodzinnych nie utraciwszy. Znaczna większość wyziębia się, materyalizuje, przyjmuje nieświadomie niebezpieczny dla przyszłości kraju kierunek. Temu zaradzić niemogą instytuta publiczne, bo w nich nie wychowują jeno uczą. Profesor choćby i najlepszy mało ma istotnego wpływu na umysły i serca; młodzież należy do niego przez kilka go-

dzin w tygodniu, przez resztę czasu ani wie o niej. Za to ileż złego robi profesor źle usposobiony pod najważniejszemi dla nas względami. Taki zwykle podchlebstwem wkrada się w zaufanie uczniów i budząc w nich zarozumiałość, drażniąc fałszywą uczuciowość, tudzież odwracając uniesienie tam, gdzie niepotrzeba, przesyca ich umysły uprzedzeniem, a ich serca kwasem zaraża. Na to wszystko jedno tylko lekarstwo, konwikty.

Z artykułów *Nadwiślanina* mogło się zdawać, że konwikty są rzeczą niepewnej wartości, instytucyami, o które spór się jeszcze toczy. Tak nie jest. Na całym świecie ucywilizowanym we Francyi, we Włoszech, w Hiszpanii, w części Niemiec, w Anglii, w Ameryce nieznają innego wychowania, jeno wychowanie w konwiktach. Powiedzieliśmy i znów mówimy: „*Nadwiślanin* zdaje się niewiedzieć, że to sprawa da„wno i stanowczo rozstrzygnięta. Katolickie wychowanie czasów ubie„głych całe się opierało na konwiktach czyli kollegiach. W Anglii prze„trwały one dotychczas, we Francyi rewolucya obaliła wiele rzeczy, ale „niezniosła kollegiów zamkniętych osobnych lub połączonych z externa„tami. Tak samo widzimy urządzone wychowanie publiczne w stanach „Zjednoczonych Ameryki północnej. I nigdzie tam się nie boją, nigdzie „niedoświadczają niedogodności, jakie *Nadwiślanin* tak czarnemi kolo„rami odmalował. W krajach mających wolne instytucye, wszyscy uznają „że tylko wielka karność za młodu obywateli tworzy. W ostatnich cza„sach chciano nawet za daleko rzeczy posunąć i państwo to jest nie„które rządy rościły pretensyę do wychowywania nowych pokoleń. To „było za wiele i istotnie gwałciło prawo rodzicielskie, alеż jest środek „między przymusem i anarchią.“

Cóż na nasze uwagi odpowiedział *Nadwiślanin?* Zgoła nic w najważniejszych punktach. Spróbował wykazać żeśmy wpadli w sprzeczność sami z sobą i dodał:

„O rzeczach wychowania tyczących mamy niejakie fachowe wiado„mości; niech nam więc Przegląd uwierzy, że nie bez wyobrażenia o niej „w te kwestye puściliśmy się. Gdzie sprawa konwiktów już tak dawno „i tak stanowczo rozstrzygnięta, tego istotnie niewiemy, to już chyba „za wyrokiem Przeglądu stać się musiało; boć przecie i historya wy„chowania cokolwiek nam znana i o francuzkiem szkólnictwie zasięgliśmy „niejakie wiadomości, a na angielskie zakłady wychowania patrzaliśmy „i z bliska i dość długo i nie bez przygotowania. Wszakże mamy na„dzieję, że wnet się o tem od Przeglądu dowiemy, który nieodmawia „gotowości do dyskusyi o konwiktach.“ Skoro autor odpowiedzi w *Nadwiślaninie* zna Francyą i Anglią niewiemy jak sobie wytłomaczyć, że w ten sposób dyskutuje. Powtarzamy, kollegia francuzkie i kollegia angielskie są konwiktami dla internów, szkołami dla externów. Nieistnieją kollegia bez internatów, a jest wiele takich które całkiem externów nie przyjmują; tak we Francyi szkoły w Sorrèze w Juilly i t. d., w Anglii kollegium w Eton i katolickie w Oscot, w Stonyhurst i t. d. Sprawa jest dawno i stanowczo rozstrzygnięta wszędzie, tak dalece że gdy się toczyły rozprawy o wychowaniu gimnazyalnem we Francyi za Ludwika Filipa i w r. 1849, rozmaite pojawiały się zdania co do swobody w wyborze systematów nauczania, wpływu rządowego, rękojmi jakich należało żądać od profesorów, ale nikt nie powstał przeciw kollegiom zamkniętym. Jestże podobna aby ktoś co zna Francyą o tem nie wiedział? To samo moglibyśmy zaręczyć o Anglii, o Włoszech, o Stanach Zjednoczonych Ameryki. Autor artykułów w *Nadwiślaninie* jeżeli poważnie i z uczucia obowiązku przeciw konwiktom występuje powinien przynieść nie ogólniki teoretyczne i wsobne, ale fakta, ale liczby, ale

dowody. My z naszej strony dotrzymamy mu pola i gotowi jesteśmy wdać się w szczegółowy rozbiór całej rzeczy. Dziś niemamy nic do powiedzenia, boć się drzwi otwartych kluczem nie otwiera.*)

Trzebaż wykładać *Nadwiślaninowi* żeśmy niepopełnili sprzeczności o jakie nas oskarża? Drobny to szczegół niesłychanie, ztemwszystkiem postaramy się wytłomaczyć mu omyłkę w jaką popadł.

„Gniewa się Przegląd, powiada autor odpowiedzi, że zaraz na „pierwszą wieść o konwiktach zdanie nasze wypowiedzieliśmy. Czyż to „lepiej czekać aż się stanie co w naszem przekonaniu jest złem dla „kraju? Myśmy napisali wówczas: Co miały do zrobienia organa publi„czne? Albo się były powinny cieszyć że są tacy co myślą o rzeczach „jak najwyraźniejszej użyteczności, albo spokojnie poczekać aż coś wię„cej będzie widomem, żeby potem przełożyć przychylne uwagi lub po„ważnie dyskussyą rozpocząć.“ Konwikta nie zakładają się ani co tydzień, ani co miesiąc ani co pół roku, więc nic nie nagliło *Nadwiślanina*, a godziło mu się w rzeczy tej wagi spokojnie i poważnie wystąpić. Choćby był najprzeciwniejszy konwiktom to jest mógł dać dowody dobrej woli polskim popieraczom myśli wzniesienia takich zakładów, z przygotowaniem i gruntownie kwestyą rozbierając. Tymczasem porwał się prędko, bez namysłu i tylko pokazał uprzedzenie, nieznajomość przedmiotu i tę nieszczęśliwą skwapliwość polską przeszkadzania robotom istotnym, najważniejszym, choć kto sam nie wie co robić. Dalej pisze *Nadwiślanin*: „Dziwi się Przegląd że dawniej w czasie zdrowego i sil„nego życia rodzin, wszyscy się zgadzali na wychowanie w konwiktach, „a dziś przy zluźnieniu rodzinnych węzłów przeciw konwiktom powstają! „Jak to Przegląd rozumie niewiemy, ale iżby chciał w konwikta wysełać „młodzież po nabranie upadłych cnót rodzinnych, w konwiktach na nowo „iskrę rodzinnej miłości rozdmuchać, to już chyba żartuje sobie z siebie „samego, a nawet i z konwiktów.“ Przegląd tak rzecz rozumie: dawniej były mocne węzły familijne i życie domowe kwitło, więc trudniej przychodziło rodzicom rozstawać się z dziećmi, a jednak pojmując uczciwie obowiązek wychowania starannie synów i przyznając pokornie, że sami nie byli w stanie ich prowadzić, oddawali dzieci do konwiktów. Dziś życie rodzinne o wiele luźniejsze, rodzice mniej dbają o dzieci, powierzają je lada komu, a jak im kto o obowiązku lepiej pojętym mówi i sami odpowiadają romansowemi ogólnikami i znajdują takich co im tłomaczą, można nic nierobić i po swojemu skarbiec złoty praktyki domowej rozumieć. Przegląd nic innego niechciał powiedzieć i pono w tem sprzeczności żadnej niema. Zresztą dodamy na zapytanie, że w dobrych konwiktach cnoty rodzinne doskonale pielęgnują, a nawet zaszczepiają jeśli się potrzeba okaże. W tej mierze odwołujemy się na doświadczenie rodziców co mieli dzieci w instytutach zamkniętych; nie brak takich w naszej prowincyi.

W innym artykule *Nadwiślanin* tłomaczył się jeszcze raz w kwestyi konwiktów. To tłomaczenie odnoszące się do seminaryów duchownych nas zgoła niedotyczy, co my mówiliśmy o konwiktach dla młodzieży świeckiej. Również niestosuje się do nas skarga o wzbranianie dyskussyi nad projektami z katolickiej wychodzącemi strony. My nietylko niewstrzymujemy dyskussyi, ale owszem życzymy jej sobie, tylko

---

*) Przypominamy, że *Przegląd* dał w roku 1854 obszerny artykuł: Wychowanie publiczne we Francyi. Kwestya konwiktów. nie jest tam rozbierana wprost, ale zawsze znaleść można w tej pracy niemało szczegółów odnoszących się do obecnego sporu.

chcemy dyskussyi dojrzałej, nie podjazdowych zaczepek lub rozpraw bez przygotowania i bez uczucia odpowiedzialności.

Ze wszystkiego co poprzedza jasną jest rzeczą, że *Nadwiślanin* zajął wedle mniemania wielu ludzi religijnych niedobre w dwóch niezmiernie ważnych kwestyach, w kwestyi papiezkiej i w kwestyi wychowania stanowisko. Takie kwestye są kwestyami zasadniczemi, cóż nam ztąd, że potem odezwie się po katolicku, ile razy co zwyczajowego, bardziej zewnętrznego, albo coś wyłączniej politycznego się nadarzy? My jesteśmy głęboko przekonani, że w obec nacisku najzgubniejszych żywiołów i gdy z każdym dniem tyle tracimy, na nic się nieprzyda żadna robota zewnętrzna. Zasady ścisłe i tworzące całość mogą nam jeszcze dać siłę nieprzezwyciężoną, zewnętrzny tylko opór chwilowo pociesza, ale mało pomaga i jeszcze czasem przyczynia się do obudzenia fałszywego bezpieczeństwa, do zakrycia ciężkich ran i groźnych przepaści. Niepodobna nam rozwijać tych naszych myśli i bliżej wyjaśniać, mniemamy przecież, że *Nadwiślanin* zrozumie o co nam chodzi. Bodaj się zechciał poważnie nad słowami naszemi zastanowić.

Że redakcya pisma chełmińskiego chce jak najlepiej, że ma szczere przywiązanie do kraju o tem wiemy doskonale. Ona myśli że wybrała dobrą drogę, my mniemamy, że zbłąkała się i błądzi. Prawda musi być po jednej lub po drugiej stronie. Dla nas rękojmią, że się trzymamy prawdziwej drogi jest między innemi i ten fakt, że gdy kto doszedł do przekonań takich jak nasze, doświadczyliśmy, że już ich nieodmienia; gdy tymczasem widzimy, że ci co inaczej zrazu myśleli i zmieniali się nieraz i często, w końcu przekonywali się, że trzeba trzymać z Ojcem św., z biskupami, że trzeba starą polską katolicką tradycyą odżywiać. Nietracimy nadziei, że i *Nadwiślanin* to zrozumie a wtedy nie będzie potrzebował mieć niespokojności, żeby się względem niego nieobudziła podejrzliwość, przystęp mu do ludu utrudniająca. Lud doskonale zawsze czuje, czy kto stoi na polu wyraźnie katolickiem lub nie.

Wspomnieliśmy lud, to nam przypomina, że mamy jedno jeszcze przełożenie do uczynienia *Nadwiślaninowi*. Od niedawnego czasu wydaje on dodatek dla ludu pod tytułem: *Co tam słychać ze sejmu z Berlina*. Wyszło już trzy półarkuszki i przyznajemy, że opowiadanie jest potoczyste, proste, wdzięczne i przypominające często tryb dawnego *Wiarusa*. Cóżkolwiekbądź kładziemy zapytanie: po co w ogóle ludowi naszemu o sejmie berlińskim pisać, po co obudzać w nim zajęcie do rzeczy, które lepiej że dlań obce pozostaną? Autor dodatku do *Nadwiślanina* czyni co może, żeby swoim artykułom dać barwy polskie, ślicznie naprzykład przeciwstawił w ostatnim numerze dawny sejm polski w Warszawie z dzisiejszym sejmem pruskim, zawsze jednak zamieszcza mnóstwo szczegółów z cudzoziemskiego życia, które niepotrzebnie myśl włościan zaprzątną, kto zna nasz lud ten dobrze wie, jak jego wyobraźnia czynna jest, jak chwyta wszystko i zaraz powiększa. Będą się tedy rozchodzić powieści o Berlinie i to z uszczerbkiem rzeczy swojskich. My mamy przekonanie któreśmy już kilka razy objawiali, że u nas po wsiach nietrzeba opowiadać o obcych krajach, o obcych ludziach i o wielkościach niepolskich, ale że trzeba wracać i jeszcze wracać do historyi krajowej, do opisów okolic rozmaitych i rozmaitych obyczajów ojczyzny naszej, do żywotów świętych naszych i do przedmiotów czysto-religijnej treści.

Kończąc nadmienimy jeszcze o sposobie, w jaki *Nadwiślanin* odpowiedział nam w numerze z 2 grudnia. Na żywość nie skażymy się; nawet cierpkość przepuścilibyśmy bez uwagi. Nawykliśmy nieprzywiązywać wielkiego znaczenia do wszelkich wybuchów drażliwości. Ale

pismo chełmińskie pozwala sobie insynuacyi i innych przeciw nam pobudzić się stara. Otóż to całkiem nieuchodzi w polemice uczciwej. *Nadwiślanin* uczynił co tylko mógł, aby poduszczyć na nas *Dziennik* i co ważniejsza władzę duchowną. Opanowała go w tym razie zła pokusa, szkoda, wielka szkoda, że jej uległ. Zarzuca nam, że razimy wszystkich, że nieumiemy uszanować cudzego zdania, i że sobie przypisujemy prawo ostatecznego wyrzekania o rzeczach. Nie, w taką śmieszną zarozumiałość niepopadliśmy o ile wiemy. Mówimy prawdę jak ją pojmujemy w sumieniu, na to wydajemy od lat szesnastu pismo, któreby inaczej niemiało celu, zdanie nasze stawiamy po prostu, ale nigdy niechcemy dotknąć lub urazić i zawszebyśmy radzi módz zastąpić innem słowem słowo, które komuś przykrość uczyniło. Do nieomylności pretensyi niemamy, mamy tylko pretensyę do tego, że z ufnością w zasady i przejęciem zalecamy to co sądzimy, że najlepsze i najzbawienniejsze dla kraju. Przecież nie tak trudno rozróżnić głos wypróbowanego i wytrwałego przekonania od głosu dumnego zadowolnienia z siebie lub nadętej próżności. Przeciwnicy nasi ilekroć niemają nam co odpowiedzieć, starają się poburzyć przeciw nam duchowieństwo zaręczeniem, że chcemy przewodzić między księżmi lub ich rozumu uczyć albo próbują, czy się nie uda rozgniewać na nas władzę duchowną. Zobaczmy jak *Nadwiślanin* przybiera się do tej miernej i grubej w przebiegłości swojej roboty. „Żal nam, powiada, że Przegląd w mniemaniu służenia kościo„łowi przywłaszcza sobie nieraz prawa, które mu się nienależą i przy„padać niemogą, bo orzekać w rzeczach wiary i kościoła, karcić po „pastersku, lub brać w opiekę duchowieństwo to rzecz kościoła, rzecz „allokucyi i pasterskich listów.“ Zatrzymajmy się chwilę. Pytamy się, kiedy Przegląd orzekał w rzeczach wiary i kościoła, karcił po pastersku lub brał w opiekę duchowieństwo w sposób niewłaściwy? Prosimy o dowody. Przegląd ogłaszał swoje zdania tak jak i drudzy, ale dla nich żadnego przywileju nie żądał. Przegląd co więcej przyznawał zawsze przeciwnikom prawo jak najobszerniejsze dyskussyi i nigdy w miejsce argumentów niewyszukiwał kamieni na uderzenie ich w głowę. Ale czytajmy dalej: „To uzurpacya, którą się ni kościołowi ni krajowi przy„sługi nieświadczy“ woła *Nadwiślanin* upierając się w zarzucie zdradliwym, nieopartym na żadnej podstawie. „Boleśnie nam było, tak pro„wadzi dalej rzecz swoją obrońca duchowieństwa i kościoła od zamachów „Przeglądu, gdyśmy w Przeglądzie wyczytali, że Dziennik Poznański „gorszy albo bałamuci duchowieństwo. Tu już Przegląd nad miarę „rozpuszcza wodze swemu uzurpatorstwu, takby się nawet arcypasterz „publicznie nieodezwał, choćby miał taką obawę. A Przeglądowi co do „duchowieństwa? Któż mu oddał nad niem opiekę. Niech się nie lęka „i jednych nierozśmiesza, drugich niegorszy; nad duchowieństwem inni „z postanowienia Bożego czuwają.“ Tyle gniewu taka gwałtowność o co? O to żeśmy śmieli napisać w naszem nie w czyjem imieniu jako fakt nie jako wyrok że zdania Dziennika o kwestyi papiezkiej, mogą gorszyć albo bałamucić duchownych. Wielcy liberaliści, ludzie którym wszędzie za mało swobody, także to rozumiecie wolność opinii? Wszystkim pismom polskim godzi się i o duchownych i do duchownych za duchownych przemawiać, a na nas zaraz gromy ciskacie za to, żeśmy się odważyli niezaprzeczoną prawdę spokojnie oświadczyć! Zkądże znowu przyszło wam mówić o zwierzchności dyecezalnej. Uszanowanie nakazuje dostojników kościelnych do polemiki niewciągać, a wy w nadziei, że nam figla wypłatacie wbrew prawidłom najprostszej przyzwoitości wprowadzacie arcypasterza na widownią i to aby dowieść, że powinien się na Przegląd rozgniewać. Któż was upoważnił do tych wszystkich sądów, zaręczeń

i oburzeń. Sądźcie i oburzajcie się za siebie, władzy kościelnej dajcie pokój. Dla nas władza ta jest przedmiotem uszanowania; z zasady a nie dla chwilowej potrzeby czcimy ją i podlegamy jej rozporządzeniom. W zakres jej działalności wdzierać się nigdy nie chcemy; władza nie upomina się za siebie, nie ostrzega nas jak ma do tego wszelkie prawo i nie strofuje, z jakiegoż tytułu wy się odzywacie? Zaiste taki rodzaj polemiki ze strony pisma wywieszającego godła katolickie, pokazuje jak jeszcze u nas mało ochoty do porozumienia się i mało pojęcia o potrzebie wyjaśnienia szczerze kwestyi spornych, aby módz wspólnie pracować.

My dla *Nadwiślanina* zawsześmy mieli dobrą wolę; długośmy się spodziewali, że się on stanie organem ważnym i punktem oparcia w stronach chełmińskich, gdzie tyle jest do czynienia i gdzie stanowisko tak zagrożone. Od kilku miesięcy zachwiało się nasze zaufanie; wszelako jeszcze nadziei niezbywamy i chcemy się spodziewać nawet przeciw oczywistości obecnej. Jeśli się doczekamy odmiany na lepsze, zaręczamy, że nikt się nieucieszy żywiej od nas, i nikt ochotniej ręki pismu chełmińskiemu do każdej wspólnej roboty krajowej niepoda.

Przeciwnicy adresu do Ojca św.

Na całym świecie katolickim podpisują adresa do Piusa IX. Z wyjątkiem dyecezyi polskich pod rządem rossyjskim, gdzie spróbowano zbierać podpisy, ale gdzie się zaraz wdała policya, surowo wszelkiego objawu uczuć katolickich zakazując, ze wszystkich stron nadsełają do Rzymu liczne oświadczenia czci, miłości i wierności niezachwianej. Takie manifestacye stanowią rzecz naturalną, prostą i potrzebie serc katolickich odpowiadają. Czy są one właściwe, czy każdemu przystoją, tego najlepszym sędzią jest sam papież; otoż Ojciec św. w ostatniej Encyklice i pochwalił najmocniej gorliwość, tudzież skwapliwość wiernych i oświadczył wyraźnie, że adresa katolików przynoszą mu największą pociechę. Dla każdego serca niezmitrężonego obojętnością jest coś porywającego i zaspakajającego zarazem w widoku, jaki cały kościół obecnie przedstawia. Świat grozi Stolicy Apostolskiej gwałtami materyalnemi i wysila się na gwałty moralne, a tu wierni wszystkich krajów i wszystkich stanów idąc za przewodem biskupów swoich, podnoszą głos oburzenia, a protestacyi i dowodnie pokazują, że uczucia, które ożywiały pewną liczbę katolików za Grzegorza VII, Aleksandra III, Bonifacego VIII, Jana XXII, a nawet Piusa VI i Piusa VII, dzisiaj są udziałem wszystkich wiernych. Jeśli P. Bóg da, że przebiegłość polityczna francuzka i bezbożność włoska zatrzymają się w zapędzie, że niedokonają co zamierzały, po ludzku rzeczy biorąc, przypisać to trzeba będzie jednomyślności i sile protestacyi katolickich.

Otoż broń nas Boże, żeby w tym ogólnym i zgodnym chórze brakowało głosu polskiego, żeby katolicka Polska nie miała wnętrzności dla zastępcy Chrystusa na ziemi, albo się złym namiętnościom, fałszywym obrachowaniom lub sofizmatom obłąkać dała. Byłoby to zapowiedzią zguby naszej, znakiem, że spaść na nas mają klęski straszliwe.

A jednak przeciwników Stolicy Apostolskiej nie brak u nas, nie w ludzie, jeno wyżej i wielu z nich czynnie się krząta, iżby w dzisiejszych okolicznościach żadnej manifestacyi religijnej w polskich krajach nie było.

Używają rozlicznych sposobów na odstręczenie i zastraszenie umysłów, nawet pozorów patryotyzmu. Niedawno czytaliśmy taki ustęp

w korespondencyi krakowskiej *Gazety Codziennej*, a powtórzył go i nasz *Dziennik*:

„Niezawadzi nadmienić, że kwestya doczesnej władzy papieża u nas „także nie mały ruch wzbudziła. Był już nawet gotowy w tej mierze „adres, który jednak tak silną znalazł opozycyą, że upadł na szczęście. „Przy tej okoliczności zyskaliśmy też jednę jeszcze ważną acz smutną „naukę, że są między nami jeszcze ludzie, którzy przez 68 lat ciężkich „prób i doświadczeń niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli „i którzy za lada sposobnością gotowiby byli dać zapisać imiona swoje „na niezbyt chlubnej karcie historyi."

O adresie krakowskim nic nie wiemy, więc nie możemy sądzić czy był taki jak należało i czy go w dobry sposób wiernym zalecano. Nam chodzi jedynie o ustęp przytoczony, ustęp będący po prostu nadużyciem polemiki i jednym ze sposobików na terroryzowanie opinii, nieszczęściem zbyt u nas często pojawiających się właśnie ze stony najgłośniejszych zwolenników wszelkiej swobody. Korespondent cieszy się, że większość Krakowian wcale tej uciechy nie podziela. Korespondent z drugiej strony boleje, iż jeszcze są ludzie co pomimo prób i doświadczeń zachowali przywiązanie do doczesnej władzy papieża, że już nie powiemy do kościoła. Myśmy zawsze myśleli jako doświadczenia i próby powinny nas napędzać do P. Boga i silniej łączyć ze Stolicą Apostolską, pokazuje się, że teraz są sfery, w których niewolno tak sądzić. Dowcipnisie powtarzają stary, zużyty koncept opozycyjny francuzki o ludziach co niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli. Zgoda, przystajemy na to powiedzenie. Rzeczywiście ogromna większość Polaków niczego nie chce zapomnieć, ta sama większość odpycha wszystkie nowości szkodzące wierze i kościołowi, a odpychać nie poprzestanie, nie jeno przez drugie 68 lat, ale dopóki P. Bóg pozwoli, że na ziemi naszej choć kilka świątyń otwartych i garstka kapłanów pozostanie. Co się tyczy kart historyi, pono najchlubniejsze te karty, w których jest widoczna wierność nasza Stolicy Apostolskiej i gorliwość religijna. Na takich kartach dziś i zawsze gotowi jesteśmy zapisać nasze imiona, a nie jesteśmy sami i za chlubę sobie gotowość naszą poczytujemy.

Przeciwnicy adresu innej jeszcze używają broni i oto co znajdujemy w inseratach *Dziennika poznańskiego*. W inseratach powie kto może, a czyż podobna zważać na inseraty? Niestety u nas i inseraty mają znaczenie, nawet choć niewiadomo zkąd pochodzą. W inseratach przeto nru 44 *Dziennika* wyczytaliśmy co następuje:

Odezwa z prośbą o przebaczenie. Drodzy Fratres! zdarzyło się już po parę razy doniesienie w Dzienniku Poznańskim, że niektórzy duchowni na własną rękę czynią adresy do Ojca św. z ubolewaniem z powodu obecnego położenia Jego świątobliwości i zbierają podpisy swoich parafian. Mnie się nie zdaje bydź rzeczą stósowną czynić to bez porozumienia się poprzednio z Arcypasterzem. On przecież jest Naczelnikiem dyecezyi; należy nam więc czekać na jego rozporządzenie, co każe w tym względzie uczynić. Występowanie zaś pojedyńcze plebanów, proboszczów etc. jest z ubliżeniem jego powadze i jest dowodem w publiczności, że członkowie tacy, chcą uczyć swego Pasterza przez pisma publiczne, co mu wypada rozporządzić. To się spectatis spectandis niegodzi etc. etc.

Jeżeliby to miało być radą Naczelnikowi naszemu publicznie udzieloną, to też znów w ogóle rada zwykle się udziela dopiero wtenczas, gdy się jest o nią wezwanym. Tu przecież tego przypadku niemasz, bo Arcypasterz ma swoich uczonych i rozsądnych doradców zbliska jego dostojną Osobę otaczających, którzy mu w każdym potrzebnym razie wystarczają.

Z resztą, co do faktu samego adresu, również nie zdaje mi się być rzeczą

stósowną, aby każda parafia osobna miała go podawać; bo gdyby wszystkie parafie całego katolickiego świata i czeskie i moskiewskie, i francuzkie i angielskie, i polskie i niemieckie etc. etc. miały bezpośrednio podawać adresy, natenczas możeby ich było za wiele. Lepiej więc pozostawić samym biskupom i arcy-biskupom, aby to w swojem i swoich owieczek imieniu uczynili, a to się już chwała Bogu dawno stało. Proszę o przebaczenie. *Ks. Z..........*

Inserat w najniewłaściwszy sposób władzę duchowną na plac wyprowadza i nią się niejako zastawia. Zobaczmyż ten argument.

Bezimienny oponent utrzymuje, że trzeba czekać z adresami na rozporządzenie arcypasterza. To zupełna omyłka. Stosunki w kościele nawet między duchownemi, a ich władzą nie są stosunki despotyczne jeno ojcowskie. Władzę trzeba szanować jak najmocniej, władzy trzeba słuchać z pominięciem wszelkich względów osobistych, władzy nie należy się sprzeciwiać. Jest przecie mnóstwo przypadków, w których nikt się nie odwołuje do najwyższej instancyi, wiedząc zawczasu, że ta instancya nie może być przeciwna rzeczom wyraźnie dobrym w sobie. Jakże przypuścić, żeby Najprzewielebniejszy Arcypasterz, który sam do Ojca św. się zgłosił, który zna, że nie ma jednej dyecezyi na świecie (tam, gdzie przemoc policyjna nie tamuje objawu uczuć) gdzieby adresów wierni nie podpisywali i również zna, że Ojciec św. adresa na świeczniku postawił. Mógł niepochwalać takiej manifestacyi? Zresztą jeśli w jakim razie to w tym nie należało się oglądać za rozporządzeniem z góry. Adresa są wyrazem przekonań i bezpośrednio z uczuć serca wychodzą, otoż odjęłoby się im ten charakter, gdyby się z nich coś urzędowego uczyniło. Gdyby je zalecano z góry. Taki przymus nigdzie się niepraktykował i nie godzi się przypuszczać, że u nas mniej uczciwej swobody niżeli na całym świecie katolickim. Oczywiście, że ci co byli za adresami (mówimy tu za siebie samych, a chodzi nam bardzo, żeby nas nikt nie pomawiał o opozycyą przeciw władzy naszej duchownej, wszelako pewni jesteśmy, że znajdzie się niejeden duchowny co przystanie na zdanie nasze) nie myśleli zgoła ani rady zwierzchności udzielać ani jej uczyć, szli po prostu za natchnieniem sumień i serc katolickich. Inserat nasuwa, żeby pozostawić samym arcybiskupom i biskupom zgłaszanie się do Rzymu. Zdanie to przychodzi za późno, zwłaszcza po wyraźnych słowach Encykliki papiezkiej. Nadto wszystkie dyecezye innym poszły torem, a w naszych dwóch archidyecezyach już jak słychać zebrało się do 40,000 podpisów. W jednym punkcie zgadzamy się z inseratem. Byłoby rzeczą niestósowną pojedyńczo odsyłać adresa do Rzymu, nie dla tego powodu że przychodziłoby tam zawiele, adresów (dziecinny to zarzut i dziwacznie wyrażony, zwłaszcza kiedy zwrócimy uwagę na wzmiankę o parafiach moskiewskich) i nie dla tego, żeby się tak gdzieindziej nie działo (z Anglii, z Francyi osobne deputacye do Rzymu z adresami jadą), ale dla tego, że w naszych stosunkach mogłoby to mieć pozór opozycyi lub brak uszanowania dla kościelnej naszej zwierzchności, a tu nie tylko rzeczy się trzeba wystrzegać ale i unikać pozoru.

Takie tedy są zamachy dla przeszkodzenia Polsce, zająć między narodami katolickiemi w ważnej chwili obecnej, przynależnego jej miejsca. My mamy nadzieję, że się one płonnemi pokażą. Nie, my nie będziemy musieli wstydzić się przed światem, żeżmy niezrozumieli dostojnych cierpień wspólnego ojca wiernych.

Nieco o Dzienniku Poznańskim i do Dziennika.

Jesteśmy ciągle w przykrem o trudnem względem *Dziennika* położeniu. Wiemy, że mamy naprzeciw siebie ludzi szanownych odznaczających się szczerem przywiązaniem do ojczyzny, gorliwością obywatelską, zacnością osobistą; poważamy ich samych, cenimy ich prace, w wielu robotach chętnie się z niemi z wszelkiem zaufaniem łączymy; jednak widzimy się zmuszeni ciągle od kilku miesięcy powtarzać i jeszcze powtarzać i jeszcze powtarzać, że czynią oni szkodę nienagrodzoną rzeczom świętym i w następstwie sprawę narodową ściśle z losami kościoła związaną narażają. Żywotność polska wszystkie swoje siły czerpie w pierwiastku religijnym, kto się przyczynia do osłabienia tego pierwiastku kto serca względem kościoła zniechęca, ten mimowolnie pracuje dla schizmy lub protestantyzmu, ten zrywa istotną tradycyą krajową i gotuje przyszłość na jaką serce drętwieje i myśl się wzdryga. Jak tu ma się ostać wiara, jak miłość do kościoła wyjść nienaruszona z próby ogniowej, kiedy całe uniesienie serc polskich, całe zajęcie umysłów polskich kierowane jest w stronę wszystkiego co się sprzysięgło na załogę katolicyzmu, kiedy ciągle tłomaczą Polakom, że nie Ojciec św., nie biskupi, nie katolicy znani z gorliwości, ale politycy i ludzie z przewrotnemi pojęciami wiedzą najlepiej co potrzeba religii, kiedy ich uczy, że zdanie dzienników i zdanie cesarza francuzkiego więcej znaczy w kwestyi posiadłości doczesnych i władzy doczesnej, niźli odwieczne zasady i odwieczna praktyka Stolicy Apostolskiej, niźli wyroki soborów obwarowane klątwami i niźli nauka ciężkiemi okupiona doświadczeniami, kiedy wreszcie codzień podają im w pogardę osoby stojące u steru nawy kościelnej i instytucye służące do rządzenia duchownemi sprawami świata. Tak powoli rozdraźnienie bierze górę nad zastanowieniem, niechęć wkrada się w miejsce uszanowania, węzły wspólności, zaufania wzajemnego tudzież jedności rozwalniają się i pękają i w końcu zostaje tylko coś wątłego i powierzchownego co niezawodnie niewytrzyma parcia gotujących się na zagładę katolicyzmu w Polsce nawałnić. Takie jest nasze głębokie przekonanie, dla tego wołamy i ostrzegamy szczerze, głośno, gorąco. Wołamy i ostrzegamy, a nie sądzimy, a nie potępiamy. Wołać i ostrzegać wolno każdemu, sąd do innych sfer należy. Nie przemawiamy ani w imieniu kościoła, ani w imieniu stanu jednego, ani w imieniu opinii osobnej, przemawiamy w imieniu własnem, przekonanie o posłannictwie i o obowiązku w sercu gorąco kochającem kościół i Polskę w umyśle boleśnemi przewidywaniami napełnionym czerpiąc. Kiedy Jerozolima wpaść miała w ręce Rzymian, choć jeszcze ruina niezdawała się widoczna, zjawił się na ulicach miasta wieśniak i wołał: „Trwoga idzie na Jerozolimę,“ i powtarzał ciągle to samo aż do czasu, w którym Tytus obległ stolicę żydowską. Historya dodaje, że zginął w czasie oblężenia. My tak czynimy jak ów człowiek i odrywamy się ciągle: niezamykajcie oczu na to co się dzieje, schizma odezwała od kościoła i od Polski dziesięć milionów, już nie jesteśmy narodem dwudziestomilionowym; zalew schizmatycki ciągle się posuwa, a my w zaślepieniu i szale namiętnym sami pracujemy na obalenie tego co najlepszą naszą obronę stanowi! Oby nasz głos znalazł w końcu drogę do sumień!

Z *Dziennikiem* rozprawiać się obszernie nie będziemy, wykażemy tylko jaką drogę przebiegł od kilku miesięcy i odpowiemy na jego ostatni w dyskussyi z nami artykuł.

Dziennik pisał we wrześniu: „Prawdą przedmiotową jest dla nas, „że głowa kościoła Chrystusowego cały świat obejmującego, potrzebuje

„obo kpowagi duchownej także świeckiego stanowiska, któreby zapewniało „jej jak najwyższy stopień niezawisłości od przemiennego wpływu i na„cisku mocarzów świata i politycznych namiętności. Pragniemy, ażeby „to co zapewnia świecką i polityczną niezależność głowy kościoła nie„tylko szwanku nie poniosło, ale ile możności utrwalonem i ukrzepio„nem zostało.“

W styczniu (w nrze 14) już pismo poznańskie dało się porwać uniesieniom obudzonym przez broszurę *Papież i kongres* i przemawiało jak następuje: „Cesarz Napoleon rzucił śmiały program zgodzenia świeckiej „niezależności Ojca św. z czynami dokonanemi.... Widzimy dotychczasowe „świeckie warunki istnienia prymatu kościoła siłą wypadków i naturą „rzeczy, zewsząd w wątpliwość podane.... Trudno sobie zataić że władzy „świeckiej papieża grożą największe niebezpieczeństwa i że przyjdzie „może chwila, w której potępiony dziś przez gorących zwolenników tej „władzy program cesarza Napoleona wyda im się być kotwicą ratunku „wśród powszechnej burzy. Jeśli ma przyjść ta chwila, daj Boże aby „nieprzyszła po niewczasie. Bądź co bądź, wśród ciężkiego smutku, „którym nas przejmuje widok położenia w jakie papieztwo popadło „w skutek wieloletniej polityki sterników władzy jego doczesnej, czer„piemy pociechę z przekonania na wierze opartego, że błędy i złości „ludzkie nie potrafią zachwiać i w świeckie poddać hołdownictwo ducho„wnej władzy Chrystusowego namiestnika. Być może, iż Bóg te ciężkie „próby na władzę papiezką dopuścił, żeby wyzwoliwszy ją od ciężkich „kłopotów, bardzo poziomych zabiegów i smutnych względów polityki „świeckiej przywrócił jej niezmącony charakter wyobraziciela jedności „wiary.“ *)

Jak widzimy, *Dziennik* odbiegł daleko od życzeń swoich wrześniowych. Wyraża wprawdzie niejakie ubolewania, wszelako przyjmuje bez trudności i czyny dokonane i program cesarski. Niecierpliwi się nawet, że Rzym nieustąpił na pierwsze skinienie. Władzę doczesną poświęca dość gładko. On, który dawniej pragnął iżby „to co zapewnia świecką „i polityczną niezależność głowy kościoła utrwalone i pokrzepione zo„stało“, teraz zgadza się by Ojca św. uwolnić od kłopotów i poziomych zabiegów, to jest odebrać mu prawie wszystko. A nie mówcie mu, że utrata władzy doczesnej narazi nieochybnie władzę duchowną, on wprawdzie przypuszcza, że może być źle z papieżem, jednak się pociesza myślą, że P. Bóg zsefa próby, chcąc „niezmącony charakter“ papieztwu przywrócić. Zresztą *Dziennik* szuka uspokojenia i znajduje uspokojenie w przekonaniu na wierze opartem, że błędy i złości ludzkie (zwracamy uwagę, że tu nie o nieprzyjaciołach papieztwa mowa, ci wszyscy są niewinni. *Dziennik* gorszy się jeno błędami sterników władzy doczesnej), że mówimy, błędy i złości ludzkie, niepotrafią zachwiać władzy duchownej namiestnika Chrystusowego.

W kilka dni potem *Dziennik* wydrukował w numerze 17 wyborny list z Paryża, wskazujący jakie uczucia powinny ożywiać serca szlachetne w obec przemocy uciskającej słabszego, powołujący się na przykład rozbioru Polski i słusznie przypominający, że i Polaków o zły rząd obwiniano. Do tego listu dodała redakcya przypisek, w którym czytamy: „Niemożemy pominąć milczeniem analogii między oderwaniem legacyi „od państwa papiezkiego, a podziałem Polski; owszem mocno przeciw

---

*) Sprawiedliwość każe nam wspomnieć, że artykuł ten proste odbicie zdań broszury paryzkiej zawierający, kończy się dobrym zwrotem do rodaków, aby dla złudnych mar obowiązków codziennych nieodbiegali.

„tej analogii powstajemy, bo się obawiamy, aby sumienie nasze naro-„dowe przez fałszywe to porównanie zbałamuconem niebyło. — Gdyby „się rząd dobry i swobodny z władzą papiezką pogodzić dał, nietylko-„byśmy przeciw ścieśnieniu granic państwa tego protestować gotowi „byli, ale nawet życzylibyśmy w interesie tak katolicyzmu jak wolności „i jedności narodowej, aby panowanie Ojca św. na całe Włochy rozcią-„gnąć się mogło. Ale jak wtedy nikt w medyatyzowaniu Piemontu, „Neapolu i księstw na rzecz wolnych i zjednoczonych Włoch, niemiałby „prawa upatrywać analogii do podziału Polski na rzecz państw obcych, „tak też nikomu przyznać nie możemy prawa upatrywania podobnejże „analogii w oddzieleniu legacyi od państwa papiezkiego a podziałem „Polski.“ To się znaczy po prostu, że *Dziennik* oderwanie Romanii a w dalszym ciągu medyatyzacyą państwa kościelnego na rzecz wolnych i zjednoczonych Włoch uważa za rzecz naturalną.

Dziennik uczynił jeszcze rodzaj oświadczenia w nrze 37, zamieszczając artykuł z pisma genewskiego *Espèrance* artykuł uczuciowo chrześciański a pełen kwasu, z wyrażeń i z całego toku przypominający publikacye Towiańszczyków. Oto słowa *Dziennika*: „Nasze stanowisko „da się do tych kilku sprowadzić punktów: gorące pragnienie by du-„chowna władza papiezka, a z nią jedność kościoła katolickiego wyszły „z ciężkich prób dzisiejszych podniesione, oczyszczone, niezależne, utrwa-„lone i niemniej gorące pragnienie, żeby droga i powinowata sprawa „wolności, jedności i niepodległości narodowej włoskiej porażki niedo-„znała; żal głęboki, że świecka polityka doradców Ojca św. wprowa-„dziła dwa te postulata w pozorną z sobą sprzeczność wiążąc swój „interes z interesem despotyzmu dynastycznego i zagranicznego; nie-„udolność wreszcie nasza do dawania rad i skazówek w jaki sposób „interes prawdziwy kościoła w obec tak zadzierzgniętych trudności naj-„skuteczniej dałby się poprzeć (monarsza bowiem ambicya papieztwa „jest nam sama z siebie obojętną), a obok tego otucha i wiara, że mą-„drość przedwieczna lepiej i skuteczniej zabezpieczy dobro kościoła po-„wszechnego od mądrości jego dzisiejszych żarliwych obrońców.“ Tu już niema mowy „o stanowisku świeckiem, któreby zapewniało papieztwu „jak najwyższy stopień niezawistości“, tu już „świecka niezależność „głowy kościoła“, nazywa się „ambicyą monarszą papieztwa“, którą należy poświęcić jedności narodowej włoskiej. Sprawę jedności Włoch nazywa *Dziennik* „pokrewną sprawą“ i idzie w jej służbę tak stanowczo, że tylko przeciw papieztwu, słabemu, uciśnionemu papieztwu się oburza, ciągle wracając do tej mizernej fikcyi o doradcach Ojca św., a niema ani słowa nagany, ani na tych co znoszą konkordaty, ani na tych co duchowieństwo poddają pod dozór policyjny, ani na tych co grabią majątki kościelne, ani na tych co wydają odezwy zalecające, by wytępić księży. I te swoje zdania, te swoje sympatye objaśnia jeszcze codziennym komentarzem wszystkich pogłosek najnieprzychylniejszych Stolicy Apostolskiej najdrażliwszych dla opinii. Więc już wszelka illuzya niepodobna i niepotrzebna. *Dziennik* przeszedł wyraźnie w szeregi nieprzyjaciół Ojca św. Wszystkie jego omówienia w interesie prawdziwym kościoła wszystkie zwroty do mądrości przedwiecznej nie zmniejszą winy, ciężkiej winy jakiej się dopuszcza przeciw kościołowi i Polsce, niezłagodzą cierpkości niesprawiedliwego wyroku jaki przeciw papieztwu ogłasza.

Wiemy teraz, że skoro trzeba będzie wybierać między papieztwem a jednością półwyspu italskiego, a oczywiście, że przyjdzie do tej alternatywy, jeśli się wypadki niezatrzymają, boć niebyłoby *jedności*, gdyby papież zachował doczesne posiadłości swoje i niepodległość doczesną, *Dziennik* spuszczając się na P. Boga, że jakoś się potrzebom ducho-

wnym zaradzi, umyje sobie ręce i połączy się z temi co będą próbowali Zastępcę Chrystusa wrogom kościoła wydać. *Dziennik* przyznaje, że nie wie jak interes prawdziwy kościoła uratować, przecież nie czekając aż mu się rozjaśni w myśli i sumieniu, rzuca na pastwę angielskim nienawiściom i ambicyi piemonckiej najważniejszą instytucyę i najpotrzebniejszą. Dla niego więcej znaczy jedność Włoch (o niepodległości, o swobody niechodzi bo i niepodległość i swobody, mogą się doskonale utrzymać przy federacyi i przy zupełnej niezależności władzy doczesnej), niżli organizacya kościelna, z której rozprzężeniem zatrzymałoby się regularne życie katolickie na całym świecie, a która oczywiścieby upadła do czasu, gdyby P. de Cavour i Garibaldi papieża z Rzymu wygnali. *Dziennik* ani się zastanawia nad opłakanemi następstwami takiego wypadku dla nas szczególniej. Cały zajęty swojemi włoskiemi uniesieniami nie zwraca uwagi na to coby się stało przy rozbiciu organizacyi kościelnej, rozwiązaniu kongregacyi przestrzegających tradycyjnych zasad, tudzież odrabiających interesa powszednie, rozpędzeniu naczelników zakonu, upadku instancyi, do której jakokolwiek odwołać się można, w naszych prowincyach zabranych i w królestwie kongresowem, gdzie i tak niema biskupów, a stósunki ze środkiem jedności, nawet w zwyczajnych czasach są bardzo utrudnione. *Dziennik* nadmienia ironicznie o mądrości dzisiejszych żarliwych obrońców kościoła. Któż to są ci żarliwi obrońcy? Oto biskupi świata całego, najpoważniejsi pisarze, ludzie wypróbowanej szlachetności, a dodamy jeszcze, że właśnie wszyscy ci z pomiędzy cudzoziemców, co dotąd jedni wytrwale sprawy polskiej bronili. Co do nas, jeśli także przedewszystkiem i nieograniczenie ufamy opatrzności, więcej wierzymy mądrości takich dostojnych przewodników, aniżeli mądrości polityków i dyplomatów Francyi, Anglii, tudzież Piemontu i sprzymierzonych z niemi pism czasowych europejskich.

Dziennik sprawę włoską zowie sprawą pokrewną naszej. Przeciw temu najmocniej protestujemy. Sprawa włoska dzisiejsza, sprawa jedności Włoch, której popieracze zagłuszyli istotnie i rozumnie patryotyczne dążności stronników niepodległości federacyjnej, nie ma nic wspólnego ze sprawą polską. U nas chodzi o uczciwą nieobraźliwą dla żadnego sumienia niepodległość, o wznowienie tradycyi narodowych o przywrócenie kościołowi dawniejszej świetności, tam bezbożność naraża rzeczy święte, a ambitne urojenie szkoły p. de Cavour obalają z gruntu wszelką tradycyę historyczną. U nas wszyscy zważają na lud, tam nikt się o lud niepyta, tam klasy najniższe systematycznie są odsunięte od pokazania czego sobie życzą. Kiedy się mówi o Włochach w obec Austryi rozumiemy analogię, ale dalej zadną miarą tej analogii prowadzić niemożna, albowiem Polska była krajem jednym a Włochy nigdy niemiały jedności i nigdy do niej niedążyły.

Niechaj *Dziennik* niemniema że zamykamy oczy na różnicę jaka między nim a pismami warszawskiemi co do sposobu przedstawiania sprawy papiezkiej istnieje. My uważamy na wszystkie odcienia i radzi zawsze patrzymy okoliczności łagodzących. *Dziennik* podaje niesprawdzając wszystko co nieprzychylne a nieumieszcza tego co przychylne Ojcu św. albo co fakta na korzyść Stolicy Apostolskiej tłomaczy;*) wszelako nieznizą się nigdy do bezeceństw ze szkoły p. About. Inaczej się

---

*) Oprócz urzędowych dokumentów i broszur drukowanych przez katolików wychodzą jeszcze pisma ludzi z boku stojących, pisma wielce objaśniające stan rzeczy, o których w *Dzienniku* ani wzmianki nienapotykamy. Dawny poseł angielski we Florencyi lord Normanby, protestant i liberalista ogłosił rzecz, w której wykazuje,

dzieje w Warszawie; tam nieprzebierają w nowinach i ani się domyślają jaka to niegodna rzecz za pozwoleniem cenzury rosyjskiej w Polsce przeciw Rzymowi pisać, tak jak nierozumieją że Rossya wie dla czego taką swobodę zostawia i że potrafi zobojętnienie i znarowienie umysłów obrócić na swoją szkodę.

Jednej rzeczy niemożemy dosyć *Dziennikowi* powtarzać. Jak chce żeby głos jego miał w razie potrzeby powagę co do spraw tyczących się kościoła i w obec rządu i w obec kraju, kiedy popiera we Włoszech roboty których naśladownictwo (takie rzeczy władze wszelkiej natury naśladować umieją) nasby do gruntu zrujnowało? Czy *Dziennik* mniema że duchowieństwo polskie ostoi się przy posiadaniu ziemi„ jeśli zasada posiadania doczesnego zrujnowana zostanie? A cóż dopiero powiedzieć o samowolnem znoszeniu konkordatów, o zamykaniu klasztorów, o poddawaniu księży pod dozór policyi, o odsuwaniu ich od udziału w wychowaniu publicznem, i w zarządzie instytutami dobroczynnymi, cóż o małżeństwie cywilnem i o zaprowadzeniu ksiąg stanu cywilnego, t. j. o odebraniu ksiąg chrztów i ślubów duchownym? Wszystko to czynią dziś we Włoszech, czy *Dziennik* mniema że gdzieindziej niepotrafią tak samo wziąść się do dzieła? Niedawno słusznie się oburzał na landrata który usiłował wmówić proboszczowi, że każdy proboszcz jest urzędnikiem. Otóż i w Piemoncie i w Toskanii rząd wymaga aby księża za urzędników się uważali. Dwóch logik w tej mierze mieć niemożna.

Przystępujemy teraz do odprawy jakiej *Dziennik* nam w numerze z 8 grudnia udzielił. Myśmy żądali od *Dziennika*, aby raz oskarzenia które przeciw rządom papiezkim ciągle w ogólnych wyrazach powtarza, wyraźniej sformułował. Mówiliśmy, że *jeżeli nadużycia, o których napomyka są powszechnie znane, tem łatwiej je wyszczególnić*, dalej że wszelki w tej mierze skrupuł byłby niewczesny, bo *kiedy się oskarzyło ogólnie a stanowczo, szczegółowe dowody obrazy niepowiększą*. Oto co nam odpowiedziano:

Zaprawdę nie pojmujemy żądania *Przeglądu*. Chceżże on, żebyśmy w ciasnym obrębie naszego dziennika, w obec skrupułów, których żywić nieprzestajem, chociaż *Przegląd* z nich nas zwalnia, przedrukowywali tomy i stósy całe jużto dokumentów, jużto dat statystycznych, jużto historycznych i krytycznych rozbiorów, odnoszących się tak do administracyi jak do polityki zewnętrznej państwa Kościelnego? Zdołaż to w czemkolwiek zmienić zdanie Przeglądu, jakoby wszystko się najlepiej działo w najlepszym ze światów? Sądzim że nie. Powie po prostu, jak powiada na wszystkie uprzedzeniu swemu sprzeciwiające się argumenta, że to nie prawda, a prawdą jest tylko to co on przytacza. Cóż więc za cel takich exhibicyi i przedruków?

Zdaje się, że mamy jedno z *Przeglądem* pragnienie: widzieć ustaloną i utrwaloną niezależność świecką naczelnika kościoła chrześciańskiego, różnim się wszelako najzupełniej w zdaniu o drogach jakiemi do tak pożądanego celu dojśćby można. *Przegląd* uważa za korzystne dla tej niezależności zaprzeczać oczywistości i twierdzić, że wszystko się dobrze działo i dzieje, że wszyscy kontenci, okrom niewielu systematycznych nieprzyjaciół kościoła. My natomiast sądzimy, że nie ma nic szkodliwszego w polityce, czy ona państwa Kościelnego, czy ojczyzny naszej, czy innego tyczy się kraju, jak owo systematyczne i rozmyślne łudzenie siebie samych, bo prawda wychodzi w końcu na wierzch, natura rzeczy przemaga, i to coby mogło być jakoś pokierowane, pęka i rozlatuje się pod naciskiem sił i stosunków całkiem niespodzianych, bo ich się znać nie chciało.

że w środkowych Włoszech przymus i gwałt panują, a nie wolność za jaką dzienniki zaręczają. Były znowu dyktator florencki republikanin Guerazzi odsłonił, jakich intryg Piemont we Włoszech używa. Bezstronność kazałaby o tem wspomnieć.

Musimy raz jeszcze powtórzyć *Dziennikowi*, że kto wie czego chce i kto zna rzecz jaką, ten zawsze potrafi w krótkości zdanie swoje sformułować. Tu niepotrzeba tomów i stosow, ale kilka jasnych punktów. *Dziennik* ich nie poda bo ich podać nie może. Wieleż to już razy wzywano i inne pisma za granicą o wypowiedzenie dobitne co zarzucają i zawsze skończyło się na jakimś wybiegu. Wygodniej im daleko ogólnikami wojować. Dziennik nam zarzuca, że systematycznie chwalimy wszystko co się dzieje w państwie kościelnem, że uważamy iż tam doszli do doskonałości. Na to niepokaże dowodu. Nigdybyśmy niewpadli w sielankowe rozmarzenie ani w liryzm pochwalny, pisaliśmy, że i w Rzymie są niedostatki, błędy, omyłki nieodłączone od rzeczy ludzkich, przyznawaliśmy, że nie jedna rzecz potrzebuje naprawy, dodawaliśmy tylko, że mniej tam złego niż w innych krajach i że rząd papiezki z natury swojej pohopny do szukania ulepszeń nigdy w naprawianiu nie ustaje.

My zdanie nasze o Rzymie i o państwie kościelnem nie z powieści, nie ze źródeł rozmyślnie nieprzyjaznych lub za pośrednictwem echa przesądów otrzymaliśmy, wszystko widzieliśmy naocznie, wszystko staraliśmy się sprawdzić. Mogliśmy jak oczywiście pomylić się, jednakże uspakaja nas w tej mierze okoliczność, że tak samo jak my, trzymali lub trzymają o tamtejszych stosunkach inni naoczni świadkowie a ludzie wielkiej zacności i zdolności niepospolitych jak P. de Rayneval, P. de Corcelles (oba posłowie francuscy w Rzymie), ksiądz biskup Parisis, piemoncki pisarz ksiądz Margotti, członek parlamentu angielskiego P. Maguire *) i t. d. Na wyborne ich pisma szczegółów pełne, dokumentami poparte nikt dotąd nieodpowiedział. Nawet niespróbowano refutacyi: obrachowano, że lepiej użyć innej broni i polecono P. Abaut aby ohydny paszkwil napisał. Taką bronią walczą przeciwnicy papieztwa.

Dziennik może nam niewierzyć, może nam zaprzeczać, może upornie dyskussyi odmawiać i odpychać książki ludzi sumiennych dla tego że nie są pisane przez nieprzyjacół Stolicy Apostolskiej, może nas nawet zagłuszyć, niemniej jednak prawdy niezmieni, i prawda zawsze się w końcu o prawa swoje upomni. Prawdą w tym razie jest: że oskarzenia przeciw rządom papiezkim słuszne niekiedy co do małych podrzędnych szczegółów, ogólnie są kłamstwem i środkiem politycznym do działania na uprzedzenia gawiedzi europejskiej. I to jest prawda, że rząd papiezki sumiennie, gorliwie od wstąpienia na tron Piusa IX reformy zaprowadził. I to że nigdy się niewzbraniał nawet w brew swoim przekonaniom ustępować w rzeczach możliwych (w tej mierze dyplomatyczne angielskie tylko co ogłoszone dokumenta dostateczne świadectwo przynoszą). Prawda jest jeszcze, że P. de Rayneval, P. de Corcelles, P. Maguire i inni zbili dokładnie oskarzenia jakie się dało ująć i oznaczyć i że nikt im nieodpowiedział. To my wypowiadamy stanowczo i nieobawiamy się aby nam kiedyś uczyniono zarzut żeśmy rozmyślnie czy nierozmyślnie bałamucili opinię publiczną.

Dziennik przytoczył urywek z depeszy legata papiezkiego pisanej w r. 1845, depeszy odnoszącej się do jednego miasta. Niewchodząc w rozbiór znaczenia tego dokumentu, przypominamy że to było za Grzegorza XVI i że odtąd Pius IX dał wszystko o co go proszono. Czy jednak istniała taka niechęć przeciw tamtemu papieżowi? Na to niech odpowie fakt że właśnie w r. 1845 stronictwo narodowe uznające za naczelników Giobertiego, hrabiego Balbo, Massima d' Azeglio i t. d.

---

*) Wyborne dzieło P. Maguire miało już dwa wydania i nosi tytuł: *Rome its ruler and its institutions.*

na papieża jako na naczelnika odrodzonych Włoch wskazywało. Czy rzecz byłaby podobna gdyby nienawiści przeciw papieżowi istotnie były tak wielkie?

Kończąc wypowiadamy raz jeszcze przekonanie nasze że ci co u nas umysły przeciw Stolicy Apostolskiej zniechęcają, ciężką na siebie ściągają odpowiedzialność. Historya uczy nas, że narody katolickie srogie chłosty za wszelkie odstępstwa i niesprawiedliwości względem Rzymu popełniane odbierały. Bodajby ojczyzna nasza uniknęła takiej kary, bodajby było w niej w klassach wyższych dosyć wiernych synów kościoła, iżby zdołali stawić opór zgubnym zasadom i zgubnym uniesieniom. Tę przynajmniej mamy pociechę, że lud nasz kocha kościół całem sercem. Przez wzgląd na pobożny i poczciwy lud polski zmiłuje się może nad nami P. Bóg.

W ostatniej chwili dodajemy paragrafy następujące:

List Ojca ś. do Najprzewielebniejszego Arcypasterza.

Pius PP. IX.

Venerabilis Frater, Salutem et Apostolicam Benedictionem. Hisce diebus redditae sunt Nobis Tuae Literae die 31. Octobris anno superiori datae, ex quibus non leve certe solatium percepimus inter gravissimas Nostras angustias et amaritudines. Ex eisdem enim Litteris magis magisque intelleximus eximiam Tuam erga Nos, et hanc Petri Cathedram fidem pietatem et observantiam, ac simul novimus quo acerbo afficiaris dolore, Venerabilis Frater, ob notissimas, in quibus versamur, tribulationes nequissimis illorum hominum consiliis et molitionibus, qui catholicae Ecclesiae, et huic Apostolicae Sedi omnino infensi et adversi civilem ejusdem Sedis principatum funditus evertere commoliuntur. Gratissimi Nobis fuerunt hujusmodi egregii Tuae religiosae mentis sensus catholico Antistite plane digni, et amplissimis certe laudibus decorandi, quibus paternam Nostram in Te caritatem magis ac magis augeri sensimus. Ne intermittas vero ardentiore usque studio una cum Tuo Clero Populoque fideli divitem in misericordia Deum orare et obsecrare, ut Ecclesiam suam sanctam a tot calamitatibus eripiat, Nosque adjuvet et consoletur in omni tribulatione Nostra, utque omnipotenti sua virtute omnes Ecclesiae et hujus Apostolicae Sedis hostes ad veritatis, justitiae salutisque semitas reducere dignetur. Cum autem haud ignores, Venerabilis Frater, teterrimum sane bellum tristissimis hisce temporibus adversus sanctissimam nostram religionem impiorum hominum opera excitatum, qui perniciosissimis quibusque erroribus, et pravis omnis generis artibus pestiferisque scriptis omnium mentes animosque corrumpere, et a catholico cultu avellere conantur, iccirco, Venerabilis Frater, pro Tua pietate et episcopali zelo ne omittas majore usque contentione catholicae Ecclesiae causam strenue propugnare, et fidelium, qui Tibi traditi sunt, incolumitati diligentissime prospicere, atque constanter inimicorum hominum fallacias detegere, errores refellere, ac tela retundere. Denique pro certo habe, praecipuam esse Nostram in Te benevolentiam, cujus quoque pignus esse volumus Apostolicam Benedictionem, quam toto cordis affectu Tibi ipsi, Venerabilis Frater, cunctisque Clericis Laicisque fidelibus Tuae vigilantiae commissis peramanter impertimur.

Datum Romae apud S. Petrum die 2. Februarii Anno 1860.
Pontificatus Nostri Anno Decimoquarto. *Pius PP. IX.*

Pius PP. IX.

Wielebny Bracie! Pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo. W tych oto dniach oddany Nam został list Twój z dnia 31. paździer-

nika roku zeszłego, z którego niemałą zaprawdę wzięliśmy pociechę w ciężkich bardzo uciskach i goryczach naszych. Z tego albowiem listu więcej a wiécej przekonaliśmy się o Twojej względem Nas i tej Stolicy Piotrowej znakomitej wierności, czci i uszanowaniu, a zarazem poznaliśmy jak ciężką, Wielebny Bracie, dotknięty jesteś boleścią, z powodu wiadomych powszechnie utrapień w jakich zostajemy dla bezbożnych zamiarów i usiłowań owych ludzi, którzy katolickiemu kościołowi i tej Apostolskiej Stolicy zgoła nieprzyjaźni i przeciwni, rządy świeckie tejże Stolicy z gruntu obalić zamierzają. Nader miłemi były Nam te wzniosłe Twego pobożnego serca uczucia, godne zgoła katolickiego biskupa, i aby najwyższemi zaiste były uwieńczone pochwałami, przez które ojcowską Naszę ku Tobie miłość bardziej a bardziej wzmagającą się uczuliśmy. Nie omieszkaj atoli z coraz gorętszą usilnością razem z Twojem duchowieństwem i ludem wiernym nieprzebranego w miłosierdziu Boga prosić i błagać, aby kościół swój święty z tylu nieszczęść wyrwał, i aby Nas wspierał i pocieszał we wszystkiem utrapieniu Naszem, aby wszechmocną swoją potęgą wszystkich kościoła i tej Apostolskiej Stolicy nieprzyjaciół na drogę prawdy, sprawiedliwości i zbawienia zwrócić raczył. Że zaś nie tajną Ci jest rzeczą, Wielebny Bracie, jako najohydniejsza zaiste wojna w smutnych tych bardzo czasach przeciw najświętszej naszej religii wzniecona została za sprawą ludzi bezbożnych, którzy wszelkiemi najzgubniejszemi błędami i niecnemi wszelkiego rodzaju sztukami, i zaraźliwemi pismami wszystkich serca i dusze zepsuć i od katolickiej wiary oderwać usiłują, przeto nie zaniedbuj, Wielebny Bracie, wedle Twojej pobożności i gorliwości biskupiej z większem coraz natężeniem katolickiego kościoła sprawy dzielnie bronić, i nad bezpieczeństwem wiernych, którzy Tobie są poruczeni, najpilniej czuwać, jako też wytrwale nieprzyjaznych ludzi zdrady odsłaniać, błędy zbijać i pociski odpierać. Naostatek bądź tego pewien, jako osobliwsza jest Nasza ku Tobie życzliwość, której to zadatkiem niech będzie apostolskie błogosławieństwo, jakie z całą serca czułością Tobie samemu, Wielebny Bracie, i wszystkim duchownym i świeckim wiernym, Twojej pieczołowitości powierzonym, najmiłościwiej udzielamy.

Dan w Rzymie u ś. Piotra, 2 lutego roku 1860.

Pontyfikatu Naszego roku czternastego. (podp.) *Pius PP. IX.*

Do Nadwiślanina.

Korzystamy z opóźnienia w wyjściu pierwszego tegorocznego numeru pisma naszego, aby w kilku wyrazach, na artykuł *Nadwiślanina* w nrze 17ym z 28 lutego zamieszczony, odpowiedzieć.

Wszystkie kwestye przez *Nadwiślanina* poruszone, objaśniliśmy w obszerniejszej rozprawie, wydrukowanej nieco wyżej, tu więc tylko treściwie dotkniemy punktów najgłówniejszych.

A naprzód uprzątnijmy z drogi fakt, który dał powód Nadwiślaninowi „do bardzo niepięknej przeciw *Przeglądowi* wycieczki.“

Brat redaktora *Przeglądu* przesłał pismu chełmińskiemu list zamieszczony w numerze pod rubryką z Wielkopolski, niauwiadamiając o tem redaktora, który obecnie znajduje się w niejakiem od stosunków nawet rodzinnych oddaleniu. Dopiero gdy *Przegląd* wydrukował ten list z pochwałą, (czego nieczyni kiedy chodzi o osoby tak bliskie), otrzymał wydawca uwiadomienie jak rzeczy stoją. *Przegląd* wychodzi lat pietuaście, nigdy się do żadnych płaskości, do żadnych sztuczek nieuciekał, w obecnym razie nawet mu niemogło zależeć na nędzocie, która gdyby z obrachowania wychodziła, musiałaby była z większą się zrobić zręcznością; otóż *Nadwiślanin* zamiast przypuścić jakieś uczciwe

tłomaczenie, zaraz woła, że postępowanie *Przeglądu* jest *nieszczere* i *niegodne*. Snać bardzo mu o to chodziło, żeby *Przegląd* schwycić na czemś brzydkiem.

My mniemając, że list o którym mowa, napisano w dyecezyi chełmińskiej, zamieściliśmy uwagę jako mamy przekonanie, iż to pismo a nie *Nadwiślanin* oddaje właściwą myśl duchowieństwa tamtejszego. Do takiego oświadczenia mieliśmy powód: tak nam zaręczyły osoby poważne znające dobrze strony chełmińskie, a równie jak my przekonane, że list z okolic Chełmna wyszedł.

Nadwiślanin wspomina, jakoby mu *Przegląd* zarzucał, że „jego „redakcya wyraźne odstępce i heretyki, że prowadzi do nieposłuszeń„stwa kościołowi do herezyi chcącej wyzyskiwać religijność na polity„czne cele." Prosimy o dowody w miejsce naciąganych wniosków, a skoro dowodów nie będzie spytamy się, po co ten cały gwałt i ta cała przesada? Nadwiślanin powiada: „Pańska łaska na pstrym koniu „jeździ! Niedawno chwalił nas *Przegląd* z religijności i czysto-katolickich „zasad, dziś choć Bóg widzi tym samym pałamy duchem, obrzuca nas „publicznie błotem wyzyskiwując dobrą wolę naszą, (to się stósuje do „listu z pod Śremu) w sposób nieszczery i niegodny." Nigdyśmy *Nadwiślanina* z czystych katolickich zasad niechwalili; widzieliśmy u niego a przynajmniej zdawało nam się widzieć obok nieścisłych pojęć dobrą wolę dla wiary i tę z pociechą wynosiliśmy. Dziś może *Nadwiślanin* się niezmienił, może jest tem czem był; ale co dawniej bronił zwykle kościoła, to teraz stanął wyraźnie naprzeciw Ojca św. i biskupów. *Nadwiślanin* mówi dalej: „Ledwośmy sobie pozwolili kwestyę czysto poli„tyczną pojmować nie jako dogmat, ale jako taką, jaką jest w istocie, „*Przegląd* woła: odstępcy, fałszywe proroki." Tu znów przesada, a co do zasady najzupełniejsza omyłka. Któż mówi, że kwestya władzy doczesnej jest kwestyą czysto polityczną? Dzienniki i politycy. Kościół inaczej trzyma. Przytoczyliśmy teksta pokazujące, że sobory klątwami nienaruszalność posiadłości doczesnych obwarowały, i że pod klątwy nietylko sprawcy złego, ale i ich popieracze podpadają. Na to niema lekarstwa; kto trzyma z kościołem musi przyjąć wyroki kościelne. Gdyby każdemu wolno było naznaczać gdzie granica sfery kościelnej sfery politycznej dawnoby już kościół jako instytucya poważna i potężna nieistniał. *Nadwiślanin* zaręcza: że ma dość nauki w historyi „by odróżnić rzeczy czysto katolickie od rzeczy politycznej, by oddać „Bogu co boskiego a cesarzowi co cesarskiego." My w tej mierze wolimy trzymać z Ojcem św. i z biskupami ich naukę za najbezpieczniejszą dla nas uważając. Czytajmy dalej artykuł polemiczny. „Właśnie przeciwnicy „nas potępiający takiego dopuszczają się wybryku, gdy gwałtem kwe„styą polityczną przez nas zaczepioną radziby widzieli dogmatem." Zawsze i zawsze przesada. Myśmy ani razu przy wszystkich obecnych dyskusyach o dogmacie nienapomknęli. Jeżeli *Nadwiślanin* utrzymuje że rzecz się ma inaczej; prosimy o przytoczenie słów naszych coby go upoważniały do czynienia nam takiego zarzutu. „Niepowiedzieliśmy nic wię„cej, mówi dalej, nad to, że prymat niezagrożony i że w patryotach wło„skich dla narodowego powstania bezbożników niewidzimy. Lękać się „o prymat, lękać się o kościół i możebność istnienia głowy kościoła, „znaczy podług nas bluźnić lub być człowiekiem małej wiary." Znowu nas *Nadwiślanin* nierozumie albo niechce rozumieć i wysila się na wyrazy, których potrzeby i doniosłości zgoła niepojmujemy. Zresztą taki jest ton i tryb całego artykułu.

Wypadki włoskie opowiada nasz oponent po swojemu. Wynosi króla Wiktora Emanuela przyznaje się do admiracyi dla Garibaldiego

a wszystkie winy na rząd papiezki zrzuca. To w każdym razie niedowodzi wielkiego przywiązania do sprawy kościoła tak dotkliwie uciemiężonego w Piemoucie i we Włoszech środkowych. Są w opowiadaniu rzeczy mylne zupełnie. Kto naprzykład powiedział *Nadwiślaninowi*, że papież odrzucił myśl konfederacyi? Wiadomo jest przeciwnie, że na tę myśl zgodzono się w Rzymie jedynie z warunkiem rękojmi dla niepodległości istotnej Stolicy Apostolskiej.

Nadwiślanin wmówił sobie, że my zaprzeczamy prawdzie i upieramy się, aby rozmyślnie fałszować to co się dzieje we Włoszech.

Jeźli tak szczerze myśli to go żałujemy. W każdym razie niech się obejrzy i niech się przypatrzy z kim my trzymamy, a z kim on. Z jego przedstawień wniosek oczywisty, że biskupi bałamucą świat, katolicy poważni kłamią, jeno dzienniki piemonckie i dzienniki belgijskie i francuzkie radykalne sprawiedliwie rzeczy wystawiają.

W długim wywodzie *Nadwiślnina* tyle jest sprzeczności że trudno nieraz pojąć o co mu właściwie chodzi. Sercem jest z rewolucyą włoską, rozumem widzi wielkie znaczenie kwestyi papiezkiej dla nas, a że równowdgi znaleść nie może, że niepojmuje iż skoro kollizya dwóch rzeczy nastąpiła trzeba jednę przenieść nad drugą, bije się z niepodobieństwami i gniewa na ludzi co spokojnie obowiązek nad fantazyą przenieśli.

W jednych rzeczach *Nadwiślanin* przesadza, w innych jak skoro mu niedogodne, lekko zbywa największe trudności. „Powiedzą dalej, „są jego słowa, aleć broszura *Papież i kongres,* aleć noty francuzkie? „Broszury bibuła sobie.“ To tak Nadwiślanin ocenia fakt ogłoszenia broszury! Ma przynajmniej zasługę odwagi w zdaniu, gdyż dotąd wszyscy uważali, że broszura która uczyniła zebranie się kongresu niepodobnem, wyrzuciła p. Walewskiego z ministerstwa i wywołała surowe słowa Ojca św., była czemś więcej niż kawałkiem bibuły.

Nadwiślanin kończy oświadczeniem za niezależnością jak najobszerniejszą Stolicy Apostolskiej. Jeśli to ma znaczyć że jest przeciw jedności włoskiej i że rewolucyi dążącej do jedności, papieztwaby niepoświęcił, to mu winszujemy. Byłby to wielki krok i dawałby nam otuchę, że skoro się raz przekona jako rewolucya uciska kościół, jako nadużycia wyrzucane rządowi papiezkiemu są wymysłem nieprzyjaciół wiary naszej, jako papieztwo chętnie zawsze naprawy i ulepszenia zaprowadza i jako lud włoski nie jest zgoła nieprzychylny Rzymowi, nic mu nieprzeszkodzi zrozumieć iż obowiązek nakazuje katolikom trzymać z Ojcem św. i biskupami, tudzież słuchać soborów i ustaw kościelnych, które dawno wszystkie te trudne zadania rozjaśniły, drogę bezpieczną dla katolików obmyślając.

Z naszej strony oświadczamy, że chętnie będziemy dyskutowali z pismem chełmińskiem, byleby tylko nieprzypisywało nam zdań którycheśmy niewyrazili, zachowywało pewną miarę w zarzutach, przytem fakta a nie wsobne wrażenia przynosiło.

Rossya Polska i Włochy.

Jakie jest działanie Rossyi w sprawie włoskiej? Samowładztwo Rossyi musi stać zawsze na stronie praw domów panujących, odpowiadają jedni, popierać władzę, a więc bronić będzie szczerze udzielności państwa kościelnego, jak się

z tem już nie raz przez dyplomatów swoich odzywała. Nie, mówią drudzy, Aleksander II wprowadził Rossyą na tor nowy, liberalny uznaje prawa narodowości, czego dowodem wolność niezwykła, z jaką dzienniki rossyjskie i polskie popierają działania Piemontu przeciw władzy papiezkiej. Któreż z tych dwóch przeciwnych zdań jest mylne? Jedno i drugie, chociaż jedno i drugie przywodzi na świadectwo fakta prawdziwe. Rossya polityki swej na żadnem przekonaniu moralnem nie opiera. Nie broni władzy jako niezbędnej konieczności społeczeństwa, ani wolności jako warunku rozwijania się potęg wnętrznych narodu, ani narodowości jako wyrażającej samo poznanie i poczucie się ludu w jedności: ale o wszystkiem mówić będzie, wszystko utrzymywać, lub wszystkiemu zaprzeczać, najwięcej utrzymywać słowem a zaprzeczać czynem, wedle zysku jaki myśli, że jej to lub owo przyniesie. Czem dla Anglii są handlowe korzyści, tem dla Rossyi są zabory. Wytężonym wzrokiem szuka wciąż, gdzieby się dalej rozpostrzeć udało i wygrywa rolę wedle okoliczności potrzebną; Nie zawsze zgadnąć od razu można, na który punkt godzi, ztąd nie zawsze przewidzieć, które stronnictwo opieką swoją zaszczycić raczy. To tylko pewna, że każda pomoc jej i opieka choćby moralna, jest drogą do osiągnienia nowej jakiej posiadłości. Żaden gabinet europejski przeszły ani teraźniejszy nie zrówna petersburgskiemu w przebiegłości i trwałości intryg. Rossya mało posiada krajów prawdziwie zawojowanych, chociaż cudzą własnością wzrosła. Wojska jej zajmują kraje przez wiek czasem cały i więcej, przyjacielską jej opieką zmożone. Potęga jej jakkolwiek wielka, może być nie straszną narodom, które ją znają, na ostrzu miecza zdala od siebie trzymają, jak za dawnych wieków trzymała ją Polska; ale biada narodowi z którym ona w uprzejme stosunki wejdzie, biada — biada kiedy ona oznajmia, iż naród jaki wnętrznej wolności nie ma podostatkiem i użycza mu gwarancyi swojej. Stanie się z nim jak z Krymem, któremu niepodległość od Porty tak gorliwie prożbą i groźbą wyrabiała, stanie się jak z Finlandyą od ukochanej Szwecyi oderwaną, jak z Polską. W dzisiejszych okolicznościach, jak daleko chuć się jepomknęła, jakie olbrzymie korzyści z waśni europejskich odnieść zamyśla, o tem zapewne żaden nie marzy i najśmielszą wyobraźnią obdarzony dyplomata. Jednak ona nie tylko marzy, ale spełnia i spełniać będzie w przyszłości, stając za sprawiedliwością przeciw sprawiedliwości, pomagając na przemian lub razem, to Prusom w ujemnem ich działaniu, to książętom z tronu zrzuconym, to Piemontowi, to papieżowi, który ją o to nie prosi, to rewolucyonistom o wytępienie katolicyzmu krzyczącym.

Wzrost Rossyi wymaga upadku kościoła, a że ten w moc słowa Chrystusowego jest niepodobnym, przynajmniej ujarzmienia katolicyzmu i wymaga zniszczenia narodowości. Chciwość jej poza granice własnej narodowości wybrzeżona, czycha na pochłonienie w sobie wszystkich narodów słowiańskich, za pomocą których zalaćby mogła Europę zachodnią. Aby dojść do tego celu, stara się w opinii ludów przekrzywić rozumienie słowa *naród* i przenieść znaczenie jego na słowa *rasa*.

I tak, dla Rossyi bronić prawa narodowości nie jest to bronić udzielności istot zbiorowych już wyrobionych i mających w samopoznaniu, w którem przez wieki działały, niezaprzeczone prawo do swojej osobistości, w której jedynie same siebie rozumieją, same siebie pamiętają, działania też w przyszłości i wolności są zdolne; ale jest to wrócić te zbiorowe już wyrobione, żyjące istoty do ogólnej massy ras, z której się na początku wykluły, rozprzągając wszystko co osobistość a zatem życie ich stanowi, aby służyły bezwładne, bo z samopoznania wyzute, celom kilku a w końcu jednego jedynowładzcy. Niby wszystkie arcydzieła sztuki, które nie żyją jeno tem, że wyrażają myśli, chce zbić napowrot w bryłę rodzimego ich marmuru, obiecując, że kiedyś te bezkształtne zwaliska, te martwe ułamki wyrobią się w arcydzieło..... radaby powiedzieć *piękniejsze*, ale mimo usilności nie zdoła. Obraz, który kreśli z razu kilku państw, potem dwóch, w końcu każe się domyślać jedynego państwa, na utworzenie którego wszystko co żyje zamrzeć powinno, obraz ten mówię streścić można słowem *straszne*. Jedno na kuli ziemskiej, bez granic, bez oporu wszędzie i zawsze nadrodzajem ludzkiem milczącym w posłuszeństwie bezwarunkowem, koniecznem..... bo jużby wedle ideału niepodległy kościół katolicki nie istniał.

Niepodległość kościoła katolickiego jest to kamień, na którym Rossya czuje, iż cała potęga jej rozbić się może, dla tego na nią godzi i godzić będzie do końca. Z jednej strony za papieżem przemawia, gotowa mu pieniężną pomoc ofiarować, w danym razie wojskiem mu swojem dopomódz, byle prawa nabyć do wdzięczności, do ufności, do rady które już sobie zapłacić potrafi. Z drugiej strony ogłasza sprawiedliwem, iżby Piemont krwią i duchem najmniej włoski ze wszystkich włoskich krain, zagarnął środkowe a może i całe Włochy. Ogłasza, bo chce opinii publicznej narzucić zasadę, że udzielność państwa choćby dwunastowiekowa, niczem jest w obec tożsamości rodu. Ale że zastósowanie tej zasady dba tylko dla siebie w stosunku do słowiańskich narodów a nie dla włoskich; najlepszym dowodem jest to, że ona, która przecież z Włochami spokrewniona nie jest, zarywa gdzie może kawał włoskiej ziemi. Już posiada Villafranca, osiedla

się ile może w Nizzy, targuje Monaco, rządowi neapolitańskiemu, który szczęściem dotąd się opiera, o port na Adryatyku się uprzykrza, w Toskanii i Bononii intryguje i pieniędzmi sypie, aby pod imieniem Leuchtenberga w Etruryi zapanować. W Polsce ona szczególnie propaguje wzgardę praw udzielności w obec rodowego pochodzenia. Krainy włoskie oprócz języka nic między sobą wspólnego nie mają, długowieczne odrębne każdej dzieje wyrobiły u nich różność obyczajów, usposobień, praw i dążności. Potrzebują i pragną jedności, ale jak Zjednoczone Stany w Ameryce, jedności konfederacyjnej. Konfederacyą tylko mogą się godziwie, bez wspólnej krzywdy połączyć. Rossya, bez wątpienia wolałaby mieć dla którego ze swoich książąt Bononią i środkowe Włochy, popiera u nas centralizacyjne ich pochłonienie w Piemont. W imieniu tej po moskiewsku rozumianej, kłamanej narodowości, otwiera dzienniki rossyjskie i polskie niekatolickim o stanach kościelnych zdaniom. Cierpi, zawsze dla niej niebezpieczne, chociaż z gruntu kłamliwe a ledwie przejrzystem omówieniem przysłonione porównanie sprawy środkowych Włoch ze sprawą Polską. Bolejącą stronę naszą, czego nigdy nie śmiała, trąca tym sposobem bezustannie, aby się ona współczuciem obudziła. Jakąż może widzieć Rossya tak ogromną korzyść dla siebie, w głosie, który aby z nas wywołać, drażni rany pomimo niebezpieczeństwa, aby się kiedyś ranny na nią samą nie rzucił? Rossya wynosi się i cieszy z krzywdy i poniżenia całego świata katolickiego w osobie głowy kościoła.

Cieszy się iż intrygami i przemocą Piemontu i Francyi wyzuty zostanie świat katolicki do czasu przynajmniej, ze wspólnej ojczyzny swojej, z tej ziemi, na której każdy katolik miał prawo czuć się u siebie w domu ojca, a która materyalnym była symbolem jedności i rękojmią niepodległości. Cieszy się iż na największą skalę spełnia się jawnie przez katolickie z imienia rządy, bezwstydne świętokradzkie złupienie kościoła, a zatem usprawiedliwienie łupieztwa, którego się sama na nim w Polsce dopuściła.

Cieszy się z poniżenia Włoch jako narodu katolickiego, który, pochlebia ona sobie, skruszy własnemi rękami piedestal, na jakim wśród kuli ziemskiej stoi, jako dzwigający widomy tron króla królów.

Cieszy się szatańską radością, bo dobrze rozumi że z utrudnieniem przez ogołocenie z doczesnego państwa niepodległości papieża, niezmierne prześladowanie gotuje się na kościół, a tem samem odpadnienie od niego niezliczonej ilości dusz pysznych, nikczemnych.

Stara się więc i pracuje, aby między temi pysznemi i nikczemnemi mieścił się cały naród Polski. Probuje czy ojca

w nieszczęściu nieopuścimy, czy wierni Stolicy Apostolskiej kiedy potężną była Panią Świata nie spodlim się do tyla, abyśmy nią ubogą i pokrzywdzoną pomiotli. Zna głuche nadzieje oparte na upragnionej wojnie Francyi ze sobą, słucha ażali nie usłyszy głosu Polski o Namiestniku Chrystusowem: *Jeśli go ukrzyżować nie damy, nie jesteśmy przyjaciołmi Cezara* i czatuje czy wierność ku Stolicy Apostolskiej nie sprzeda za znikomy cień cienia własnej korzyści; bo się Rossya tej wierności stokroć więcej lęka niż wojny. Los wojny nie pewny. Świeża jeszcze pamięć Berezyny. Zresztą co wojna postawi, wojna zniszczyć może. Ale wierność ku Stolicy Apostolskiej to sam rdzeń katolicyzmu któremu końca niemasz, a który dopóki w narodzie istnieje, naród ten i zabity żyje i powstanie.

Słucha więc Rossya co z nas wywołają jej kłamstwa, i ran draźnienie, i wewnętrzne nienawiści, i podaje nam uprzejmie liberalnie po dziennikach Polskich sposoby do objawienia światu jakeśmy daleko od przodków naszych odbiegli, a Europie dokumenta do sądzenia czy mamy jeszcze prawo jako katolicy, do współczucia katolickich ludów, tej wielkiej duchowej puścizny, praojców naszych. Myśli, iż głupi, niepostrzeżem się że dotychczasowe nalegania o reformy w państwach kościelnych, są komedyą taką samą jaką wygrywała Katarzyna kiedy się tak bardzo swobodami w Polsce opiekowała i znajdowała stronnictwo, które ją zapraszało i wojska jej do ojczyzny wprowadzało. Myśli że dla tego właśnie iż uwierzymy w tożsamość choć nie prawdziwą sprawy włoskiej ze sprawą naszą, poklaśniem intrygom przekupstwom i gwałtom państw mocniejszych w imie liberalizmu nad słabszem spełnianym, a tem samem głośno przed światem za sprawiedliwą uznamy zasadę, na której rozbiór Polski stara się uprawnić.

Wszystkim naszym złym stronnictwom Rossya dziś chętnie głosu użyczy. Rada będzie jeśli niepojętym pomieszaniem sprawy Rzymskiej ze sprawą Austryi, nieudolność naszą i ciemnotę polityczną objawim przed Europą. Jeszcze bardziej rada będzie jeśli Europa się dowie iż jest u nas stronnictwo chlubiące się z tak szalonej nienawiści ku Austryi, iż aby w jednej sprawie z nią nie działać, nawet w obronie tronu to jest niepodległości własnej głowy swojej stać nie chce, nie wstydzi się być zbiegiem katolicyzmu w wielkiej walce jaką dziś toczy, i bierze na siebie w dziewiętnastym wieku gorzej niż srom Ludwika XIV w siedmnastym. On wolał chrześciaństwo całe na zgubę narazić niż domowi austryackiemu pod Wiedniem dopomodz, a to stronnictwo odbiega chorągwi Chrystusa dla tego że pod nią katolików z Austryi równie jak katolików reszty świata spotykać musi. Zna Ros-

sya dzieci nasze lepiej od nas. Wie co dla nas jako katolików i Polaków chlubą a co sromotą będzie u potomności. W przypuszczeniu, iż jako syzmatycka niewie (przypuszczeniu nieprawdziwem bo i owszem, wie doskonale) nie mało już dziś jest Rossyan katolików, którzy po książkach i książeczkach powtarzają, że świat katolicki się myli kiedy pomimo zniknienia Polski z mappy Europy, liczy nas między żyjących, żeśmy nietylko umarli, ale zgnili duchem już dawno, i że oni są którzy zastąpić nas kościołowi mają. Ach czy damy im prawdę! Czy dopuścimy iżby nas palcem wytykali i zapisywali jak stopień po stopniu zniżamy się i zchodzimy niepostrzeżenie ze stanowiska naszego. Niepostrzeżenie dla nas, ale bardzo widocznie dla Rossyi i dla Europy. Ogromny by dla Rossyi krok był uczyniony w Polsce, gdyby w wielkiej dziejowej chwili, kiedy samodzielnym aktem, powolne mu są rządy lub nie, katolicy za prawami udzielności i Majestatu wspólnej głowy swojej obstają, Polska jedna dobrowolnie od kościoła się całego oddzieliła..... dla prywaty swojej. Czego dotąd nigdy prawa nie miała, pogardziłaby nią w sercu swoim Rossya, i uwierzyła, że prędzej czy później pochłonie ją niby tożsamością plemienia w Tatarsko-Fińskiej swej narodowości, bo rozumieniem rzeczy kościelnych inaczej niźli je sam kościół rozumie, widziałaby zerwaną nić jedności z katolickim światem i narodowość jej z katolicyzmu wzrosłą w korzeniu podciętą. Szczęściem są w Polsce katolicy chociaż w Polskich dziennikach niemasz na słowa ich miejsca. Pod napływową wszechbłędów warstwą jest mocny, stały starokatolicki grunt. Za Bożą pomocą on się nie usunie, i Polska nie zginie.

Poznań, czcionkami Ludwika Merzbacha.